

The background of the entire cover is a deep blue-green underwater scene. A woman with long dark hair, wearing a vibrant green, flowing dress, is depicted floating horizontally. She is barefoot and reaching upwards with both hands towards a bright, glowing white orb. Her hair and dress are billowing, suggesting movement in the water. In the lower right corner, there is a faint, detailed illustration of an underwater city or castle with spires and domes. The overall atmosphere is ethereal and magical.

Blask Corredo

ŚCIEŻKI AVENIDÓW

AGNIESZKA GRZELAK

w|drodze

ŚCIEŻKI AVENIDÓW



Blask Corredo



ŚCIEŻKI AVENIDÓW

AGNIESZKA GRZELAK

Copyright © by Agnieszka Grzelak 2015

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki
Dagna Krzystanek

ISBN 978-83-7033-953-1

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów

W drodze sp. z o.o., 2015

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl



1.

Panna młoda była piękna jak marzenie, a nawet bardziej. Smukła, spowita w białe koronki, promieniąca radością, stała u boku nowo poślubionego męża i z uśmiechem przyjmowała życzenia. Wiosenny wiatr szarpał długim welonem, przysyłając co jakiś czas twarz oblubienicy.

– Życzę ci, żebyś była szczęśliwa – powiedziała Mori, wręczając pannie młodej pęk czerwonych tulipanów i całując ją w oba policzki.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Laszti. – Już teraz jestem szczęśliwa. – Zerknęła na stojącego obok wysokiego, bardzo szczupłego mężczyznę, który prawie nie odrywał od niej wzroku. Był to książę Rodney Vos-Saxett, od godziny jej mąż.

Szarooka Mitrail, pełniąca obowiązki pierwszej drużyny, odebrała bukiet i poszła go wstawić do jednego z kilkudziesięciu wazonów stojących na tarasie domu Chamomilli. Mori odsunęła się na bok, żeby zrobić miejsce swoim rodzicom, którzy także chcieli pogratulować młodej parze. Kolejka gości chętnych do składania życzeń wiła się przez cały trawnik jak wielobarwna wstęga. Tylko stare damy w ciemnych sukniach i rodowych klejnotach siedziały w cieniu na wyłożonych poduszkami ławkach i obmawiały półgłosem całe towarzystwo.

A przynajmniej tak wydawało się Mori, która obserwowała je z daleka. Widziała, jak lustrują zebranych, po czym pochylają się ku sobie i z wypiekami na twarzach o czymś dyskutują. Zdawała sobie sprawę, że małżeństwo Laszti jest kolejnym towarzyskim skandalem, jaki wstrząsnął arystokratycznymi kręgami Brittle. Oto sierota bez nazwiska, wychowanka „tej producentki serów – Chamomilli” ma czelność poślubić księcia Vos-Saxetta, którego rodowód ciągnie się tysiąc lat wstecz, a jego przodkowie wymienieni są w *Genealogiach* Harusa Filara. Dla Mori, która potrafiła widzieć ludzkie emocje w postaci barwnych otoczek spowijających poszczególne osoby, nie było tajemnicą, że połowa zgromadzonych jest bardzo negatywnie nastawiona do świętowanego właśnie wydarzenia.

– Cały czas się zastanawiam, co ta Laszti w nim widzi – odezwał się tuż przy jej uchu znajomy głos Arty. Najmłodsza, obecnie dziesiętnastoletnia wychowanka Chamomilli otaksowała nowego szwagra krytycznym spojrzeniem. Króciutkie, jasne włosy powiewały wokół jej głowy jak złocista aureola i prawie skrywały zdobiący je diadem z szafirów.

– No cóż, w pewnym sensie można go uważać za przyzwoitego – odparła ostrożnie Mori. Nie chciała sugerować, że piękną czarnooką Laszti zniecił książęcy tytuł.

– Co z tego? To okropny nudziarz! – Arta przewróciła oczami. – Nigdy bym za kogoś takiego nie wyszła.

– Przestraszyłyby się ciebie – zachichotała rudowłosa Fry, która zjawiała się nie wiadomo skąd i dołączyła do rozmowy.

Mori przyznała jej w duchu rację. Wokół Arty unosiła się aura buntowniczości. Krótkie włosy, prosta suknia

uszyta własnoręcznie z pasów jedwabiu w różnych odcieniach błękitu, kończąca się trójkątnymi rozcięciami, ukazującymi zgrabne nogi obleczone w srebrzyste buciki o spiczastych noskach. Bezceremonialny sposób bycia. To mogło odstraszyć każdego młodzieńca wychowywanego według obowiązujących od wieków zasad. Albo wręcz przeciwnie – przyciągać. Laszti była zupełnie inna. Spokojna, świadoma swojej egzotycznej urody i pielęgnująca ją aż do przesady. Strojem i stylem starała się upodobnić do eleganckich arystokratek obracających się na dworze królowej Keweny. Mężnie wbijała swoje ciało w gorset, co doprowadzało do furii Chammille, która zakazywała przybranym córkom noszenia tej części garderoby.

– Tobie on też się nie podoba – odparła Arta. – Ty wolisz Aidana de...

Fry zatkała jej usta dłonią.

– Nie wypowiadaj tego imienia – warknęła.

„A więc i Fry jest w kimś zakochana – pomyślała Mori z lekką nutką zazdrości. – Dlaczego mnie nic takiego się nie przytrafia? Dlaczego nie podoba mi się żaden mężczyzna?” Właściwie domyślała się, dlaczego. To przez tę zdolność widzenia uczuć. Od razu wiedziała, kiedy ktoś udaje albo odgrywa innego, niż jest naprawdę, żeby zdobyć jej przychyłność. Zależnie od okoliczności, męczyło ją to albo złościło. I od razu pozbawiało szans potencjalnego adoratora. Żeby zająć myśli czymś innym, zaczęła obserwować gości. Jej uwagę przyciągnęła siedząca na tarasie chuda kobieta w czerni. Zalewała się łzami. Stojąca obok, przesadnie ufryzowana i obwieszona klejnotami dziewczyna, gładziła ją po ramieniu i co jakiś czas podawała świeżą chusteczkę.

– Hej, Fry! Kim jest ta szlochająca dama?

– To oczywiście księżna Vos-Saxett – odpowiedziała zamiast Fry Arta. – Oplakuje syna, który tak nierozważnie wszedł w związek małżeński z przybraną córką fabrykantki serów. – Arta wypowiedziała to zdanie nosowym tonem, naśladując podpatrzoną u arystokratów manierę.

– A ta dziewczyna obok?

– Siostrunia Rodneya, księżniczka Beatrycze Chaia Blandyna Vos-Saxett.

– Naprawdę tak się nazywa?

– W ten sposób nam się przedstawiła – skinęła głową Fry.

– Biedna Laszti – westchnęła Mori. Pomyślała o swojej mamie, której dziadek Sedun nigdy do końca nie zaakceptował.

– Nie żałuj jej – powiedziała ostro Arta. – Doskonale wiedziała, w co się pakuje. Do Vos-Saxettów zjeżdżali różni utytułowani wujowie wraz z małżonkami, żeby Rodneyowi wybić z głowy to małżeństwo. Laszti potrafiła przeplakać całą noc, ale rano brała kąpiel, zakładała świeżą suknię, spryskiwała się perfumami i tak uzbrojona czekała w ogrodzie na narzeczonego. Po prostu uparła się, że go zdobędzie, no i ma.

– A co o tym wszystkim myśli Chamomilla?

– Chamomilla powiedziała, że Laszti jest dorosła i ma prawo robić, co chce. Niech się jednak zastanowi, czy będzie w stanie ponieść wszystkie konsekwencje swojego wyboru. Laszti powiedziała, że już się zastanowiła i że jest w stanie ponieść konsekwencje. Na tym temat został zakończony i zaczęło się projektowanie sukni ślubnej.

Mori poszukała wzrokiem Chamomilli. Stała w odległości kilku kroków od pary młodej, spowita w złociste jedwabie. Towarzyszył jej Kert, trzymający za rękę ich czteroletniego synka, Antana, którego narodziny były wielkim zaskoczeniem. Po raz pierwszy wychowanka instruktorek wydała na świat dziecko płci męskiej. Chamomilla wydawała się spokojna, ale spowijający ją lilio-wobłękitny obłok wskazywał na lekką melancholię. Teraz podeszli do niej rodzice Mori i błękit ustąpił miejsca barwie miodowozłotej. W ciągu ostatnich kilku lat obie rodziny rzadko się spotykały, a Szklarka z Chamomillą niewiele miały okazji, żeby spokojnie porozmawiać. Mori też dawno nie widziała się z przybranymi siostrami panny młodej, ale mimo to czuła się z nimi mocno związana. Wspólne przeżycia na wyspie Targisz, a potem długi rejs powrotny, zbliżyły je do siebie. Wśród gości zaproszonych na przyjęcie weselne Laszti znalazły się też inne osoby uczestniczące w tamtych wydarzeniach: dziewczęta (teraz już właściwie dorosłe kobiety) z wyspy Targisz, artystki z wyspy Nut, no i oczywiście Ross Claith z Sorbitą. Nawet kulejący nieco Birn Holman, kapitan „Roxilony”, zjawił się po usilnych namowach zarówno Chamomilli, jak i Sedunów. Nie było natomiast Ottiny i Kastora, którym przed kilkoma dniami urodziły się bliźnięta. Cała ta grupa dawnych znajomych tworzyła luźny krąg, otaczający Chamomillę i Kerta. Członkowie rodziny i przyjaciele Vos-Saxettów gromadzili się po drugiej stronie topniejącej powoli kolejki. Podział między gośćmi zaznaczał się coraz wyraźniej w miarę jak każdy po złożeniu życzeń dołączał do swoich.

– Formują się dwa przeciwne obozy – powiedziała półgłosem Mori. – Powiedziałabym nawet, że wrogie

– dodała, widząc jadownicę zielone smugi błyskające tu i ówdzie w grupie arystokratów.

– Chyba powinniśmy zastąpić Mitrail, Craigne i Helę – weszła jej w słowo Fry. – Muszą być wykończone bieganiami w kółko i taszczeniem bukietów.

– Przecież Wija miała im pomagać – zdziwiła się Arta. – Gdzież ona się podziewa?

– Dekoruje tort weselny. Uparła się, że zrobi to sama, i nie pozwoliła nikomu podglądać.

Mori chciała spytać o Joven, najstarszą z mieszkających u Chamomilli dziewcząt, ale w tym momencie ją zobaczyła. Wysoka, ciemnowłosa Joven stała na uboczu pod rozłożystą lipą. Ubrana była w zieloną suknię, przez co stawała się prawie niewidoczna na tle liści. Otaczał ją szarogranatowy kolor przygnębienia, ale i bez niego Mori odgadłaby, że dziewczynę trapi jakiś smutek.

– Trzeba przynieść kilka wiader z kuchni. Te wazony więcej nie pomieszczą – stwierdziła Fry.

– Idziesz z nami, Mori? – spytała Arta.

– Nie, chcę się przywitać z Joven.

– Nie radzę. Od rana chodzi wściekła – ostrzegła Fry.

– To nie szkodzi – machnęła ręką Mori i ruszyła w stronę kępy drzew otaczających trawnik.

„Być może Joven chce, żeby zostawić ją w spokoju” – pomyślała. – „Z drugiej strony jednak, może chciałaby porozmawiać z kimś... spoza rodziny. Czy martwi się o Laszti? Czy uważa, że to małżeństwo jest pomyłką? Zawsze brała odpowiedzialność za młodsze dziewczęta. Czasem zupełnie niepotrzebnie. Przecież to Chamomilla jest ich opiekunką”.

Podeszła do ukrytej w cieniu sylwetki.

– Witaj, Joven – powiedziała. – Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą.

– Rzeczywiście, nie dopisuje mi dziś humor – zgodziła się Joven. Jej głos brzmiał twardo i nieprzyjaźnie. Nie spojrzała na Mori. Stała sztywno, z głową uniesioną do góry i z zaciśniętymi ustami. Jej ciemnobrązowe włosy upięte były w wysoki, ciasny kok. W tej fryzurze wyglądała bardzo oficjalnie. Wzrok utkwiony miała w młodej parze.

Mori chciała usiąść na ziemi, ale w porę zorientowała się, że ma dziś na sobie kremową suknię. Zielonkawe plamy z rozgniecionej trawy byłyby na niej doskonale widoczne. Z westchnieniem oparła się o pień lipy.

– No to może powiedz mi, co cię gnębi – rzuciła lekko. Była młodsza od Joven o cztery lata, ale ta różnica wieku nie miała znaczenia. Odkąd wyratowała córki Chamomilli z wyspy Targisz, wszystkie traktowały ją, jakby była dużo starsza niż w rzeczywistości.

– Boisz się, że Laszti źle wybrała? – pytała dalej, nie zrażając się milczeniem Joven.

– Dlaczego mam się bać? Rodney wygląda na porządnego człowieka. A poza tym jest księciem. Laszti zawsze marzyła o tym, żeby wyjść za księcia. Ona jest szczęśliwa, a on nieprzytomnie zakochany.

W ostatnich słowach było tyle goryczy, że Mori aż się wzdrygnęła. Przyszło jej na myśl, że Joven mogła kochać się skrycie w Vos-Saxettcie i cierpieć, że to nie ona, ale piękna, efektowna Laszti zdobyła jego serce. Oczywiście nie miała zamiaru wypowiadać tych przypuszczeń na głos.

– To nie o Laszti chodzi, tylko o mnie – odezwała się niespodziewanie Joven.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie rozumiesz?! – wybuchnęła dziewczyna. – Jestem od niej starsza. To ja powinnam pierwsza wyjść za mąż. Ale we mnie nikt się jeszcze nie zakochał. Nikt! Widziałam, jak Rodney patrzy na Laszti! Widzę, jak różni mężczyźni wodzą wzrokiem za Hellą, Wiją i innymi. Nawet cicha i niepozorna Craigne ma swojego adoratora, który wydaje fortunę na sery Chamomilli, żeby tylko mieć pretekst do jak najczęstszego zjawiania się w naszym domu. – Joven zamilkła. Słysząc było jej przyspieszony, nabrzmiący oburzeniem oddech. – A mnie traktują jak powietrze... Albo jak matronę, której trzeba się z szacunkiem uklonić, zanim ominie się ją szerokim łukiem. Czy jestem aż tak odrażająca?

Mori przyjrzała się jej z uwagą. Joven nie zaliczała się może do wielkich piękności, ale była smukłą, zgrabną i miała miłą twarz, której wielką ozdobę stanowiły wyraziste, szaroniebieskie oczy.

– Z pewnością nie jesteś odrażająca – powiedziała spokojnie. – Natomiast uważam, że powinnaś zmienić fryzurę. W tym koku wyglądasz surowo i nieprzystępnie. Jeśli codziennie tak się czeszesz, to nic dziwnego, że panowie cię unikają. Po prostu się boją.

– To niesprawiedliwe, że Laszti pierwsza wychodzi za mąż – westchnęła z głębi ducha Joven.

– Arta i Fry nie mają szczególnie dobrego zdania o Rodneyu.

– Uważają, że jest za mało zabawny. Według mnie, jedynym mankamentem jest jego rodzina. Doprawdy nie wiem, jak Chamomilla wytrzymała te wszystkie nachodzące ją i histeryzujące księżne i hrabiny. Popatrz na nie. Skupiły się w jednym kącie ogrodu, jak nastro-

szone wrony, i z uporem manifestują swoje niezadowolone.

– Mój dziadek Sedun jest taki sam. – Mori machnęła ręką. – Nic na to nie poradzisz.

– Skończyły się życzenia – zauważyła Joven. – Chamomilla zaprasza do stołów. Zrezygnowała z układania kartek z imionami przy każdym nakryciu. Doszła do wniosku, że w tym towarzystwie lepiej pozwolić gościom decydować, koło kogo chcą usiąść.

Stoły ustawione były w podkowę i oświetlone różowymi i morelowymi markizami. Młoda para zajęła przeznaczone im miejsce na środku półkola. Tuż obok nich usadowiły się wychowanki Chamomilli i kilku uroczystych młodzieńców, będących zapewne przyjaciółmi Rodneya. Mori z rozbawieniem obserwowała, jak gwałtownym zmianom podlegają otaczające ich kolory. Fiolet ostrożności i urazy pojawiał się na zmianę z purpurą i czerwienią fascynacji. Niewątpliwie, nawet nie do końca przyznając to przed sobą, byli bardzo zainteresowani uroczymi dziewczętami z rodziny panny młodej.

– Chodź, Joven! Dołączmy do nich. Może być ciekawie.

Joven wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, z czego to wnioskujesz.

– Ze spojrzeń, jakie ci panowie w czarnych frakach rzucają w kierunku twoich sióstr.

– O! – zainteresowała się Joven i ruszyła w kierunku stołów.

„Nie rozumiem tej potrzeby szybkiego wyjścia za mąż” – westchnęła w duchu Mori. „Zwłaszcza gdy nie jest się zakochanym. Być mężatką tylko po to, żeby być mężatką? Mam nadzieję, że Laszti naprawdę kocha

tego Rodneya. Jego przyjaciele nie wydają się na pierwszy rzut oka interesujący. Nie miałabym pojęcia, o czym z nimi rozmawiać. Gdybym zaczęła im opowiadać o drobinach tworzących wszechświat albo o pajęczej strukturze krainy Avenidów, pomyśleliby, że jestem szalona. Na pewno żaden z nich nie czytał o nowych odkryciach astonomicznych. Do takich rozmów nadaje się jedynie wujek Ross. I czasem rodzice, chociaż ich najbardziej pasjonuje botanika. Może zresztą jestem niesprawiedliwa. Mama często powtarza, że zbyt surowo osądzam ludzi”.

Usiadła na wolnym miejscu między Hellą a Fry. Pomachała siedzącym kilka miejsc dalej rodzicom. Chociaż już sześć lat minęło od fatalnego przyjęcia u ciotki Pepperii, czuła, że każda tłumna uroczystość kojarzy im się z tamtym dniem, który zakończył się porwaniem ich jedynej córki. Takie rzeczy na długo pozostawiają po sobie uczucie lęku. Sama Mori nie wspominała tego czasu źle. Znajdowała się wtedy w niebezpieczeństwie, ale to, co najmocniej wryło jej się w pamięć, to smak przygody, latanie ovoidem i wędrówki korytarzami Avenidów. Najintensywniejszy i najbarwniejszy czas w jej życiu. Czasami tęskniła za czymś takim. A najbardziej za Corredo, które zobaczyła wtedy po raz pierwszy.

Wniesiono wazy z zupami. Wyglodniali goście wyrażnie się ożywili.

Fry stuknęła Mori w bok.

– Polecam serową. Jest w wazach ze wzorem w stokrotki.

– A co jest jeszcze do wyboru?

– Owocowa z przetartych jabłek, całkiem niezła, jeśli ktoś lubi słodkie zupy. Ja za nimi nie przepadam. I ce-

bulowa prawie tak dobra jak serowa, ale bardziej syca, a jest jeszcze tyle dobrych rzeczy do jedzenia!

W tym momencie od stołu arystokratów dobiegł przeciągły jęk. To księżna Vos-Saxett dostała kolejnego ataku płaczu. Towarzyszące jej damy wachlowały ją chusteczkami i klepały po rękach. Rozmowy ucichły. Goście zwrócili wzrok na teściową Laszti.

– Co się stało, mamó? – zabrzmiał w tej nagłej ciszy głos Beatrycze Chai Blandyny.

Mori widziała, że pochylając się nad matką dziewczyna próbuje okazać troskę i zainteresowanie, ale z trudem panuje nad zniecierpliwieniem, które objawiało się w postaci smug ostrego oranżu. Zrobiło jej się żal siostry Rodneya.

– Ta zupa... – jęknęła księżna. – Twój ojciec tak ją lubił. Ale dobrze, że nie dożył tej chwili. Jego duma nie zniosłaby takiego poniżenia naszego rodu.

Stara dama mówiła niby cicho, wydawałoby się ledwie słyszalnie, ale jej głos niósł się wyraźnie mimo brzęku sztućców i porcelany. Laszti zagryzła wargi. Rodney rzucił matce gniewne spojrzenie. Atmosfera, która nieco się polepszyła dzięki smacznym daniom, na nowo zgęstniała. Nawet Chamomilla, która dotychczas emanowała spokojem, spochmurniała. Małe oczka Kerta rzuciły groźne błyski i gdyby nie zaciśnięta na jego ramieniu dłoń żony, z pewnością zerwałby się z miejsca i rzucił księżnej kilka ostrych słów. Nie zrobił tego, ale według Mori ktoś powinien zadziałać, bo inaczej cała uroczystość będzie popsuta. Laszti ma już łzy w oczach. Najlepiej, gdyby któryś z krewnych powstrzymał panią Vos-Saxett. Ale oni wszyscy siedzieli z oczami wbitymi

w talerze z zupą, podczas gdy matka Rodneya szlochała teatralnie. Mori odsunęła krzesło i wstała.

– Co chcesz zrobić? – Hella złapała ją za rękę, a w jej błękitnych oczach pojawił się błysk niepokoju.

– Nic strasznego – odpowiedziała Mori z lekkim uśmiechem.

– Puść ją, Hella – zachichotała Fry, spodziewając się widocznie jakiejś spektakularnej interwencji. – Niech przytrze nosa tej okropnej babie.

Mori obeszła stół i stanęła tuż za księżną. Czowała na sobie spojrzenia wszystkich obecnych. Bali się, że wywoła jeszcze większy skandal. Całe zgromadzenie zasnuło się chmurą burzowego granatu. Nie całe. Cóрки Chamomilli były raczej zaciekawione niż przestraszone i... no jasne, Ross Claith uśmiechał się do niej przez stół. I ktoś jeszcze emanował złocistopomarańczową poświatą zachwyty i zainteresowania, ale Mori nie chciała tracić czasu na rozglądanie się i sprawdzenie, kto pała do niej taką sympatią.

– Proszę pani – wionęła ku księżnej najcichszym z szeptów. – Jeśli w tej chwili nie zaprzestanie pani manifestować swojego żalu i niechęci do żony Rodneya, to obiecuję, że spotka tu panią kilka nieprzyjemnych przygód.

Dama odwróciła się i jej wyblakłe, wodniste oczy spojrzały wrogo.

– A kim ty w ogóle jesteś?

– Mori Sedun.

– Owoc kolejnego skandalu – wyszczała księżna.

– Jak śmiesz mi grozić! Jesteś nikim! I nic mi nie możesz zrobić.

– Och, mogę sprawić, że pani suknia rozpruje się od góry do dołu, ukazując bieliznę, albo że sos chlapnie na ubranie, albo że nagle powypadają pani szpilki z włosów i odpadnie ta kunsztownie przypięta peruczka...

Ciemny rumieniec wypłynął na twarz kobiety, ale nie dała się zastraszyć.

– Masz bujną wyobraźnię, moje dziecko. Daruj sobie te pogrożki. – W jej głosie brzmiało teraz lekceważenie.

– Proszę popatrzeć na swój talerz – poradziła uprzejmie Mori.

Księżna odruchowo spuściła wzrok i zamarła. Talerz z zupą cebulową przesunął się powoli w kierunku krawędzi stołu. Kiedy tam dotarł, zaczął się przechylać. Księżna gwałtownie wyciągnęła rękę, żeby powstrzymać zupę przed wylaniem.

– Nie trzeba – powiedziała słodko Mori i talerz wrócił do pozycji poziomej. – Mam nadzieję, że będzie się pani teraz zachowywać uprzejmie i okaże więcej szacunku nowej synowej. Głównie ze względu na Rodneya, oczywiście. – Uśmiechnęła się promiennie i wróciła na swoje miejsce.

– Coś ty jej powiedziała? – dopytywała się Fry.

– Powiedz! Powiedz! – nalegała siedząca za Hellą Wija.

Wychowanki Chamomilli, jak większość gości, nie miały pojęcia o tym, co się działo przy stole księżnej. Mori zależało na jak najdyskretniejszym załatwieniu sprawy.

– Niech to pozostanie moją tajemnicą.

Spojrzała w kierunku matki Rodneya, która mierzyła ją nienawistnym wzrokiem. Natomiast siedząca obok

księżnej Beatrycze Chaia Blandyna wpatrywała się w nią z nabożnym podziwem.

Wniesiono półmiski z mięsem, warzywami, pieczonymi i smażonymi na złoto ziemniakami. Służący zaczęli nalewać do kielichów ciemnoczerwone wino pochodzące ze słonecznych winnic Aurobour. I nawet jeśli na stole pojawiła się jakaś potrawa, w której szczególnie gustował nieżyjący książę Vos-Saxett, to wdowa po nim zachowała tę informację dla siebie.

2.

– Dziadku, kim jest ta dziewczyna, która rozmawia z księżną?

– To Mori Sedun – odpowiedział kapitan Birn Holman, dokładając sobie pieczeni.

„Mori Sedun” – powtórzył w myślach Dark Holman. – „Ta Mori, o której dziadek pisał w swojej *Księdze wspomnień*. Ta, która wyratowała z wyspy Targisz córki pani Chamomilli, a sama weszła na statek po utworzonym przez siebie niewidzialnym moście”. Był to jeden z jego ulubionych fragmentów, wielokrotnie czytany, na poły z fascynacją, na poły z niedowierzaniem. Wyczyny tej dwunastoletniej dziewczynki były tak niezwykle, że Dark często się zastanawiał, czy aby dziadek nie wymyślił sobie tego wszystkiego, znużony przedłużającą się ciszą na morzu.

Dark zupełnie inaczej wyobrażał sobie Mori. Spodziewał się kogoś chudego, niezbyt ładnego, o potarganych włosach i chłopcym sposobie bycia. Może była taka, gdy dziadek spisywał swoje wspomnienia. Teraz jej wygląd zapierał dech w piersiach. Już na początku przyjęcia Dark zwrócił uwagę na tę wysoką, szczupłą dziewczynę w kremowej sukni. Spodobała mu się jej delikatna twarz o granatowych oczach (od dziecka u każdej nowo poznanej osoby zwracał uwagę na kolor oczu; matka mówiła, że to niezwykła cecha u mężczyzny), okolona ciemnymi włosami, opadającymi w łagodnych falach do połowy pleców. Podobał mu się sposób, w jaki się poruszała i jak patrzyła na ludzi. Z uwagą i zainteresowaniem. Widział jej stanowczą minę, gdy szła porozmawiać z histeryzującą księżną, i zastanawiał się, kim jest. Teraz już wie – Mori Sedun. A swoją drogą, to ciekawe, o czym rozmawiały. Pani Vos-Saxett wyraźnie się uspokoiła. Siedzi sztywna i ponura, ale przestała manifestować negatywne uczucia. Wzrok Darka, jak przyciągany tajemniczym magnesem, znów powędrował w kierunku siedzącej pomiędzy córkami Chamomilli Mori. Miała lekkie rumieńce. Jej oczy błyszczały. Wyglądała przepięknie.

– Podoba ci się – mruknął Birn Holman pomiędzy jednym kęsem a drugim.

Dark drgnął.

– Myślałem, że Mori Sedun była niezbyt ładna.

– Niczego takiego nie napisałem – burknął dziadek.

– Była po prostu dzieckiem, wychudzoną, wymęczoną i bardzo dzielną dziewczynką. Ty sam wyobraziłeś sobie, że jest nieładna.

– No cóż, według twoich opisów jedyną piękną osobą na „Roxilonie” była pani Sedun.

– Mori jest do niej bardzo podobna. Sedunowie siedzą kilka miejsc w lewo od nas, obok pani Chamomilli. Sam się przekonaj.

– Dziadku, powiedz mi, ale tak zupełnie szczerze: czy to prawda z tym niewidzialnym mostem?

Birn Holman powoli odłożył widelec i spojrzał na wnuka przenikliwie.

– Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się przyłapać mnie na kłamstwie, Dark?

– Nie, ale...

– *Księga wspomnień* zawiera opisy prawdziwych wydarzeń – powiedział z naciskiem kapitan. – Bywa, że są to rzeczy, których sam nie rozumiem. Nie wiem, w jaki sposób Mori to zrobiła. Do tej pory czasami mi się to śni. Dziewczynka krocząca w powietrzu, ponad falami i idąca naprzeciwko niej pani Sedun. Czegoś takiego nie zapomina się do końca życia.

Umilkł. Wypił łyk wina i nałożył sobie kopsiastą łyżkę smażonych w wonnym oleju ziemniaczanych kulek.

– Jedyne, czego nienawidziłem podczas tych lat spędzonych na morzu, to jedzenie – powiedział, wdychając z lubością parę unoszącą się znad talerza. – Nigdy nie miałem szczęścia do kucharzy.

– Za to teraz masz Luisa.

– Tak, to mój największy skarb i słono mu płacę, ale warto.

Luis był kiedyś kucharzem słynnego z wybrednego podniebienia markiza Gasset, ale Birn Holman po zakończeniu swojej kapitańskiej kariery zwabił go do siebie, oferując znacznie wyższą pensję i lepsze warunki, niż miał u wyrafinowanego arystokraty. Dark ko-rzystał z byle pretekstu, by w porze obiadowej zjawić

się u dziadka i spróbować płatów delikatnej polędwicy w cieście albo rolady z łososia z rozpływającym się w ustach kremowym kozim serem. Na tym przyjęciu też powinny pojawić się sery. I to te najlepsze.

Usadowiona na podium mała orkiestra zaczęła stroić instrumenty. Niebawem zaczną się tańce. Dźwięki muzyki wywołały radosne poruszenie w damskiej grupce siedzącej przy stole zajmowanym przez młodą parę. Ciekawe, czy Mori lubi tańczyć?

– Dziadku, czy mógłbyś mnie przedstawić pannie Sedun?

Kapitan spojrzał na niego z ukosa.

– Sam jej się przedstaw. Moim zdaniem ta dziewczyna nie lubi zbędnych ceregieli. I ceni odwagę.

– Przecież jej ojciec to hrabia. Nie mogę tak po prostu powiedzieć: Nazywam się Dark Holman. Czy zechce pani ze mną zatańczyć?

– Ależ możesz. – Kapitan wzruszył ramionami. – Nie rozumiem, co cię powstrzymuje.

Dark westchnął ciężko. „Dzień dobry, jestem Dark Holman. Czy zechce pani ze mną zatańczyć?” – powtórzył w myślach.

3.

Mori uwielbiała tańczyć. Kiedy tylko usłyszała, że muzycy zaczynają się przygotowywać, rzuciła tęskne spojrzenie na podest. Na to czekała już od godziny. Po-

ruszanie się w rytm muzyki, pozwalanie, żeby melodia kierowała ruchami ciała... w jakiś niezrozumiały sposób kojarzyło jej się to z Corredo. Liczyła, że znajdzie tutaj kilku dobrych tancerzy, choć z doświadczenia nabytego podczas zimowych sezonów balowych wiedziała, że może spotkać ją zawód. Aż nazbyt często zdarzali jej się partnerzy depczący po palcach albo przekonani, że prowadzenie polega na szarpaniu raz w prawo, raz w lewo.

– Mam nadzieję, że ktoś poprosi mnie do tańca – szepnęła jej do ucha Hella. Zaczęła machinalnie nawijać na palec pasmo jasnych włosów, które wymknęło się spod spinki. Często tak robiła, gdy była przejęta albo zdenerwowana.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała Mori, łowiąc jednocześnie uchem pierwsze takty granej melodii.

– To nie takie oczywiste. Większość potencjalnych tancerzy to znajomi Rodneya. Może nie zechcą tańczyć z nami.

– Przestań! Myślisz, że będą woleli pannę Beatrycze Chaię Blandynę?

Hella parsknęła śmiechem.

Zabrział uroczysty weselny menuet. Rodney wstał, podał rękę Laszti, po czym wykonał zamaszysty ukłon w stronę gości, dając do zrozumienia, że zaprasza wszystkich do tańca. Państwo młodzi pomaszzerowali uroczyście w kierunku ustawionego specjalnie na tę okazję tanecznego podestu, a za nimi formowały korowód pierwsze odważne pary. Mori zobaczyła Chamomilę z Kertem, Sorbitę z Rossem, swoich rodziców i dołączające z ociąganiem osoby z arystokratycznego końca stołu. Ten menuet nie był zbyt porywającym tańcem, nie pozwalał na spontaniczność i wymagał zapamięta-

nia olbrzymiej liczby następujących po sobie figur. Właściwie nie tańczono go już nigdzie poza uroczystościami ślubnymi.

– Czy mogę panią prosić do tańca, panno Sedun – zabrzmiał tuż przy jej uchu nosowy głos.

Hrabia Dabbion Wester-Mount – wysoki młodzieniec o piaskowych wąsikach, takiej samej barwy włosach i zaciśniętych w bladą kreseczkę ustach. Znała go, niestety. Miała wątpliwe szczęście tańczyć z nim kilkakrotnie, i nie było to najprzyjemniejsze przeżycie. To dobrze, że zapraszał ją do menueta, a nie na przykład walca, podczas którego z pewnością deptałby jej po nogach. Skinęła twierdząco i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. W przelocie złowiła współczujące spojrzenie mamy, której nieraz żaliła się na marnych tancerzy.

Po menuecie przyszedł gawot i hrabia Wester-Mount ochotczy poprosił ją i o ten taniec. Zgodziła się. „Ale przy walcu ucieknę” – pomyślała. „Wytrzymam z nim, póki grają te starocia, ale nie pozwolę sobie zepsuć prawdziwie porywającego tańca”. Patrzyła na drepczącego obok niej tancerza. Jak to możliwe, że on w ogóle nie czuje, że tańczy nie do rytmu. Spóźnia się o pół taktu, jego ruchy nie mają nic wspólnego z muzyką.

– Czy będę mógł za jakiś czas złożyć pani uszanowanie w domu jej rodziców? – odezwał się nieśmiało hrabia.

„O nie! Czyżby chciał się starać o moją rękę? Dlaczego nie poświęcałam więcej czasu nauce etykiety? Zupełnie nie pamiętam, w jaki sposób należy uprzejmie, ale stanowczo odmówić konkurentowi”.

– Raczej nie widzę takiej możliwości – odpowiedziała skrzępowana.

Wester-Mount spurpurowiał, po czym w milczeniu skinał głową. Kiedy taniec się skończył, odprowadził ją na miejsce. Odetchnęła. Może należało wyrazić się w bardziej subtelny sposób, ale pal licha. Najważniejsze, że sprawa została jednoznacznie załatwiona. Ponad ogrodem popłynęły tony walca. Zamknęła oczy. Niech przyjdzie ktoś, kto dobrze tańczy.

– Hm... hm... Czy mogę panią prosić o tego walca?

O nie! Znała ten głos! Należał do Fryderyka Laotte, którego nazywała w myślach mordercą balów. Był ochoczym i radosnym tancerzem, który ochoczo i radośnie nadeptywał partnerkom na nogi, ochoczo i radośnie wykonywał wszystkie figury w rytmie całkowicie niezgodnym z graną właśnie melodią, który stawiał wielkie kroki i ciągał półżywą partnerkę po całym parkiecie. Na myśl o odtąnczeniu z nim walca Mori zrobiło się słabo. Otworzyła oczy i spojrzała na odzianego w czarny frak mężczyznę, który wyciągał ku niej rękę z zachęającym uśmiechem.

– Właśnie zakończyłam dwa tańce i wołałabym chwilę posiedzieć – udało jej się sformułować delikatną odmowę. Fryderyk był w gruncie rzeczy całkiem pocziwym młodzieńcem i nie chciała mu sprawiać przykrości.

– Wobec tego może następny taniec?

– Może... może któryś z dalszych. Na przykład gdy zagrają fuorę?

– Fuora jest ciężka i posuwista, a ja tak lubię walce. Ostatni raz, na przyjęciu w Pałacu pod Pawiami, tak cudownie nam się razem tańczyło walca. Pamięta pani?

– Pamiętam – wymamrotała Mori. Po tym walcu jej białe atłasowe pantofelki nadawały się do wyrzucenia.

– Widzę, że rzeczywiście jest pani wyczerpana, panno Sedun, ale nie tracę nadziei, że uda nam się jeszcze dzisiaj zawirować. I to niejedną raz.

Skłonił się nisko i oddalił w poszukiwaniu następnej ofiary. Mori odetchnęła i upiła łyk lemoniady. Jak tak dalej pójdzie, to będzie musiała przeczekać całe tańce ukryta w kępie pobliskich drzew. A jak radzą sobie dziewczęta Chamomilli? Z zadowoleniem zauważyła, że wszystkie znajdują się na parkiecie. Tylko Arta i Wija miały dobrych partnerów, którzy prowadzili je gładko po obwodzie podestu, sprawnie zmieniając kierunek obrotów, żeby pannom nie zakręciło się w głowie. Za to biedna Joven trafiła na jakiegoś fajtłapę, który tańczył pod prąd, powodując zderzenia z innymi parami.

– Przepraszam, rozumiem, że nie ma pani ochoty w tej chwili tańczyć, ale...

– Ależ mam okropną ochotę! – wykrzyknęła bez zastanowienia. Dopiero potem odwróciła się, żeby zobaczyć, kto ją zagadnął, i natrafiła na pogodne, nieco zdziwione spojrzenie intensywnie niebieskich oczu.

– Przepraszam, powinienem się najpierw przedstawić. Nazywam się Dark Holman, jestem wnukiem kapitana Holmana. Bardzo chciałem z panią zatańczyć, myślałem, że pani jest zmęczona... Może więc następny taniec?

Był wysoki, czarnowłosy i przystojny. Otaczała go zaskakująca gra kolorów – sinobłękitna obawa mieszała się z płomienistoróżowymi smugami radości i zachwytu. Poczuli do niego odruchową sympatię.

– Z wielką przyjemnością zatańczyłabym z panem już teraz. Oczywiście pod warunkiem, że pan dobrze tańczy. Odmówiłam jednak przed chwilą Fryderykowi Laotte, nie wypada więc, żebym tak szybko wróciła na parkiet.

– Dlaczego pani odmówiła?

– Jest fatalnym tancerzem. Depcze po nogach, szarpie i porusza się nie do rytmu.

Nagle dotarło do niej to, co usłyszała kilka minut wcześniej.

– Jest pan wnukiem kapitana Holmana z „Roxilony”?

– spytała, gwałtownie zmieniając temat.

– Tak. Chciałem, żeby to dziadek mnie pani przedstawił, ale on kategorycznie odmówił. Powiedział, że mam to zrobić sam. Być może nie jest to zgodne z wymogami...

– Nie znoszę wymogów – przerwała mu Mori. – Proszę posłuchać! Następny walc! Chodźmy.

„Mam nadzieję, że ten chłopak umie tańczyć. Na szczęście przestał się mnie bać. Siny kolor znikł. Natomiast cały czas jest wokół niego ten intensywny złotoróżowy blask, przeplatany pasemkami oranżu i purpury. Chyba mu się podobam”.

Stanęli na parkiecie i w momencie, gdy Dark ją objął, Mori wiedziała, że tym razem trafił jej się właściwy tancerz. Prowadził tak lekko i pewnie, że mogła zupełnie poddać się muzyce i płynąć na jej falach. Nie musiała zerkać trwożliwie na boki i sprawdzać, czy za chwilę nie zderzą się z jakąś parą.

– Wspaniale pan tańczy – powiedziała z szerokim uśmiechem. – Gdzie się pan nauczył?

– Moja mama była przez wiele lat nauczycielką muzyki. Dawała lekcje tańca różnym hrabiankom i księżniczkom, więc przy okazji ja i moja siostra także się nauczyliśmy. Och, przepraszam – poczerwieniał nagle.

– Co się stało?

– Powiedziałem o tych hrabiankach i księżniczkach, a przecież pani też jest córką hrabiego.

– No, tak. Ale jaki to ma związek? – Mori spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie poczuła się pani obrażona moim tonem?

– Chyba pan się za bardzo przejmuje.

Walc się skończył i Mori dostrzegła kątem oka sunącego ku nim Fryderyka.

– Błagam pana – szepnęła do ucha Darkowi – niech pan zatańczy ze mną następny taniec! Inaczej będę musiała przyjąć propozycję Fryderyka Laotte. Niech pan mnie ratuje!

– Z przyjemnością – roześmiał się Dark i w momencie gdy muzycy zaczęli grać rzewną romantyczną barrolę, tanecznym krokiem oddalił się z partnerką w objęciach na drugi koniec parkietu.

4.

– Kim jest ten chłopak, który cały czas tańczy z Mori? – spytała Szklarka, podążając spojrzeniem za wirującą sylwetką córki.

– Gdzie? – Chamomilla prześliznęła się nieprzytomnym wzrokiem po wypełniających parkiet parach. Była wyczerpana nie tyle może samymi przygotowaniami do uroczystości, ile śledzeniem nastrojów panujących wśród gości i trwaniem w gotowości, by łagodzić co bardziej otwarte konflikty, gdyby takie wynikły. Na szczęście tajemnicza interwencja Mori wyeliminowała największe

niebezpieczeństwo, jakim była matka Rodneya. Zawsze jednak zdarzyć się mogło coś nieprzewidzianego.

– Są teraz po prawej stronie podestu. Tańczą obok twojej Laszti.

– Ach! Już widzę. – Chamomilla pochyliła się do przodu. – To Dark Holman, wnuk naszego kapitana Holmana.

– Dobrze tańczy. Mori wygląda na zachwyconą.

– On też – uśmiechnęła się kątem ust Chamomilla.

Siedziały we dwie na ogrodowej ławce pod krzakiem jaśminu. Szklarka okryła się szydełkowym szalem, bo wraz z zapadnięciem zmierzchu zrobiło się chłodno. Parkiet, oświetlony rzęsiście lampionami, był najjaśniejszym punktem ogrodu. Na stołach stały pięcioramienne srebrne świeczniki, rzucając na twarze biesiadników ciepłe chybottliwe światło.

– Myślałam, że księżna szybciej stąd odjedzie – mruknęła Chamomilla, patrząc na ponurą postać siedzącą za stołem w otoczeniu podobnych jej dam. – Ciekawa jestem, jakiego argumentu użyła Mori, żeby ją poskromić. Biedna Laszti. Obawiam się, że teściowa będzie jej zatrzymywać życie, na ile to tylko możliwe.

– Jedyne wyjście to ograniczyć rodzinne spotkania. – Szklarka westchnęła. – Coś o tym wiem. Rodziców Scabera nie widziałam już ponad rok i wcale nad tym nie boję. Mój teść nie potrafi maskować swojej niechęci. Fakt, że zrujnowałam jego plany dotyczące Scabera, pograżył mnie na zawsze w jego oczach.

– Ale Mori zaakceptował?

– O tak, ale ma pretensję, że nie wychowuję jej w sposób należny dziedzicze Sedunów, czyli nie wbijam jej do głowy tych setek drobnych reguł i niuansów obowiązujących w ciasnym światku naszych elit.

Chamomilla podniosła się ciężko.

– Czas wnieść weselny tort. Kiedy to wszystko się zakończy, przez najbliższe dwa dni nie będę wstawać z łóżka.

Szklarka została sama. Jej wzrok pobiegł znów ku tańczącym. Jakie to dziwne – pomyślała – że po tych strasznych wydarzeniach sprzed sześciu lat nasze życie toczy się teraz tak normalnie. Żadnych instruktorek, żadnych wrogich intryg. I prawie można uwierzyć, że Mori jest zwykłą młodą dziewczyną, która lubi tańczyć.

W tej chwili muzyka umilkła. Ścieżką od strony domu nadjeżdżał ustawiony na specjalnym wózku tort weselny. Szklarka wstała i tak jak reszta gości podeszła mu się przyjrzeć. Był imponujący – trzypiętrowy, polukrowany na biało i ozdobiony mnóstwem różowych marcepanowych różyczek. Na samym szczycie widniały wyrzeźbione z wielką precyzją figurki państwa młodych. „Są tak podobne do oryginalnych postaci, że ktoś, kto odważy się je zjeść, może się zastanawiać, czy nie skalał się pewną formą ludożerstwa” – pomyślała Szklarka.

5.

Mori zdyszana opadła na krzesło.

– Poproszę służącego, żeby przyniósł pani kawałek tortu – zaofiarował się Dark.

– Mowy nie ma! – zaprzeczyła energicznie dziewczyna. – Nie dam rady niczego zjeść. Za to chętnie napiję się lemoniady albo soku.

Chłopak sięgnął po stojący na stole dzban i napełnił jej szklanke.

– Muszę panią na chwilę zostawić. Powinienem sprawdzić, jak się czuje dziadek.

– Coś mu dolega? – zaniepokoiła się Mori.

– Dwa lata temu podczas sztormu złamany maszt spadł mu na nogę. Kości zrosły się krzywo i od tego czasu dziadek kuleje. Pod wieczór zaczyna mieć silne bóle.

– Już nie pływa?

– Nie, to był jego ostatni rejs. Są oczywiście kapitanowie, którzy nawet z jedną nogą dowodzą statkami, ale dziadek stwierdził, że ten wypadek z masztem potraktuje jako ostrzeżenie i wskazówkę, że jeśli chce jeszcze pożyć, to powinien osiąść na stałym lądzie.

Dark pochylił się nad Mori i popatrzył jej w oczy.

– Proszę na mnie poczekać. Wrócę niebawem.

Ledwie odszedł na odległość kilku kroków, do Mori przysiadły się Fry i Arta.

– Kto to jest?! – spytały jednocześnie. Widać było, że płoną z ciekawości.

– Wnuk kapitana Holmana. Ma na imię Dark.

– Tańczyłaś z nim CAŁY czas – Arta wzięła się pod boki i pokręciła głową ni to z dezaprobatą, ni to ze zdziwieniem.

– Tak! – odpowiedziała z szerokim uśmiechem Mori.

– Jest najlepszym tancerzem, jakiego w życiu spotkałam.

– Miałas szczęście – westchnęła Fry, zanurzając palce w swoje rude, kręcone włosy, wyrrywające się na wol-

ność spod dziesiątków przytrzymujących je spinek. – Do mnie przyczepił się jakiś straszny Fryderyk, nie pamiętam nazwiska i wywijał mną na wszystkie strony, jakbym była kukłą z siana, albo targał mnie przez środek parkietu, taranując inne pary. Bałam się, że nie wyjdę żywa z tej opresji.

– Biedactwo. – Mori pogłaskała ją po policzku. – To był morderca balów. Powinnam was była przed nim ostrzec.

– Idzie twój Dark – syknęła jej do ucha Arta. – Chodź, Fry!

– Ale dlaczego? – zmarszczyła brwi Fry. – Chętnie go poznam.

– Wydaje mi się, że trochę jest rozczarowany naszym widokiem, wyraźnie chciałby porozmawiać z Mori sam na sam.

– Mnie też się tak wydaje – stwierdziła rzeczowo Mori, widząc zmiany kolorów wokół młodego Holmana.

Fry podniosła się niechętnie i odeszła razem z Artą w kierunku okrągłego stołu, gdzie rozdawano filiżanki z parującą kawą. Mori zauważyła, że Dark od razu się rozpogodził i przyspieszył kroku.

– Trochę przestraszyłem się tych pani przyjaciółek – przyznał szczerze.

Spodobało jej się to. Nareszcie mężczyzna, który otwarcie przyznaje się do swoich uczuć.

– Jak tam kapitan?

Dark westchnął.

– Ze względu na mnie udaje, że wszystko w porządku. Powinienem jednak zabrać go już do domu. Jestem przekonany, że noga dokucza mu coraz bardziej i najwyższy czas, żeby się położył.

– Szkoda – wyrwało się Mori.

– Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy – powiedział, poważnie patrząc jej w oczy.

Skinęła głową w milczeniu. „Kiedy? Gdzie?” – zapytała w myślach.

– Do zobaczenia, panno Mori.

Podawała mu rękę.

– Do zobaczenia – wyszeptała. Nagle jakoś mało prawdopodobne wydało jej się, żeby mogli się niebawem spotkać, i zrobiło jej się smutno.

Patrzyła na jego oddalającą się sylwetkę i zapagnęła znaleźć się już w domu.

– Poszedł? Tak szybko? – spytała zdziwiona Fry, która pojawiła się jak spod ziemi.

– Musiał wracać ze względu na kapitana.

– Przyniosłam kawę – powiedziała Arta, ostrożnie niosąc na spodkach dwie filiżanki.

– Dziękuję – mruknęła Mori. Miała taki wyraz twarzy, jakby myślami błędziła gdzieś z dala od weselnego przyjęcia. Podniosła do ust parujący napój.

– Uważaj! Gorące! – wrzasnęła Fry.

Mori odruchowo wypuściła filiżankę, która... nie spadła. Zawisała w powietrzu. Arta delikatnie, dwoma palcami chwyciła za uszko.

– Mogę ją odstawić?

Mori zamrugła powiekami.

– Tak, oczywiście. – Wzięła głęboki oddech. – Przepraszam, zamyśliłam się.

– Ale na szczęście zdołałaś uratować swoją suknię przed plamą kawy. Jak ty to robisz, Mori? – Fry pokręciła głową. – Co prawda po tym, jak omal nie umarłam ze strachu, gdy kazałaś mi iść za sobą po niewidzialnym moście, nic już nie powinno mnie zaskoczyć.

– Jak wam się podobała moja dekoracja na torcie?
– Szeleszcząc najeżoną szmaragdowymi koronkami suknią, dosiadła się do nich Wija.

– Podobieństwo ujęłaś po mistrzowsku – stwierdziła z uznaniem Arta.

– Mam nadzieję, że Laszti mi wybaczy, że Rodney wyszedł trochę nadęty.

– Myślę, że w ogóle tego nie zauważyła. – Fry odchyliła się na oparcie krzesła. – Ależ jestem zmęczona. To przez tego okropnego Fryderyka.

– A co jeszcze macie w programie wieczoru? – Mori ziewnęła, czując, że ją także ogarnia znużenie.

– Za chwilę taniec panien, podczas którego Laszti ma zmienić suknię, potem pokazy fajerwerków, później...
– Wija zastanowiła się. – Zapomniałam, co ma być później.

– No jak to co? SERY! – Arta podparła brodę dłońmi.
– A potem znowu tańce do samego rana. Oczywiście dla tych, którzy będą mieli jeszcze siłę.

Orkiestra zaczęła grać melodię starej weselnej pieśni *O jak piękna jest moja ukochana*. Arta przewróciła oczami.

– Potwornie cikliwe. Chodźcie, musimy odtńczyć ten taniec panien.

– A gdzie Joven? – Wija rozejrzała się uważnie. Noc była już zupełnie ciemna, ale przyniesiono dodatkowe świeczniki, więc twarze wszystkich osób siedzących przy stołach były dobrze widoczne.

– Widzę Craigne i Mitrail. – Arta stanęła na palcach, wyciągając szyję. – Wnoszą na podest namiot dla Laszti.

– A tam jest Hella – dodała Fry. – Zachęca panny arystokratki, żeby wyszły na parkiet. Ale Joven nie widzę.

Mori się nie odezwała. Przed chwilą zauważyła Joven przemykającą za plecami gości w kierunku domu.

Prawdopodobnie nie do zniesienia był dla niej fakt, że miałyby tańczyć w gronie niezamężnych dziewcząt.

Craigne i Mitrail kończyły już ustawiać namiot ze złotego brokatu. Panny gromadziły się na podeście, ustawiając się w krąg. Chamomilla wprowadziła Laszti do namiotu, a dziewczęta chwyciły się za ręce i zaczęły powolny taniec, który był w rzeczywistości zwykłym chodzeniem w kółko. Mori nie miała pojęcia, skąd pochodził ten obrzęd zdejmowania pod namiotem ślubnej sukni. Najprawdopodobniej miał związek z jakimiś starymi przesadami.

– Ty jesteś Mori, prawda? – spytała tańcząca, a raczej idąca obok niej dziewczyna.

– Tak. – Mori przyjrzała się mówiącej, która wydała jej się jakby znajoma. Kogoś jej przypominały te brązowe oczy w obwódce ciemnych rzęs i charakterystyczne grube brwi zrastające się nad nosem. – Czy my się znamy?

– Jestem Sahina z Targisz. Wyglądam zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy wywoziłaś nas z wyspy.

– Ach! Teraz rozumiem, dlaczego cię nie poznałam.

– Mori przypomniała sobie wynędzniałą dziewczynę o pustym spojrzeniu, z której instruktorki wyssały prawie całe siły życiowe. Z zadowoleniem zobaczyła, że po tamtych czasach nie ma śladu. Sahina promieniała zdrowiem i urodą, a otoczka koloru wokół niej jaśniała złociście. – Co się teraz z tobą dzieje? Gdzie mieszkasz?

– Ciągle u Chamomilli, ale niedługo kupię apartament w Como i tam urządzę pracownię biżuterii. Już teraz mam kilka stałych klientek, którym przed każdym balem projektuję i potem robię cały komplet ozdób pasujących stylem i kolorem do sukni. Gdybyś kiedyś potrzebowała czegoś specjalnego, przyjeźdź. Dostaniesz

za darmo cały garnitur klejnotów. Mam u ciebie dług za uratowanie mi życia.

Mori uśmiechnęła się zdawkowo. Nie bardzo wiedziała, jak reagować, gdy ktoś wspominał tamte czasy i wyrażał jej wdzięczność. Była wtedy dzieckiem, działała impulsywnie, tak, jak jej podpowiadała intuicja. Uroczyście brzmiące słowa „uratowanie życia” jakoś do tego nie pasowały. Poczula też niespodziewanie ukłucie zazdrości. Sahina ma konkretne plany na to, co chce robić. Może samodzielnie na siebie zarabiać, prowadzić niezależne życie. „Chciałabym tak” – pomyślała Mori z zalem.

Poła namiotu odchyliła się i roześmiana Laszti, ubrana w szkarłatnoczerwoną suknię ze złotymi haftami, wynurzyła się na zewnątrz. Przywitały ją gorące oklaski. Znużone chodzeniem w kółko panny mogły opuścić scenę. Rozpoczęły się pokazy sztucznych ogni. Mori miała już dość całej zabawy. Czuła się dziwnie rozdrażniona i wiązała to uczucie zarówno z tym, co mówiła Sahina, jak i z przedwczesnym wyjazdem Darka Holmana. W dodatku robiło się coraz chłodniej. Rozejrzała się za rodzicami. Stali objęci i o czymś ze sobą rozmawiali, nie zwracając uwagi na wybuchające im nad głowami fajerwerki. Podeszła do nich. Scaber objął ją ramieniem.

– I jak, Mori, dobrze się bawisz? – spytał.

– Trochę już jestem zmęczona – przyznała. – Mam nadzieję, że nie będzie to strasznym nietaktem, jeśli pójde się położyć?

– Chamomilla przygotowała ci łóżko w pokoju Joven. Jeśli nie będziesz mogła trafić, spytaj kogoś ze służby – powiedziała Szklarka.

– Wobec tego dobranoc – Mori wspięła się na palce i pocałowała ojca w policzek, potem przytuliła się do mamy.

– Nie martw się, Mori – usłyszała koło ucha jej ci-
chutki szept. – Wszystko będzie dobrze.

Nagle zachciało jej się płakać. Zamrugła powiekami,
żeby powstrzymać łzy. Popatrzyła Szklarce w oczy i przy-
pomniał jej się ten moment, gdy spotkały się na środku
powietrznego mostu. „Mama rozumie” – pomyślała.

6.

– Mori się zakochała – powiedziała półgłosem Szklarka.

– W kim? – Scaber zaskoczony popatrzył na żonę. –
Mam nadzieję, że nie w którymś z tych bezbarwnych
przyjaciół Rodneya.

– We wnuku kapitana Holmana.

– Który to?

– Nie ma go już. Wyjechał wcześniej. Mori tańczyła
z nim cały wieczór.

– I tak od razu się w nim zakochała? Od jednego
tańca?

– To było jakieś trzydzieści tańców. Jeden po drugim.
Bez przerwy.

Szklarka przypomniała sobie promieniejącą blaskiem
twarz córki i potem moment, kiedy ów blask znikł wraz
z odejściem chłopaka.

– Jak my to przeżyjemy? – Scaber z żartobliwym
uśmiechem zajrzał jej w oczy.

- Raczej, jak ona to przeżyje – poprawiła go Szklarka.
- A my, przede wszystkim powinniśmy być delikatni i...
- wskazującym palcem stuknęła go w pierś – absolutnie powstrzymać się od komentarzy albo żartów na ten temat.
- Mówisz o mnie?
- Tak, mówię o tobie.
- W porządku. Żadnych żartów.
- A ja muszę jej pomóc przez to przejść. – Oparła mu głowę na ramieniu.
- Mówisz, jakby to była jakaś choroba.
- Przypomnij sobie, jak to jest. Zakochujesz się i wiesz, że nie masz żadnych szans. Tak było przecież ze mną. Miałeś narzeczoną, byłeś arystokratą, a w dodatku nikt nie żenił się wtedy z dziewczynami z Wyspy Sierot. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo próbowałam wyrzucić cię z serca i z pamięci.
- Całe szczęście, że ci się nie udało – powiedział z przekonaniem i pocałował ją w usta.

7.

W sypialni paliła się jedna świeczka. Joven leżała skulona na swoim pościeliu. Nie zdjęła z siebie balowej sukni. Tylko włosy rozpuściła i teraz okrywały jej plecy ciemnym płaszczem. Mori usiadła na brzegu wolnego łóżka i zrzuciła z nóg pantofelki. Sprężyny skrzypnęły lekko. Na ten dźwięk Joven odwróciła głowę i spojrzała

w jej kierunku. Miała zaczerwienione oczy. Widać było, że płakała.

– Już się skończyło? – spytała.

– To zależy, co masz na myśli. Taniec panien dobiegł końca już dawno. Teraz są fajerwerki. Całe wesele, jak powiedziała mi Arta, będzie trwać do rana.

Głowa Joven z powrotem opadła na poduszki. Mori sięgnęła za plecy i próbowała rozpiąć haftki z tyłu sukni. Nie udawało jej się to, więc podeszła do sąsiedniego łóżka.

– Możesz mi pomóc? – spytała.

Joven usiadła i sprawnie poradziła sobie z zapięciami.

– Nie wrócę już tam – przemówiła. – Nie mam nastroju do zabaw ani nie mam siły na znoszenie złośliwych komentarzy.

– Ktoś ci sprawił przykrość?

Joven wzruszyła ramionami.

– Właściwie nie – a potem nagle rzuciła się na łóżko i jęknęła. – Czuję się taka nieszczęśliwa.

„Ja też” – pomyślała Mori, wsuwając się pod czystą pościel. „Czuję się nieszczęśliwa, bo nie wiem, co chciałabym robić w życiu. Tyle rzeczy mnie interesuje, że nie mam pojęcia, co wybrać. Chciałabym się wyprowadzić, mieszkać gdzieś sama, być niezależna, ale boję się zmartwić rodziców. Chciałabym zarabiać pieniądze, ale przez to, że jestem córką hrabiego Seduna, nikt niczego ode mnie nie kupi. Mama już od dawna nie ma żadnych zamówień. Jej obrazy sprzedają się w Galerii Kobiet założonej przez LaOrę tylko dlatego, że podpisuje je inicjałami T.F. od imienia Thea Felicitatis i nikt nie wie, że namalowała je hrabina Sedun. Chciałabym gdzieś

wyruszyć, coś robić, zupełnie sama albo... z Darkiem Holmanem” – podpowiedział jej w myślach jakiś cichutki głosik. Przypłynęły do niej wspomnienia dzisiejszych tańców i krótkich rozmów z wnukiem kapitana. Dlaczego nie spytałam go, gdzie mieszka, co robi. Nic o nim nie wiem.

– Joven, czy wiesz, gdzie mieszka kapitan Holman?

– W Como – padła odpowiedź, nieco przytłumiona kołdrą zakrywającą twarz dziewczyny.

– Często się z nim widujecie?

– Z nim nie, ale jego kucharz przyjeżdża do nas regularnie kupować sery.

„W Como. Tam mieszka wujek Ross, tam będzie mieszkała Sahina, tam miała kiedyś swoją pracownię mama. Nie chcę tak ciągle siedzieć w Versathis. Kiedyś rodzice proponowali, że zdobędą dla mnie stałą przepustkę do Królewskiej Biblioteki w Como. Szkoda, że się wtedy nie zgodziłam. Nie potrzebowałam tego. A teraz czuję, że po prostu nie wytrzymam dłużej w domu”.

8.

Mimo że był to środek dnia, za oknami panowała ciemność. Chmury zasnuły niebo i zanosiło się na spektakularną burzę. Dark przewrócił kolejną stronę *Opisania ludów plemienia Ngur* i ziewnął. Za trzy tygodnie ma egzamin z geografii Kontynentu Południowego,

a profesor Marcellus lubił pytać o kulturę zamieszkującej go ludności. Wszystko to było bardzo interesujące i gdyby nie mała ilość czasu, Dark chętnie zagłębiłby się w studia nad egzotycznymi plemionami. Trzy tygodnie to jednak naprawdę niewiele. Zmierzył wzrokiem stos piętrzących się przed nim książek. W dodatku bardzo trudno było mu się skupić, bo jego myśli co i raz odpływały w zupełnie inne rejony. Wystarczyła chwila rozluźnienia i już zamiast liter czytanego tekstu widział roześmianą, piękną Mori Sedun w kremowej balowej sukni. Przypomniało mu się, jak posmutniała, gdy powiedział, że musi wracać z kapitanem do domu. Była wtedy taka... Trzasnęła uderzona wiatrem okiennica. Dark drgnął i na nowo spróbował się skupić na opisie wioski plemiennej w suchej dolinie Ngur. Obiecał sobie, że jeśli skończy tę książkę do wieczora, to przed snem będzie mógł przeczytać kilka stron z jedenastego tomu *Księgi wspomnień* kapitana Holmana. A dokładnie ten fragment, kiedy Mori wkracza na „Roxilonę”.

9.

Deszcz garściami uderzał o szyby. Wysokie świerki na wzgórzu Versathis pochylały swoje ciemne czuby w podmuchach porywistego wiatru. Mori patrzyła na spływające krople i miała ochotę się rozpłakać. Uczucie dojmującego smutku towarzyszyło jej prawie codzien-

nie. Prawie co noc płakała w poduszkę. Nie umiała sobie znaleźć miejsca. Wszystkie książki zgromadzone w bibliotece Versathis dawno przeczytała. Niektóre po kilka razy, mimo że już po pierwszej lekturze świetnie знаła ich treść. Przestała ją bawić oglądanie kraterów na księżycu czy wnikliwe studiowanie struktury liści, traw, kwiatów albo maleńkich żuczków. Nie miała już ochoty konstruować tych różnych zabawnych urządzeń, które porzucone na półkach i na podłodze zaśmiewały jej pokój. Jej pokój! Lubiała tu kiedyś przesiadywać całymi dniami, a teraz wszystko ją drażniło. Czuła się jak w klatce. Starej, zakurzonej klatce. Niebo pociemniało. Huknął grzmot.

– Dość tego – powiedziała Mori.

Pociągnęła za sznur od mosiężnego dzwonka. Wkrótce ciężki tupot nóg na korytarzu obwieścił przybycie pokojówki.

– Listynio, przynieś mi duży pusty kufer. Stary.

– A po co panience kufer?

– Chcę do niego spakować niepotrzebne rzeczy. Jak skończę, powiesz Gilesowi i Farlowi, żeby zabrali go na strych.

– Panienska chce sama sprzątać? – Na twarzy pokojówki ukazał się wyraz zgorszenia.

– Tak. I absolutnie nie życzę sobie żadnej pomocy.

Kiedy tylko kufer stanął na środku pokoju, a za Listynią zamknęły się drzwi, Mori z furją rzuciła się na półki. Zdejmowała z nich drewniane pudełka z kolekcjami minerałów, muszli, piórek, okruchów porcelany i pakowała je na samo dno. Potem zajęła się swoimi wynalazkami – konstrukcjami z drewna, szkła i metalu. Drewniany nakręcany konik – zabawka, którą sama

zrobiła, chwytające światło pryzmaty, wachlarze, rozkładające się na trzy strony.

– Do kufra! Na strych! – mamrotała spocona i rozczochrana.

Najgorszy kłopot stanowiły kolorowe płyny w zakręcanych słojach, stojące na samej górze. Zawartość niektórych mogła wybuchnąć albo napełnić powietrze morderczym smrodem. Będzie musiała to wszystko wyłączyć gdzieś na końcu ogrodu, jak tylko ustanie deszcz. Rozejrzała się po pokoju. Książki! Nie, książki niech zostaną. I rysunki. Wyciągnęła górną szufladę, w której trzymała szkice Szklarki z wyspy Nut. Otarła zakurzone dłoń o sukienkę, która nadawała się już tylko do prania, i otworzyła tekturową teczkę. Pełne światła i słońca widoczki zatańczyły jej przed oczami. Było coś takiego w tych akwarelach, co za każdym razem, kiedy na nie patrzyła, sprawiało, że ogarniała ją radość i pragnienie działania. Pomyślała, jak wspaniale byłoby wyruszyć gdzieś daleko, malować nieznane krajobrazy albo ludzi o egzotycznej urodzie. Tak, to właśnie chciałyby robić. Odkrywać nieznane lądy albo całe światy. Opisywać je jak wujek Ross. Zostać członkiem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Czy przyjmują tam kobiety? Ostrożnie włożyła rysunki z powrotem do szuflady i zabrała się za umieszczanie w kufrze stojących na podłodze konstrukcji. Były to miniaturowe projekty maszyn latających. Nie chciały się zmieścić. Trzeba je wyrzucić na śmietnik. I tak nie da rady skonstruować czegoś takiego jak ovoid, posłuszny rozkazom kierującego nim człowieka.

„Nie da się wyruszyć tak od razu” – myślała, upychając kolejne rzeczy. „Najpierw powinienam stać się

bardziej samodzielna i niezależna. Tak jak Sahina. Albo jak Maiorana, Beletta i inne dziewczyny, które już dawno opuściły dom Chamomilli i same zarabiają na życie. Mogłabym malować obrazy, ozdabiać porcelanę albo tworzyć biżuterię. Nawet haftować, choć to jest za bardzo czasochłonne. Gdybym tylko nie była hrabianką Sedun!”

Zabrzmiął gong na obiad. Mori zerknęła w lustro. „Wyglądam jak czupiradło. Włosy potargane i smugi kurzu na całej twarzy”. Przeszła do sąsiadującej z jej pokojem zainstalowanej niedawno łazienki, przemyśla się i założyła czystą sukienkę. Idąc korytarzem, minęła Listynię.

– Kufer gotowy do zabrania – oznajmiła jej.

– Już, tak szybko?

– Tak.

Zdecydowanym krokiem weszła do jadalni i zajęła swoje stałe miejsce przy stole. Popatrzyła na rodziców. Zmartwiała się. A jednak nie może całe życie mieszkać z nimi. Bycie jedynaczką jest takie uciążliwe.

– Muszę wam coś powiedzieć – zaczęła zdecydowanie.

Służąca wniosła wazę z zupą, więc Mori odczekała chwilę.

– Chcę zamieszkać w Como. Chcę mieć przepustkę do biblioteki. Chcę na siebie zarabiać.

– Dobrze – odpowiedział Scaber, nie okazując żadnego zdziwienia.

– Mamo? – Mori obawiała się, że Szklarka będzie zasmucona, ale ona tylko skinęła twierdząco głową. Osnuwał ją co prawda lekki woal fioletu oznaczającego melancholię, ale migotały w nim złote iskry radości i mlecznobiałe pasma ulgi.

– Naprawdę nie macie nic przeciwko temu? – zdziwiła się.

– Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego od dłuższego czasu – powiedziała Szklarka, patrząc na nią w zamyśleniu. – Potrzebujesz wolności. Nawet wolności od nas.

Mori nagle straciła pewność siebie.

– Najgorzej z tym zarabianiem... – powiedziała cicho.

– Nikt nie kupi obrazów hrabianki Sedun.

– Nie musisz zarabiać – zaczął Scaber – przecież...

Szklarka rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Możesz wystawiać swoje prace w Galerii LaOry. Musisz tylko wymyślić sobie pseudonim. Nikt się nie domyśli, że dziedziczka fortuny Sedunów i Thunberengów chce zarabiać na życie.

– No właśnie, mamó, czy to nie jest jakieś dziwactwo?

– Myślę, że większość ludzi może to tak postrzegać.

– Scaber wzruszył ramionami. – To, że twoja mama po ślubie realizowała zamówienia bogatych klientów, malując dla nich porcelanowe serwisy, też było dziwactwem. Jak również nasze małżeństwo, które, jak sama wiesz, nie przyniosło nam społecznej aprobaty. Albo przypomnij sobie Rodneya.

– Na bycie sobą nie ma ceny – powiedziała cicho Szklarka. Bardziej może do siebie niż do córki.

Mori łyzy zakreśliły się w oczach. Nie protestowali. Byli po jej stronie. Odetchnęła głęboko. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna. Zanurzyła łyżkę w pachnącej koperkiem zupie.

– I naprawdę nie macie mi za złe, że chcę się od was wyprowadzić? – chciała się upewnić raz jeszcze.

– Och, Mori. – Szklarka pokręciła głową. – Sama najlepiej wiesz, jakie są nasze uczucia w tej sprawie. Przecież widzisz naszą kolory, prawda?

Mori przytaknęła w milczeniu.

– Swoją drogą, zastanawiałam się nieraz, czy to nie jest dla ciebie męczące. Czy w jakiś sposób nie odsuwa cię od ludzi?

– Cóż – Mori wzruszyła ramionami – taka się urodziłam. Nie wiem, jak to jest – nie widzieć czyichś emocji. Chociaż... właściwie wiem, bo instruktorki nie miały koloru i od razu zorientowałam się, że są nieludźmi. Tak samo jak Arxt i Avenida, którego spotkaliśmy w książce o legendarnych bestiach. A czy mnie to oddziela od innych? Od tych, którzy chcą udawać innych niż są – na pewno.

Szklarka pokiwała głową. Przypomniała sobie te odległe już na szczęście czasy, kiedy ona sama, pełna niepokoju o córkę, udawała spokojną i zrównoważoną, podczas gdy przepełniały ją lęki. Nie mogły się wtedy porozumieć. Dwunastoletnia Mori wydawała się taka skryta i zamknięta w sobie. Dobrze, że to już minęło.

– Kiedy chcesz się przeprowadzić? – Głos Scabera przerwał jej rozważania.

– Jak najszybciej. Dopóki mam odwagę to zrobić.

„Skąd w Mori ta nagła niepewność siebie?” – zastanowiła się Szklarka. „Zawsze realizowała swoje pomysły, podejmowała różne działania, a teraz – *dopóki mam odwagę to zrobić*. O co chodzi? Mori jest jakaś nieswoja już od jakichś dwóch tygodni. Od ślubu Laszti. Ach! Rozumiem! Młody Holman. To dlatego wyprowadzka do Como jest taka pilna. Czyżby Mori oszukiwała samą

siebie? Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że za tymi jej nagłymi decyzjami stoi po prostu młody, przystojny mężczyzna?”

– O czym tak myślisz, mamó? – spytała Mori, podejrzliwie się jej przyglądając.

– O tobie, oczywiście.

– I co? Cóż oznaczają te purpurowe iskry?

– Że doszłam do błyskotliwych wniosków. – Szklarka pochyliła się w jej kierunku. – Ale nic ci nie powiem. Lepiej, żebyś doszła do nich sama.



1.

Galeria LaOry mieściła się na obrzeżach Como. Wydawałoby się, że nie jest to zbyt dogodne miejsce dla potencjalnych klientów i że lepiej byłoby wynająć jakiś apartament w centrum, tam, gdzie mieściła się większość eleganckich sklepów. LaOra jednak uparcie trwała przy decyzji, żeby galerię otworzyć w Pałacyku pod Różą, stojącym w ogrodzie przylegającym do parku Montberco. Jak się okazało, miała rację. Park Montberco był dla mieszkańców Como ulubionym miejscem spacerów lub przejażdżek konnych. Damy siedzące w otwartych powozach lub kroczące dostojnie pod parasolkami miały tam możliwość zaprezentować swoją urodę, suknie i klejnoty. A kiedy ogarniało je lekkie zmęczenie, w zasięgu wzroku pojawiała się wdzięczna sylwetka Pałacyku pod Różą. Wystarczyło przejść kilka kroków i już można było spocząć na tarasie, gdzie stały krzeselka i stoliki, albo jeśli pogoda nie dopisywała, w obszernym salonie na parterze. I jak miło po spacerze napić się kawy albo zjeść coś słodkiego, rozplywającego się w ustach, czego nie dostaliby się nigdzie indziej. A potem, cóż szkodzi wejść na piętro i sprawdzić, co nowego pojawiło się w galerii, gdzie te egzotyczne artystki z nieistniejącej już Wyspy Sierot wystawiały swoje prace. A skoro się już je zobaczyło, to warto się zastanowić, czy nie kupić tego serwisu malo-

wanego w wiosenne kwiaty, przecież za dwa miesiące ma być ślub kuzynki. Ślub! No właśnie, wypadaloby się pojawić w jakiejś nowej sztuce biżuterii...

„O tak, LaOra ma zmysł do interesów” – myślała Mori, wysiadając z dorożki, obładowana pakunkami. Dorożkarz chciał jej pomóc, ale podziękowała mu stanowczo. Wolala wszystko zanieść sama. Był ranek i kawiarenka na parterze świeciła pustkami. Mori specjalnie wybrała taką porę. Nie chciała, żeby zobaczył ją któryś z utytułowanych znajomych. Weszła na taras i zapukała w szklane drzwi salonu.

– Mori! – ucieszyła się na jej widok śniadoskóra kobieta o oczach w kształcie migdałów. – LaOra mówiła, że masz się u nas zjawić któregoś dnia. Wejdź i daj mi część tych pakunków. Karena! Zobacz, kto przyszedł!

– Dzień dobry, Urto – powiedziała Mori i z ulgą złożyła paczki na podłodze salonu.

– Witaj, Mori – zabrzmiał cichy głos, właściwie szept.

To była Karena, młoda kobieta, jedna z czterdziestu dziewcząt wyratowanych z wyspy Targisz. Już na „Roxilonie” okazało się, że jest córką Urty. Była bardzo podobna do matki – takie same czarne włosy, śniada karnacja i ciemne, podługne oczy. Obie mieszkały w Pałacyku pod Różą, zajmowały się kawiarnią i pomagały LaOrze w prowadzeniu galerii. Aromatyczne ciasteczka Urty, ozdobiane kolorowym lukrem lub czekoladą przez jej córkę, nie miały sobie równych. Smutne było tylko to, że Karena nigdy tak naprawdę nie doszła do siebie po pobycie na Targisz. Była jedną z dziewcząt, które przebywały tam najdłużej. Mori widziała unoszące się wokół niej strzępy kolorów, widoczny znak zniszczeń dokonanych przez instruktorki. Karena była bardzo nieśmiała,

odzywała się rzadko, a jeśli już – to prawie szeptem. Unikała spotkań z klientami, kryjąc się w pełnej aromatów kuchni. Za to Urta promieniała szczęściem. Od chwili odnalezienia córki stała się zupełnie inną kobietą – radosną, pełną optymizmu i energiczną. Nie miała już w sobie tej twardości i zgorzknienia, które kiedyś odgradzało ją od ludzi.

– Masz ochotę na małe ciasteczko? – spytała teraz wesoło.

– Może potem. – Mori pokręciła głową. – Najpierw wolałabym pokazać moje prace LaOrze.

Malowała je przez cały tydzień, z przerwami na jedzenie i krótki sen. Wiedziała, że są dobre, ale to nie znaczy, że trafią w gust klientów. Nie знаła się na sprzedawaniu. Na wszelki wypadek zrobiła też kilka naszyjników i bransolet. Z drżeniem czekała na werdykt LaOry.

Urta i Karena pomogły jej wnieść paczki na piętro i odwinąć obrazy z papierów. Było tam pięć akwarel i dwa pejzaże olejne zaprawione medium przyspieszającym wysychanie. Ustawiły je pod ścianą.

– Są niezwykle – zaszemrała Karena. – Te kwiaty wydają się tak żywe, że prawie czuć ich zapach.

– Thea nauczyła cię tak malować? – spytała Urta.

Mori zarumieniła się.

– Mama pokazywała mi tylko, jak malować witraże. Właściwie nie musiałam się uczyć... – Wzruszyła ramionami zażenowana. Im była starsza, z tym większym trudem przychodziło jej wyjaśnianie, że niektóre umiejętności ma po prostu od urodzenia. Na szczęście w tym momencie do galerii wkroczyła dostojnie LaOra. Siwe włosy miała jak zawsze upięte w wysoki kok i jak zwykle ubrana była w jedną ze swoich bogato haftowanych sukien.

– Miło cię widzieć, Mori. A więc to są twoje dzieła? – Od razu podeszła do ustawionych pod ścianą prac. – Są bardzo dobre, choć odbiegają od klasycznych pejzaży i martwych natur. Cechuje je hm... nadmierna witalność.

Mori przełknęła ślinę.

– Czy to znaczy, że ludzie nie zechcą ich kupować?

LaOra popatrzyła jej w oczy.

– Martwisz się tym? – zapytała z lekką kpina.
– Klienci muszą się przyzwyczaić do nowego stylu. Myślę jednak, że pierwsi zaczną kupować kolekcjonerzy. Lubią być postrzegani jako odkrywcy nowych talentów. A potem rzuci się na twoje obrazy cała towarzyska śmietanka Como.

Mori odetchnęła z ulgą.

– Musisz tylko wymyślić sobie jakiś pseudonim.
– Urta pochyliła się nad pejzażem przedstawiającym ogród w Versathis. – Podpisałaś się inicjałami A.C. Co oznaczają?

– Alienor Corredo – to mój pseudonim.

– Corredo – powtórzyła LaOra. – Każda z nas, dawnych mieszkanek wyspy Nut, nosi w sobie jakąś tęsknotę za tym światem, którego okruciny dane nam było poznać. Widzę, że Szklarka przekazała ci tę tęsknotę.

Mori skinęła głową. Nie powiedziała, że na własne oczy widziała Corredo. To było sześć lat temu, kiedy razem z Arxtem przemierzała korytarze Avenidów. Jedyne z mamą potrafiła o tym rozmawiać. Z nikim więcej. Żeby zmienić temat, rozpakowała zawiniątko z biżuterią.

– A co sądzicie o tym? – spytała.

Naszyjniki i bransolety wyglądały raczej ekstrawagancko. Nie były zrobione ze złota i z kamieni szlachetnych. Mori nie dysponowała przecież żadną pracownią

jubilerską. Właściwie łączyła ze sobą to, co miała pod ręką – drewniane koraliki, paciorki z chropawego szkła przywiezione przez Rossa Claitha z jednej z jego podróży, misternie zlepione ze sobą cekiny, plecionki ze srebrnego drutu i połyskujących jedwabnych nici. LaOra patrzyła w milczeniu na ten kolorowy chaos i stuknęła czubkiem buta w podłogę.

– Taaak – powiedziała przeciągle. – Żeby to nosić, potrzeba wiele pewności siebie i odwagi.

– Albo balu tematycznego – szepnęła zza jej ramienia Karena.

– Bale tematyczne są dopiero zimą. – Urta rozłożyła ręce. – Na jakiś zarobek z tych koralików będziesz musiała poczekać, Mori.

– Nie byłabym taka pewna. – LaOra przestała wybijać nerwowy rytm na posadzce. – Myślę, że tymi naszymi nikami da się zainteresować Kariolę.

– Kariolę? Ona tutaj bywa? – zdziwiła się Mori.

Kariola była śpiewaczką operową, uwielbianą primadonną. Po każdym występie obsypywano ją kwiatami, a na przedstawienia z jej udziałem bilety wykupowano kilka miesięcy wcześniej. Primadonna słynęła z ekstrawaganckich strojów, a niektóre z jej kreacji stawały się inspiracją dla zamożnych dam i ich krawcowych. To ona wprowadziła modę na kapelusze ozdobione motylami z jedwabiu albo na długie przejryste szale, zamotane nonszalancko na szyi i ramionach.

– Kariola bywa tam, gdzie się bywa. – LaOra wykonała niedbały ruch ręką. – Chodźcie, zobaczymy, gdzie najlepiej umieścić te dzieła.

– Myślę, że ta wnęka z błękitną wazą byłaby idealna. – Urta wskazała odległy kąt. – Wydaje się trochę ciem-

na, ale dzięki temu żywe kolory obrazów mogą bardziej oddziaływać na zwiedzających.

Haki były już wbite w ścianę, zawieszenie prac nie sprawiło więc problemów. Urta miała rację. To było dobre miejsce. Dopiero teraz Mori odetchnęła i poczuła się gotowa do obejrzenia całej galerii. Pamiętała, gdzie wiszą obrazy mamy, więc tam skierowała się najpierw. Znalazła tylko jeden. Była to piękna kompozycja wiosennych kwiatów.

– A gdzie reszta?

– Sprzedana. – LaOra wzruszyła ramionami. – Obrazy Thei nigdy nie wiszą długo. Markiza Deilard kupiła chyba z dziesięć.

– Kupują, nie wiedząc, kto naprawdę jest autorem?

– Wiedzą, że to artystka z Wyspy Sierot, Thea Felicitatis, i nie mają pojęcia, że za tym imieniem kryje się hrabina Sedun – zaśmiała się Urta. – Schodzę teraz na dół wyjąć z pieca pierwszą porcję „Delicji Wschodu”. Jak już będziesz miała dość oglądania, przyjdź do nas, do kuchni. Do pierwszych gości jeszcze godzina, więc spokojnie posiedzimy sobie przy kawie i ciasteczkach.

Urta zeszła po schodach, a za nią jak cień podążyła Karena. LaOra też wycofała się do swoich apartamentów i Mori została sam na sam z dziełami sztuki. Chodziła wzdłuż ścian, oglądając obrazy, stawiała przed gablotami ze zdobioną porcelaną albo z wyrafinowaną biżuterią skrzącą się od drogich kamieni. Podziwiała precyzyjnie haftowane suknie, szale i obrazy. W szarfach z malowanego jedwabiu rozpoznała rękę Sorbity, żony Rossa Claitha. Instruktorci były złe, były potworami i morderczyniami, ale to właśnie dzięki nim ich wychowanki potrafiły tworzyć całe to piękno. Czy ktoś

jeszcze będzie tak malował jak kobiety z Wyspy Sierot? Mori zatrzymała się przed martwą naturą przedstawiającą stary dzban pełen polnych kwiatów. To musiała namalować któraś z dziewcząt wychowanych na Targisz. Mori pamiętała ten dzban, bo sama go rysowała pod okiem Han Tori. Ten musiał być odtwarzany z pamięci, bo chociaż jego chropowata bryła oddana została idealnie, to autorka obrazu nie umieściła na nim starożytnych wzorów, które oryginalnie pokrywały jego powierzchnię. Mori zerknęła na podpis pod obrazem – Tilia. Pamiętała ją. Tilia to ta łagodna, jasnowłosa istota, która przywitała je pierwszego dnia na wyspie. To dziwne, że wraca w swoich dziełach do tamtych czasów, do życia w niewoli. A może ona tak tego nie odbierała?

Burczenie w brzuchu było sygnałem, że należy skończyć zwiedzanie. „Przecież i tak będę tu częstym gościem” – pomyślała Mori. – „Jeśli tylko zaczną kupować moje prace”.

Po szerokich schodach z różowego marmuru zeszyła na parter, minęła zastawiony okrągłymi stolikami salon i kierując się kuszącymi zapachami, trafiła do kuchni. Było to wielkie pomieszczenie. Jego dwie ściany zajmowały pękate kredensy z zastawą, a naprzeciwko drzwi buchał żarem piec. Pod oknem mieścił się podłużny stół, na którym stały blachy pełne drobnych ciasteczek, pieczołowicie dekorowanych przez Karenę. Z trzymanego przez nią pergaminowego różka wypływał cienką stróżką różowy lukier, tworząc na powierzchni ciasta delikatne kwiatuszki.

– Przyszedł w samą porę – ucieszyła się Urta, niosąc na tacy trzy filiżanki z kawą. – Musimy przejść do

salonu, bo tu nie da się wytrzymać z gorąca. Odłóż ten lukier, Karena, należy ci się chwila przerwy.

Usiadły we trzy przy stoliku. Pijąc kawę i jedząc małe ciasteczka, Mori poczuła miłe odprężenie i zaczęła ją ogarniać senność. Nic dziwnego – chcąc jak najwięcej namalować, nie dosypiała w ciągu kilku ostatnich nocy. Zamrugła powiekami i dyskretnie ziewnęła.

– Przepraszam – mruknęła.

– Może chcesz się u nas przespać? – zaproponowała z wyrozumiałym uśmiechem Urta.

– Och, nie! Wolę wrócić do siebie. – Mori podniosła się z krzeselka. – To malowanie po nocach trochę mnie wyczerpało. Kiedy spotkamy się następnym razem, powinienam być bardziej przytomna.

– Mori? – Karena nieśmiało dotknęła jej rękawa. – Dlaczego nie chcesz już mieszkać z rodzicami?

Mori zauważyła, że Urta zrobiła zakłopotaną minę.

– Potrzebowałam samodzielności – odpowiedziała lekko, obserwując z uwagą grę kolorów wokół matki i córki. Każda z nich spowiła się w siny odcień niepokoju.

– Widzisz, Karena – ciągnęła dalej swobodnym tonem. – Od osiemnastu lat mieszkam otoczona opieką rodziców i uważam, że najwyższy czas sprawdzić, czy dałabym sobie radę sama. Wy z Urtą macie zupełnie inną sytuację. Większą część życia spędziłyście oddalone od siebie i teraz potrzebujecie dużo czasu, żeby się poznać i zaprzyjaźnić.

„Chyba udało mi się powiedzieć to, co należy” – odechnęła w duchu Mori, widząc, że siny błękit ustępuje miejsca delikatnej czerwieni. „Czyżby ktoś sugerował Karenie, że powinna rozstać się z matką? Ale kto? Chyba nie LaOra?”

– Bardzo wam dziękuję za poczęstunek. Do zobaczenia.

Wyszła na ocieniony gałęziami magnolii taras.

– Może damy ci nasz powóz? – krzyknęła za nią Urta.

– Nie trzeba! Przejdę piechotą przez park, a potem może zatrzymam jakąś dorożkę.

Mori zbiegła na ścieżkę i pomaszerowała w kierunku bramy. Przepełniło ją uczucie wolności. Obrazy zostały namalowane i dostarczone, więc całą resztę dnia ma wolną. Będzie robić to, na co jej tylko przyjdzie ochota. Po wejściu na teren parku zwolniła kroku i z ciekawością zaczęła przyglądać się spacerującemu towarzystwu. Niektóre twarze znała z różnych przyjęć i dobroczynnych imprez. Oto cała w fioletach, kroczy dostojnie baronowa Sarten w towarzystwie córki Daissy. Wesołe towarzystwo w powozie to markiz Dacy, jego siostra Lue i jej narzeczoną. Pozdrowili uprzejmie baronową, a Daissa posłała za nimi tęskne spojrzenie. Pomiędzy krzewami migwały jasne suknie dam i towarzyszących im panów. W czystym powietrzu niosły się wesołe głosy. Na trawniku, pod czujnym okiem nianiek w sztywno wykrochmalonych czepkach, bawiła się grupka dzieci. Zabawa polegała głównie na wyrywaniu sobie zabawek, ale opiekunki jak na razie nie interweniowały. Może czekały, aż poleje się pierwsza krew? W bocznej alejce, na ławce przysiadł jakiś zgarbiony mężczyzna, otoczony przez fale posępnego granatu. Mori drgnęła zaskoczona. Rozpoznała księcia Shadd, męża zmarłej przed sześciu laty ciotki Pepperii. Chamomilla jest zdania, że to instruktorki zabiły Pepperię, żeby zatrzeć za sobą ślady po uprowadzeniu dziewczynek. Czy to prawda? Tego chyba już nikt się nie dowie. Mori przyspieszyła. Nie

chciała, żeby księżę ją rozpoznał. Musiałaby wtedy odbyć z nim uprzejmą rozmowę, a na to naprawdę nie miała siły. Po drugiej stronie parku jest postój dorożek. Jak tylko tam dotrze, każe się natychmiast wieźć do domu. Nagle poczuła się bardzo znużona i dziwnie rozczarowana. Dlaczego? Przecież u LaOry wszystko poszło dobrze. Nie rozumiała, skąd ten nagły spadek nastroju. Dopiero siedząc w turkoczącej po bruku dorożce, zdała sobie sprawę z żywionej podświadomie nadziei, że podczas przechadzki po parku coś się wydarzy, że kogoś spotka. Kogoś interesującego. Na przykład Darka Holmana.

2.

– Pojedziesz ze mną? – Scaber odstawił na spodek filiżankę z kawą i popatrzył pytająco na Szklarkę.

– A chciałbyś? – odpowiedziała pytaniem.

Był to dzień osiemdziesiątych urodzin starego hrabiego Seduna i z tej okazji Scaber jechał odwiedzić rodziców. Miała to być jedynie skromna rodzinna uroczystość, żadne wielkie przyjęcie. Mógł więc jechać sam, ale...

– Chciałbym.

– Dobrze. – Szklarka podniosła się od stołu. – Pójdę się wobec tego przebrać. Ale Scaber, jeśli twój ojciec będzie wobec mnie nieuprzejmy albo pozwoli sobie na grubiańskie uwagi, nie będę tego znosić w milczeniu.

Z całej jej wyprostowanej sylwetki biła stanowczość.

– Przecież zawsze stawałem po twojej stronie.

– Nie o to chodzi. – Szklarka zmarszczyła brwi.
– Twój ojciec jest tyranem, wokół którego wszyscy chodzą na paluszkach. Nikt nie śmie powiedzieć mu słowa krytyki. Wiem, że mnie broniłeś. Wiem, że mówiłeś o mnie same dobre rzeczy. Ja jednak chciałabym, żeby usłyszał kilka słów prawdy na swój temat.

– Akurat w urodziny? – W głosie Scabera wyraźnie można było wyczuć napięcie.

– To zależy od tego, czy również w czasie urodzin ze chce prawić mi impertynencje.

Scaber zastanawiał się przez chwilę, po czym odechnął głęboko.

– Masz rację, Theo. Zrobisz, co będziesz uważała za słuszne.

– Za pół godziny będę gotowa.

Poszła do swojej garderoby. Czuła, jak wali jej serce. Było jak werbel wzywający do bitwy. Przesunęła ręką po wieszakach z sukniami. Zmrużyła oczy. Żadnych spokojnych kolorów, żadnego kamuflażu. Czerwień! Wyciągnęła szkarłatnej barwy suknię ozdobioną czarnym, graficznym haftem. Dostała ją dwa lata temu w prezencie od Chamomilli, która wręczyła ją ze słowami: „Przydałoby się, żebyś czasem pochodziła w czymś takim”. Szklarka orzekła, że suknia jest wspaniała, nie potrafiła jednak wyobrazić sobie okazji, na którą mogłaby ją założyć. Teraz poczuła, że jest na to odpowiedni moment. Zadzwoiła po pokojówkę. Zazwyczaj nie lubiła, żeby służąca pomagała jej w ubieraniu, ten strój posiadał jednak skomplikowane zapięcia umieszczone na plecach i sama nie dałaby sobie rady.

– Ach, proszę pani! Będzie w tym pani wyglądała jak jakaś władczyni! – wykrzyknęła Listynia, składając nabożnie rece.

„I o to chyba mi chodzi” – pomyślała Szklarka. Coś dziwnego działo się z nią od chwili, gdy Mori przeprowadziła się do Como. Miała wrażenie, że zrzuca z siebie starą skórę. Już nie jest dawną Theą, zakopaną w bezpiecznym Versathis i drżącą o swoje jedyne dziecko. Jej córka stała się młodą kobietą, szukającą swojej drogi. A ona sama?... Może coraz bardziej sobą? Nie matką, nie żoną, ale po prostu Theą Felicitatis. I właśnie jako Thea stawia dziś czoła hrabiemu.

– Jak mam panią uczesać? – spytała Listynia, dopinając ostatnią haftkę.

Szklarka spojrzała w lustro.

– Upnij mi włosy w wysoki kok. Będzie dobrze wyglądał do tej sukni.

– Bardzo dostojnie – potwierdziła pokojówka.

Kiedy Szklarka zeszła na dół, okazało się, że Scaber jest już na zewnątrz. Stał przy powozie i rozmawiał z Dacjuszem, który od niepamiętnych lat był woźnicą w Versathis. Na widok wychodzącej z domu Thei Sedun obaj mężczyźni zamilkli. Szklarka z zadowoleniem spostrzegła, że są pod wrażeniem. Wsiadli do powozu.

– Wygladasz porażająco – szepnął Scaber.

– Taki właśnie chcę wywołać efekt.

3.

Odświętnie nakryty stół aż uginał się od ciężkich sreber i rodowej porcelany. Światło świec odbijało się w kryształowych kielichach. Nevic Sedun siedział u szczytu

stołu i ciężkim spojrzeniem omiatał swoich gości. Matka Scabera, hrabina Valerie Sedun, starała się czynić honory pani domu, co polegało na niedopuszczaniu do tego, aby w jadalni zapadła cisza. Szklarka ze współczuciem obserwowała te wysiłki. Osoba jubilata przytłaczała całe towarzystwo. Siedzące wokół stołu kruche starsze damy, będące bliższymi i dalszymi ciotkami Scabera, rzucały płochliwe spojrzenia na starego hrabiego i nerwowo odpowiadały zagadującej je Valerie. Wśród gości było też kilku mężczyzn z rodziny. Ci nie odzywali się wcale. Całą uwagę kierowali na stawiane przed nimi półmiski. Ciekawe, czy hrabia dobrze się bawi, terroryzując całe towarzystwo – zastanawiała się Szklarka. Właściwie nic złego jeszcze nie zrobił. Nikogo nie obraził. Wszyscy i tak przed nim drżą, pamiętając jego dawniejsze wybuchy ślepej furii. Przypomniała sobie jego pełne niechęci i dezaprobaty spojrzenie, jakim obdarzył ją, gdy tylko weszła. Skinął w milczeniu głową, gdy Scaber w imieniu ich dwojga składał mu życzenia. Nawet do swojego syna nie odezwał się ani słowem.

– A jak tam maleńka Mori? – zaszcebiotała siedząca obok niej drobniutka, siwa dama w czerni. – Czemu nie ma jej z nami dzisiaj?

Było to jedno z pytań, których nie należało zadawać tego wieczoru. Wiedziała o tym Valerie Sedun, która aż poszarzała ze strachu, i wiedziała o tym Szklarka, która wyprostowała plecy i uniosła głowę, szykując się do pojedynku.

– Mori mieszka teraz w Como – powiedziała głośno i wyraźnie.

– Sama? – zdziwiła się dama.

– Tak. Chciała rozpocząć samodzielne życie. Rozumiem to. Ja w jej wieku...

Łoskot lecących na podłogę naczyń nie pozwolił jej dokończyć. Pięść hrabiego uderzyła głucho w stół.

– Moja wnuczka nie będzie mieszkała sama w portowym mieście. To skaza na honorze rodziny. – Twarz Nevica Seduna wykrzywiona była z wściekłości. – Scaber! Pojedziesz jutro do Como i ją stamtąd zabierzesz.

– Nie widzę powodu, ojcze – odparł sztywno Scaber.

Stary hrabia posiniał na twarzy.

– Jak śmiesz mi się sprzeciwiać! Wiesz, że mogę cię wydziedziczyć? Wtedy twoja żona przestanie stroić przy MOIM stole pańskie miny. Będziecie się gnieździć w wynajętych pokojach i pożałujecie, że lekceważyliście moją wolę.

Szklarka pochyliła się do przodu i popatrzyła hrabiemu w oczy.

– Ja też mam ojca. W razie czego, jego majątek w zupełności nam wystarczy. Poza tym, mój teściu, potrafię na siebie zarobić, o czym z pewnością dobrze wiesz.

Valerie aż syknęła ze zdenerwowania. Temat zarobków Thei Sedun był kolejnym tematem zapalnym. Zebrani przy stole goście z wypiekami na twarzy czekali na reakcję hrabiego. Niektóre damy powyciągały z przepastnych torebek trąbki słuchowe, których zazwyczaj wstydziły się używać. Nie chciały uronić ani słowa z tego, co zostanie wypowiedziane. Od lat nie uczestniczyły w czymś tak interesującym.

– Scaber, powiedz swojej żonie, że nie mam zamiaru z nią dyskutować. – W głosie hrabiego brzmiała pogarda i wrogość. – Doskonale wie, co myślę na temat jej poczy-

nań zarobkowych, i nie zgadzam się, żeby moja wnuczka poszła w jej ślady.

– A to dlaczego? – odezwał się od drzwi dźwięczny głos.

Wszystkie głowy, jak na komendę, zwróciły się tam, skąd dobiegał. Przy wejściu do jadalni stała Mori. W szafirowej tunice, ze srebrną opaską na rozpuszczonych włosach wyglądała jak zjawisko nie z tego świata. Wolnym krokiem podeszła do krzesła, które zajmował hrabia.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jestem całkiem niezłą malarką.

Mori odwróciła się w kierunku drzwi i skinęła ręką. Na ten znak dwaj służący wnieśli do jadalni duży obraz.

– Proszę, oto mój prezent dla ciebie, dziadku.

Był to portret hrabiego. Nevic Sedun jak żywy. Niemniej jednak różnił się znacznie od mężczyzny, który posłużył jako model. Hrabia na obrazie miał łagodny wyraz twarzy, a jego oczy pełne były spokojnej mądrości.

– Tak ciebie widzę, dziadku – powiedziała cicho Mori.

Czuła się zmęczona. Na pomysł namalowania portretu wpadła poprzedniego wieczora i pracowała nad nim cały następny dzień. Chciała pokazać to, co hrabia starał się ukryć przed całym światem. Okruchy łagodności, jakie czasem pojawiały się wokół niego w postaci bladoturkusowych smug. I czułość, którą miał dla niej, i którą skrzętnie ukrywał pod maską szorstkości i dumy. A teraz walczył z ogarniającym go wzruszeniem. Patrzył na obraz, a wokół niego migotała różowość widoczna tylko dla jego wnuczki.

Hrabia podniósł się ciężko z krzesła i wyciągnął rękę po laskę. Stojący w pogotowiu służący podał mu ją na-

tychmiast. Nevic Sedun oparł się na niej ciężko i popatrzył na Mori. Przez dłuższą chwilę oboje mierzyli się wzrokiem, po czym hrabia odwrócił się bez słowa i stukając laską, wyszedł z jadalni.

Szklarka podeszła do córki i przytuliła ją.

– Mori – spytała szeptem. – Czy to prawda? – Wskazała na obraz.

– Oczywiście. Dziadek nosi w sobie dobro, ale z niewiadomych powodów postanowił je ukrywać. Teraz wyszedł, bo nie chciał, żeby ktokolwiek przyłapał go na tym, jak się wzrusza.

– Kochana Mori – odetchnęła Szklarka. – Jak to dobrze, że się zjawiaś, bo atmosfera robiła się coraz gorsza.

– Co nieco zdążyłam usłyszeć. Przegapiłam początek. Od czego zaczęła się wasza dyskusja?

– Od wieści o twojej przeprowadzce do Como. Jak ci tam jest?

– Bardzo dobrze – westchnęła melancholijnie.

– Dobrze? To dlaczego wzdychasz?

– Och, mamó. – Popatrzyła w szaroniebieskie oczy Szklarki. – Wzdycham, bo nie zdołasz ukryć przede mną tej szarooliwkowej smugi zawodu. Przyznaj, miałaś nadzieję, że strasznie tęsknię i chcę wrócić do Versathis, tak?

Szklarka parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

– Okropnie trudno jest czasami być matką takiego dziecka jak ty. Próbuję akceptować twoją samodzielność, ale moje mieszane uczucia i tak się przed tobą nie ukrywają.

– Położyła córce ręce na ramionach. – Cieszę się, że jesteś zadowolona, i jednocześnie smutno mi, że tak dobrze ci jest z dala od domu. To wszystko strasznie się miesza.

– Przecież widzę. – Mori położyła głowę na ramieniu matki.

– Wiecie co, moje drogie. – Scaber przerwał im chwilę czułości. – Pójdę teraz do ojca. Nie chcę, żeby w urodziny siedział sam w pokoju. Zaniósę mu portret na górę.

Jadalnia znowu wypełniła się gwarem. Od momentu, gdy stary hrabia opuścił gości, wszyscy poczuli się znacznie swobodniej. Valerie Sedun także się ożywiła. Drobnym kroczeniem podbiegła do Mori i ucałowała ją w oba policzki.

– Moja kochana! – wykrzyknęła drżącym głosem. – Tak pięknie go namalowałaś. Tak pięknie!

Zachowanie babci Valerie często irytowało Mori. Z trudem znosiła jej podlane łzami czułości. Widząc jednak zamęt kolorów wokół hrabiny, poczuła współczucie.

– Dobry wieczór, babciu, wyglądasz bardzo elegancko w tym granatowym aksamicie.

– Ależ Mori, co tam ja. – Hrabina machnęła ręką. – Najważniejszy jest dzisiaj dziadek. No i zobacz! Wy-szedł! Tak się przejął, że musiał wyjść! Oczywiście nie bierz tego do siebie, moja kochana. Jestem pewna, że twój prezent mu się podobał, ale wiesz, dziadka łatwo wyprowadzić z równowagi. Był bardzo zdenerwowany twoją wyprawą do Como. Uważam, że ze względu na niego powinnaś wrócić do Versathis. Nie chcesz chyba, żeby dostał jakiegoś ataku... – Głos Valerie zadrżał, a wielkie oczy napęłniły się łzami. – Mógłby od tego umrzeć.

– To się nazywa szantaż – stwierdziła chłodno Mori. – Przepraszam, ale jestem okropnie głodna.

Usiadła przy czystym nakryciu i naładowała na talerz porcję pieczonego łososia ozdobionego gałązkami kopru. Wokół niej wiekowe ciotki zajmowały się ocho-

czo wymianą informacji na temat żyjących i zmarłych krewnych oraz przypominaniem sobie, kto z kim brał ślub i ile z tego związku miał dzieci.

– Jak możesz tak mówić! – W głosie Valerie, która podążyła za nią, zabrzmiał wyrzut. – Przecież wiesz, że dziadkowi zależy na tobie. Jesteś świetną partią, a przez lekkomyślne postępowanie możesz zaprzepaścić szansę korzystnego zamążpójścia.

Mori podniosła głowę zirytowana.

– Chcecie mi aranżować małżeństwo, tak jak próbowaliście to zrobić mojemu tacie? Nawet o tym nie myślicie. – Gniewnie dziobnęła widelcem łososia.

Valerie pokręciła głową i już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym momencie zauważyła, że jedna z kuzynek hrabiego przywołuje ją ruchem ręki. Rzuciła więc wnuczce kolejne, pełne żalu spojrzenie i oddaliła się w drugi koniec sali. Mori odetchnęła z ulgą. Łakomym wzrokiem rozejrzała się po stole. Nie wiedziała, na co się zdecydować. Paszteciki? A może coś słodkiego? Większość gości ma już przed sobą talerzyki z deserem. Znienacka pojawiła się obok niej Szklarka.

– Jak tu dotarłaś, Mori? – spytała cicho, siadając na sąsiednim krześle. – Przyjechałaś sama?

– Och, mam. – Mori spojrzała na nią z lekką dezaprobatą. – Martwisz się o mnie. Widzę wokół ciebie ten szczególny niebieski odcień, którego nie znoszę. Mogłabym przyjechać sama wynajętą bryczką, ale ze względu na was poprosiłam Robiego Cayushu, żeby pożyczył mi swój powóz z woźnicą. Przytransportowano mnie więc bezpiecznie i odjadę w ten sam sposób.

Robi Cayushu, najlepszy rysownik Królewskiej Pracowni Atlasów, i jego żona Verka, niegdyś służąca

Szklarki, zostali nieoficjalnymi opiekunami Mori i do nich miała się zwracać w razie potrzeby. Zrobiła to teraz, głównie ze względu na rodziców. Ziewnęła.

– W porządku, Mori. – Szklarka uśmiechnęła się bezradnie i poklepała ją po ręce. – Wiem, że jesteś rozsądna i zaradna, ale czasem muszę sprawdzić. Tak już ze mną jest. Zamierzasz stąd od razu jechać do Como czy spędzisz noc u dziadków?

– Wracam do siebie i to chyba niedługo. Okropnie chce mi się spać.

Zamieszała herbatę, którą postawiła przed nią ubrana w czerń służąca.

– A może jednak przenocujesz u nas? – Babcia, jak na osobę w podeszłym wieku, miała stanowczo zbyt dobry słuch. Przeprosiła kuzynkę i podeszła do wnuczki.

– Bardzo dziękuję, babciu, ale wolę wrócić do Como.

– Teraz? Po zmroku? Ależ to niepodobieństwo! Do-trzesz tam po północy.

Mori przygryzła wargi. To prawda, jazda zajmie kilka godzin. Ale zostać tutaj? Babcia Valerie będzie próbowała wszelkich sposobów, żeby zatrzymać ją na dłużej. Będzie prosić, obrażać się albo wzbudzać poczucie winy. Jakby jej wnuczka (albo jej syn – Mori nieraz widziała ojca uwikłanego w taką sytuację) nie miała prawa wyjechać wtedy, kiedy uważa to za stosowne.

– Nie, babciu. Zależy mi na szybkim powrocie do domu – powiedziała, kładąc nacisk na słowie „zależy”.

Hrabina, widząc jej nieprzejeđnany wyraz twarzy, dała za wygraną.

– Jak tam sobie chcesz – wzruszyła ramionami z urażoną miną.

Mori powoli kończyła jedzenie. Valerie odeszła, czynić dalej honory domu, a Szklarka wdała się w rozmowę z jakimś siwowłosym dżentelmenem o bujnych wąsach. Niektórym wiekowym paniom zaczynały opadać powieki. Mori zdecydowała, że to dobry moment na opuszczenie całego towarzystwa. Otarła usta serwetką i podniosła się z miejsca. Odnalazła babcię, która wydawała służącym jakieś rozkazy i cmoknęła ją w policzek.

– Do zobaczenia – powiedziała. – Pożegnaj ode mnie dziadka.

– Ale, Mori, czy naprawdę nie byłoby lepiej...

– Nie. Naprawdę nie byłoby lepiej.

Określiła się na pięcie i prawie odbiegła. Mijając mamę, ucisnęła ją przelotnie i mamrocząc ogólne „do widzenia”, opuściła jadalnię. Powóz Robiego stał w alei wjazdowej, jak to było umówione z woźnicą. Weszła do środka i otuliła się miękką peleryną, którą przezornie zabrała ze sobą. Woźnica zatrzasnął drzwiczki. Konie ruszyły. Zanim dojechali do bramy, Mori już spała.

4.

Ostre promienie słońca przesączały się przez szpary okiennic, a z kuchni dobiegał zapach kawy. Mori przeciągnęła się z rozkoszą. Co za szczęście, że nie została w Brittle u dziadków. Ma teraz cały poranek dla siebie. Może zjeść śniadanie w sypialni, ubrana w koszulę nocną, może sobie czytać w łóżku i wylegiwać się do południa. Miły jest ten pokój – jasnokremowe tapety

z delikatnym kwiatowym motywem, duże, wygodne łóżko z drewnianym zagłówkiem, przy nim stół z umieszczoną pod blatem półeczką, na którą można odkładać książki i gazety, do tego lustro z toaletką i duża szafa na ubrania. Oprócz sypialni to znajdujące się na pierwszym piętrze mieszkanie miało jeszcze dwa pokoje (jeden służył za pracownię, a drugi pełnił funkcję salonu i jadalni zarazem), niedużą kuchnię i łazienkę. Mori ciągle nie mogła się nim nacieszyć. Mój własny dom – myślała, otwierając oczy każdego ranka. Poglądziła dłonią wyszyty na białej pościeli monogram. Kiedy mama zdażyła go wyhaftować? Gdy Mori wyprowadzała się do Como, Szklarka kazała wnieść do powozu masywny kufer z mosiężnymi okuciami.

– To dla ciebie – powiedziała. – Na nowe życie.

Teraz ten kufer stał pod oknem w sypialni. Jego zawartość stanowiły komplety pościeli, serwety i narzuty na łóżko. Wszystkie sztuki bielizny pościelowej opatrzone były ozdobnymi monogramami, a serwety i narzuty wyhaftowane we wzory bardzo podobne do tych, którymi przed laty Szklarka zdobiła porcelanę i szkło. Drugiego dnia po przeprowadzce, Mori rozłożyła to wszystko na łóżku, oglądała zachwycona każdą sztukę i wzruszenie ścisnęło jej gardło. Na dnie kufra znajdowała się zabezpieczona troskliwie porcelanowa zastawa. Ta malowana przez mamę w wiosenne kwiaty. Mori zawsze się nią zachwycała i teraz dostała ją w prezencie. Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołała Mori.

Do sypialni wsunęła się nieśmiało rudowłosa, piegowata, trzynastoletnia dziewczyna ubrana w wykrochmalony fartuszek.

– Czy panienska Mori zje śniadanie tutaj, czy w salonie?

– Chyba tutaj.

Dziewczyna dygnęła i wycofała się za drzwi. Była to Batia, młodzietka służąca, której zadaniem było przygotowywanie śniadań i obiadów oraz sprzątanie, pranie i prasowanie. Mori uważała, że może sobie poradzić bez służby, ale Verka Cayushu była innego zdania.

– Tak? – spytała zaczepnie pierwszego dnia po przeprowadzce. – I co? Zużyje panienska kilka godzin na pranie i prasowanie swoich sukien, potem panienska zgłodnieje, to ugotuje sobie obiad, a po obiedzie trzeba pozmywać i ile zostanie panience czasu na malowanie? Już ja wiem, jak to jest. Jak panienki mamusia była panną Szklarką, czasami zapominała o jedzeniu, tak była zajęta pracą. Malowała cały dzień róże dla księżnej Morgenrose, a potem padała jak nieżywa ze zmęczenia i trzeba ją było namówić na zjedzenie porządnej kolacji, nagrzać wodę na kąpiel i tak dalej... Niech się panienska Mori nie boczy, tylko niech się zgodzi, żeby Batia do panienki przychodziła. To córka naszej Gilty, naprawdę porządna dziewczyna.

Gilta była służącą u państwa Cayushu i Verka nie przestawała się temu głośno dziwić.

– Co za niespodzianki niesie nam czasem życie – mawiała. – Żebym ja, sierota bez domu, która służyłam tyle lat u panny Szklarki, miała teraz własną służącą i pokojówkę, i woźnicę do tego. Toż to doprawdy przechodzi pojęcie.

Mori uległa cechującym się żelazną logiką argumentom Verki i zgodziła się na pomoc Batii. Z każdym dniem

coraz bardziej się okazywało, że była to słuszna decyzja. Świetnie zaparzona poranna kawa i ciepłe rogaliki na śniadanie jeszcze mocniej ją potwierdzały. Dzień zapowiadał się pięknie. Słońce świeciło, ptaki ćwierkały, a uliczne kwiaciarki sprzedawały pęki bzów i bukieciki konwalii. Mori wychyliła się z okna i obserwowała maszerujące rażno zastępy gospodyń wracających z targu. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się otynkowana na niebiesko kamienica, w której mieszkała Verka z rodziną. Właśnie z bramy wyszedł Robi Cayushu. Jego rude włosy przykrywał słomkowy kapelusz. Każdego ranka o tej samej godzinie Robi wyruszał do Pracowni Atlasów.

A ja pójdę dziś w końcu do biblioteki – pomyślała z zadowoleniem Mori. Po raz nie wiadomo który sięgnęła po leżący na toalecie arkusik, który informował, że „Udziała się Pannie hrabiance Mori Sedun bezterminowego zezwolenia na korzystanie z wszelkich działów Królewskiej Biblioteki z wyjątkiem Archiwum Akt Tajnych”. Cudownie! Otworzyła szafę i już chciała wyjąć z niej wesołą jasnozieloną sukienkę w bukieciki stokrotek, gdy przypomniało jej się, co mówił Robi na temat biblioteki.

– Po pierwsze jest tam masa kurzu, a po drugie, nawet w ciepłe dni panuje tam chłód. Nie zapominaj zabierać ze sobą ciepłego szala.

Z westchnieniem zdecydowała się na popielatą sukienkę ozdobioną przy szyi perełkami. Granatowy, wełniany szal zwinęła w ciasny tobolek. Włożyła do torebki przepustkę i zawiniętego w woskowany papier rogalika. Była gotowa.

5.

Atmosfera w czytelnicy była senna. Darkowi z trudem udawało się utrzymać otwarte oczy. Książka, która przed nim leżała, nie działała, niestety, rozbudzająco. Był to podręcznik gramatyki języka uru, zawierający niekończące się kolumny deklinacji i koniugacji, gdyż w mowie tej było więcej wyjątków niż reguł. Język uru był językiem martwym, ale ponieważ na jego bazie rozwinęło się ponad trzysta narzeczy ludów zamieszkujących tereny na południe od gór Haran, oczekiwano od studentów, iż opanują zawile reguły tej mowy. Dark skoncentrował wzrok na czasowniku „czcić”, który oczywiście odmieniał się w sposób odbiegający od reguł. „Mam nadzieję, że mi się to kiedyś przyda” – zamruczał pod nosem. Usłyszał niedaleko siebie głucho stuknięcie. Zerknął w tamtą stronę. To siedzącemu przy sąsiednim stoliku studentowi głowa bezwładnie opadła na blat. Biedak nawet się nie obudził. Z jego ust zaczęło się wydobywać cichutkie pochrapywanie. Dark westchnął. Lubił się uczyć, lubił zgłębiać zasady rządzące mową obcych ludów, ale język uru był szczególnie ciężkostrawny. W dodatku na zewnątrz świeciło słońce i rozpościerała swe uroki wiosna. A gdzieś wśród tej wiosny spacerowała sobie Mori. W dodatku była tutaj, w Como. Tę wiadomość przekazał mu kilka dni temu dziadek. Przyjechał ze swoich serowych zakupów u Chamomilli i kiedy Dark przyszedł go odwiedzić (w porze obiadu), kapitan rzucił z obojętną miną:

– Dowiedziałem się, że Mori Sedun przeprowadziła się do Como. Świetna ta pieczeń prawda?

– Tak – wykrztusił Dark, któremu właśnie w tym momencie soczyste mięso stanęło w gardle. – A... co ona tu robi? Państwo Sedun mają jakieś interesy w mieście?

– Hrabiostwo zostali w Versathis. Panna Sedun mieszka tu sama pod opieką jakiejs zaprzyjaźnionej rodziny. Co, nie smakują ci te szparagi? Zawsze pochłaniałeś podwójną ilość. Luis będzie niepokieszony.

– Smakują, dziadku. – Dark pilnie zajął się jedzeniem, podczas gdy jego myśli zamieniły się w jedną wielką mapę Como, na której czerwonymi liniami zakreślone były miejsca, gdzie mogła bywać Mori Sedun.

Widocznie jednak jego przypuszczenia nie były trafne, bo choć od kilku dni snuł się po alejkach parków, zwłaszcza niezwykle modnego Montberco, i przemierzał eleganckie dzielnice, gdzie miała swoje domy arystokracja, nigdzie nie napotkał Mori. Może powinien częściej zachodzić w Aleje Gwiazdziste. Mieściły się tam ekskluzywne sklepy z biżuterią, ubiorami i dziełami sztuki. Jakoś jednak nie wierzył, że panna Sedun jest osobą lubiącą spędzać długie godziny na zakupach. A może przesiaduje w domach przyjaciół, chodzi na przyjęcia i pozwala się adorować przystojnym, utytułowanym łajdakom. Jest zapraszana w miejsca, do których on nigdy nie będzie miał wstępu. To dlatego nie może jej spotkać. Uczynił wysiłek w celu skupienia się na zawiłych formach czasownika „czcić” w czasie przeszłym dokonanym.

– *Ahiu* – uczciłem, *ahii* – uczciłeś... *ahieueste* – uczciliście, *ahieuestent* – uczcili – mamrotał pod nosem.

Spojrzał na wielki zegar stojący w kącie biblioteki. Jego wahadło kołysało się w usypiającym rytmie, a wskazówki na złotej tarczy wydawały się tkwić nieruchomo. „Jeszcze pół godziny i zrobię sobie przerwę”

– postanowił. – „Może jednak przejdę się w Aleje Gwiazd-
dziste? A nuż Mori właśnie dziś postanowiła kupić so-
bie jakieś nowe buciki?” Rozejrzał się po sali. Jeszcze
kilku innych nieszczęśników, podobnie jak on, kiwało
się nad noszącymi ślady wieloletniego użycia księgami,
zamiast wędrować beztrąsko po wyłożonych słońcem
ulicach. Powrócił wzrokiem na zadrukowaną stronicę
gramatyki, ale coś powstrzymało go przed zaatakowa-
niem nieszczęsnego czasownika „czcić”. Miał wrażenie,
że przed chwilą, omiatając nieuważnym spojrzeniem
stoły czytelnicy, kątem oka zobaczył coś ważnego, coś, co
różniło się od codziennego wyglądu tej sali. Jeszcze raz
się odwrócił, uważnie przepatrując zastawiony kwadra-
towymi stolikami obszar. Jest. W drugim końcu sali,
pod witrażowym oknem siedziała dziewczyna. Siedziała
bokiem do niego i czytała coś z głową podpartą pięścią-
mi tak, że nie widział jej twarzy. Ciemne włosy miała
splcione w warkocz, który opadał jej do połowy pleców.
Dziewczyna w czytelni? Z pewnością nie studentka, bo
Królewski Uniwersytet w Como nie przyjmował kobiet.
Dla nich były Pensje dla Wykształconych Dam, objęte
łaskawym patronatem królowej Keweny. Nigdy nie wi-
dział, żeby któraś z owych dam korzystała z tutejszej
biblioteki. Może ta jest wyjątkiem. Dziewczyna przekre-
ciła kartkę i na moment podniosła do góry głowę. Prze-
filtrowane przez witraż światło położyło na jej twarzy
złociste i szkarłatne plamy. Dark poczuł się tak, jakby
serce nagle przestało mu bić. Tą dziewczyną była Mori
Sedun.

6.

Od pierwszej chwili Mori była zachwycona biblioteką. Przepustka Robiego Cayushu upoważniała ją do korzystania z całego księgozbioru, a także, co już było wyjątkowym przywilejem, do samodzielnego wybierania sobie książek.

– Samodzielnego wybierania książek? – przeczytał z niedowierzaniem i dezaprobatą pomarszczony, chudy bibliotekarz w drucianych okularach. – To znaczy, że mam panience pozwolić na chodzenie pomiędzy regałami? A nie może mi panienka po prostu powiedzieć, co panienka chce?

Mori wzruszyła ramionami.

– Skąd mogę wiedzieć, czego chcę, skoro nie wiem, jakie książki są tu zgromadzone.

– A jaka dziedzina panienkę interesuje? Historia? Matematyka? Geografia? Nauki przyrodnicze? Astronomia? – Postać bibliotekarza spowijał rdzawy obłok ironii.

Mori postanowiła zignorować ten fakt.

– Na początek geografia, nauki przyrodnicze, matematyka i astronomia – powiedziała śmiało, patrząc w zmrużone kpiąco oczy starego mężczyzny. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– No dobrze – skapitulował bibliotekarz. – To niech panienka sobie wybiera, ale niech pamięta, że niczego z biblioteki wynosić nie wolno. Wszystkie książki czytać można na miejscu, w czytelni.

– Pan Cayushu powiadomił mnie o tym. – Mori uprzejmie skłoniła głowę.

Bibliotekarz nie miał już argumentów i z wyraźną niechęcią pozwolił jej w końcu wejść do swojego królestwa. Mori wkroczyła między regały i zapomniała o całym świecie. Czuła się jak wielbiciel słodczy, któremu podarowano na urodziny całą cukiernię. Od czego zacząć? Może od geografii i od dzienników podróży? Ale który rejon świata wybrać? *Dzikie plemiona pustyni Hur* – tytuł zachęcający. *Historia wypraw do źródeł Elpy*, *Próba klasyfikacji narzeczy ludów zamieszkujących pustynię Hur*, *Raport o zaginionych podróżnikach...* Każdy tom niósł ze sobą obietnicę. Mori wyciągała książki jedną po drugiej, a kiedy już nie mogła ich pomieścić w rękach, postanowiła pójść do czytelnii.

– Po co panienka bierze tyle naraz? – gderał bibliotekarz. – Zanim panienka jedną przeczyta, to ze dwa dni miną. Po co to robić taki bałagan? Potem trzeba je będzie powsadzać z powrotem, a następnego dnia panienka znowu zechce je wypożyczyć.

– Ja sama mogę je powsadzać. Pamiętam, gdzie stały.

– O nie! O nie! – Stary mężczyzna pomachał jej przed twarzą kościstym palcem. – Tym ja się zajmuję i zajmować będę do końca życia!

– Jak pan uważa. – Mori ruszyła w kierunku czytelnii, ale odwróciła się jeszcze. – Myślę, że jutro te książki nie będą mi już potrzebne. Jeśli mnie zainteresują, to dziś przeczytam je wszystkie. – Odeszła, nie czekając na odpowiedź. Wiedziała, że bibliotekarz jej nie uwierzył.

Czytelnia była przestronnym pomieszczeniem zastawionym stolikami. Pod ścianami stały regały pełne książek. Mori szybko się zorientowała, że są to głównie słowniki, atlasy, leksykony i encyklopedie. Wyso-

kie witrażowe okna rzucały barwne błyski na głowy siedzących przy stołach młodych mężczyzn zagłębi-nych w lekturze lub... pochrapujących nad rozłożony-mi książkami. Tak, trzeba przyznać, że atmosfera pa-nowała tutaj raczej senna. Na tyle senna, że chociaż Mori była jedyną kobietą w sali, nikt nie zwrócił na nią uwagi. Na pustym stoliku pod oknem złożyła swój stosik książek i zabrała się do czytania. Bibliotekarz nie miał oczywiście pojęcia, jak szybko Mori potrafi czytać i jak łatwo zapamiętuje wszelkie teksty. Wystarczy-ła jej zaledwie godzina, żeby pochłonąć *Raport o zagi-nionych podróżnikach*, bo od tego zaczęła. Przewróciła ostatnią stronę. A może zamiast odkrywać nieznane krainy, zająć się raczej organizacją wypraw mających na celu odszukiwanie zaginionych ekspedycji? Może ich członkowie zostali wzięci do niewoli albo są tak wycień-czeni chorobami, że nie mają sił wrócić? Większa część *Raportu* dotyczy czasów tak odległych, że tamci ludzie na pewno już nie żyją, ale dwa ostatnie opisy mówią o podróżnikach zaginionych w ciągu ostatnich dziesię-ciu lat. Tych dałoby się jeszcze ocalić. Sięgnęła po *Dzi-kie plemiona pustyni Hur* i w tym momencie poczuła, że ktoś się w nią intensywnie wpatruje. Powoli odwróciła głowę. To on – cały w chmurze złocistoróżowego kolo-ru. Dark Holman. Mori zastygła zdumiona. Ach, więc to tutaj należało go szukać! Uśmiechnęła się promiennie, ale gdzieś w głębi ducha poczuła ukłucie niepewności. O czym będą rozmawiać? Czy ta nić sympatii i porozu-mienia, która zdawała się ich łączyć na weselu Laszti, nie była spowodowana wyłącznie radością ze wspólnego tańca? „Zaraz się okaże” – pomyślała, bo oto Dark już się podniósł i szedł w kierunku jej stolika.

– Bardzo się cieszę, że panią widzę, panno Mori. Nie wiedziałem, że pani przychodzi korzystać z czytelni – powiedział szeptem.

– Prawdę mówiąc, dziś jestem po raz pierwszy. Ale będę tu bywać częściej. Mam stałą przepustkę do biblioteki.

– To znaczy, że pani coś studiuje? Nie wiedziałem, że na nasz uniwersytet przyjmują kobiety.

– Nie jestem studentką. Po prostu czytam. Nareszcie mam dostęp do wystarczającej liczby książek.

Dark zerknął na leżące przed nią tytuły. Wyprawy badawcze, podróże, dzikie plemiona. Jak bardzo to jest zbieżne z jego studiami!

– Widzę, że interesują panią odkrycia geograficzne...

– Proszę przestać rozmawiać! – odezwał się nagle zrzędlivy głos.

Był to jeden z pracowników biblioteki, równie stary i pomarszczony jak ten, z którym rozmawiała Mori. Stał w uchylonych drzwiach i patrzył na nich nieprzychylnym wzrokiem. Dark uśmiechnął się przepaszajaco i wrócił do swojego stolika. Chwilę później pojawił się znowu, niosąc zapisaną kartkę. Pokazał ją Mori.

Czy po wyjściu z biblioteki da się pani namówić na wspólny obiad?

Tak – odpisała.

Za godzinę?

Popatrzyła na stos wybranych książek.

Dwie – zdecydowała.

Dark westchnął ciężko. To oznacza, że będzie musiał spędzić jeszcze dwie godziny na przegryzaniu się przez zawilósci języka uru. Odszedł na swoje stanowisko

i próbował skupić się na odmianie kolejnego czasownika nieregularnego „polować”. Jego myśli krążyły jednak wokół Mori, a konkretnie wokół pytania, gdzie mógłby ją zabrać na obiad. Panna Sedun przyzwyczajona jest zapewne do wykwintnych posiłków, a najelegantsze restauracje były poza zasięgiem jego możliwości finansowych. Owszem, raz mógłby sobie pozwolić na zaproszenie jej na przykład do hotelu Spritz, ale co potem? Zasepił się. Dopiero teraz dotarło do niego, co to znaczy, że Mori jest naprawdę HRABIAŃKĄ Sedun. Inne wychowanie, inne przyzwyczajenia, żadnych materialnych ograniczeń. Zerknął na nią. Wydawała się całkowicie pochłonięta lekturą. Łokcie oparła na blacie, a głowę na dłoniach. Jest taka delikatna, a przy tym śmiała i bezpośrednia. Żadnych fałszywych min i kokieterijnego trzepotania rzęsami, jak to robiły panny, z którymi zdarzało mu się umawiać. Zwykle po jednym spotkaniu miał dość. Ale tutaj była Mori, która samodzielnie wyratowała cały tłum dziewcząt i która chodziła po niewidzialnym moście. Czy w ogóle jest coś, czym on mógłby jej zaimponować? A jednak wyraźnie ucieszyła się na jego widok. Przed oczami zatańczył mu nieznosny czasownik „polować” – *lateaser*. No dobrze, ale gdzie ją zaprosić? Polować na małe zwierzę – *lateasur*, polować na dużego drapieżnika – *lateasoor*. Już wiem! To chyba będzie najlepsze miejsce, jakkolwiek niekonwencjonalne i istnieje obawa, że Mori może się nie zgodzić.

7.

– No i co? Ile panienka z tego przeczytała? – burknął starzec, odbierając od Mori stos lektur.

– Prawie wszystkie. Może pan odłożyć dla mnie na jutro *Próbę klasyfikacji narzeczy ludów zamieszkujących pustynię Hur*. Zdążyłam to jedynie pobieżnie przejrzeć.

– Panna sobie żarty robisz – obruszył się bibliotekarz.

– Jeśli pan nie wierzy, może mnie pan przepytąć z treści tych książek. – Mori zaczynała się irytować.

– Nie mam czasu na żadne przepytывania – burknął bibliotekarz i począł w kierunku regałów.

Mori uchyliła ciężkie skrzydło zewnętrznych drzwi i odetchnęła ciepłym, pachnącym powietrzem. Była zdenerwowana. Czuła, że serce w niej trzepocze ze strachu. Ale dlaczego? Dark czekał na nią na schodach. Widziała, jak chodził tam i z powrotem, zaszępioty. Spowijały go granatowofioletowe smugi niepokoju i czegoś w rodzaju zażenowania. Może żałuje, że się z nią umówił? Może powinna wycofać się do wnętrza biblioteki albo wmieszać się w jakąś grupkę studentów i odejść niedostrzeżona? Zanim podjęła decyzję, Dark już ją zauważył. Nie miała wyjścia. Zeszła ku niemu pełna obaw.

– Panno Sedun, ja wiem, że to miejsce, do którego chciałbym panią zaprosić, może się wydać hm... nie całkiem takie, do jakich pani jest przyzwyczajona, ale...

Ach, więc to tym się martwi! Boi się, że ona będzie kręcić nosem na jakąś tanią restauracyjkę.

– Możemy pójść gdziekolwiek – powiedziała lekko.

Kolory wokół Darka przechodziły jedno w drugie, z prędkością, jakiej u nikogo jeszcze nie widziała. Zapatrzyła się w nie zdumiona.

– Jeśli pani nie uznałaby tego za niewłaściwe to...
– urwał. – O co chodzi? Czemu tak mi się pani przygląda?

Powinna mu powiedzieć prawdę. Ale jak on to przyjmie? Nawet rodzice czuli się nieswojo, gdy im wyznała, że może widzieć uczucia, a co dopiero Dark. Najprawdopodobniej uzna ją za dziwoląga, od którego należy trzymać się z daleka. A może jednak nic nie mówić?... Nie! Przez cały czas miałyby wrażenie, że jest wobec niego nie w porządku. Och, dlaczego nie przemyślała sobie tego wcześniej!

– Panno Sedun, co się stało? – Dark patrzył na nią z troską.

– Zanim pójdziemy na ten obiad, naprawdę wszystko jedno gdzie, muszę panu coś powiedzieć. O sobie.

– Teraz? Tutaj?

– Tak.

Bała się, ale decyzja została podjęta. Odetchnęła głęboko.

– Panie Holman, potrafię widzieć ludzkie uczucia. Każdy nastrój czy stan emocjonalny manifestuje się w postaci koloru. Na przykład teraz, kiedy to mówię, spowijają pana ciemnogrnatowe smugi. To znaczy, że jest pan mocno zaniepokojony, nawet trochę przestraszony i... teraz mieszanina purpury z oranżem... zaskoczony i zaintrygowany. Taka jestem, nic na to nie poradzę. Zdaję sobie sprawę, że przebywanie w moim towarzystwie może być... krępujące. Myślę więc, że lepiej będzie, jeśli w tym momencie się rozstaniemy, żeby mógł sobie pan wszystko na spokojnie przemyśleć. Spotkamy się jutro w bibliotece... i jeśli pan zechce mnie gdzieś zaprosić, to pójdziemy... A jeśli nie, to ja zrozumieniem... – Mori mówiła coraz ciszej.

Głos jej drżał, a pod powiekami zaczęły zbierać się łzy. Tego tylko brakowało, żeby zaczęła teraz płakać! Zaczęła iść przed siebie szybkim krokiem, nie oglądając się na Darka. Najważniejsze, że ma to już za sobą.

Przez chwilę Dark stał osłupiały, usiłując w szybkim tempie przetrwać to, co właśnie usłyszał, a potem ruszył za oddalającą się dziewczyną.

– Panno Mori! Proszę poczekać! – Dogonił ją. – Chciałem, żeby poszła pani ze mną na obiad do mojego dziadka. On ma wspaniałego kucharza, jednego z najlepszych. Gotuje lepiej niż wszyscy szefowie kuchni razem wzięci. I zawsze robi nadmiar jedzenia, więc możemy przyjść bez zapowiedzi. Zgadza się pani?

Mori otarła łzy wierzchem dłoni i spróbowała się uśmiechnąć.

– Tak, zgadzam się – kiwnęła głową. – Oczywiście, że się zgadzam.

– Sądzę, że pani widzi, jak bardzo mnie ta zgoda ucieszyła.

Zaśmiała się krótko, wciąż jeszcze na granicy płaczu.

– Tak. Widzę.

– Może mi pani powiedzieć, jak to wygląda? Mam na sobie inny kolor niż ten granatowy?

– Teraz to nawet nie kolor, ale rodzaj lśnienia. Złocistego lśnienia.

– Muszę się więc wydawać królewsko piękny. – Jego oczy miały kpiący wyraz.

Mori spuściła głowę. Tak, rzeczywiście był królewsko piękny. Ale tego akurat nie miała ochoty mówić. Dość było wyznań jak na jeden dzień. A nie, trzeba powiedzieć jeszcze jedno.

– Panie Holman, jeszcze jedna rzecz. Proszę nie przejmować się tym, że jestem córką hrabiego. To naprawdę nie ma znaczenia. A wiem, że dla pana ma... Pan ciągle widzi we mnie arystokratkę, a to niepotrzebnie komplikuje różne sprawy. Na przykład tak prostą rzecz, jak wspólne zjedzenie obiadu.

– A czy pani rodzice...

– Moi rodzice zgodzili się, żebym zamieszkała sama w Como, z dala od nich. Bez nadzoru żadnego krewnego. Takiego kroku nie ośmieliłaby się wykonać żadna inna rodzina, bojąc się, że to zagrazi reputacji ich córki. Rodzice mają do mnie zaufanie. Wiedzą, że potrafię zadbać o siebie. Poza tym, jestem córką Szklarki, która mając tyle lat, co ja, była już świetnie prosperującą artystką z własną pracownią w tymże Como.

No tak, powinien ciągle pamiętać, że Mori nie jest zwyczajną dziewczyną. Ktoś, kto poradził sobie na tropikalnej wyspie, bez problemu da sobie radę w zwyczajnym mieście.

– Chodźmy więc do dziadka, panno Mori. Myślę, że spodoba się pani u niego.

8.

Biały, pokryty łupkowym dachem dom kapitana zbudowany został na klifie, z którego widać było morze i maszty statków w leżącym kilka kilometrów dalej porcie.

– Jak tu pięknie. Taka przestrzeń. – Mori zatopiła spojrzenie w błękitnych falach zwieńczonych gdzieś białymi grzywkami piany. – Czasami bardzo tęsknię za morzem. Tamta podróż na „Roxilonie” była czymś naprawdę niezwykłym. A pan, pływał kiedyś ze swoim dziadkiem?

„Jak uroczo wygląda, kiedy tak stoi rozmarzona, a wiatr rozwiewa jej kosmyki włosów wokół głowy. Oczywiście ma zupełnie takie jak kolor morza. Mógłbym tutaj stać i patrzeć na nią cały dzień. Widzi uczucia! Jak może z tym żyć? Przecież tylu ludzi udaje innych niż są naprawdę. Czy jej to nie przygnębia? Wydaje się taka pogodna i pełna optymizmu, a jednak miała łzy w oczach, kiedy mówiła o sobie. Bała się, że ją odrzucę? Przecież nie odrzuca się skarbów”.

– Dark? Pytałam, czy pan pływał ze swoim dziadkiem.

– Przepraszam, zamyśliłem się. Oczywiście, że pływałem, ale tylko na krótkich rejsach do Berg, Statson albo Veully.

– Lubię brzmienie tych nazw. Kojarzą mi się z prawdziwą przygodą. Stamtąd można wyruszyć do naprawdę odległych miejsc.

– Mój ojciec zginął na morzu i dlatego mama nigdy nie chciała się zgodzić, żebym wyruszył z dziadkiem w dalszą podróż.

– A kapitan nie tęskni za pływaniem?

– Najlepiej niech go pani sama zapyta. – Lekko dotknął jej ramienia. – Zapraszam do środka.

Wspięli się po kilku schodkach i weszli do domu.

– Dziadku! Przyprowadziłem gościa! – zawołał od progu Dark.

– Wiem, wiem. Widziałem was przez okno. – Opierając się na lasce, kapitan podszedł, żeby się przywitać.
– Dzień dobry, panno Mori.

– Dzień dobry, panie kapitanie. Bardzo się cieszę, że znów pana widzę.

– Ja też się cieszę i od razu zapraszam do stołu, bo Luis już się niecierpliwi.

Przeszli razem do jadalni. Mori rozglądała się z zaciekawieniem. Całe wnętrze wyłożone było drewnem w miłym miodowozłotym odcieniu. Na ścianach wisiały sztychy przedstawiające różne rodzaje statków. Precyzyjnie wykonane modele okrętów zwisały z belkowanego sufitu. Pod oknami, przykryte wzorzystymi kilimami, stały kufry marynarskie. Wyglądało na to, że pełnią teraz funkcję siedzeń. Nad stołem, na żelaznym łańcuchu, wisiało koło sterowe przerobione na zyrandol.

Zasiedli przy stole. Mori wybrała miejsce na wprost panoramicznego okna, z którego widać było morze. Do jadalni wszedł wysoki, przepasany białym fartuchem mężczyzna z cienkimi wąsikami. Przed sobą niósł wazę, z której ulatniał się smakowity aromat. Mori domyśliła się, że to ów słynny kucharz – Luis.

– Zupa cytrynowa – obwieścił nieco pompatycznym tonem, jakim zwykle odzwierciadlają przybycie niezmiernie ważnego gościa.

– Nigdy takiej nie jadłam – ucieszyła się Mori.

– Pani pozwoli, że naleję. – Luis z namaszczeniem wziął jej talerz.

Miała ochotę się roześmiać na widok jego uroczystej miny i sztywnej pozy. Widziała jednak, że on sam traktuje siebie i swoje kulinarne dzieła śmiertelnie poważnie. Zanurzyła łyżkę w talerzu i posmakowała.

– Jest bardzo dobra – obdarzyła uśmiechem czekającego na werdykt kucharza. – Pasuje do dzisiejszego ciepłego, wiosennego dnia.

– Nie taki on ciepły, jak się wydaje – mruknął kapitan, masując sobie nogę. – Jestem pewien, że przed wieczorem rozpęta się solidna burza.

– Noga dziadka jest najlepszym barometrem – powiedział Dark. – Szkoda tylko, że zawsze przepowiada złą pogodę.

Mori popatrzyła przez okno. Rzeczywiście tuż nad horyzontem formowało się sinawe pasmo chmur, mogące być zapowiedzią sztormu. Na razie jednak świeciło słońce, a oni siedzieli przy stole odprężeni, delektując się coraz to nowymi potrawami. Słuchała, jak Dark opowiada dziadkowi o ich dzisiejszym spotkaniu w bibliotece, o swoich zmaganiach z gramatyką języka uru i o zbliżających się egzaminach. W ten sposób dowiadywała się kolejnych rzeczy o wnuku kapitana. „Moglibyśmy podróżować razem” – pomyślała. – „Mogłabym mu służyć jako tłumacz. Muszę przeczytać tę gramatykę uru, chociaż prawdopodobnie jak zwykle okaże się, że znam ten język. Dark co chwila na mnie zerka. Chyba naprawdę mu się podobam. Zaakceptował to, że widzę uczucia. Nie czuje się z tego powodu skrępowany. Przy najmniej na razie. Szkoda, że żadna z córek Chamomilli nie wychodzi teraz za mąż. Moglibyśmy znów razem potańczyć. Trudno. Na szczęście jutro znów spotkamy się w bibliotece”.

– Jak pani właściwie zrobiła ten powietrzny most?
– wyrwał ją z zamyślenia głos Darka.

– Jaki powietrzny most? – W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Ten, po którym weszła pani na „Roxilonę” – wyjaśnił kapitan. – Kiedy nagle zniknęła wyspa Targisz.

– Nie wiem, czy potrafię to wytłumaczyć. – Mori zagryzła wargi. Musiałaby zacząć od tego, w jaki sposób widzi świat. Od opowiadania o drobinach, z których zbudowane jest wszystko, co ich otacza.

– Jeśli pani nie chce, to oczywiście nie musi pani mówić. – Dark zauważył jej zakłopotanie i pożałował, że w ogóle zaczął ten temat.

– Ja... – zaczęła z wahaniem – mogłabym spróbować. Obawiam się tylko, że trudno będzie uwierzyć w to, co powiem.

– Panno Mori... – Kapitan poruszył się na krześle i wyciągnął przed siebie chorą nogę. – Spędziłem na morzu pięćdziesiąt lat i przez ten czas widziałem wiele rzeczy, w które trudno jest uwierzyć. Czy pozwoli pani, że zapalę fajkę?

Mori skinęła głową.

– Dziękuję. A więc, jak mówiłem, spotkałem się w życiu z wieloma nieprzewidzianymi zjawiskami. Część z nich związana była z pani rodziną. Najpierw ojciec pani wylądował na otoczonej mgłami wyspie Nut, która w nocy zupełnie zniknęła. Potem pani matka, to było podczas następnej wyprawy, ukazała się naszym marynarzom jak duch na falach i wskazywała drogę do tonącego statku, na którym zgromadzili się uciekinierzy z wyspy Nut. A sześć lat temu widziałem wędrującą w powietrzu dziewczynkę i idącą ku niej, również w powietrzu, matkę. Niechże mam chociaż raz okazję wysłuchać jakiegoś logicznego wyjaśnienia jednego z tych wydarzeń.

– Dobrze. – Mori się wyprostowała i utkwiała wzrok w kapitanie. – Po pierwsze, świat jest zbudowany z ma-

leńkich drgających cząsteczek. One są niewidzialne, ale... ja mogę je zobaczyć.

Zerknęła niepewnie na Darka, potem spojrzała na minę kapitana. Żaden z nich nie wydawał się szczególnie zbulwersowany ani, co byłoby gorsze, rozbawiony. Spowijały ich oranżowopurpurowe smugi zaciekawienia. Przełknęła ślinę.

– No i... mogę też trochę na nie oddziaływać – kontynuowała. Wtedy, na Targisz, wiedziałam, że wyspa zaraz zniknie i spróbowałam upakować ciasno te cząsteczki powietrza, żeby stworzyły most. To był jedyny sposób, żeby ocalić siebie i Fry.

– Chce pani powiedzieć, że cały świat składa się z takich samych cząsteczek? – Birn Holman z niedowierzaniem pochylił się do przodu.

– Nie z takich samych. – Mori pokręciła głową. – Jedne są większe, inne mniejsze. Jedne są ciaśniej ze sobą związane, inne luźniej...

– Ha! Wiedziałem! – Kapitan z rozmachem klepnął się w kolano. – Od dawna przypuszczałem, że to tak właśnie jest, jak pani mówi, panno Mori. I myślę, że prędzej czy później ktoś to odkryje i opisie naukowo.

– Przecież panna Sedun już to odkryła! – zawołał oburzony Dark.

– Tak, ale nikt tego nie uzna, bo nikt nie ma możliwości zobaczenia tych drobin tak, jak ona. Nie, nie, moi drodzy. Któryś z tych ważniaków z uniwersytetu musi ogłosić na ten temat naukową teorię i wtedy zostanie to uznane. Tak, jak prawo grawitacji.

– Więc pan mi wierzy? – Mori była szczerze zdumiona.

– A dlaczego nie?

– A pan, panie Dark?

– To wszystko brzmi logicznie, a zarazem nieprawdopodobnie. I z każdą chwilą okazuje się, że jest pani niezwyklejszą osobą, jaką znam. – W jego głosie brzmiał szczerzy zachwyt.

– A jak to się stało, że pani hrabina Sedun też widziała ten most? – drażył kapitan.

– Mama... – Mori zawahała się – To ma związek z wydarzeniami na wyspie Nut. Dzięki pobytowi tam, mama może zobaczyć niektóre rzeczy.

– Na przykład drobiny, z których składa się świat?

– Nie. To widzę tylko ja.

„I być może istoty z Corredo” – dodała w myślach.

Zauważyła, że za oknem morze zmieniło barwę z błękitnej na szaroolowianą. Spienione fale goniły jedna drugą. Podniosła się z krzesła.

– Bardzo dziękuję za pyszny obiad. Muszę już iść do domu, bo za chwilę lunie deszcz, jak to przepowiedziała pańska noga.

– Odprowadzę panią. – Dark natychmiast się poderwał.

– Po drodze złapiemy dorożkę. Do widzenia, dziadku.

– Do zobaczenia, Dark! I przyprowadzaj częściej tę fascynującą młodą damę.

Słyszac to, Mori spłonęła rumieńcem i czym prędzej wyszła na zewnątrz. Kiedy tylko znalazła się przed domem, poczuła mocne uderzenie gwałtownego wichru. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu. Poczuła, że Dark chwyta ją za rękę.

– Biegnijmy! – krzyknął.

Stojący przy oknie kapitan widział, jak się oddalają. Pędzili ku centrum miasta zgięci w pół i szarpani podmuchami wiatru.

– Nie przypuszczałem, że na lądzie mogą mi się przydarzać takie interesujące spotkania – powiedział do siebie.

Powoli, oszczędzając bolącą nogę, przeszedł do swojego maleńkiego gabinetu i z szuflady biurka wyjął oprawiony w skórę rękopis. Był to czternasty tom jego *Księgi wspomnień*. Z zadowoleniem otworzył go w miejscu, gdzie zostało jeszcze kilkanaście pustych kartek. Spróbuje spisać to, czego się dziś dowiedział o drobinach tworzących świat.

9.

Poranek wstał pochmurny. Mori przetarła oczy. Wczoraj długo nie mogła zasnąć. Leżała w pachnącej werbeną pościeli i słuchała kropel stukających o parapet. Przed oczami przewijały jej się sceny z minionego popołudnia. Obiad z kapitanem, powrót do domu w cudem złapanej dorożce, która wiozła ją i Darka poprzez zalewane strugami deszczu ulice. I ten ostatni moment, kiedy już wysiadała przed domem.

– Do zobaczenia – powiedziała. – Spotkamy się jutro w bibliotece, prawda?

Z żalem pokręcił przecząco głową.

– Jutro nie mogę. Rano mam wykłady, a potem obiecałem pomóc mamie w przestawianiu mebli.

– Ach tak... – zagryzła wargi rozczarowana.

– Może pojutrze? – spytał z nadzieją.

– Dobrze, niech będzie pojutrze – skinęła głową i wbiegła do domu.

Na półpiętrze klatki schodowej wyjrzała przez okienko wychodzące na ulicę. Dorożka właśnie ruszała. Buda była zaciągnięta, ale przez mgnienie oka widziała sylwetkę Darka. Otaczało go intensywne złote lśnienie.

Rozpamiętując te chwile, przeleżała bezsennie pół nocy. A teraz jest nowy dzień i ona zupełnie nie wie, jak go spędzić. Biblioteka jakoś nagle przestała ją pociągać. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła się skupić na czytaniu. Nie ma się co oszukiwać, jej myśli krążyły wciąż wokół wczorajszego spotkania z Darkiem. Rozpamiętywała każdą chwilę. To, jak na nią patrzył, jak się uśmiechał, jak się wahał przed zaproszeniem jej do domu kapitana, jak patrzyli razem na morze. Wyskoczyła z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju. To nie może tak być! Nie chce czuć się taka...

– Już panienka wstała? Podać śniadanie? – Batia nieśmiało wsunęła głowę do pokoju.

– Śniadanie? – Mori spojrzała na nią nieprzytomnie.
– A... tak, możesz podać śniadanie.

– Czy panienka źle się czuje?

– Nie... a właściwie tak... czuję się okropnie.

– Och! To może pójde po panią Cayushu, żeby...

– Ani mi się waż! – wykrzyknęła Mori. Jeszcze tego brakowało, żeby wścibska i gadatliwa Verka zaczęła ją dręczyć pytaniami. – Zaparz mi porządną kawę i zaraz poczuje się lepiej.

Co za potworny stan! Czy cały dzień spędzi na odtwarzaniu wczorajszych wydarzeń? Oparła czoło o szybę.

„Nie mam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać” – pomyślała z nagłą rozpaczą. „Nie mam żadnej przyjaciółki”.

Deszcz monotonnie bębnił o parapet, kiedy w narzuconym na ramiona szlafroku jadła śniadanie. „Ciekawe, jak mama radziła sobie, kiedy poznawała tatę? Czy też nie mogła znaleźć sobie miejsca? Czy jej myśli zawężone były do jednego tematu, jak moje? Oczywiście, że nie. Malowała przecież wtedy witraże do szklanej wieży królowej Keweny, a potem realizowała zamówienie księżnej Morgenrose. Potrafiła więc normalnie pracować. Zapewne lepiej niż ja panowała nad uczuciami”.

Dopiła kawę i otworzyła szafę. Popatrzyła na rzędy wiszących sukien. W co ubierze się jutro? Może w tę ciemnoniebieską, haftowaną w gałązki wrzосу... a do tego granatowy szal. W jasnozielonej też byłoby jej ładnie, ale jest za cienka i zbyt strojna jak na bibliotekę. A ta biała w różyczki? „Znowu myślę o Darku. Tym razem o jutrzejszym spotkaniu. To jest jak jakaś choroba. Nie chcę tak żyć! Chyba nie powinnam się z nim więcej spotykać”. Zatrzasnęła szafę. Pomyślała, że wizyta w Pałacyku pod Różą mogłaby pomóc jej wrócić do równowagi. Przy okazji zobaczyłaby, jak sprzedają się jej obrazy. Poprosiła Batię, żeby zawołała dorożkę.

Tak. U LaOry będzie się mogła odprężyć i obejrzyć nowe prace w galerii. Posiedzi w kuchni z Urta i Kareną, zje kilka ciasteczek, a potem postanowi, czy iść jutro do biblioteki, czy nie.

Stojąc przy oknie, niecierpliwie czekała na dorożkarza. Kiedy tylko pojawił się pod domem, wybiegła, narzucając już na schodach płaszcz z kapturem.

– Proszę mnie zawieźć do Pałacyku pod Różą w parku Montberco – poleciła. A potem, wiedzona nagłym impulsem, dodała: – Niech pan przejedzie koło uniwersytetu.

– To dłuższa droga. Będzie panienkę więcej kosztowała – ostrzegł woźnica.

– Nie szkodzi.

Co ją podkusiło z tym uniwersytetem? Wstydziła się jednak znowu zmieniać trasę przejazdu. Z płonącymi policzkami wcisnęła się w głąb chroniącej od deszczu budy. Przed sobą widziała głównie obleczone w bury płaszczy plecy dorożkarza. Mimo to dokładnie wiedziała, że właśnie zbliżają się do budynków uniwersytetu. Wychyliła głowę na zewnątrz i uważnie przypatrywała się grupkom przemykających w ulewie studentów. Nie widziała wśród nich Darka. W tym momencie woźnica obejrzał się do tyłu.

– Ma tam panienka ukochanego? – zagadnął pogodnie.

Mori gwałtownie cofnęła się do wnętrza powozu.

– Nie – odpowiedziała chłodno. – Patrzyłam tylko, czy nie będzie tędy szedł mój znajomy – dodała.

Oczywiście, było to prawdą. Dark był jej znajomym, nie żadnym „ukochanym”. I niepotrzebnie kazała dorożkarzowi nadkładać drogi.

10.

Aromat kawy i czekoladowych ciastek ukoił trochę jej rozdrażnienie. Siedziała przy małym, wciśniętym w kąt stoliku i patrzyła na krzątające się po kuchni Urtę i Karenę. Mimo wczesnej pory, miały sporo klientów. Pogo-

da nie skłaniała do spacerów, więc towarzyska śmietanka z Como zebrała się w salonie na parterze. Mori nie miała ochoty z nimi przesiadywać. Tu w kuchni było jej znacznie lepiej, mimo że jak na razie o spokojnej pogawędce nie było mowy.

– Karen, jeszcze dwie kawy – wydała polecenie Urta.
– I wstaw szarlotkę do piekarnika. I ubij śmietanę.

Wybiegła do gości i po chwili wróciła ze stosem brudnych filiżanek.

– Jeszcze trzy herbaty! – rzuciła.

– Może ja mogłabym pomóc? – Mori poczuła się niezręcznie, siedząc zupełnie beczynnie, podczas gdy dwie kobiety zwijały się jak w ukropie.

– Nie przejmuj się – powiedziała Karen, ubijając śmietanę trzepaczką w nieprawdopodobnie szybkim tempie. – To tylko wygląda na straszny zamęt. Jesteśmy do tego przyzwyczajone i dobrze zgrane. Mama wykonuje tę gorszą część pracy, czyli zbiera zamówienia, roznosi napoje i ciastka, sprząta ze stolików, a ja mogę sobie spokojnie pracować w kuchni.

„Ładne mi spokojnie” – pomyślała Mori, patrząc na będące w nieustannym ruchu dłonie Karen. Nie proponowała już jednak pomocy. Wszystko tu kręciło się jak w zegarku i jej osoba tylko by zawadzała. Siedziała więc w półsennym odrętwieniu i sączyła herbatę. Po jakimś czasie liczba klientów się zmniejszyła i Urta przysiadła na chwilę, zrzucając z nóg pantofle.

– Uff... co za ulga. Te buty wyglądają co prawda bardzo elegancko, ale nie nadają się do całodziennego biegania pomiędzy stolikami. No, a co tam u ciebie, Mori? LaOra mówiła, że sprzedała twoje cztery pejzaże. Zgłoś się do niej po pieniądze.

– To świetnie! – rozjaśniła się Mori. – Jest to jakiś jasny promień w tym posępnym dniu.

– Pogoda rzeczywiście paskudna, ale nawet w najbardziej ponure dni mogą się przytrafiać nieoczekiwane uśmiechy losu. Pamiętam straszną burzę piaskową w Al-Itar, która trwała dwie doby i wszyscy myśleli, że pustynia zasypie miasto. Był to straszny czas, ale dla mnie okazał się szczęśliwy, bo właśnie wtedy poznałam At-Kagina, ojca Karenę.

– To piękna historia – uśmiechnęła się Karena, wy-ciskając foremką okrągłe ciasteczka. – Opowiedz ją, mamó. Na pewno spodoba się Mori.

– Historia to za wielkie słowo. Po prostu zdarzenie podczas burzy. Wiatr wiał i nanosił w ulice góry piachu. Al-Itar to miasto leżące na pustyni, więc piaskowe burze nie były nam obce. Jednak ta była szczególnie zło-wieszcza. Trwała długo. Nie można było opuścić domu, ale mnie akurat skończyła się żywność. Na sąsiedniej ulicy znajdował się mały sklepik z przyprawami, suszonymi owocami, mąką i cukrem, prowadzony przez starego Al-Hatu. Pomyślałam, że jakoś dam radę tam dotrzeć. Wołałam to zrobić sama, niż posyłać służącą, która była chudziutką dziewczyną z pustynnej osady. Takie chucherko nie zdołałoby się oprzeć podmuchom wiatru. Ja postanowiłam spróbować. Szłam zgięta wół i poowijana szalami. Zaciskałam powieki, żeby piasek nie wciskał mi się do oczu, i po omacku, dotykając ręką ścian domów, brnęłam przed siebie. Udało mi się dotrzeć do sklepu, ale żeby wejść do środka, musiałam łomotać pięściami w drzwi. W końcu ktoś mnie usłyszał i otworzył. Zdziwiłam się bardzo, bo to nie był Al-Hatu, tylko jakiś młody mężczyzna. Byłam tak zaskoczona,

że w pierwszej chwili zapomniałam, po co przyszłam. Stałam i gapiałam się na niego. Cała zawinięta w chusty i obsypana piachem, musiałam wyglądać jak duch pustyni. Patrzył na mnie i czekał. W końcu zdołałam odsłonić twarz, a on wtedy powiedział: „Wiem, kim jesteś, assa”. Assa – to taki odpowiednik naszego określenia na pannę. Na to ja: „Ciekawe skąd, bo widzimy się po raz pierwszy”. A on: „Pewnego dnia widziałem cię, jak stoisz w oknie, assa, i od tamtej pory mam cię pod powiekami”.

– Pięknie, prawda? – westchnęła Karena.

Mori przytaknęła bez słowa.

– No i taki był nasz początek. Muszę przyznać, że zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć, bo po pierwsze, jak wiesz, nam, wychowankom instruktorek, nie wolno było wychodzić za mąż, a po drugie kultura Druszów zabrania młodemu mężczyźnie zwracać się do nieznamym, niezamężnej kobiety, dopóki ich rodziny nie zapoznają się ze sobą. Oczywiście, skoro wiedział, kim jestem, to musiał także wiedzieć, że nie mam żadnej rodziny, mimo to...

– Czy od razu się w nim zakochałaś? – przerwała Mori.

– To nie takie proste. Po pierwsze wiedziałam, że nie wolno mi się zakochać, więc próbowałam zepchnąć gdzieś w głąb siebie rodzącą się sympatię do tego człowieka. Wytłumaczyłam mu, że nie powinien ze mną w ten sposób rozmawiać. Kupiłam jedzenie i chciałam wyjść, ale drzwi nie chciały się otworzyć, przywalone nową warstwą piachu. Szarpałam się z nimi, a on wcale mi nie pomagał, tylko mówił do mnie cały czas. Sypał słowa tak, jak sypie się piasek. Nie pamiętam, jak udało mi się wydostać i wrócić do domu. Wiem tylko, że to, co

mówił, tak bardzo wryło mi się w pamięć, że nie mogłam o tym zapomnieć. Jego słowa prześladowały mnie w dzień i w nocy. Nie mogłam spać, nie mogłam się skupić na pracy, nie mogłam wychodzić z domu, bo on stał pod moimi oknami i patrzył. Czułam się, jakbym była chora.

– Tak... – szepnęła Mori, przytykając dłonie do płonących policzków.

– W końcu musiałam coś ze sobą zrobić. Klienci czekali na zamówienia, a ja ciskałam się z kąta w kąt. To nie mogło tak dłużej trwać. Odbylałam rozmowę sama ze sobą i zdecydowałam, że chcę dać sobie możliwość poznania tego człowieka. W kulturze Druszków, w której o małżeństwach decydują rodziny, nie było to łatwe. Nie mogliśmy się tak po prostu spotykać. Ale wolno nam było patrzeć na siebie. Pisaliśmy listy. At-Kagin wyznał mi, że chce się ze mną ożenić. Bałam się. Nie wiedziałam, jaka będzie reakcja instruktorek... – zamilkła na dłuższą chwilę.

Mori i Karena nie śmiały się odezwać. Wiedziały przecież, jaka była kara wymierzona przez instruktorki – porwanie dziecka i zabicie matki. Urta przeżyła tylko dlatego, że niespodziewanie zjawiała się pomoc z wyspy Nut.

– Obserwowałam At-Kagina nawet wtedy, gdy mnie nie widział. Patrzyłam, jak się zachowuje wobec innych ludzi. Czy jest okrutny, czy łagodny? Kłamliwy czy uczciwy? Jeśli miałam mu powierzyć swoje życie, musiałam być go pewna. Wtedy oczywiście myślałam, że będzie w stanie uchronić mnie przed gniewem instruktorek – westchnęła. – W końcu zgodziłam się zostać jego żoną. I teraz, kiedy patrzę wstecz, nie żałuję tego kroku. Zwłaszcza odkąd odnalazłam Karenę.

– A jego nigdy nie szukałaś?

– Po powrocie z wyprawy na Targisz wysłałam listy do Al-Itar i innych miast, gdzie mieszkają jego krewni, z pytaniem o to, gdzie go mogę znaleźć. Jego kuzyni z oazy El-Horan napisali, że karawana At-Kagina zaginęła podczas burzy piaskowej kilkanaście lat temu. – Urta rozłożyła ręce i nagle zerwała się z krzesła z wyrazem paniki na twarzy. – Zupełnie zapomniałam o naszych klientach!

W pośpiechu wcisnęła stopy w eleganckie buciki i potykając się, pobiegła do salonu.

Chcę dać sobie możliwość poznania tego człowieka
– Mori powtórzyła w myślach słowa Urty i odetchnęła głęboko. „Tak, to najlepsze, co w tej sytuacji mogę zrobić” – pomyślała.

11.

W czytelni nie było jeszcze nikogo. Bibliotekarz zdziwił się, że przyszła tak wcześnie, ale już nie sarkał na to, że sama wybiera sobie książki. Zajęła ten sam stół, co pierwszego dnia. Za witrażowym oknem szalał wiatr. Ułożyła przed sobą stosik lektur. Wątpiła, czy uda jej się dzisiaj skupić, ale przynajmniej trzeba podjąć próbę.

Otworzyła *Gramatykę języka uru* i zaczęła czytać. Dziwne słowa tej nieużywanej od wieków mowy wchodziły do jej umysłu i lokowały się w miejscu, gdzie już wcześniej jakimś cudem zostały umieszczone. Tak jak

przypuszczała, znała język uru. Gdyby żył jeszcze ktoś, kto się nim posługuje, mogłaby z nim swobodnie porozmawiać. Znalazła nawet kilka nieścisłości w odmianach niektórych czasowników, co znaczyło, że rozumiała ten język lepiej niż autor podręcznika. Pomyślała o Corredo i wyspie Nut. Gdyby poczęła się gdzie indziej, albo kilka dni później, byłaby najprawdopodobniej zwykłą dziewczyną, postrzegającą świat w taki sposób jak inni. Nie miałyby pojęcia o kolorach uczuć, ani nie znałyby wszystkich języków, którymi mówią ludzie... i nie tylko ludzie. Przypomniało jej się, jak bez problemu rozmawiała z Arxtem pochodzącym ze świata Xatl. Co by na to powiedział Dark? Jak by zareagował, wiedząc, że ona bez wysiłku posługuje się mową, której opanowanie sprawia mu tyle trudności? Podniosła oczy na czerwonióre i szmaragdowozielone ptaki umieszczone na witrażu. „Dlaczego myślę w ten sposób? Dlaczego czuję się niepewnie, wiedząc, że w czymś jestem lepsza od Darka? Dlaczego uważam, że z tego powodu on... no właśnie, co on? Przestanie mnie akceptować? Nie zechce się ze mną spotykać?” Przyjrzała się uważnie tym myślom i wątpliwościom. „Gdyby Darkowi przeszkadzało, że ona więcej wie, gdyby czuł się z tego powodu urażony, to ich dopiero zaczynająca się przyjaźń nie byłaby nic warta”. Zmienacka zachciało się jej płakać. Relacje z ludźmi są takie skomplikowane. Zwłaszcza, gdy komuś zależy na drugiej osobie. A jej zależało na Darku – musiała to przed sobą przyznać. „Ale nie będę udawać innej niż jestem” – postanowiła gniewnie i gwałtownie sięgnęła po *Migracje plemion Kontynentu Południowego*. Reszta książek trącona nieostrożnie... zawisła kilkanaście centymetrów nad podłogą.

– Jak pani to robi!?

Dark stał w drzwiach czytelnicy i patrzył jak zahipnotyzowany na zatrzymane w locie książki. Mori zgarnęła je jednym ruchem z powrotem na stolik.

– To taki odruch – mruknęła. – Zawsze, jak coś spada, reaguję, zanim zdążę pomyśleć. Ruch ręką, drgnięcie palców i przedmiot zawisa w powietrzu. – Wzruszyła ramionami.

Dark położył swoje podręczniki na sąsiednim stole, ale swoje krzesło przysunął tak, żeby siedzieć jak najbliżej Mori.

– Coś się stało? – spytał. – Co prawda nie widzę kolorów pani uczuć, ale wydaje mi się, że nie jest pani w dobrym nastroju.

W jego głosie brzmiała troska i Mori z radością zobaczyła, że incydent z książkami był dla Darka mniej ważny niż jej samopoczucie.

– Czy pani czymś się martwi? – Czubkami palców dotknął jej dłoni. Ten delikatny gest sprawił, że w oczach od razu stanęły jej łzy. „Kiedyś nie byłam tak skłonna do płaczu” – pomyślała.

– Co pan sobie myśli, Dark, widząc, że zatrzymuję w powietrzu książki? Albo co by pan powiedział na to, że znam świetnie język uru, chociaż nigdy się go nie uczyłam? – Popatrzyła na niego z udręką.

– Och, panno Mori! – wykrzyknął. – Przecież...

– Ciszej tam! – Bibliotekarz wychynał zza drzwi. – Słyszać was aż u mnie! To czytelnia, a nie salon albo kawiarnia!

– Przecież widzi pani moje uczucia... – kontynuował szeptem Dark. – Przecież wie pani, że... – zawahał się. – W każdym razie może pani znać wszystkie języki

świata. Uznam to za jeszcze jeden dowód pani niezwykłości.

– Znam wszystkie języki świata – powiedziała ponuro Mori.

Dark tylko się roześmiał i wskazał ręką stos lektur.

– Musimy przerwać tę miłą konwersację, bo za kilka dni mam kolejny egzamin. Ale proszę mi obiecać, że nagrodą za dzisiejszą ciężką naukę będzie wspólny obiad.

Skinęła twierdząco, ale nie uszła jej uwagi zielonkawa nitka zazdrości, która pojawiła się na moment wśród otaczających go kolorów. No właśnie. Zaczyna się udawanie. Okazuje jej akceptację, ale z czasem może mu ona przychodzić z coraz większym trudem. Przygryzła wargę i zerknęła na otwierającego książkę Darka. Purpurowoniebieskie skupienie z odcieniami szarobrazowego znudzenia, a do tego co i raz błyski radosnego oranżu oznaczające zaskoczenie. I... a jednak znowu to zielone migotanie. „Mori, to tylko krótkie momenty zazdrości” – zaczęła strofować się w myślach. „W obecnej sytuacji to normalne. Każdemu może się zdarzyć. Nie możesz wymagać od Darka, żeby był chodzącym ideałem”. No właśnie. A ona myślała jednak, że jest idealny, zupełnie inny niż wszyscy. To było głupie, ale nic nie mogła poradzić na opanowujące ją rozczarowanie. Otworzyła *Migracje plemion Kontynentu Południowego*. Przyjrzała się mapom umieszczonym na pierwszych stronach. Pustynie, oazy, wyschnięte koryta rzek i przerywanymi liniami zaznaczone tereny zamieszkane przez różne ludy. Odnalazła na pustyni miasto-oazę Al-Itar, co przypomniało jej opowieść Urty. Z westchnieniem przewróciła kartkę i w tym momencie usłyszała za plecami jakiś dziwny dźwięk. Coś pomiędzy skrzypieniem

a szelestem. Obejrzała się. Kilka kroków za nią stało dwóch mężczyzn ubranych w spłowiałe szaty nieokreślonej barwy. Obaj mieli łyse głowy, pomarszczone żółtawe twarze i... pozbawieni byli koloru. Nie odrywając od nich spojrzenia, Mori przechyliła się w kierunku sąsiedniego stolika i pociągnęła Darka za rękaw.

– Niech pan się obejrzy – powiedziała półgłosem, wskazując za siebie.

Chłopak popatrzył na przybyłych.

– Nie zauważyłem, jak wchodzili – mruknął. – Wyglądają dziwnie.

– Oni nie są stąd – szepnęła Mori.

W tym momencie obaj mężczyźni skłonili się głęboko, a potem ten nieco wyższy i masywniej zbudowany od swojego towarzysza, odezwał się skrzypiącym głosem.

– Czy to panna Mori?

– Tak, to ja. – Mori poderwała się na nogi. Serce jej biło z emocji.

– Panna Mori, która potrafi tworzyć logijską rzeczywistość? – dopytywał się drugi.

Logijska rzeczywistość? Ktoś kiedyś tak o niej powiedział – że umie tworzyć logijską rzeczywistość. Stary Avenida, który niszczył niebezpieczne książki!

– Panowie są Avenidami?! – wykrzyknęła i zaraz zatkaną sobie usta dłonią i z obawą zerknęła na drzwi, czy nie pojawi się w nich głowa bibliotekarza.

– Skoro wie pani o Avenidach, to z pewnością jest pani tą Mori, o którą nam chodzi. – Mężczyźni wykonali kolejny ukłon.

– Co to za Avenidzi? – spytał półgłosem Dark.

– To lud zamieszkujący książki. – Głos Mori drżał z podniecenia. – Potem opowiem panu o nich więcej.

– Mamy dla panny Mori zaproszenie od władcy Avenidów – powiedział z namaszczeniem wyższy mężczyzna. – Zaproszenie do naszego głównego miasta-siedliska, skąd pochodzą pierwsi Avenidzi.

– Do Xtilac?

Avenidzi spojrzeli po sobie.

– Panna Mori zna tę nazwę?

– Tak, moja mama mówiła, że to miejsce opisane jest w *Legendzie o Avenidach*. Strasznie się cieszę z zaproszenia. Mam nadzieję, że nareszcie wolno mi będzie wejść do jakiejś książki, a nie tylko trzymać się w obrębie korytarzy.

– To zależy od naszego władcy – wychrypiał niższy mężczyzna.

– Mori! – Dark złapał ją za rękę. – Nie chcę, żeby pani z nimi szła. Oni... są jacyś dziwni. Nie ufam im.

– Oczywiście, że są dziwni – szepnęła, a jej oczy płonęły radosnym blaskiem. – To przecież nie są ludzie. Nie mają nawet koloru. Ale to Avenidzi! Och, może znowu zobaczę Corredo! Może tym razem pozwolą mi wejść.

„Wyglądają podejrzanie” – pomyślał Dark. – „Jeśli nie mają koloru, to tym gorzej, Mori nie ma możliwości zajrzenia w ich uczucia. I co to znaczy, że mieszkają w książkach?”

– Zapraszamy więc, panno Mori. Czy jest pani gotowa?

Mori rzuciła okiem za zachmurzoną twarz Darka i jego ściągnięte brwi. Otaczała go chmura ponurego granatu. Bał się o nią. Zupełnie niepotrzebnie. Avenidzi pomogli kiedyś uratować Chamomillę i jej dzieci. Są dobrzy. Taka okazja może się jej już nigdy nie trafić. A poza tym, jak cudownie będzie zostawić za sobą wszystkie rozterki uczuciowe i znaleźć się w zupełnie innym świecie.

– Oczywiście, że jestem gotowa. – Podeszła do Avenidów z radosnym uśmiechem.

– Pójdę z panią. – Dark stanął tuż przy niej.

– To absolutnie niemożliwe – zazgrzytał wyższy. – Zaproszenie jest tylko dla panny Mori.

– Myślę, że wasz władca nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym miała kogoś dla towarzystwa. Ciekawa jestem, dlaczego mnie zaprasza?

– Władca chciał panią poznać, odkąd usłyszał, że umie pani tworzyć logijską rzeczywistość. Poszukiwania trwały długo, aż dziś wreszcie udało nam się panią znaleźć. Nasz przywódca będzie niezwykle rad. – Znowu uklon.

– Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym przybyła w towarzystwie pana Darka Holmana – argumentowała Mori z dużą pewnością siebie.

– Musimy się naradzić – zaszeleścił niechętnie niższy.

Obaj Avenidzi odwrócili się i zaczęli szeptać między sobą.

– Panie Holman, to będzie wspaniałe! Jeśli pozwolą nam wejść do Corredo, znajdziemy się w najpiękniejszej krainie, jaką kiedykolwiek widziałam.

– Co to jest Corredo? – Dark nie odrywał podejrzliwego wzroku od dwójki obcych.

– Zupełnie inny świat – westchnęła. – Moja mama ma powiązania z Corredo, ale to strasznie długa historia. Ja tylko raz je widziałam, kiedy przechodziłam korytarzami Avenidów razem z Arxtem. Wiem, że zaraz zechce pan wiedzieć, kto to jest Arxt, więc od razu powiem, że to taki okropnie zarozumiały książę panujący nad ludem Xatl. I w dodatku niewdzięczny. To przez niego omal nie zniknęłam razem z wyspą Targisz.

– Mori. – Dark położył jej ręce na ramionach. – Proszę mi obiecać, że nie pójdzie tam pani sama.

– Obiecuję. – Oczy Mori jaśniały jak gwiazdy. – Bo strasznie chciałabym, żeby pan też zobaczył Corredo.

Avenidzi skończyli naradę.

– Pani towarzysz może pójść z nami – oświadczył wyższy oficjalnym tonem.

Mori ucieszyła się jak mała dziewczynka.

– To wspaniale! A powiedzcie mi, panowie, skąd znacie nasz język?

– Avenidzi znają wszystkie języki – odparł niedbale niższy. – Czy są państwo gotowi?

– Jak najbardziej. – Mori skinęła głową i zerknęła pytająco na Darka.

Odpowiedział jej zatroskanym spojrzeniem. Nie podobало mu się to wszystko. Nie rozumiał, dlaczego Mori tak bez zastrzeżeń ufa tym obcym.

Niższy Avenida dotknął dłonią jakiejś książki znajdującej się na półce i wypowiedział długi, niezrozumiały wyraz naszpikowany syczącymi spółgłoskami. Po kilku sekundach na tle regałów czytelnika ukazało się łukowate wejście oświetlone mlecznobiałym blaskiem. Mori postąpiła krok do przodu i nagle się zawahała. Coś ją zaniepokoiło, coś wydawało się nie takie, jak być powinno. Dark wyczuł jej wahanie.

– Panno Sedun, może jednak zrezygnujemy – szepnął.

– Xtilac czeka na panią. – Avenida gestem zapraszał ją do wejścia.

– A może nawet Corredo, skoro pani na tym zależy – dodał drugi.

Wkroczyła w mleczne światło korytarza, a za nią Dark.

12.

– Ciekawe, w której książce jesteśmy? – Mori z ciekawością rozglądała się na boki.

– W czytelnicy były same słowniki, encyklopedie i atlasy. Pewnie to jeden z nich. Proszę zobaczyć, ten krajobraz po lewej stronie wygląda jak rejon morza Run – odpowiedział odruchowo Dark i aż przystanął zadziwiony własnymi słowami. Przecież to niemożliwe, żeby znajdowali się we wnętrzu atlasu. Ten łukowato sklepiony korytarz, oświetlony emanującą nie wiadomo skąd białawą poświatą, nie zmieściłby się między kartkami żadnej książki, chyba że byłaby wielka jak dom.

– Ma pan rację – stwierdził jeden z idących z przodu Avenidów. – Przechodzimy przez *Atlas Ziemi Zachodu*, ale za chwilę znajdziemy się w innym linku.

– Linku? – zdziwił się Dark.

– Oni tak nazywają połączenia między książkami – wyjaśniła Mori.

Posuwali się szybkim krokiem. Podłoga lekko ugiwała się pod nimi. Wydawała się zrobiona z jakiegoś sprężystego tworzywa. Dark ukucnął na moment i dotknął jej palcami. Była gładka i ciepła. Jak zapowiedział Avenida, minęli strony atlasu i teraz po obu stronach drogi mieli gęszcz splecionej tropikalnej roślinności.

– Może moglibyśmy tam wejść? – Dark nacisnął elastyczną błonę dzielącą ich od ściany zieleni.

– Proszę tego nie robić – zareagował ostro jeden z przewodników. – Nie wolno naruszać Istoty Książ.

– Ale przecież wy, Avenidzi, możecie mieszkać w książkach i żyć tam bez wpływania na losy bohaterów! Na

pewno macie sposoby, żeby wprowadzić tam zwykłych śmiertelników – próbowała argumentować Mori.

– Takie decyzje należą do naszego władcy – przerwał jej sucho wyższy Avenida. – Naszym zadaniem jest jedynie przeprowadzić panią do Xtilac.

Mori westchnęła.

– Wtedy też tak było – zwróciła się do Darka. – Szłam korytarzami i mogłam jedynie oglądać różne piękne rzeczy... Albo i okropne. Przechodzenie przez *Historię o zwycięskim hrabim Aldo de Pazzo y Saroya* było prawdziwym koszmarem.

Dark rozglądał się po nieznanym świecie i wciąż nie mieściło mu się w głowie, że znajduje się we wnętrzu książki. W środku czegoś, co jest płaskie, pełne liter, i co można położyć na stole i czytać. Czym jest ten korytarz o elastycznych ścianach? Krajobraz po obu stronach przedstawiał teraz pustynię. Grupa ludzi odzianych od stóp do głów w czarne szaty szła mozolnie po piachu, ciągnąc za sobą objuczone wielbłądy.

– Panno Mori? Czy pani rozumie, jak to działa? Jak to wszystko w ogóle jest możliwe? – Zatoczył szeroki łuk ręką.

Pokręciła głową.

– Nie do końca. Wiem tylko, że ten świat jest zbudowany inaczej niż nasz. Nie z drgających drobnych cząsteczek, tylko z czegoś w rodzaju świetlistej pajęcznej sieci. Nie znajdujemy się więc w książce jako takiej – w jej materialnym aspekcie, ale w jej treści, w tym, co ktoś wymyślił, pisząc ją. Kiedy pan coś czyta albo się uczy, to te informacje przechodzą do pańskiej głowy, choć podręcznik nadal leży na stole. Ale... rzeczywiście trudno to do końca zrozumieć. Och! Niech pan popatrzy!

Właśnie weszli w jedną z odnóg głównego korytarza i ich oczom ukazało się wnętrze jakiejś sali skąpanej w bladobłękitnym świetle. Na podłodze ułożonej z mlecznobiałych kafli stał rząd smukłych, wysokich dziewcząt. Wszystkie miały czarne falujące włosy i ubrane były w jednakowe, krótkie, ciemnozielone sukienki, długie czarne pończochy i czarne buciki na grubych podeszwach. Na ich twarzach malowało się skupienie. Mori niemal czuła siłę ich koncentracji. I nagle, jakby na dany znak, dziewczęta zaczęły tańczyć. Przez elastyczną ścianę korytarza nie przechodził żaden dźwięk, toteż nie wiadomo było, jakiemu rodzajowi muzyki są posłuszne. Widać było jedynie, jak ich buty wystukują szybki rytm, jak jednocześnie unoszą się w górę odziane w czarne pończochy kolana, jak tancerki obracają się w równym tempie, przytupując przy każdym ruchu nogi. Od pasa w górę ich ciała były nieruchome. Ręce przyciśnięte do boków, plecy wyprostowane, a szmaragdowozielone oczy patrzące wprost przed siebie.

– Tak bardzo chciałabym usłyszeć tę muzykę i zatańczyć z nimi. – Mori stała nieruchomo, zachwyconym spojrzeniem obejmując całą scenę. – Nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

– To mi przypomina tańce na wyspie Skyle – szepnął Dark.

Rytm musiał przyspieszyć, bo buciki tancerek poruszały się tak szybko, że ich kontur niemal się zamazywał. Coraz szybciej i szybciej, aż do chwili, gdy nagle każda z dziewcząt na mgnienie oka przeobraziła się w zielony płomień. W tym momencie taniec ustał. I tancerki zastygły w identycznych pozach.

– Bardzo chciałabym tak kiedyś zatańczyć – powtórzyła Mori, ocierając oczy. Czasami, bardzo rzadko, zdarzało jej się płakać, gdy widziała coś szczególnie pięknego. Ten taniec był właśnie czymś takim.

– Zabiorę panią kiedyś na Skyle, żeby mogła pani spróbować. – Dark był poruszony jej łzami. – Tam co prawda tancerze nie zamieniają się w płomienie, ale styl tańca jest podobny.

Skyle – górzysta wyspa na północy, pełna tajemniczych ruin i starożytnych kamiennych budowli, o których legendy mówią, że wzniesli je giganci – przypominała sobie Mori. – To właśnie tam, na skalnych obeliskach znajdują się spiralne, posplatane ze sobą ornamenty, będące pamiątkami po jakiejś starożytnej cywilizacji, której imienia nikt nie pamięta. Mówi się tylko, że zarówno język wyspiarzy, jak i ich twórczość oraz niektóre obyczaje, przechowały okruchy tamtej, zaginionej kultury.

– Proszę się pospieszyć – wyrwał ją z zamyślenia głos Avenidy.

– Tak, tak – mruknęła z roztargnieniem. – Już idziemy. Czy to, co właśnie widzieliśmy, było fragmentem opowieści o wyspie Skyle?

– Te tancerki? – mruknął niedbale niższy Avenida, oglądając się za siebie. – To nie żadna Skyle, to były tańce Corredo.

– Co?! – Mori zrobiła w tył zwrot i wbiła wzrok w szereg dziewcząt szykujących się do nowego tańca. Było widać ich rosnące napięcie i skupienie. I... znowu bezgłośnie staccato czarnych bućków, znowu identyczny obrót, jakby go robiła jedna osoba rozbita w magiczny sposób na kilkanaście postaci.

– Bardzo proszę, chodźmy już, panno Mori. Nasz władca jest dość wyrozumiały, ale nie lubi czekać. Być może uda się go pani namówić na odwiedzenie którejś z ksiąg Corredo. – W głosie Avenidy czuć było irytację i napięcie.

– Nie rozumiem, dlaczego pan się tak denerwuje – odezwał się Dark.

– Chcę dobrze wykonać rozkazy – padła krótka odpowiedź.

Mori wzruszyła ramionami, rzuciła ostatnie, tęskne spojrzenie na rząd tancerek i nieco nadaśana ruszyła za przewodnikami.

– To już naprawdę niedaleko – próbował ją udobruchać niższy.

Coraz więcej było zakrętów i odgałęzień i Mori skrycie podziwiała sprawność, z jaką Avenidzi odnajdywali drogę w tym labiryncie. Szli coraz szybciej i można było wyczuć ich radość z faktu, że kres podróży jest już bliiski. Krajobrazy po obu stronach korytarza były coraz dziwniejsze – łąki z czarną trawą, po której turlały się pomarańczowe kule, niebieskawa równina, nad którą świeciły dwa księżycy.

– Niech pan spojrzy, Dark – szepnęła Mori. – Zupełnie inne światy.

W następnym odgałęzieniu korytarza Avenidzi się zatrzymali.

– Przed państwem coś szczególnego – powiedział jeden z nich. – Błękitna kozica z Held. Jej lot to jeden z najniezwyklejszych widoków. Nawet my, Avenidzi, przechodząc tędy zawsze zatrzymujemy się, żeby popatrzeć.

Zwrócili się oboje we wskazanym kierunku. Na szczycie ciemnopurpurowej skały stało rogate zwierzę budo-

wą przypominające kozicę. To, co było niezwykle, to jego jasnoblękitna, opalizująca sierść i srebrne rogi. Zwierzę zatupało w miejscu i... rzuciło się w przepaść. Zdawało się, że za chwilę roztrzaska się o kamienie, gdy niespodziewanie rozwinęło skrzydła – bajecznie kolorowe, mieniające się w słońcu, kształtem przypominające skrzydła motyla. Kozica leciała ponad skałami, poddając się łagodnie prądom powietrza i powoli tracąc wysokość. Kiedy wylądowała, skrzydła zniknęły. Zwierzę uniosło do góry obciążony srebrnymi rogami łeb.

– Nie wiedziałem, że na świecie istnieją takie stworzenia. – Dark pokręcił głową w zadziwieniu.

Mori nic nie powiedziała. Dark oderwał wzrok od błękitnej kozicy.

– Panno Mori?

W korytarzu oprócz niego nie było nikogo. Przebiegł kilka kroków, rozejrzał się. Wydało mu się, że z kogoś z odgałęzień dobiegł jakiś niewyraźny stukot. Zaczął zaglądać w najbliższe odnogi korytarza. Pusto. Stał nieruchomo i nasłuchiwał. Cisza. Zostawili go? To niemożliwe. Mori nie zgodziłaby się iść bez niego. A więc musieli ją porwać. Dokąd? Dark zanurzył palce we włosach. Co robić? Gdzie jej szukać? Och, co za spryciarze! Wiedzieli, że błękitna kozica całkowicie pochłonie jego uwagę. Musi wrócić w tamto miejsce i jeszcze raz się rozejrzeć. Już z daleka widział piękne zwierzę szykujące się do kolejnego skoku. Rzucił w kierunku kozicy nienawistne spojrzenie i w tym momencie się potknął. Spojrzał pod nogi. Na podłodze leżał granatowy pantofolek ze srebrnym wykończeniem.

CZEŚĆ III

1.

Stało się to tak szybko, że nie zdążyła zareagować. Jeden z Avenidów, chyba ten wyższy, nagłym ruchem zatkał jej usta i omotał czymś głowę. Drugi chwycił ją za nogi i poczuła, że jest podnoszona do góry. Próbowwała się wyzwolić. Szarpała się i kopiała, aż jeden but spadł jej z nogi, ale Avenidzi nie zwalniali chwytu. Zresztą nie nieśli jej długo. Po kilkunastu krokach złożyli ją na ziemi, zdjęli z głowy szorstki materiał i odblokowali usta. Zanim jeszcze wzrok przyzwyczaił się do ostrego światła, które nagle poraziło jej oczy, wrzasnęła, ile sił w płucach.

– Panie Holman!!! Dark!!!

– Co za niezwykła przyjemność widzieć cię znowu, moja Mori. Wolałbym jednak, żebyś zachowywała się mniej wrzaskliwie.

Znała ten głos i naszpikowany spółgłoskami język. Rozpoznała pełen wyższości ton, choć od chwili, kiedy słyszała go po raz ostatni, minęło ponad sześć lat i wtedy brzmiał on bardziej chłopięco. Podniosła głowę. Na wprost niej, na tronie wyrzeźbionym z jakiegoś półprzezroczystego różowawego kamienia siedział Arxt. Jak mało się zmienił! Mimo że wyrósł na wysokiego, chudego mężczyznę, to jego jasnoniebieskie oczy, blada cera, białe włosy opadające na ramiona i lekko pogardliwy grymas ust były takie same jak przed laty. W mgnieniu

oka zrozumiała, co wzbudziło jej niepokój w czytelnicy, gdy wraz z Avenidami wchodziła w mlecznobiały korytarz. Ci rzekomi Avenidzi, otwierając przejście do świata ksiąg, użyli podobnego hasła, jak kiedyś Arxt. Jak mogła nie zorientować się od razu!

– Nie jesteście Avenidami? – upewniła się, spoglądając na swoich porywaczy.

– Nie, pani. – Mężczyźni skłonili się uprzejmie. – Jesteśmy sługami Prześwieconego Księcia Xatl.

– Możecie odejść. – Arxt machnął niedbale w ich kierunku bladą dłonią o cienkich palcach i zwrócił wzrok ku Mori. – Widzę, że zgubiłaś but. Służąca dostarczy ci nową parę.

– W jakim celu mnie tu sprowadziłeś? – wycodziła Mori przez zaciśnięte zęby.

– Zapomniałaś już moja droga, że miałaś zostać moją małżonką, a tym samym księżną Xatl?

– To ty zapomniałeś, że nie wyraziłam na to zgody.

– Wydawało mi się, że wyjaśniłem ci wtedy, iż twoja zgoda nie jest konieczna.

Mori czuła, że wszystko gotuje się w niej z wściekłości. Gdyby miała przy sobie coś ciężkiego, z wielką chęcią rzuciłaby tym czymś w zadowolonego z siebie Arxta. Jednocześnie z bólem zdała sobie sprawę, że Dark został sam w korytarzach Avenidów. Poczucie winy zalało ją dławiącą falą. To przez nią wpadli w kłopoty. Dark od początku nie ufał fałszywym Avenidom. W złości na siebie samą walnęła pięścią w posadzkę.

– Będziesz miała siniaki, moja Mori – zabrzmiał irytujący głos Arxta. – I może wstań już z tej podłogi.

Nawet na niego nie spojrzała. Na tyle, na ile będzie to możliwe, postanowiła go ignorować. Rozejrzała się

po sali. Była ogromna. Zarówno ściany, jak i półkoliste sklepienie zdobione były skomplikowanymi, złotymi ornamentami. Przez wysokie okna o falistych krawędziach wpadało ostre dzienne światło i odbijało się od złocień, co dawało oślepiający efekt. Mori, mrużąc oczy, szukała książki, dzięki której porywacze sprowadzili ją do krainy Xatl. A może z tego świata do krainy Avenidów przedostać się można w inny jeszcze sposób? Jakby w odpowiedzi odezwał się Arxt.

– Patrz, moja Mori. – Uniósł w górę grube tomisko.

Doskonale je pamiętała. *Wędrówki Avenidów po świecie ludzi* – to dzięki tej księdze udało się im kiedyś sprowadzić herbatę szczęścia na Targisz i pokonać instruktorki.

– Widzę, że sobie przypominasz nasze dawne wyprawy – ciągnął Arxt z przebiegłym uśmieszkiem. – Obiecuję ci, że ta była ostatnia. Nie chcę, żebyś zawracała sobie głowę mrzonkami o ucieczce, więc na twoich oczach dokona się unicestwienie jedyne go przejścia do twojego świata. Sięgnął do podstawy tronu i wyjął stamtąd buteleczkę z bulgoczącym zielonkawym płynem. Rzucił księgę na posadzkę i wylał na nią całą zawartość butelki. Buchnął jaskrawopomarańczowy płomień i *Wędrówki Avenidów po świecie ludzi* spłonęły w mgnieniu oka. Mori zmartwiała.

– Ooo, widzę, że się zasmuciłaś, moja Mori – powiedział z udanym współczuciem Arxt, unosząc w górę cienie, łukowate brwi. – Mam nadzieję, że długie lata spędzone u mego boku osłodzą ci to chwilowe rozczarowanie.

– Nie licz na to – rzuciła wrogo Mori. – Nie do końca wiesz, z kim masz do czynienia.

– Mam całe życie na to, żeby się dowiedzieć – odparł z łaskawym uśmiechem.

2.

Dark siedział na podłodze korytarza, ściskając w rękę pantofelek Mori. Otaczała go głucha cisza. Tym bardziej niesamowita, że za elastycznymi ścianami rozgrywały się sceny, które potencjalnie powinny powodować hałas. Tymczasem błękitna kozica bezdźwięcznie wspinała się po skałach, bezdźwięcznie spadały w dół drobne kamyczki. W sąsiednim korytarzu równie bezdźwięcznie wybuchał wulkan.

– Avenidzi porwali Mori, a ja jestem we wnętrzu książki – powiedział na głos. Brzmiało to nieprawdopodobnie, ale było prawdą. Co mógł w takiej sytuacji zrobić? Jak się stąd wydostać? Tamci dwaj znali jakieś hasło. Czy zabrali Mori do swojego wodza, jak zapowiedzieli, czy też zupełnie gdzie indziej? Miał tu czekać, aż wrócą? Nie znosił czekać. Wolał coś zrobić. Cokolwiek. Na przykład zbadać najbliższe korytarze. Jeśli Mori została zabrana do jakiejś książki, to może będzie ją widać. Bał się jednak stracić orientację w plątaniu odnóg. Chciał mieć możliwość powrotu do miejsca, w którym zniknęła Mori. Nie miał żadnej bułki ani chleba, żeby okruszkami znaczyć drogę. Poszperał po kieszeniach – niestety, nie znalazł tam żadnego sznurka, od dawna już nie nosił przy sobie takich rzeczy. Mały rozkładany nóż, chustka do nosa, niezbyt zasobny portfel – to wszystko, co w tej chwili posiadał. Pociąć chustkę na drobne paski i powiązać je ze sobą, żeby stworzyły cienki sznurek? Nie wystarczy nawet do najbliższego zakrętu. Chustka jednak naprowadziła go na inny pomysł. Mamo, wybacz!

– westchnął w duchu, ściągając przez głowę sweter. Przez dłuższą chwilę obracał go w rękach, żeby znaleźć jakąś sterczącą nitkę, od której mógłby zacząć prucie. Wywrócił sweter na lewą stronę. Było tam sporo supełków i nitek powplatanych pomiędzy oczka. Żał mu było niszczyć to pracochłonne dzieło matki, ale nie miał innego wyjścia. Szarpnął za pasmo wełny i rozpoczął prucie. Kiedy już kilka metrów sfalowanej w drobne loczki nici leżało u jego stóp, obwiązał jednym jej końcem bucik Mori i z nadprutym swetrem w ręce ruszył przed siebie. Elastyczne podłoże tłumiło dźwięk jego kroków. Było to nieprzyjemne. Miał ochotę mówić do siebie albo krzyczeć, żeby przerwać panującą wokół niesamowitą ciszę. Zagwizdał na próbę. Dźwięki brzmiały nieprzyjemnie głucho. Dark miał wrażenie, jakby ktoś mu napchał waty do uszu. Zdecydował się iść dalej w milczeniu.

Po obu stronach korytarza rozciągały się sielskie krajobrazy pofalowanych wzgórz porośniętych bladzieloną trawą. Na szczycie jednego z nich wznosił się zamek. A może nie zamek? Dark przystanął, żeby lepiej się przyjrzeć. Budowla była wysoka, stożkowata i kształtem przypominała mu kopiec termitów, przedstawiony na rycinie w jednej z książek podróżniczych. Jej ściany wyłożone były czymś podobnym do kolorowych okrągłych kamyków, układających się w faliste wzory. Na dalszych wzgórzach wznosiły się podobne domy, czy też zamki albo twierdze. Dark uprzytomnił sobie, że to, co widzi, może być wyłącznie tworem czyjejs wyobraźni. Wzdrygnął się. Do niektórych książek wolałby nigdy nie trafić. Na przykład do *Czarodziejskich powiastek dla dzieci*, które przysłała mu z okazji ósmych urodzin jakaś daleka ciotka. Powiastki te rojiły

się od wilkołaków, stworów z ociekającymi krwią zębami, chodzących szkieletów i innych niezbyt sympatycznych osobistości. Ciekawe, jakie istoty zamieszkują te stożkowate twierdze. W książce powinno coś się dziać, a w tej panuje martwota. Ruszył dalej. Po kilku krokach zobaczył drzewa tej krainy. Miały smoliście czarne pnie i jaskrawopomarańczowe liście. Rosły w dość dużych odstępach, a ich gałęzie rozrastały się parasolowato, tworząc rozległe zadaszenia nad przyklejonymi do pni chatynkami. Wokół chat krzatali się ludzie. Zwyczajni, trochę może za bardzo wychudzeni, ale jednak ludzie. Jakaś kobieta wieszała pranie. Dwoje dzieci bawiło się piłką. Jedno z nich popatrzyło w górę i pomachało. Pośród pomarańczowych liści pokazała się na moment czyjaś twarz i po chwili po pniu zaczęła się zsuwać szczupła postać, ubrana w czarny obcisły strój z przylegającym do głowy kapturem. Na nogach miała dziwne buty z czymś w rodzaju klamer na podeszwach. Przytrzymała się tylko jedną ręką w grubej rękawicy, w drugiej trzymała kosz pełen żółtych półprzezroczystych kulek. Kiedy tylko stanęła na ziemi, do koszyka podbiegły dzieci i zaczęły sobie pakować te kulki do ust. Czarno ubrana osoba ściągnęła rękawice, zrzuciła z nóg buty i zsunęła z głowy kaptur. Dopiero teraz Dark mógł się zorientować, że jest to kobieta. Jej długie srebrzystobiałe włosy splecione były w dwa sięgające połowy pleców warkocze. Spojrzała w jego kierunku. Dziwne, wydało mu się, że go dostrzegła. Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. A przecież bohaterowie książek nie mogą widzieć spacerujących korytarzami Avenidów ludzi. Tak przynajmniej mówiła Mori. Mori – gdzie ona teraz jest? Chyba nie w tej krainie.

Ruszył dalej. Minał gaj pomarańczowych drzew i znowu miał przed oczyma wzgórze z dziwnymi budowlami wyłożonymi mozaiką kamyków. Na horyzoncie pojawiła się czarna chmura, która powiększała się z każdą sekundą. Nie miał ochoty przyglądać się tutejszej burzy. Na pewno będzie straszliwa. Inaczej nie warto byłoby jej opisywać. Autorzy lubują się w przedstawianiu wstrząsających zjawisk atmosferycznych. W tym momencie zdał sobie sprawę, że nadciągająca chmura składa się z tysięcy latających istot. W miarę, jak się zbliżały, zaczął odróżniać pojedyncze osobniki. Były to stworzenia podobne do mrówek, o ile istnieją mrówki przewyższające wzrostem człowieka. Ich lśniące, trójczłonowe ciała miały rdzawobrazową barwę. Po stronie grzbietowej wyrastały im przezroczyste skrzydła. Wystające, złożone z wielu komórek oczy, zdawały się patrzeć na wszystkie strony. Mrówkopodobne istoty wylądowały u podnóża stożkowej budowli. Przestrzeń wokół niej wyglądała tak, jakby była pokryta gęstą rdzawą ruszającą się substancją. Trwało to przez chwilę, a potem dziwne stworzenia zaczęły się przeobrażać. Przezroczyste skrzydła zmieniły się w barwne błyszczące stroje i gigantyczne mrówki, stąpając na tylnych odnóżach, wkraczały do stojnie do wnętrza zamku.

„To musi być jakaś bajka” – pomyślał Dark. – „Ciekawe, czy ci ludzie pod drzewami zauważyli przyłot wielkich mrówek?” Odwrócił się. Dziwne. Wszystkie chaty znikły. To niemożliwe. Zawrócił w kierunku pomarańczowolistnych drzew. Pomiędzy czarnymi pniami nie było żywego ducha. Przecież książka to książka. Bohaterowie nie mogą tak sobie znikać. Przeszedł jeszcze kilka kroków i nagle... Są! Domy pojawiły się nagle

i ich mieszkańcy także. Młoda kobieta, która przedtem przyniosła w koszu żółte kulki, siedziała teraz na ławce przed chatą. Cesała włosy i rozmawiała z brodatym mężczyzną. Inny mężczyzna rozpałał ognisko. Zaraz, coś tu się nie zgadza. Dark przystanął i zmarszczył czoło. „Jestem w książce. Ten jej fragment opisywał dziewczynę schodzącą po drzewie z koszykiem owoców. Dlaczego treść jest teraz inna? Czy jeśli cofnę się do początku, to zobaczę poprzednią scenkę?” Przeszedł aż do miejsca, gdzie po raz pierwszy ujrzał pomarańczowe drzewa, a potem zawrócił. Bohaterowie tej książki zdawali się żyć własnym życiem. Ognisko już płonęło, a nad nim, nabite na rożen piekły się jakieś grube, okrągłe placki. Co wobec tego robią mrówkowaci? Znów wszedł w rejon nagich wzgórz. Tam wszystko było jak przedtem – ciemna chmura na horyzoncie, która przybliżała się w tym samym tempie, co poprzednim razem. Znów lądowanie wokół zamku i przeobrażenie skrzydeł w imponującą odzież.

Nie rozumiał tego. Może to jakiś inny rodzaj książki? Jeszcze raz wrócił w to miejsce, gdzie rosły drzewa. Placki piekły się nad ogniskiem. W czasie, kiedy go nie było, ktoś porozkładał na ziemi pasiaste koce. Z chat wychodzili ludzie w różnym wieku i siadali wokół ognia. Białowłosa, tym razem ubrana w prostą, wyblakłą rdzawą sukienkę, postawiła na ziemi wysoki dzban. Podniosła głowę i znowu go dostrzegła. Coś powiedziała i teraz patrzyli na niego wszyscy, nawet dzieci. Potem zaczęli mówić. Widział poruszające się usta i gestykulujące gwałtownie ręce. Wymachiwali w jego kierunku. W końcu jakaś decyzja została chyba podjęta, bo Białowłosa oddaliła się od ogniska i zaczęła iść w jego kierunku.

ku. Wyciągnęła przed siebie rękę i nagle znalazła się po jego stronie bariery. Było to tak niespodziewane, że cofnął się odruchowo.

Stali twarzą w twarz. Miała jasnoniebieskie, prawie białe oczy i przypatrywała mu się ciekawie. Potem powiedziała coś, czego nie rozumiał. Pokręcił głową przecząco. Odezwała się jeszcze raz. Tym razem w innym języku. Bezradnie rozłożył ręce.

– Nie rozumiem – powiedział.

– Ach, więc jesteś człowiekiem – odezwała się płynnie w języku Północnego Kontynentu. – Jak się tu znalazłeś? Ludzie nie mają wstępu do logijskiej rzeczywistości.

Odetchnął głęboko. Co za ulga. Nareszcie jest ktoś, z kim może porozmawiać, nareszcie nie otacza go tylko głucha cisza korytarzy.

– Wprowadzili mnie dwaj Avenidzi. Mnie i moją przyjaciółkę. W pewnym momencie zostawili mnie samego, a ją... chyba porwali.

– Avenidzi nikogo nie porywają. – Patrzyła mu prosto w oczy, ściągając usta w surowym grymasie.

– Może ci dwaj stanowili wyjątek? A zresztą, skąd pani może wiedzieć?

– Bo sama jestem Avenidą.

– Ach! – Dark uderzył się w czoło. – Teraz rozumiem! Że też wcześniej na to nie wpadłem! To dlatego zachowywaliście się inaczej niż normalne postacie z książek.

Kobieta nie odpowiedziała. Założyła ręce na piersi i ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w czubek swojej stopy.

– Chodź – odezwała się w końcu. – Chcę, żebyś opowiedział wszystko ludziom z naszej wioski.

– Mogę tak po prostu wejść w treść książki? Nie potrzeba na to specjalnego zezwolenia waszego wodza?

– Jakiego zezwolenia? – Uniosła w górę cienkie brwi.

– Każdy Avenida może podjąć decyzję, że wprowadza obcego do Istoty Ksiąg. Ale tym samym bierze na siebie odpowiedzialność za niego. To dowodzi, że ci, którzy cię tu zostawili, nie byli Avenidami.

– Wobec tego kim?!

– Tego musimy się dowiedzieć.

– I pomożecie mi odnaleźć Mori?

– Mori?

– Tak ma na imię moja przyjaciółka.

– Mori... gdzieś już słyszałam to imię. – Kobieta potrząsnęła głową. – Nie mogę sobie przypomnieć. Na razie chodźmy.

Chwyciła go za rękę. Jej palce były suche i szorstkie, jak papier. Przechodząc przez błonę korytarza, pociągnęła go za sobą. Poczuł, jak oblepia go jakaś galareto-wata, sprężysta i stawiająca lekki opór substancja. Zrobił krok i to niezbyt przyjemne uczucie ustąpiło, a on sam stał w kręgu przypatrujących mu się postaci.

3.

„To nie może być prawda. Arxt nie mógłby czegoś takiego zrobić. Przecież jesteśmy zaręczeni. Przecież to ja niemal od samego urodzenia przeznaczona i wy-

chowana byłam na księżęcą małżonkę. Nie tamta... To wina Mistrzów. To oni namówili Arxta, żeby sprowadził sobie cudzoziemkę. Czy nie mógł się im przeciwstawić? Przecież ta dziewczyna nie jest wcale ładna. Ma włosy czarne jak noc. Nie zna ludu Xatl. Jest obca! Obca! Na pewno nie będzie go kochać tak, jak ja. Pójdę z nim porozmawiać. Może już zrozumiał, że to pomyłka. Może ją odeśle?”

Poszła korytarzem do książęcego skrzydła. Kiedyś biegali tu razem, chowali się za posagi starych władców. Arxt mówił, że kiedy on zacznie panować, każe sobie wykuć posąg najokazalszy ze wszystkich. Zapukała do drzwi komnaty, w której przebywał najczęściej. Nikt nie odpowiedział. Kierując się zasadami dworskiej etykiety, powinna odejść, ale przecież była prawie księżną. Aż do dzisiaj. Nie. Arxt już wcześniej to musiał planować, ale nic jej nie powiedział. Unikał jej. Myślała, że to chwilowy kryzys. Że potrzebuje samotności przed ostatecznym krokiem, jakim będzie ich ślub w dniu spotkania Xtr i Xelt. Jakże się myliła! Zrobiła krok do tyłu. Nie. Nie będzie się poniżać.

W tym momencie drzwi otworzyły się raptownie i stanął w nich Arxt we własnej osobie. Widząc ją, cofnął się odruchowo. Wyczuła, że jest zażenowany, ale szybko się opanował.

– Ach to ty, moja droga. Masz do mnie jakąś sprawę?

– zagadnął niedbale.

– Arxt – wyszeptała przez zaciśnięte gardło, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?... Dlaczego...

Chwycił ją za rękaw, wciągnął do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Nie życzę sobie żadnych płaczów i wyrzutów – warknął. – Jestem księciem i robię to, co jest dobre dla mojego ludu.

– Mistrzowie ci kazali wziąć ślub z tą cudzoziemką! Słuchasz się ich jak mały chłopczyk! – krzyknęła. – Nawet jej nie znasz!

Oczy Arxta zwęziły się ze złości.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić! Jak śmiesz krytykować mnie albo Mistrzów. A poza tym – niespodziewanie się uspokoił, a na jego ustach zaigrał lekki uśmiezek – ja i Mori znamy się dość dobrze. Przeżyliśmy razem kilka interesujących przygód.

– Ona nie będzie cię umiała kochać tak jak... – przerwała. Nie. Nie będzie się dalej upokarzać.

– Za to jest interesująca. – Uśmiechnął się złośliwie. – I ma w sobie...

Nie miała zamiaru tego słuchać. Wybiegła z komnaty, trzaskając drzwiami.

4.

Pokój, do którego ją wprowadzono, był urządzone prawdziwie po królewsku. Ściany pokryte były połyskującą tkaniną w liliowym kolorze, z wytłaczanym wzorkiem z liści. Na suficie widniały złożone płaskorzeźby i dekoracyjne malowidła. Główny elementumeblowania stanowiło szerokie łóż z rzeźbionym zagłówkiem.

Pościel miała zielonkawy kolor i ozdobiona była srebrzystymi koronkami. Jedną ścianę zajmował rząd szaf i Mori była pewna, że znajdzie tam niewyczerpane zasoby strojów na każdą okazję. Była także toaletka z lustrem oprawionym w złotą ramę, dwa krzeselka i owalny stolik pod oknem. W dużych wazonach z mlecznoróżowego kamienia stały pęki kwiatów. Mori skrzywiła się na ich widok. Liście i łodygi w odcieniach fioletu i różu za bardzo jej przypominały ostatnie chwile na Targisz. Kielichy kwiatów miały ostre barwy – od jaskrawozielonej, poprzez cytrynowożółtą, aż do intensywnie pomarańczowej. Gdyby nie te rośliny, można by pomyśleć, że jestem w naszym świecie – zauważyła. I meble, i rodzaj zdobień niewiele się różnią od tych, na jakie można się natknąć w salonach Brittle i Como.

Podeszła do szerokiego, łukowatego okna. Było otwarte. Lekki wiatr poruszał koronkowe firanki. Oparła łokcie o parapet i wyjrzała. Zamek musiał stać na szczycie wysokiego wzgórza, bo z okna widać było rozległą panoramę fioletowych równin i lilioworóżowych lasów. Kiedy spojrzała w dół, zobaczyła położone na tarasach ogrody. Widziane z góry żywopłoty i kwiatowe rabaty układały się we wzorzyste desenie. Po alejkach spacerowali jacyś ludzie. Wyostrzyła wzrok, żeby się im przyjrzeć. To, co pierwsze rzuciło jej się w oczy, to ich podobieństwo do Arxta. Wszyscy mieli bardzo jasną cerę, prawie białe włosy i jasnoniebieskie oczy. Kobiety nosiły długie, proste suknie, rozcięte po bokach do wysokości kolan. Mężczyźni mieli na sobie spodnie i ozdobione srebrnymi haftami koszule. Poruszali się powolnym, jakby sennym krokiem, grupami albo w parach, rozmawiali przyciszonymi głosami i co jakiś czas pochylali się, by powąchać

najbliższy kwiat. Ciekawe, czy to książęca rodzina, czy tutejsi dworzanie? – zastanowiła się Mori. – Czy byłby wśród nich ktoś gotów mi pomóc stąd uciec?

Ani przez chwilę nie zaakceptowała planów Arxta. Zniszczenie księgi, która otwierała przejście do świata Avenidów, wytrąciło ją z równowagi. Może jednak istniała jakaś inna droga wydostania się z tej krainy i może ktoś z tutejszych ludzi ją zna? Musi uciec, a potem jak najszybciej odnaleźć Darka w labiryncie avenidzkich korytarzy. Bała się o niego. Bała się, że zanim zdoła do niego dotrzeć, on umrze już z głodu i pragnienia. Chyba że natknie się na jakiś patrol Avenidów. Jeśli coś mu się stanie, to będzie jej winą. To ona pragnęła przygody. Po co nalegała, żeby Dark z nią szedł?! Łzy stanęły jej w oczach, rozmazując krajobraz za oknem w fioletowo-różową abstrakcję. Przez dłuższą chwilę pozwoliła im spływać po policzkach. Jak by to było cudownie, gdyby ktoś się nią teraz zaopiekował i pocieszył. Nikogo takiego jednak nie było. Musiała sobie radzić sama. Gdyby nie Dark, mogłaby tę sytuację traktować jak interesujące doświadczenie. Mogłaby nawet dać sobie czas na poznanie tej krainy. Ze względu na niego, musi się spieszyć.

– No, Mori, popłakałaś, a teraz myśl – powiedziała do siebie półgłosem.

Odsunęła się od okna i podeszła do drzwi. Widniały na nich zawile wzory ułożone z czegoś, co przypominało zmielone na drobne ziarenka rubiny. Iskry światła rozpały się w nich i gasły. Nacisnęła klamkę zrobioną z tego samego różowego kamienia, co wazony i tron Arxta. Otwarte. Za drzwiami nie było nikogo. No tak, właściwie nie muszą jej pilnować. Wiedzą, że nie ma dokąd uciec. Rozejrzała się. Po jednej stronie korytarza

znajdował się szereg drzwi prowadzących do następnych komnat. Drugą stronę zajmowały szerokie okna o fantazyjnie powyginanych ramach. Widać było przez nie schodzące terasami w dół ogrody, jak również sąsiednie skrzydło zamku, łączące się z tym, w którym umieszczono Mori. Ono także miało podobny rodzaj okien. Co piąte okno zastąpione było przeszklonymi drzwiami, otwierającymi się wprost na prowadzące do ogrodu schodki.

– Czy Godna Szacunku Pani nie chciałaby zmienić stroju na bardziej stosowny?

Mori drgnęła. Ta kobieta musiała podejść bezszelstnie. Może miała specjalne buty? Sądząc z uniżonego tonu, musiała być służącą. Miała szeroką, pocziwą twarz o wystających kościach policzkowych i krótkie włosy, kończące się na wysokości szczęki. Ubrana była w białą tunikę sięgającą kolan i białe spodnie. Mori już wcześniej zauważyła, że cała służba, niezależnie od płci, nosiła takie same fryzury i identyczne stroje.

– Co miałaś na myśli, mówiąc o bardziej stosownym stroju? – spytała.

– Wkrótce staniesz się, o Pani, jaśniejącą nam Władczynią. – Służąca wykonała niski pokłon. – A już teraz jesteś, o Pani, Księżęcą Wybranką. Nie powinnaś chodzić w... – zrobiła nieokreślony ruch ręką, ogarniając nim szarą sukienkę, która tak świetnie komponowała się z kurzem biblioteki – tym.

Mori założyła ręce na piersiach.

– Jak masz na imię? – spytała, patrząc w wodnistoniebieskie oczy kobiety.

– Komnata Księżęcej Wybranki, o Pani.

Mori obejrzała się na drzwi swojego pokoju.

– O co chodzi z tą komnatą?

– Pytała Pani o moje imię. – Służąca znowu się skłoniła. – Nazywam się Komnata Książęcej Wybranki.

– Rodzice tak cię nazwali?

– Ach nie! Rodzice nazwali mnie Przeznaczona na Służbę do Pałacu.

– Nie masz normalnego imienia?

Służąca popatrzyła na nią nierozumiejącym wzrokiem. Za to Mori zaczęła pojmować, o co chodzi.

– A jak się wobec tego nazywa tamta osoba? – Aby się upewnić co do swoich podejrzeń, wskazała kobietę, która ukazała się na chwilę na końcu korytarza.

– To Łazienka Książęca.

– Niemożliwe – powiedziała do siebie Mori, kręcąc głową.

– Ależ możliwe, o Pani. Mam dobry wzrok i od razu ją rozpoznałam.

Mori zagryzła wargi i wyjrzała przez okno.

– A tamta dama w ogrodzie? Ta w żółtej sukni.

Służąca popatrzyła we wskazanym kierunku.

– Ach! To jest Przeświećna Riin.

– Riin... – powtórzyła w zamyśleniu Mori. – A tamta w różowej?

– Dostojna Hal.

– Rozumiem. – Zastanowiła się przez chwilę nad zadaniem następnego pytania. – Czy to są jakieś krewne Księcia Arxta?

– O tak! O tak! Obie są Wielce Czcigodnymi Kuzynkami Najprzeświećniejszego Księcia Arxta.

– A więc rodzina książęca ma imiona, a cała reszta mieszkańców zamku nazwana jest od miejsca, które ma sprzątać, albo od pełnionej funkcji, tak? – Czuli, że ogarnia ją gniew.

– W kraju, skąd pochodzisz, o Pani, jest inaczej?
– spytała służąca, przechylając na bok głowę.

– Zupełnie inaczej – potwierdziła Mori, próbując się opanować. – I dlatego nie jestem w stanie nazywać cię komnatą jakaśtam. Wołałabym do ciebie mówić... Bea – wymyśliła na poczekaniu. – Może być?

– Och! Ależ... – Służąca wyglądała na przestraszoną.
– Takie imiona noszą tylko Dostojni.

– No to co? – Mori wzruszyła ramionami. – Dla mnie jesteś od dzisiaj Bea.

– Tak, pani. – Kolejny ukłon. – A czy teraz nie ze-
chciałabyś się przebrać? Prześwieatny Książę Arxt życzy
sobie, abyś na wieczornej uczcie pojawiła się, o Pani,
w odpowiednim stroju.

– No! Skoro Arxt sobie tego życzy, to na pewno tego
nie zrobię! – wykrzyknęła Mori ze złością.

Kobieta spojrzała na nią z rozpaczą.

– W takim razie, o Pani, muszę się pożegnać, bo
z pewnością nie będę już mogła Pani usługiwać. Prze-
świeatny Książę z pewnością uzna, że winna jestem za-
niedbania i zostanę ukarana.

– Jak?

– Moje imię zostanie zmienione. Prawdopodobnie zo-
stanę Praczką Koszul Pierwszego Ministra albo Ubika-
cją Ochmistrza Dworu. – Po szerokich policzkach słu-
żącej lśniąca strużką płynęły łzy. – A on ma ostatnio
kłopoty z żołądkiem – dorzuciła, łkając.

Mori zacisnęła zęby, obdarzając Arxta w myślach
najbardziej obrzydliwymi epitetami.

– Dobrze, Beo – wycedziła. – Pokaż mi, w co mam się
przebrać.

Wróciły do liliowego pokoju i służąca otworzyła szafę, ukazując rząd sukien podobnych do tych, jakie miały na sobie damy w ogrodzie.

– Wybierz, o Pani, tę, która najbardziej ci się podoba.

Mori sięgnęła po pierwszy z brzegu strój. Nie miała zamiaru stroić się dla Arxta.

– Sama się przebiorę – powstrzymała Beę, która chciała jej pomóc.

Wciągnęła przez głowę jasną, seledynową suknię i spięła ją o ton ciemniejszą szarfą.

– Kiedy ma być ta uczta? – spytała szorstko.

– Po zapadnięciu zmroku, kiedy ptak tui zagwizdże trzy razy.

– A może wiesz, na kiedy Arxt planuje nasz ślub?

Mori zauważyła, że za każdym razem, kiedy z jej ust pada imię księcia niepoprzedzone żadnymi tytułami, służąca wzdryga się nerwowo.

– Najprześwietniejszy Ślub, o Pani, ma się odbyć wtedy, gdy droga księżycy Xtr przetnie drogę księżycy Xelt i oba spotkają się w niebiańskiej jedności.

A więc mają tu dwa księżyce – zanotowała w pamięci Mori.

– A kiedyż to będzie? – spytała.

– Astrologowie mówią, że dokładnie za tydzień.

Aha, więc ma jeszcze trochę czasu.

– Powiedz mi, Beo, czy potrafisz dostać się do krainy Avenidów?

Służąca zbladła, padła kolanami na ziemię i trzy razy uderzyła czołem o podłogę.

– O Pani! – zawołała, nie podnosząc się z klęczek.

– Tylko najdosłowniejsi mogą przemierzać Święte Ścieżki Avenidów.

„A więc to tak. O ile pamiętam, Arxt nie uważał arenidzkich dróg za szczególnie święte. Z jakiegoś powodu tutejsi władcy zapewnili sobie wyłączny dostęp do świata Avenidów, odcinając od niego prostych ludzi. Ciekawe, dlaczego?”

– Jeśli nie masz teraz innych zajęć, chciałabym, żebyś mi pokazała zamek.

– Zamek? – powtórzyła zdezorientowana służąca.

Dziwne, w języku xatl istnieje słowo „zamek”, a jednak Bea go nie zna.

– Chodzi mi o to wszystko tutaj... – Mori zatoczyła krąg rękami. – Tę budowlę, w której się znajdujemy.

– Ach! – rozjaśniła się służąca – Chodzi Pani o Gwiazdzistą Siedzibę Najdostojniejszego Księcia Xatl.

– Gwiazdzistą?

– Tak, z góry wygląda jak sześcioramienna gwiazda.

– Z góry? – zdziwiła się Mori. – Nie wiedziałam, że jest tu w pobliżu jakaś wyższa góra.

– Z góry... to znaczy, jak się leci w górze ovoidem. To miałam na myśli – wyjaśniła Bea.

No tak, przecież Arxt wspominał, że w krainie Xatl wykopuje się z ziemi te inteligentne maszyny latające, słuchające głosu właściciela.

– Latałaś ovoidem?

– Tylko raz, kiedy mnie tutaj przywieziono. To było... Nigdy nie przeżyłam czegoś piękniejszego!

– Twoi rodzice mieli ovoid?

– Ależ nie! Tylko...

– Najdostojniejsi mogą posiadać ovoidy – dokończyła za nią Mori.

– Albo mniej dostojni, ale bogaci. Na przykład pan Kahu z naszej wioski. On wcale nie jest dostojny, ale ma dużo pieniędzy, bo na jego polu rośnie furru.

– A co to takiego? – Mori zaczęła sobie zdawać sprawę, że chyba nie zdoła obejrzeć zamku przed rozpoczęciem uczty. Kolejne zdania wypowiedane przez służącą skłaniały ją do zadawania dalszych pytań. Każda informacja, każdy nowy szczegół dotyczący tutejszego życia może okazać się istotny przy planowaniu ucieczki.

– Furru to takie niebieskie bulwy. Podobno bardzo, bardzo dobre. Kto raz je jadł, nie zapomni tego smaku do końca życia. Prześwietny Książę Arxt i Dostojni spożywają je podczas każdej wieczornej uczty. Furru jest bardzo drogie i dlatego pan Kahu tak się wzbogacił, że mógł sobie kupić ovoid.

– A inni ludzie nie mogą u siebie posadzić tych niebieskich bulw?

– Och, nie! Od razu widać, że Najdostojniejsza Pani jest zupełną cudzoziemką. Nie da się hodować furru. Ono pojawia się tam, gdzie chce, i znika, kiedy miejsce przestanie mu odpowiadać. Nikt nie może go zmusić, żeby rośło na jego polu. Pan Kahu ma szczęście, u niego furru jest już od trzynastu lat.

– Próbowalaś kiedyś takiego furru? – spytała Mori, choć właściwie wiedziała, jaką otrzyma odpowiedź.

– Ależ skąd! O Pani! Myślę, że nawet pan Kahu go nie jadł. Toż byłoby to dla niego strasznym marnotrawstwem! Za jedno furru moja rodzina mogłaby przeżyć miesiąc.

„Chyba nie ośmielę się tego wziąć do ust”.

– Powiedz mi jeszcze, Beo, kto z Dostojnych odwiedza krainę Avenidów?

– Nie wiem, o Pani. – Bea wykonała serię pokłonów.
– Sprawy dotyczące Świętych Ścieżek Avenidów objęte są tajemnicą.

- A jest tu gdzieś biblioteka?
- O tak, jest piękna wielka biblioteka.
- Wobec tego chodźmy tam.

Mori podbiegła do drzwi. Najlepiej od razu skorzystać z okazji i znaleźć się w pobliżu książek. Może uda jej się wpaść na pomysł, w jaki sposób zwrócić na siebie uwagę Avenidów. Gdyby udało się któregoś wywabić, może pomógłby jej uciec z tego dziwnego świata.

– Ależ... O Pani!

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że do księgozbioru mają dostęp tylko Dostojni? – Mori czuła coraz większą irytację.

– Do biblioteki może wchodzić jedynie Prześwietny Książę Arxt i Mistrzowie.

– A czy są w zamku... to znaczy w tej gwiazdzistej siedzibie jakieś inne miejsca, gdzie można znaleźć książki?

Bea popatrzyła zdziwiona.

– Wszystkie książki są w bibliotece.

– A w twoim rodzinnym domu macie jakieś książki?

– Oczywiście, że nie.

Mori jęknęła.

– To może nawet nie umiecie czytać ani pisać!?! – Mori załamała ręce w geście rozpaczy.

Bea uniosła dumnie głowę.

– Każdy w naszym państwie umie pisać i czytać.

– A co czytacie? – spytała podstępnie Mori.

– Biuletyny dla Ludu Xatl.

– Pasjonująca lektura – mruknęła pod nosem Mori.

– Nie rozumiem, dlaczego nie wolno wam trzymać książek – powiedziała głośnie, przysiadając na stojącym bliżej drzwi krześle.

Bea skubnęła rękaw tuniki i spojrzała na Mori spod oka.

– Podobno kiedyś było inaczej – bąknęła cicho.

– Tak? – Mori wstrzymała oddech.

W tym momencie rozległ się przenikliwy gwizd, a po nim dwa następne.

– Pani, czas na ucztę. – Bea otworzyła przed nią drzwi.

– Poczekaj! Powiedz mi, co było inaczej?

Służąca potrząsnęła głową.

– Musisz już iść, Pani. Prześwietny Książę Arxt wpada w gniew, gdy ktoś się spóźnia. Droge wskażą ci falujące świetliki.

Mori wyszła z komnaty. Natychmiast kilka centymetrów od jej głowy zawisł rój migoczących światełek. Pływały w powietrzu, wskazując kierunek. Ruszyła za nimi. Niebo za oknami pociemniało, ale sąsiednie skrzydło zamku oświetlone było błękitnawym blaskiem. Mori poszukała wzrokiem źródła światła. Księżyc! Duży, niebieski, jak kwiaty lnu. A potem zobaczyła ten drugi. Był mniejszy i emanował seledynową poświatą. Za tydzień ich drogi się przetną.

5.

Opowiedział im wszystko. Nie przerywali. Słuchali w skupieniu, nie spuszczać z niego wzroku. Ich twarze oświetlone były ciepłym blaskiem padającym od ogni-

ska. Kiedy skończył, pomarszczony mężczyzna w nasuniętym na głowę czarnym kapeluszu podał mu kubek z jakimś napojem. Dark skosztował. Płyn był ciepły i kwaskowaty. Białowłosa zaostrozonym patykiem ściągnęła z różna upieczony placek, położyła go na płaskim talerzu malowanym w jaskrawe wzory i wręczyła mu bez słowa. Pozostali także zaczęli brać jedzenie. Kobiety rozdawały małe porcje kilkorgu dzieciom, które zachowywały się nienaturalnie cicho. Coś do siebie poszeptywały, ale żadne nie odezwało się głośniej. Placek okazał się obtoczonym w mące kapeluszem jakiegoś grzyba. Dark zastanawiał się przez chwilę, czy jedzenie Avenidów nie okaże się zabójcze dla ludzkiego żołądka. Głód jednak zwyciężył. Ostrożnie ugryzł pierwszy kęs. Smakowało jak... grzyb po prostu. I było niezwykle sycące.

Avenidzi jedli w milczeniu. Wydawali się całkowicie pochłonięci posiłkiem. Ciekawe, jak układają się ich stosunki z mrówkowatymi. Czy kontaktują się z nimi? Chyba nie powinni. Przecież to książka. Jej bohaterowie, kimkolwiek są, nie mogą przecież...

– Pomożemy ci odnaleźć twoją przyjaciółkę – odezwała się Białowłosa.

Po tej całej ciszy było to tak niespodziewane, że aż drgnął zaskoczony.

– Musimy też ukarać osoby, które nadużyły naszego imienia, podszywając się pod Avenidów – dodał wysoki, chudy mężczyzna ubrany w jakieś postrzępione gałgany. Mimo zniszczonego stroju, nie wyglądał na żebraka. Raczej na kogoś, kto cieszy się dużym autorytetem.

– Zapiecztowanie naszych ścieżek będzie wystarczającą karą. – Białowłosa objęła dłońmi gliniany kubek i pociągnęła z niego łyk napoju.

– Z tego, co mówiłeś, przybyszu – zwróciła się do Darka – twoja przyjaciółka odwiedziła już kiedyś świat Avenidów. A nawet, jak zrozumiałam, brała udział w tworzeniu logijskiej rzeczywistości. Jak to się stało, czy możesz opowiedzieć nam coś więcej?

Dark zaczerwienił się.

– Właściwie to nie mieliśmy zbyt wiele czasu, żeby o tym porozmawiać. Nie znamy się zbyt długo.

– I nie wiesz, co stworzyła?

Pokręcił przecząco głową.

Białowłosa odstawiała kubek na ziemię i wstała.

– A jednak coś mi mówi imię Mori. Z pewnością gdzieś już je słyszałam, albo... – jej twarz ożywiła się nagle.

– Czy ktoś napisał o niej książkę?

– Nie... – zaczął Dark, ale nagle przerwał, bo coś mu przyszło do głowy. – Mój dziadek o niej pisał w swojej *Księdze wspomnień*, ale to nie jest taka prawdziwa, drukowana...

– Istnieją światy, gdzie wszystkie książki pisze się ręcznie – przerwała mu machnięciem ręki Białowłosa.

– I rzeczywiście, przypominam sobie, że spotkałam ją właśnie w jakiejś żeglarskiej historii. Była jeszcze dzieckiem.

– Teraz jest starsza – mruknął Dark. Bardzo chciałby wejść do *Księgi wspomnień* dziadka i zobaczyć, jak Mori idzie po niewidzialnym moście, ale nie był to dobry moment na zgłaszanie takiego pragnienia. – Czy macie pomysł, jak możemy ją odnaleźć?

– W tej chwili idziemy spać. Będziemy uważnie śledzić wszystko, co pojawi się w snach. Z nich zaczerpnijemy wiedzę, jak mamy dalej postąpić. – Głos zabrał mężczyzna w żebraczym stroju. – Potem dwoje z nas

pójdzie z tobą do miejsca, gdzie ostatni raz widziałeś dziewczynę Mori.

– Oznaczyłem to miejsce. – Dark potrząsnął leżącym obok zmasakrowanym swetrem, od którego ciągnęła się granatowa nić.

– Dobrze – skinęła głową Białowłosa – ale kierując się twoim opisem, bez trudu trafilibyśmy do błękitnej kozicy z Held. Będziesz spał w chacie Aru – zmieniła temat.

– Nie jestem senny – zaprotestował.

– To nie szkodzi. Zaśniesz. Twoje sny mogą nam się przydać.

Mężczyzna w żebraczym stroju wstał i skinął na niego. Nie oglądając się, wszedł do chaty, która wyglądała, jakby miała za chwilę rozsypać się ze starości. Dark po-dążył za nim.

Wnętrze pogrążone było w półmroku. Pod jedną ze ścian leżało coś, co można było uznać za stos materacy czy koców. Stały tu też dwie poczerwiałe ze starości skrzynie, jedno krzesło, stół, na którym stała wypalona do połowy świeca z grubymi łzami wosku zastygłymi na jej bokach i na blacie. W głębi pomieszczenia pulsowały w górę i w dół jakieś blade światełka. Dark podszedł bliżej, żeby się im przyjrzeć. Poczuł promieniujące od nich ciepło.

– To pień drzewa akaju. Nie dotykaj go, bo mógłbyś się poparzyć – ostrzegł Aru.

Rzucił na podłogę dwa materace, a na nich położył bure, ale bardzo grube koce. Pachniały dymem i suszonymi ziołami.

– Nigdy nie widziałem drzewa, które by tak świeciło – zagadnął Dark. Setki pytań kłębiły mu się w głowie,

ale czuł, że ten Avenida nie jest zbyt rozmowny. Pozostali zresztą także.

– Akaju występują tylko w tym świecie. Cały czas produkują energię, więc w naszych domach stale jest ciepło. Ich liście dostarczają włókna na ubrania, sok drzewny nadaje się do picia, a owoce do jedzenia. To dobre rośliny.

– A... te istoty, które mieszkają na wzgórzach... – Dark nie bardzo wiedział, jak sformułować pytanie.
– One tu do was przychodzą? Albo wy do nich?

– Taloidzi nie wiedzą o naszym istnieniu – odpowiedział krótko Aru.

– Ale...

– Teraz jest czas na sen – uciął mężczyzna. Ułożył się na swoim pośłaniu i przykrył kocem.

Darkowi nie pozostało nic innego, jak pójść w jego ślady. Materac okazał się niezwykle wygodny, a koc miękkie i ciepły. „I tak nie zasnę. Skąd oni wiedzą, że jest noc? Przecież na zewnątrz wcale nie było ciemno. Jaka pora dnia jest teraz u nas? Kiedy do biblioteki przyszli Avenidzi, był dopiero ranek. Nie, nie Avenidzi. Ktoś, kto się pod nich podszywał. A jeśli to znowu te instruktorzy, które, według tego, co pisał dziadek, więziły Mori na wyspie Targisz? Tamte podobno zginęły. Może są jeszcze jakieś inne?” Skupił wzrok na pulsujących światłach akaju. Jedne biegły w górę, inne w dół... Powieki zaczęły mu ciążyć. Niespodziewanie ujrzał pośród błysków twarz Mori. Jej oczy lśniły podnieceniem. Śmiała się i ciągnęła go w stronę półek z książkami.

– *Panie Holman, to będzie wspaniałe! Jeśli pozwolą nam wejść do Corredo, to znajdziemy się w najpiękniejszej krainie, jaką kiedykolwiek widziałam.*

– Co to jest Corredo?

– *Zupełnie inny świat. Moja mama ma powiązania z Corredo, ale to strasznie długa historia. Ja tylko raz je widziałam, kiedy przechodziłam korytarzami Avenidów razem z Arxtem. To taki okropnie zarozumiały książę panujący nad ludem Xatl. I w dodatku niewdzięczny. To przez niego omal nie zniknęłam razem z wyspą Targisz.*

6.

Kiedy stanęła na progu sali, do której doprowadził ją rój świetlików, wśród zgromadzonych tam osób podniosła się fala szeptów i stłumionych okrzyków. Dziesiątki oczu patrzyły na nią, a potem zwracały wzrok na siedzącą za ustawionym na podwyższeniu stołem postać odzianą w jasnoniebieski połyskujący strój. To był Arxt. Przywołał ją gestem ręki, ukazując stojące po jego prawej stronie wolne krzesło. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Mori stała jak wmurowana. A niech to lichu! Domyśliła się przyczyny szczególnego poruszenia przy stołach. Barwa jej stroju miała dokładnie ten sam odcień, co mniejszy księżyc, a ubiór księcia emanował blaskiem większego księżyca. Wszyscy oczywiście uznają to za niezwykle symboliczne, albo pomyślą, że celowo tak się ubrała. Omiotła wzrokiem salę w poszukiwaniu innego wolnego miejsca. Nie chciała siadać koło Arxta. Wyglądało jednak na to, że przyszła ostatnia. Ustawione w półokrag stoły nakryte były obrusami w kolorach

seledynowym i błękitnym. Zastawa utrzymana była w podobnych odcieniach. Nad głowami biesiadników wisiały kręgi świetlików, rzucając wokół srebrzysty blask. „Jej” świetliki wisiały już nad rzeźbionym w zielonkawym kamieniu krzesłem, które wskazywał Arxt. Mogła się założyć, że jego siedzisko miało odcień niebieski. Spojrzała w górę – sklepienie sali zrobione było ze szkła i ukazywało rozgwieżdżone niebo. Widać było również oba księżyce, do których czuła coraz większą niechęć.

Ludzie za stołami zaczynali coraz głośniej szeptać, zerkając z obawą w kierunku Arxta. „Pewnie się boją, że zaraz wpadnie w gniew, skoro nie podeszłam na pierwsze skinienie” – pomyślała. W tym świecie musiała się przyzwyczaić do odczytywania uczuć tylko z wyrazu twarzy. O ileż łatwiej było z kolorami. Nie trudno jednak zauważyć, że księżę traci panowanie nad sobą. Uśmiechał się nadal, ale był to raczej zastygły na ustach grymas, maskujący wściekłość. Wstał. Usłyszała, jak ktoś gwałtownie wciągnął powietrze, a potem zapanowała cisza. Arxt szedł ku niej, a obcasy jego szafirowoniebieskich butów stukały po posadzce. Zrobiła krok do tyłu. Chwycił ją za nadgarstek i boleśnie ścisnął. Bez słowa pociągnął ją w kierunku podwyższenia.

– Czy ci wszyscy ludzie wiedzą, że jestem tu wbrew swojej woli? – spytała tak głośno, żeby jak największa liczba osób usłyszała. – Czy wiedzą, że twój słudzy, podszywając się pod Avenidów, porwali mnie z mojego świata?

– Wiedzą, że wszystko, co robię, jest słuszne i mądre – syknął jej do ucha. – Jestem tym, który ich wy-

zwolił, który ich obudził z tysiącletniego snu. Nie pamiętasz?

Rzeczywiście, nikt z ucztujących nie wydawał się wstrząśnięty tym, co wcześniej powiedziała. Wydawało jej się, że oddychają z ulgą, widząc, jak idzie przy boku Arxta, w stronę wyznaczonego miejsca. Usiadła za stołem. Sala na nowo wypełniła się gwarem i pobrzękiwaniem sztućców. Arxt klasnął i natychmiast wkroczyły do sali rzędy służących, niosących na głowach tace i półmiski z potrawami. Była głodna, spróbowała więc czegoś, co wyglądało jak różowe mięso na liściu sałaty. Smakowało jak ryba.

– Posłuchaj, moja droga – odezwał się półgłosem Arxt. – Ani uporem, ani złością niczego nie wskórasz. Jesteś w świecie Xatl i nikt ci tu nie pomoże. Moje słowa i decyzje są święte. Możesz publicznie okazywać mi nieposłuszeństwo, ale to tylko nastawi tych wszystkich ludzi przeciw tobie. To chyba nierozsądne, skoro masz zostać ich władczynią, nie sądzisz?

– Powiedz Arxt, dlaczego ja? – Mori podniosła głowę i popatrzyła w zimne oczy księcia.

– Bo tak zdecydowałem już wtedy. Poza tym, masz w sobie moc Corredo. Słyszałem, jak powiedział ci to ten stary Avenida, który wyprowadził nas z płonącej książki. Chcę, żeby ta moc przeszła na moich potomków. Wtedy nasz ród po wieczne czasy będzie panował w Xatl.

– To brzmi logicznie – mruknęła pod nosem Mori, nakładając na talerz odrobinę sałatki z dziwnie wyglądających owoców. – „Co nie znaczy, że mam zamiar tu zostać” – dodała w myślach.

Oparła brodę na dłoniach i zaczęła się przyglądać najbliższemu siedzącym biesiadnikom. Były to te same oso-

by, które widziała spacerujące po ogrodzie. Rozpoznała „Prześwietną” Riin i „Dostojną” Hal. Twarze kilku innych też jej się wydały znajome. Uderzyła ją niezwykła bladość ich cery. Skóra niektórych była aż niebieskawa. Mężczyźni mieli fryzury podobne do Arxta – puszczone luźno półdługie włosy sięgające ramion. Za to damy nosiły na głowach misterne plecionki z cieniutkich war-koczy. Niektóre podtrzymywane były rusztowaniami ze srebrnych lub złotych drutów. Jedna z młodszych kobiet podniosła głowę i ich spojrzenia się skrzyżowały. Miała intensywnie zielone oczy, z których wзираła wrogość. Tak potrafiła patrzeć ciotka Pepperia – wzdrygnęła się Mori. „Ciekawe, dlaczego ta dziewczyna tak mnie nie-nawidzi? Może inni też. Może mimo tego, co mówił Arxt, ci ludzie nie są zadowoleni, że będą mieli cudzoziemską władczynię. Takie historie zdarzały się i u nas. Królo-wa Sur z południa nigdy nie została zaakceptowana. Och, Mori, przestań myśleć o jakichś królowych. Masz tydzień na ucieczkę. Nawet w tym świecie, rządzone przez Arxta, muszą być jakieś kryjówki, których on nie zna. Gdyby nie udało mi się dotrzeć do Avenidów, mogę po prostu zniknąć z pałacu i nie stawiać się na ślubie. A Dark? Nie wolno mi o nim zapominać. Nie wytrzyma tygodnia bez wody”. Wstrząsnęła nią wizja Darka kona-jącego z pragnienia w avenidzkim korytarzu. Odpędziła ją od siebie razem z cisnącymi się do oczu łzami. Poto-czyła spojrzeniem po sali. Obce twarze, obce obyczaje. Nic nie wiedziała o państwie Xatl. Jak jest rozległe? Czy są jakieś inne ludy zamieszkujące ten świat? Może u nich mogłaby szukać pomocy? Potrzebne informacje z pewnością znajdują się w bibliotece. Koniecznie musi się do niej dostać!

7.

„A więc taka jest. Arogancka. Publicznie kłóci się z Arxtem, jakby go chciała skompromitować. Dlaczego on na to pozwala? I co mówiła? Że została porwana wbrew własnej woli? To dlaczego ubrała się w seledynową suknię, jakby chciała podkreślić swoje symboliczne podobieństwo do księżycy Xelt? Arxt mówił, że jest interesująca. Ciekawe, co w niej jest takiego fascynującego? Ostry język? O, jak taksuje nas wszystkich tym swoim bezczelnym spojrzeniem. Teraz patrzy się na mnie. Nie nawidzę jej. Dlaczego nikt nie powie Arxtowi, że pomysł zrobienia jej księżną jest po prostu beznadziejny? Przecież widzę, jak na nią patrzą. Nie podoba się im. Wszyscy wolą, żebym to ja została żoną Arxta, ale milczą. Oczywiście! Czują za tym rękę Mistrzów. To wystarczy, żeby zamknąć im usta”.

8.

Zabrział donośny dźwięk gongu. Arxt rozpromienił się.

– Teraz spróbujesz czegoś, czego z pewnością nie jadłaś w całym swoim życiu. Tego smaku nigdy się nie zapomina i mało kto ma okazję go skosztować. Tylko garstka wybranych...

– Chodzi ci o furru? – prychnęła lekceważąco, przerywając jego pompatyczną mowę. – Słyszałam, że macie tu coś takiego.

– Słyszałaś, tak? – mruknął zbity z tropu Arxt.

– Potwornie droga, niebieska bulwa – rzuciła jadownicę Mori. – Dostępna tylko dla garstki arystokratów, zwanych Dostojnymi.

– Dużo się zdążyłaś dowiedzieć. – Książę rzucił jej zdziwione spojrzenie, ale zaraz jego uwaga skierowała się w inną stronę.

Oto do sali weszły trzy służące odziane w szafirowe szaty. Dwie niosły płaską, srebrną tacę, przykrytą grawerowaną w zawile desenie kopułą, trzecia w złożonych dłoniach trzymała coś w rodzaju szczypiec. Podeszły do Arxta. Ta ze szczypcami złożyła głęboki ukłon i podniosła pokrywę. Mori poczuła ohydny odór podobny do smrodu gnijącego mięsa. Zrobiło jej się niedobrze. Ze zdziwieniem patrzyła na siedzących poniżej uczestników uczty, którzy wyciągali głowy w kierunku podwyższenia. Ich nozdrza drgały, starając się pochwycić obrzydliwą woń. Służąca ujęła szczypcami ciemnoniebieską, niekształtną bryłę i położyła ją na talerzu Arxta. Trochę mniejszą dała Mori. Pozostali dostawali po plasterku tego specyfiku. Nie zabierali się od razu do jedzenia. Przemykali oczy i wachali z lubością swoje kawałki furru. Arxt nie czekał. Drżącymi z niecierpliwości rękami chwycił nieużywane dotąd małe, złote sztucce. Nożykiem odkroił mikroskopijny kawałek, nadział go na filigranowy widelczyk i włożył do ust. Na jego twarzy rozlał się błogi uśmiech.

– Mmmm... rozkoszuj się, moja droga.

Mori spojrzała na cuchnącą bulwę. Nie mogła się przemóc, żeby skosztować choć kawałek tego czegoś.

„Najpierw zobaczę, jak to jest zbudowane”. Pozwoliła, żeby jej wzrok zagłębił się w strukturę furru, widziała drgające cząsteczki uwiecznione w liniach światła. Widziała skupiska drobin, które z pewnością były trucizną, i inne, które efekt tej trucizny neutralizowały. Podniosła głowę. Wszyscy przeżuwali w skupieniu, nikt nie rozmawiał. Ukroiła maleńki kawałeczek. Spróbuję. Musi być jakaś przyczyna, że ta bulwa jest tak drogocenna. Ostrożnie położyła błękitny okruch na języku. Najpierw nie czuła żadnego smaku, a potem... miała wrażenie, że w ustach eksplodowała jej kula ognia. Podniebienie zaczęło ją palić. Jednocześnie miała wrażenie, że ten maleńki kawałeczek rozlewa się po całym języku i oblepia go ohydny, zgniłym smakiem. Wypłuła furru na talerzyk i leżącą przy nakryciu serwetką zaczęła trzeć usta i język. Tarła i pluła na przemian. A potem wielkimi haustami zaczęła pić wodę. „Rzeczywiście, do końca życia nie zapomnę tego smaku, przynajmniej w tym mieli rację” – pomyślała.

Nikt chyba nie zauważył, że świętokradczo wypłuła ich ubóstwianą potrawę. W ogóle nikt nie zwracał na nią uwagi. Arxt patrzył przed siebie, żując kolejny kawałek. Na wargach błąkał mu się lekki uśmieszek. Jego oczy straciły niebieską barwę. Były teraz bursztynowożółte, a w głębi źrenic migotały czerwone iskry. Tak samo wyglądały oczy pozostałych biesiadników. Miała poczucie, że siedzący za stołami Xatlianie stracili kontakt z rzeczywistością. Kiwali się i mruczeli coś pod nosem. Ustały rozmowy. Każdy zanurzył się we własnym świecie, wykreowanym przez niebieską bulwę. „To po prostu jakaś substancja odurzająca” – skonstatowała Mori ze zdziwieniem. „Muszą mieć zupełnie inny zmysł

smaku niż ja, skoro są w stanie przełknąć takie świństwo”. Poczuła na sobie czyjś wzrok. Rozejrzała się. To jedna ze służących, ta, która rozdzielala kawałki furru patrzyła z niedowierzaniem to na nią, to na prawie nienaruszoną porcję niebieskiej bulwy. Mori uśmiechnęła się.

– To jest obrzydliwe – powiedziała. – W życiu nie próbowałam czegoś tak ohydneho.

Oczy dziewczyny od szczypiec zrobiły się okrągłe z przerażenia.

Mori wstała. Nie będzie dłużej siedzieć wśród tych na wpół przytomnych arystokratów. Wszyscy oni wydawali się jej odrażający. Rzuciła wyzywające spojrzenie gapiącej się na nią posługaczce i upuściła na podłogę swoje furru. Z dużą satysfakcją rozgniotła je obcasem i natychmiast krzyknęła z bólu, bo bulwa dosłownie eksplodowała, oblewając jej nogi deszczem parzących kropeł. Mori chwyciła ze stołu kryształową karafkę z wodą i wylała zawartość na swoje stopy. Ruszyła do wyjścia, zostawiając na podłodze dymiącą, cuchnącą miazgę. Za sobą słyszała histeryczny krzyk służącej. Ledwie wyszła na korytarz, stanęła twarzą w twarz z Bea, która bez słowa otuliła ją grubym kocem. Zauważyła, że są tu także inne kobiety czekające z okruciami.

– Co ty robisz? – zdziwiła się Mori. – Przecież wcale nie jest mi zimno.

– To pani mówi? – Bea była jeszcze bardziej zaskoczona.

– A dlaczego nie miałabym mówić?

– Bo... po uczcie zakończonej spożywaniem furru jest się bardzo osłabionym. Smak jest tak rozkoszny, że odbiera wszelkie siły. Najdostojniejszego Księcia Arxta

trzeba wynosić z sali i dopiero rankiem dochodzi do siebie. Całą noc trwa w ekstatycznym zachwyceniu.

Mori przypomniła sobie żółte oczy i czerwone błyski w źrenicach Arxta.

– Nie wątpię – mruknęła pod nosem.

Korytarz był pusty. Dwa księżyce przesunęły się na drugą stronę zamku i nie było ich już widać. Bea szła obok Mori i co chwila rzucała jej pytające i zaleknione spojrzenia.

– O co chodzi, Beo? – nie wytrzymała Mori.

– O Pani, wybacz śmiałość, ale czy po skosztowaniu furru nie zaznałaś cudownej eksplozji smaku? Czy nie dostąpiłaś niebiańskiej ekstazy?

Mori zatrzymała się i położyła ręce na ramionach Bei.

– Furru jest obrzydliwe. Poparzyłam sobie język – powiedziała i ruszyła dalej szybkim krokiem.

Służąca straciła dech z wrażenia. Stała osłupiała i ustami łapała powietrze. Potem pobiegła za Mori.

– Jak to? Jak to?

Mori jednak nie myślała już o niebieskiej bulwie. W jej głowie zaczynał powstawać pewien mglisty plan. Stanęła raptownie i zwróciła się do zdyszanej Bei.

– Czy mogłabyś mnie teraz zaprowadzić do biblioteki?

– Ale...

– Wiem, że nie można tam wchodzić. Chcę tylko zobaczyć, gdzie to jest.

– Biblioteka znajduje się w skrzydle Mistrzów. Wolno tam wchodzić tylko Najprzewspanialszemu Księciu Arxtowi i przydzielonej do tego skrzydła służbie.

– Nie martw się, nikt mnie nie zobaczy. Przecież wszyscy są jeszcze na uczcie. Mistrzowie pewnie też.

– Och, nie! O Pani! Mistrzowie jadają zawsze osobno. Rzadko przebywają poza swoimi komnatami. Oni

przechowują mądrość ludu Xatl i dbają o naszą pomyślność.

– I, jak podejrzewam, nie raczą się słynnym furru.

– O tak, Pani. Mistrzowie wyrzekli się rozkoszy, jaką daje furru, aby móc zawsze czuwać nad ludem Xatl.

„I sterować władcami tego ludu” – dodała w myślach Mori. Ciekawe, czy pomysł porwania jej i zasilenia linii książęcej mocą z Corredo nie wyszedł właśnie od nich?

– Nie powiedziałaś mi, jak wyglądają.

– Są starzy, noszą czerwone płaszcze z kapturami i mają świetliste znaki na czołach.

– Świetliste znaki? Jakie?

– Nie wiem, o Pani. Spuszczamy głowy, gdy przechodzi Mistrz. Nie wolno nam patrzeć w jego Przedostojną Twarz.

Mori ciężko westchnęła.

– Pokaż mi, gdzie jest skrzydło Mistrzów.

Bea wpadła w panikę. Wykonała kilka ukłonów, a potem padła na kolana i ze łzami w oczach zaczęła błagać:

– O Pani! Nie wolno mi tam chodzić! Jestem Komnatą Książęcej Wybranki. Nie mogę przebywać w innych rejonach Gwiazdzistej Siedziby. Gdyby ktoś mnie przyłapał, natychmiast zrobią mnie Ubikacją Ochmistrza Dworu albo Ostatnim Ściekiem.

– Nie musisz iść ze mną – uspokoiła ją Mori. – Po prostu powiedz, gdzie to jest. Pójdę sama.

– Ależ Najdostojniejsza Pani! Tam nie mają wstępu nawet Dostojni.

– Wiem – powiedziała cierpliwie Mori. – Chcę tylko zobaczyć to miejsce.

– Ale teraz jest ciemno!

– Nie szkodzi.

– Najdostojniejsza Pani zabłądzi i nie wróci do swojej Prześwietej Komnaty.

– Beo! – Mori miała ochotę nią potrząsnąć.

Bea skuliła się, chlipnęła, a potem wymamrotała ci-chutko.

– Trzeba zawrócić, dojść do korytarza okrążającego Wielką Salę Jadalną, pójść nim w kierunku odsercowym...

– Jakim?

Bea uniosła prawą rękę. Mori zrozumiała, że odsercowo to znaczy w prawo. Prawdopodobnie dosercowo będzie w lewo.

– No dobrze i co dalej?

– Trzeba minąć wejścia do dwóch skrzydeł i to trzecie, przegrodzone czerwoną kotarą, należy do Mistrzów.

– Bardzo ci dziękuję! – Mori serdecznie uściskała Beę, która zastygła w osłupieniu. Prawdopodobnie Dostojni nie zachowują się w ten sposób wobec swojej służby.

– Nie martw się. Rzucę tylko okiem i zaraz wracam.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła w kierunku sali jadalnej.

9.

Usiadł tak raptownie, że aż zakręciło mu się w głowie. Czyżby naprawdę zasnął? Sąsiednie posłanie było puste. Pełgające wzdłuż pnia światelka rzucały nikłą, zielonkawą poświatę na złożony równo koc. Musi powie-

dzień Avenidom, co mu się przypomniało, a może przyśniło. Wyszedł z chaty. Przestrzeń między drzewami skąpana była w pomarańczowym świetle przesianym przez korony drzew. Trudno się było zorientować, jaka to pora dnia. Przed wygasłym ogniskiem, na pasiastym kocu siedzieli Białowłosa i Aru. Nikogo innego nie było w pobliżu. Reszta albo jeszcze spała, albo wróciła do swoich zajęć, czymkolwiek by one były. Dwójka Avenidów patrzyła na niego wyczekująco.

– Kiedy Mori po raz pierwszy odwiedziła wasz świat, był z nią jakiś Arxt, ksiązę Xatl. Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałem o żadnym Xatl. I wspominała, że wtedy zobaczyła Corredo – wyrzucił z siebie jednym tchem, a potem dorzucił z nadzieją w głosie: – Czy te informacje mogą nam pomóc ją odnaleźć?

Jego pytanie zawisło w ciszy. Dwójka Avenidów zdawała się spać z otwartymi oczami. Ich spojrzenia biegły gdzieś poprzez niego, jakby był przezroczysty. Poczuł się nieswojo. Miał ochotę krzyknąć, żeby się odezwali, ale nagle przypomniał mu się fragment dzieła *O poznawaniu ludów obcych* Wanderera, najsłynniejszego badacza i podróżnika wszech czasów. *Jeśli chcesz ich poznać, słuchaj i patrz. Nie porównuj obcych ze swoimi, bo wtedy ci pierwsi na zawsze pozostaną dla ciebie obcymi. Będziesz ich widział, ale nie poznasz. Daj się ponieść ich rytmom. Pozwól im mówić. Pozwól im milczeć. Co rano otwieraj oczy i patrząc na nich mów sobie: „Tacy są”*. Kiedy po raz pierwszy czytał te słowa, postanowił sobie, że w ten właśnie sposób będzie przeżywał życie – obserwując, akceptując i nie porównując. Teraz, kiedy stał przed milczącymi Avenidami, poczuł, że to wcale nie jest łatwe.

– Czy możesz powtórzyć dokładnie słowa, które usłyszałeś we śnie? – odezwała się w końcu Białowłosa.

– Dokładnie? Co do słowa? – Dark nie był pewien, czy potrafi odtworzyć wypowiedź Mori.

– Po prostu zamknij oczy i mów – poradził mu Aru, szturchając kijem popioły ogniska.

Posłuchał. Zaciśnął powieki i wyobraził sobie Mori. Natychmiast przypłynęły do niego słowa: *Moja mama ma powiązania z Corredo, ale to strasznie długa historia. Ja tylko raz je widziałam, kiedy przechodziłam korytarzami Avenidów razem z Arxtem. To taki okropnie zarozumiały książę panujący nad ludem Xatl. I w dodatku niewdzięczny. To przez niego omal nie zniknęłam razem z wyspą Targisz.* Wypowiedział je na głos. I nagle tknęło go podejrzenie.

– Może porwał ją ktoś z tego Corredo? Często o nim wspominała. Mam poczucie, że ta kraina, czy też świat fascynuje ją w niezdrowy sposób.

– Corredianie nigdy nie podszywaliby się pod Avenidów i nie porywaliby nikogo – odezwał się poważnie Aru. – Corredo jest...

– Piękne – dokończyła za niego Białowłosa. – Natomiast ten książę Arxt... Być może o nim powinniśmy się dowiedzieć czegoś więcej. Zapewne widział, jak Mori tworzyła logijską rzeczywistość, skoro był razem z nią w naszym świecie. Mógł komuś o tym powiedzieć. Komuś, kto tę informację wykorzystał, żeby wzbudzić w twojej przyjaciółce zaufanie.

– Lud Xatl ma od wieków pozwolenie na przemieszczanie się naszymi ścieżkami. – Aru w zamyśleniu grzebał kijem w ognisku. – Czyżby stamtąd pochodzili porywacze?

– Mamy kontakty z wieloma społecznościami. – Białowłosa pokręciła głową. – I prawie każdą obowiązują inne reguły wkraczania w naszą rzeczywistość. Myślę, że dobrze byłoby sprawdzić wszystkie linki wokół miejsca, gdzie zniknęła twoja przyjaciółka, przybyszu.

Dark natychmiast wstał i chwycił porzucony sweter. Avenidzi także się podnieśli. Aru poszedł pierwszy. Dopóki nie przeszedł za barierę, Dark nie zdawał sobie sprawy, że znajduje się ona tak blisko. W ogóle jej nie widział.

– Teraz my. – Białowłosa chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą.

Znowu to dziwne wrażenie, że oblepia go sprężysta błona. Ciekawe, czy oni też tak to odczuwają. Kiedy tylko znaleźli się w korytarzu, zaczął zwijać wiszącą luźno wełnianą nić. Błękitna koza nie była daleko. Pantofelek Mori leżał na ziemi tak, jak go zostawił. Na ten widok Dark poczuł, że coś go ściska za gardło. Mógł nie dopuścić do tego, co się stało. Niepotrzebnie wyraził chęć towarzyszenia Mori do świata Avenidów. Sama by nie poszła. Czy aby na pewno? Wyglądała na osobę, która zawsze dostaje to, czego chce. Jedyńaczka, córka hrabiego. Prawdopodobnie jego protesty nic by nie pomogły, skoro w grę wchodziło to przekłete Corredo.

– Tutaj zniknęła twoja przyjaciółka? – upewnił się Aru.

– Tak. Patrzyłem na tę kozę wcale nie tak długo. Potem odwróciłem się, a jej już nie było.

– Teraz cierpliwie poczekaj, przybyszu. Mamy do wykonania pracę wymagającą czasu. Nie odchódź nigdzie. Najlepiej połóż się i śpij – nakazała Białowłosa.

– Przecież przed chwilą spałem – zaprotestował Dark.

– Nic nie szkodzi. W świecie Avenidów sen i życie przenikają się nieustannie. Czyż nie żyjemy w rzeczywistości stworzonej ze snów, marzeń i wyobrażeń innych istot? – Białowłosa odwróciła się i zniknęła w najbliższym odgałęzieniu. Aru poszedł w przeciwną stronę, w kierunku dalszych odnóg. Z miejsca, gdzie siedział Dark, widać było prowadzące do nich półkoliste wejścia.

Usiadł na ziemi i objął rękoma kolana. Oczywiście nie miał zamiaru spać. Zapatrzył się przed siebie. Błękitna kozica znowu rozwijała skrzydła i sfruwała ze skały. Przygotował się na długie czekanie i dlatego drgnął zaskoczony, gdy dosłownie po kilku minutach usłyszał wołanie Aru.

– Rissa! Chodź, zobacz, co znalazłem!

„A więc Białowłosa ma na imię Rissa” – pomyślał Dark, podrywając się na nogi. Zobaczył ją, jak szybko wybiega z bocznego korytarza i kieruje się tam, skąd dobiegał głos Aru. Poszedł za nią, niepewny, czy będą z tego zadowoleni. Avenida stał w wąskim, ślepo zakończonym odgałęzieniu i opuszkami palców badał dziwnie mętny fragment ściany. Nie było przez nią nic widać.

– Zniszczony link – szepnęła Rissa, dotykając mleczej powierzchni.

– Pamiętasz, dokąd prowadziło to przejście?

Białowłosa przymknęła oczy. Przez dłuższą chwilę stała tak bez ruchu, zatopiona w myślach, po czym otworzyła oczy i powiedziała ze smutkiem.

– *Wędrowki Avenidów po świecie ludzi* – tak nazywał się ten link.

– Unicestwili *Wędrówki Avenidów po świecie ludzi*? – Aru pokręcił głową z niedowierzaniem. – Przecież to był unikalny rękopis! Nie mogli tego zrobić!

– Kto? – wtrącił się z pytaniem Dark.

Avenidzi popatrzyli po sobie.

– Nie wiem, komu była powierzona księga. – Rissa rozłożyła ręce.

– Ktokolwiek to był, nadużył zaufania Avenidów.

– Głos Aru brzmiał twardo.

– Czy to ci sami ludzie, którzy porwali Mori? – Dark z napięciem wpatrywał się w twarze obojga.

Kobieta przesunęła dłonią po zmętniałej ścianie.

– Blizna jest bardzo świeża. Myślę, że najprawdopodobniej to właśnie oni. Ktoś, kto w ten sposób unicestwia jedną z najważniejszych ksiąg Avenidów, może być zdolny do innych złych czynów.

Oboje mieli posępne miny. Widać było, że zniszczenie księgi wstrząsnęło nimi do głębi. Dark miał wrażenie, że w ich oczach jest to cięższym przestępstwem niż porwanie Mori.

– Czy potraficie dowiedzieć się, kto to zrobił? – spytał. Avenidzi jednocześnie skinęli głowami.

– Musimy iść do Xtilac – powiedziała Rissa.

– Xtilac? Wydaje mi się, że słyszałem już tę nazwę.

– To główne miasto Avenidów i siedziba naszego władcy – wyjaśnił Aru.

Dark uderzył się w czoło.

– Pamiętam! – wykrzyknął. – Porywacze mówili, że chcą tam nas zaprowadzić.

– Teraz pójdziesz tam naprawdę. – Kobieta jeszcze raz pogładziła ścianę. Zrobiła to z taką czułością, jakby głaskała kogoś bliskiego.

Aru dotknął jej rękawa.

– Chodźmy – powiedział cicho.

Szli w milczeniu korytarzem. Dark czuł się tak, jakby wracali z pogrzebu. Jak można tak biadać nad jedną książką? Z drugiej strony Avenidzi żyją w książkach. Może dla nich to tak, jakby spalił się ich dom. Albo piękny stary las. Zatrzymali się przy pomarańczowych drzewach. Aru przeszedł przez ścianę, a Rissa została z Darkiem.

– Aru zawiadomi naszych, że idziemy do Xtilac i zaraz będzie z powrotem – wyjaśniła.

– Zniszczyli książkę, żeby Mori nie mogła wrócić, tak? – Dark wypowiedział na głos swoje podejrzenia.

Kobieta skinęła głową.

– Jeżeli był to jedyny link do ich krainy, to my, Avenidzi jesteśmy bezradni. Tak czy inaczej, musimy iść do Xtilac. W Skarbcu dowiemy się wszystkiego.

– W skarbcu?

– Skarbiec Wiedzy to miejsce, gdzie zgromadzone są wszystkie informacje na temat połączeń logijskiej rzeczywistości z innymi światami.

Sylwetka Aru przebiła się przez ścianę. Mężczyzna trzymał w ręku wysoki kij malowany w tęczowe pasy.

– Możemy ruszać – powiedział.

– To będzie inny sposób przemieszczania się niż dotychczas. – Rissa zwróciła się do Darka. – Gdybyśmy chcieli iść pieszo, zabraloby to nam zbyt dużo czasu. Dlatego użyjemy tegeva – wskazała na tęczyowy kij – który przeniesie nas prosto do Xtilac. Ta podróż może nie być przyjemna, zwłaszcza dla kogoś, kto odbywa ją pierwszy raz, ale nie bój się, przybyszu, nic ci się nie stanie. Bylebyś tylko nie wypuścił z rąk tegeva.

Aru uchwycił kij poziomo. Rissa również chwyciła go oburącz i skinęła na Darka, żeby do nich dołączył. Zaciśnął dłonie na gładkim drewnie.

– Teraz – powiedział Aru.

Kij skoczył w górę tak, że zawisli na nim wszyscy troje. Dark wbił głowę w ramiona, spodziewając się, że lada chwila uderzy nią o sufit. Nic takiego się nie stało. Poczuł tę samą lepkość, co przy przechodzeniu przez ściany. Tyle, że lepkość ta nie ustępowała. Kij wznosił się z coraz większą szybkością. Dark czuł rosnący z każdą chwilą ból w ramionach i dłoniach. Do tego cały czas wstrzymywał oddech. Bał się odetchnąć kleistą białawą masą, która zewsząd ich otaczała. Nie mógł się jej przyrzyć, bo oczy same mu się mrużyły pod wpływem pędu. Pod powiekami zaczęły mu wirować czerwone płatki i w tym momencie poczuł, że powietrze wokół zelżało. Odetchnął głęboko.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Aru.

10.

Wejście do skrzydła Mistrzów było rzeczywiście zagrodzone ciężką czerwoną kotarą. „Szkoda, że nie mogę być niewidzialna” – pomyślała Mori. „Corredo nie obdarzyło mnie niestety taką zdolnością. Mimo to wejdę. Co mogą mi zrobić? Jestem cudzoziemką i w razie czego wykręcę się nieznajomością tutejszych obyczajów. Ale właściwie dlaczego mam się tłumaczyć? Przecież

Mistrzowie z pewnością doskonale wiedzą, że zostałam porwana. Byliby głupi sądząc, że nie spróbuję stąd uciec. A jedyna, jak się wydaje, droga ucieczki prowadzi przez książki. Te zaś, według Bei, znajdują się wyłącznie w skrzydle Mistrzów”. Odchyliła kotarę i zajrzała w głąb korytarza. Panował tam półmrok lekko rozświetlony pełgającymi pod sklepieniem małymi skupiskami świetlików. Wszystkie drzwi prowadzące do komnat były pozamykane i wyglądały prawie identycznie. Mori przebiegła na palcach całe skrzydło aż do samego końca, gdzie stał posąg człowieka w długiej szacie. „Muszę porozmawiać z jakimś posługaczem, który sprząta w tych pomieszczeniach. Może uda mi się go skłonić do wyjawienia, za którymi drzwiami znajduje się księgozbiór. Albo poproszę Beę, żeby wypytała tutejszych służących. Ale czy ona potrafi zrobić to w sposób niebudzący podejrzeń? W tym momencie najbliższe drzwi się uchyliły i prostokąt światła zajaśniał na podłodze. Mori skryła się za posągiem.

– Więc mówisz, że dziewczyna nie chciała zjeść furru?
– odezwał się męski głos.

– Druga Strażniczka Stołu powiedziała, że wzięła do ust kawałek i zaraz go wypluła – odpowiedział mu drugi – młodszy.

– Możemy więc mieć z nią kłopoty. Zwłaszcza jeśli rzeczywiście posiada moc Corredo.

– Książę mógł się pomylić. Ostatecznie był wtedy dzieckiem.

– Ale moc Corredo rozpoznał Avenida, a oni są w takich sprawach nieomylni.

W tym momencie kotara przy wejściu do skrzydła odchyliła się nieco i zabrzmiał nosowy damski sopran:

– O Panie, Panie, Panie!

– Nie krzycz tak, Szczypce. Podejdź tu bliżej. O co chodzi? – Mężczyzna wyszedł na korytarz. Miał na sobie długą szatę. Mori nie widziała jego twarzy, bo stał tyłem.

– O Panie! – Kobieta szła korytarzem, zginając się co trzy kroki w głębokim ukłonie.

Mori rozpoznała służącą, która podczas uczty nakładała biesiadnikom furru.

– O Panie! Najświetniejsza Wybranka naszego Naj...

– Co zrobiła? – przerwał mężczyzna.

– Rozdeptała furru na posadzce – wyszeptala pełnym zgrozy szeptem służąca.

– Spadło jej z talerza i nadepnęła?

– Nie, o Panie! I ja, i Pierwsza Strażniczka Stołu widziałyśmy na własne oczy, jak Najdostojniejsza Wybranka rzuciła furru na podłogę, rozdeptała je i wyszła.

– Dobrze, Szczypce. Możesz odejść.

Służąca zgięła się wpół.

– A czy na następnej uczcie mam nałożyć Najdostojniejszej Wybrance jej porcję?

– Zdecydujemy, gdy przyjdzie czas – odezwał się drugi mężczyzna.

Szczypce szła tyłem, gnąc się w ukłonach.

– Byłoby to czystym marnotrawstwem – powiedział półgłosem pierwszy.

– Jej organizm może nie tolerować niektórych naszych potraw. Nie zapominajmy, że pochodzi nie tylko spoza granic Xatł, ale z zupełnie innego świata.

– Albo się przyzwyczai, albo umrze.

– Moc Corredo może ją chronić przed spożywaniem nieodpowiednich potraw. Jadła różne rzeczy, a furru wypłula.

- Książę to widział?
- Wątpię. Kiedy zaczyna spożywać błękitne otępienie, wszystko wokół przestaje dla niego istnieć.
- No cóż, to dopiero pierwszy dzień. Będziemy obserwować tę dziewczynę. I tak nie może nam uciec.
- Nie spodziewałem się, że Arxt zniszczy księgę Avenidów.
- Zaskakująco samowolne posunięcie. Ja też byłem zdziwiony, ale widzisz, nasz książę nie lubi, gdy ktoś mu się sprzeciwia. A zwłaszcza nie znosi sytuacji, kiedy nie dostaje czegoś, na co ma ochotę. Ta mała wymknęła mu się kiedyś z rąk. Minęło tyle czasu, a on nie zapomniał. Teraz dołożył starań, żeby podobna sytuacja już się nie powtórzyła.
- Hmm... Obawiam się kłopotów ze strony Avenidów. Stają się drażliwi, gdy niszczy się ich książki.
- Miną lata, zanim to odkryją. Nigdy nie korzystali z tego linku.
- Mam nadzieję, że masz rację, F. Dobranoc. Idę do siebie.
- Dobranoc, E.
- Mężczyzna E odszedł korytarzem, otworzył któreś z dalszych drzwi i zniknął za nimi. Drugi też wycofał się do swojego pokoju. Mori odczekała chwilę i wysunęła się po cichu zza posągu. Na palcach przebiegła przez całe skrzydło, notując w pamięci lokalizację dwóch komnat.
- Przed Wielką Salą Jadalną stał jeszcze spory tłumek służących z kocami. Prowadziły półgłosem jakąś rozmowę, ale na jej widok umilkły. Kiedy mijała szeroko otwarte dwuskrzydłowe drzwi, z sali wychodziła akurat chwiejnym krokiem dama w bladożółtej sukni, z masą warkoczyków uformowanych w kopułę. Rzuciła Mori

wrogie spojrzenie, a jej usta wykrzywił nieprzyjemny grymas. Wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko zatoczyła się na ścianę. Jedna z pokojówek nadbiegła w mgnieniu oka, podparła słaniającą się kobietę i okryła ją kocem. „Co za świat!” – Mori pokręciła głową i skierowała się do swojego skrzydła.

Bea, która siedziała skulona na podłodze przed drzwiami, przywitała ją okrzykiem ulgi.

– O Pani! Jesteś!

– Oczywiście, że jestem. – Mori weszła do pokoju.

Służąca zbliżyła się do stojącej na stole lampy i pstryknęła palcami w jej różowy klosz. Lampa natychmiast rozjarzyła się mlecznym blaskiem.

– A cóż to za urządzenie? – zdziwiła się Mori. – Na jakiej zasadzie działa?

– W twoim świecie, o Pani, nie ma lamp? – Bea rzuciła jej zdumione spojrzenie.

– Są, ale żeby zaświeciły, trzeba do nich przytknąć płomień.

– Płomień? Ale wtedy wszystkie świetliki z pewnością by się spaliły.

Mori pochyliła się nad kloszem. Wewnątrz roily się chmary istotek emitujących światło.

– A jak się je nakłania, żeby zgasły? – spytała ciekawie.

– Wystarczy stuknąć dwa razy w oprawkę klosza. Są bardzo zdyscyplinowane. Pochodzą z najlepszej farmy świetlików w całym Xatl. – Bea mówiła to z prawdziwą dumą.

Farmy świetlików. Odurzające niebieskie bulwy. Ovoidy. Cały dziwny świat. Gdyby nie została porwana, gdyby nie wisiała nad nią groźba zostania żoną Arxta,

jakże wspaniałym przeżyciem byłoby poznawanie Xatl. Gdyby tu był Dark! Strach o niego, który tlił się głęboko przez cały czas, teraz znowu wypłynął na wierzch. Przypomniała sobie słowa usłyszane w skrzydle Mistrzów. *Miną lata, zanim to odkryją. Nigdy nie korzystali z tego linku.* Dark może nie spotkać Avenidów. Może błądzić w labiryncie korytarzy aż do śmierci. Na myśl o tym poczuła, jak całe jej wnętrze kurczy się ze strachu. Nigdy w życiu o nikogo tak się nie bała. Owszem, na Targisz martwiła się o dziewczęta Chamomilli, ale tak naprawdę, w głębi ducha wierzyła, że wszystko skończy się dobrze. Że zdołają uciec. Nie wyobrażała sobie, żeby Dark mógł umrzeć. Nie on. Przypomniała sobie, jak na nią patrzył, jak się uśmiechał...

– O Pani? – Służąca stała przed nią z pytaniem w oczach.

– Idź już, Beo. – Mori przygnębiona przysiadła na krawędzi łóżka.

– Tylko pokażę Pani, gdzie jest pokój kąpielowy.

Bea otworzyła drzwi ostatniej szafy. Nie było tam ubrań, tylko spore pomieszczenie, którego większą część zajmowała seledynowa wanna. Służąca objaśniła jej, z którego kranu leci zimna, a z którego ciepła woda. Wskazała stos różowych ręczników.

– A tu są pachnidła kąpielowe – wskazała rząd kryształowych butli stojących na półce nad wanną. – Naprawdę nie potrzebujesz pomocy przy wieczornej toalecie, o Pani?

Mori pokręciła przecząco głową. Nie chciało jej się otwierać ust. Piekły ją oczy. Pozwoliła popłynąć łzom, jak tylko Bea znikła za progiem. Dark. Nie przeżyje, jeśli coś mu się stanie! Zwłaszcza, że będzie to jej вина.

„Owszem, przeżyjesz” – powiedział w jej głowie dobrze znany głos rozsądku. Miał rację, ale życie bez Darka... Nie chciała o tym nawet myśleć. Ile dni może wytrzymać człowiek bez jedzenia? A bez wody? Gdyby mogła w jakiś sposób zawiadomić Avenidów... Rozebrała się i wykapiała, prawie nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Znalazła na łóżku nocną koszulę, całą zahaftowaną w fioletowe listki. Stuknęła dwa razy w klosz lampy. Świetliki zgasiły swoje maleńkie płomyczki. Podeszła do okna. Żywopłoty w ogrodzie wyglądały jak czarne fortyfikacje. Oba księżycy już zaszły. Na niebie pobłyskiwały konstelacje obcych gwiazd. Oparła czoło o szybę. Znaleźć Avenidów... albo jakąkolwiek książkę. Może spróbowałaby sama do niej wejść? Nie знаła hasła, ale to nic... trzeba próbować. Próbować wszystkiego.

11.

To było miasto. Żadnych korytarzy, żadnych błoniastych ścian, za którymi uwieczniona istniała treść książki. Dark siedł za Aru i Rissą, rozglądając się na wszystkie strony. Domy wyglądały dziwacznie. Ich ściany, zlepione z rozmaitych materiałów chyliły się pod różnymi kątami. Większość surowców użytych do postawienia tych budynków stanowiły zapisane strzępy papieru, fragmenty okładek, metalowe okucia, jakimi w dawnych czasach zabezpieczano manuskrypty. Małe okienka o kolorowych witrażowych oknach robiły wrażenie

klejnotów na stosie śmieci, zwłaszcza gdy padały na nie promienie słońca. Słońca? Dark podniósł głowę. Na niebie, o ile tę szarość w górze można nazwać niebem, wisiał wieniec jaśniejących kul. Może tak wyglądały tu-tejsze słońca, choć to zupełnie sprzeczne z całą astronomiczną wiedzą, jaką wchłonał w czasie studiów. Rośliny też były dziwne. Drzewa z daleka wydawały się zupełnie płaskie, jakby namalowane. Miały duże, ciemnozielone liście i osadzone wśród nich pomarańczowe kule, które można by uznać za symbolicznie przedstawione pomarańcze. Kiedy mijali jedno z takich drzew, musnął jego korę. Była szorstka i ciepła, a pień dopiero teraz robił wrażenie trójwymiarowego. Ulice nie były szczególnie zatłoczone. Napotkani Avenidzi albo siedzieli na ławkach przed domami, albo wędrowali niespiesznie środkiem drogi. Niektórzy popatrywali z ciekawością na tęczowy kij niesiony przez Aru. Dwójka dzieci przykucnęła na piętach i bawiła się małą kawałkami papieru. Dark przystanął i pochylił się nad nimi. Zabawa polegała na układaniu słów z napisanych na papierkach liter. Nie znał tego alfabetu. Podniósł głowę. Aru i Rissa skręcali w boczną ulicę. Podbiegł, żeby ich dogonić. Tu domy były wyższe i zrobione z porządniejszych materiałów, a raczej z porządniejszych książek. Skórzane oprawy, safianowe obicia, gdzieś błysnął wprawiony w obraczkę ze szlachetnego metalu klejnot. Przyszło mu na myśl, że jakiś szalony bibliofil kolekcjoner albo historyk dokumentalista czułby się w stolicy Avenidów jak w raju. Jemu samemu brakowało tu przestrzeni i świeżego powietrza. Miał wrażenie, że wszędzie unosi się niewidzialny kurz, który przeszkadza mu swobodnie oddychać. Ciekawe, czy Xtilac podobałoby się Mori? Zna

wszystkie języki świata. Mogłaby spędzić cały dzień, odczytując teksty pokrywające ściany domów. To musi być wspaniałe uczucie – potrafić się porozumieć z każdą istotą zamieszkującą świat. Dlatego Mori nigdzie nie będzie się czuła tak zupełnie obca. Nawet tam, dokąd została porwana. A może wcale nie potrzebuje jego pomocy? Wbił ponury wzrok w idących przed nim Avenidów. I tak nie pozostaje mu nic innego, jak ją odszukać.

Ulica, którą szli, zakończyła się nagle bramą wyglądającą jak oprawa drogocennego manuskryptu, o ile istnieją księgi kilkakrotnie przekraczające wysokością wzrost człowieka. Zrobiona była ze srebra pokrytego płaskorzeźbami i inkrustowanego drogimi kamieniami. Avenidzi podeszli do bramy. Aru uderzył w nią trzykrotnie tęczowym kijem. Wrota powoli zaczęły się uchylać.

– Czy to jest ten Skarbiec Wiedzy? – spytał szeptem Dark.

– Tak – powiedziała uroczystym głosem Rissa. – Ciesz się, przybyszu, bo jesteś pierwszym z twojego świata, który przekracza te progi.

Dark wyczuł wzruszenie obojga Avenidów. Przez chwilę nawet wydawało mu się, że w oczach kobiety dostrzegł łzy. Przeszli za bramę, a tam... Dark stanął zaskoczony. To była biblioteka! Nie pałac, nie świątynia, ale właśnie biblioteka sięgająca kilku pięter w górę i rozciągająca się we wszystkie strony tak, że nie było widać jej ścian. Może zresztą żadnych ścian nie było. W górze widniało perłowszare sklepienie, przypominające kolorem tutejsze niebo.

– Czym mogę służyć? – odezwał się uprzejmy głos.

Dark rozejrzał się. Mówiącego nie było widać. Aru i Rissa zgięli się w głębokim pokłonie, więc poszedł

w ich ślady, cały czas strzelając oczami na boki. Gdzie jest ten, któremu się kłaniają? Może jest niewidzialny? Nagle tuż przed nim pojawił się nieduży, zupełnie łysy staruszek, nie wyższy niż przeciętne ośmioletnie dziecko. Ubrany był w luźną, wielobarwną, powiewną szatę, składającą się z warstw materiału zadrukowanego rzadkami liter i znaków.

– O, młodzieńcze! – zawołał pogodnie – widzę, że próbujesz coś odczytać z mojego stroju. To alfabety światów, chłopcze, jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie wykreował umysł stworzenia rozumnego. Widzę, że jesteś przybyszem ze świata ludzi. Bardzo to ciekawe. Spodziewam się za chwilę jakichś wyjaśnień. Chodźcie za mną. Źle się rozmawia na stojąco.

Zakręcił się w miejscu i szybkim krokiem pomaszerował pomiędzy regałami. Avenidzi pospieszyli za nim.

– Kto to jest? – spytał szeptem Dark.

– To Yr, nasz władca – odpowiedział również szeptem Aru.

Władca? To jest władca? Ten mały śmieszny człowieczek wyglądający jak zasuszony bibliotekarz? Jak na staruszkę porusza się bardzo szybko. Yr skręcił w bok i znaleźli się w niewielkiej przestrzeni pomiędzy półkami, gdzie stały rozsypujące się ze starości fotele pokryte tkaniną podobną do spłowiałego brokatu. Staruszek usadowił się w najbardziej zniszczonym i gestem zaprosił ich do zajęcia tych lepszych.

– A teraz opowiadajcie. – Z zadowoloną miną założył ręce na piersiach.

Rissa krótko i precyzyjnie przedstawiła sprawę, z którą przyszli. Yr słuchał w milczeniu. Kiedy skończyła mówić, z oczu władcy Avenidów popłynęły łzy. Dark

zamarł ze zdumienia i zażenowania. Bał się poruszyć. Bał się nawet głębiej odetchnąć, a starzec płakał. Duże krople płynęły po policzkach i spadały na upstrzone alfabetami fałdy stroju. Aru i Rissa nie wydawali się zdziwieni tym wybuchem rozpacz. Siedzieli nieporuszeni, z poważnymi minami. Yr szlochał cicho, ale widać było, że powoli się uspakaja. W końcu otarł oczy, wyprostował się i uniósł do góry ręce.

– *Wędrówki Avenidów po świecie ludzi* to była piękna księga. Niech pamięć o niej pozostanie wśród nas na wieki – wyrzekł uroczyście.

Potem podkurczył nogi pod siebie i nieoczekiwanie uśmiechnął się do Darka.

– No i co, młodzieńcze, musimy się zastanowić, w jaki sposób wydostać twoją przyjaciółkę z łap zachłannego księcia Arxta z Xatl.

Dark aż podskoczył.

– Księcia Arxta z Xatl? A skąd pan wie...

– Och, drogi młodzieńcze. – Starzec uczynił chudą ręką nieokreślony gest. – Takich dzieł jak *Wędrówki Avenidów po świecie ludzi* nie spotyka się często. Zostały wykonane specjalnie na wypadek wielkiej potrzeby. Podarowaliśmy tę księgę ludowi Xatl, gdy ich istnienie zagrożone było przez odstępczynie nazywane w waszym świecie instruktorami. Została im dana, żeby przetrwali, a oni ją wykorzystali do niecných celów, a potem zniszczyli.

Władca Avenidów pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

– Pamiętam, jak ich Mistrzowi przekazywałem pięknie oprawiony tom, ozdobiony przez naszych złotników. I jak on przyrzekł troszczyć się o księgę. Miała spoczywać w krypcie obok księcia Arxta.

– W krypcie? Przecież on chyba żyje?

– Żyje, żyje. – Yr machnął niedbale dłonią. – Ale wtedy miał spać. Tak jak lud Xatl. Spać i czekać na wyzwolenie. Przez tysiąc lat.

„Ten starzec ma już tysiąc lat? To Avenidzi mogą tak długo żyć?” – W głowie Darka formowało się pytanie za pytaniem. Ale wypowiedział na głos tylko jedno:

– Czy można się dostać do tego Xatl, mimo że księga została zniszczona?

– Avenida może wejść wszędzie tam, gdzie jest książka. Ale... jeśli książka jest uwięziona, to nie może wyjść poza nią.

– Jak to uwięziona?

– Zamknięta w skrzyni, zakopana pod ziemią... Nie wiemy, jak traktowane są książki w Xatl. – Starzec skrzyżował nogi, łokcie oparł na kolanach i zapatrzył się w przestrzeń. – Taaak – odezwał się po chwili. Trzeba wysłać patrol. Tak zrobię!

Zwinnie zeskoczył z fotela. Milczący dotychczas Avenidzi zerwali się z miejsc.

– Będziecie czekać w mieście na informacje – Yr zwrócił się do nich, mrużąc ciemne, ukryte w siatce zmarszczek oczy. – Zatrzymajcie się w „Iluminacji”. To najlepsze miejsce dla waszego cudzoziemca.

– Ale... – Rissa zagryzła wargi. Wydawała się zakłopotana.

– Nie ma zmartwienia! – Yr rozłożył ręce. Skoczył za najbliższy regał i w chwilę później pojawił się z opalizującą płytką w ręce. – To wam wystarczy na wszystkie potrzeby.

Dark zauważył, jak na widok płytki obojgu Avenidom zaświeciły się oczy.

– Panie... – wyszeptała kłaniając się Rissa.

– Nie możemy przecież pozwolić, by ktoś goszczący w naszym świecie zaznał niewygód – uśmiechnął się do brotliwie władca.

Aru i Rissa skłonili się raz jeszcze. Dark zdał sobie sprawę, że dziwna audycja dobiegła końca.

– A czy ja mógłbym się czegoś dowiedzieć o tym księciu Arxtcie i państwie, którym rządzi? – spytał. – Może są tu jakieś książki na ten temat.

Musiał powiedzieć coś bardzo zabawnego, bo trójka Avenidów wybuchnęła głośnym śmiechem. Najdłużej i najgłośniej śmiał się Yr.

– Och, młodzieńcze! Czy nikt ci nie wyjaśnił, czym jest Skarbiec Wiedzy? – wykrzyknął. – Mamy tu WSZYSTKIE książki. O Xatl – całe półki. Poczekaj chwilkę, zaraz ci coś wynajdę. Uwielbiam wyszukiwać książki!

Władca Avenidów odbił się od ziemi i wskoczył na najbliższy regał. Dark z zapiętym tchem patrzył, jak drobny staruszek wspina się zwinnie na kolejne półki. Wkrótce znikł im z oczu.

– Nie wiedziałem, że wasz władca jest taki... – zaczął Dark, ale nie potrafił znaleźć odpowiedniego określenia.

– Jest niezwykle – powiedziała poważnie Rissa. – Żaden kraj na świecie nie ma takiego.

– Czy on naprawdę ma tysiąc lat?

– Nikt nie wie, ile lat ma Yr – odpowiedział poważnie Aru. – Był pierwszym Avenidą na świecie.

– To niewiarygodne. – Dark objął wzrokiem nieskończoną przestrzeń bibliotecznych regałów. – Szkoda, że nie ma tu Mori. Byłaby w siódmym niebie.

Po spotkaniu z Yrem czuł się znacznie rażniej. Staruszek, mimo swej kruchości, dawał duże poczucie bez-

pieczeństwa. Patrząc na niego, miało się pewność, że wszystko będzie dobrze.

– No i proszę – rozległ się w górze wesoły głos.

Dark zadarł głowę. Władca Avenidów sfruwał z wysoka, kołysząc się lekko w przestrzeni między regałami. Sfruwał, czy też powoli osuwał się w dół, trzymając nad głową pomarańczowy parasol. Druga ręka, sztywno wyciągnięta, obciążona była wysokim stosem książek, które jakimś cudem utrzymywały się w równowadze. Obute w zniszczone sandały chude nogi dyndały śmiesznie w powietrzu.

„Najdziwniejszy władca, jakiego widziałem” – powiedział sobie w myślach Dark.

– To dla ciebie, młodzieńcze! – Staruszek miękko wyładował na ziemi. – Masz zapas lektur, który pomoże ci przetrwać czas oczekiwania na powrót mojego patrolu. Pamiętaj, żebyś zwrócił mi te książki, zanim opuścisz miasto.

12.

Muzyka była piękna i dzika zarazem. Rytm nasilał się z każdą sekundą. Zapatrzone przed siebie tancerki towarzyszyły mu stukotem podkutych bucików. Mori była ostatnia w rzędzie. Z trudem udawało jej się dotrzymywać tempa. Na twarzach tancerek nie znać było żadnego wysiłku, podczas gdy ona była już cała mokra od potu. Ale to był egzamin. Jeśli wytrwa do końca, tan-

cerki przyjmą ją do swojego grona. Tempo znów zaczęło przyspieszać, dziewczęta podążyły za nim. Mori zmusiła nogi do szybszego ruchu, ale nagle poczuła, że płacząc jej się stopy i runęła na ziemię. W tym momencie pozostałe tancerki osiągnęły apogeum tańca, przemieniając się w zielone płomienie.

Obudziła się z twarzą zalaną łzami. Nie potrafiła uporać się z doznaniem przed chwilą zawodem i upokorzeniem. Dłuższą chwilę zajęło jej zrozumienie, że to był tylko sen. Powoli napływały wspomnienia z poprzedniego dnia i w końcu zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje. Zamek Arxta. Xatl. Wyskoczyła z łóżka i wyjrzała na zewnątrz.

Krople rosy lśniły w promieniach słońca jak diamenty. Morze diamentów na różowofioletowym welurze. Pasma mgły unosiły się nad ogrodem. Mori otworzyła okno. Powietrze było chłodne. Pachniało jak mieszanka bzu i dojrzałych śliwek. Zaskakująca kompozycja. Oparła łokcie o szeroki parapet i zatopiła wzrok w liliowej mgle. Było bardzo cicho. Wydawało się, że cały tutejszy świat jeszcze śpi. W Versathis o tej porze śpiewały ptaki. O tej porze? Nie wiedziała tak naprawdę, jaka to pora. Nie było tu żadnych zegarów. No ale w każdym razie świt. A może w Xatl nie ma ptaków? Ubrała się w żółtą suknię (na pewno już nigdy nie włoży seledynowej), zarzuciła na plecy coś, co wyglądało jak ciepła brązowa pelerynka, i wyszła z pokoju. Już poprzedniego dnia zauważyła, gdzie znajdują się schodki prowadzące do ogrodu. Zeszła pomiędzy fioletową roślinność. Zerwała pokrzywy meszkiem, trójkątny liść. Przysunęła go do oczu. Zbudowany był z dziwnego kształtu komórek. Potem pochyliła się nad zielonożółtym kielichem

kwiatu i wystrzyła wzrok tak, żeby przyjrzeć się i jego strukturze. Obcość. Obcość w najdrobniejszych szczegółach. Zaczęła schodzić pomiędzy niskimi żywopłotami. Kamyczki na ścieżce miały intensywnie czerwony kolor. Na niższych terasach znajdowało się więcej drzew. Ich kora była czarna jak węgiel, albo szarożółta. Mori zeszła na sam dół i dopiero teraz odwróciła się, żeby popatrzeć na zamek. Wzniesiony z jasnoszarych kamiennych bloków, górował nad nią wielki i posępny. Jedyne pogodniejszy akcent tworzyły zrobione z błękitnego tworzywa dachy, które lśniły w porannym słońcu.

Wyszła spomiędzy drzew. Przed sobą miała falujące morze różowych traw. Dalej jakieś wzgórza. Nie było tu żadnych budowli, żadnych ludzkich osiedli. Wyglądało to tak, jakby zamek został zbudowany na odludziu. Trawy sięgały jej do kolan. Nie chciało jej się szukać ścieżki, może zresztą nie było żadnej. Szła na przełaj przez różową łąkę i czuła się coraz bardziej nieswojo. Chyba z powodu tej ciszy. Czy naprawdę nie ma tu żadnej żywej istoty? Przyklęknęła i rozgarnęła wysokie źdźbła. Ani jednej mrówki, żadnego owada. Nic. Dlaczego? Przyjrzała się trawom. Różniły się odcieniami i budową kwiatostanów. Pomiedzy nimi wyrastały drobne czerwone kwiatuszki i jeszcze jakieś płozące się rośliny o bladoliściowych liściach w kształcie pięciokątów. Nagle zastygła uderzona pewną myślą. To miejsce powinno być przecież dawną wyspą Targisz. Jeśli tak, to całkiem niedawno należałoby się spodziewać morza. A co znajduje się dalej? Inne wyspy? Kontynenty? Czy są zamieszkałe? I czy ich mieszkańcy mają kontakt z Avenidami? Pytania pojawiały się w jej głowie jedno za drugim. Wiele by dała, żeby mieć dostęp do tutejszych map.

Poczuła, że burczy jej w brzuchu. Przydałoby się znaleźć coś jadalnego. Może w tym fioletowym lasku rosną jakieś dzikie owoce? Depcząc różowe trawy, doszła do niewielkiego zagajnika. Drzewa rosły tu rzadko. Miały niezbyt gęste korony i gałęzie poskręcane jak korkociągi. Pod nimi przycupnęło kilka krzaczków przypominających kształtem jałowce. Krzewy pokryte były masą jaskrawozielonych jagód. Mori poddała je wnikliwemu badaniu. Nie wydawało jej się, żeby były trujące. Zawsze potrafiła wyczuć szkodliwe substancje. Przypomniało jej się, jak pojechała po raz pierwszy na grzyby. Siedziała z rodzicami w otwartym powoziku i cieszyła się jazdą przez las. A potem pozwolili jej samej poszukać grzybów. Mama pokazała muchomora i ostrzegła: *Ten jest piękny, ale trujący. Nawet go nie dotykaj.* Mori zdziwiła się, że mama to powiedziała, przecież „trującość” muchomora było widać gołym okiem. A potem dziwili się rodzice, kiedy po godzinie podbiegła do nich z koszykiem pełnym grzybów i wszystkie okazały się jadalne. Teraz więc bez obaw sięgnęła po zielone jagody. Spodziewała się, że smak będzie kwaśny, może dlatego, że kolorem przypominały niedojrzałą cytrynę. A tymczasem na jej języku rozlała się mdława słodycz. Nawet niezłe, ale najeść się nimi nie można. Ruszyła dalej. „Ciekawe, dokąd dojdę, zanim dopadnie mnie pogoń” – pomyślała. Bo że pogoń będzie, tego była pewna. Chociaż nie zamierzała w ten sposób uciekać. Chciała tylko poznać otoczenie zamku. Żeby uciec, musiała najpierw wiedzieć dokąd. Na razie jej celem jest dobranie się do zamkowej biblioteki.

Teren zaczął się lekko podnosić. Doszła do wzgórz, które widziała z okien zamku. Wspięła się na pierwsze wzniesienie i aż zaśmiała się na głos z radości. W dole

leżała wioska, a może raczej małe miasteczko. Drewniane domy kryte zielonkawymi dachami, dymy unoszące się z kominów. Będzie mogła porozmawiać ze zwykłymi ludźmi, niewikłanymi w pałacowe układy. Może tamtejsi mieszkańcy przechowują jakieś książki. Może potrafią kontaktować się z Avenidami. Zaczęła zbiegać ze wzgórza i nagle zderzyła się z jakąś niewidzialną przegrodą. Aha. Nie ma przejścia. Prawdopodobnie dlatego po tej stronie brak jest ptaków i owadów. Pomyślała o barierze, która na wyspie Targisz uniemożliwiała jej dotarcie na pustynię. Wtedy potrafiła ją naruszyć. A tu? Przesunęła dłonią po gładkiej powierzchni. Wpatrzyła się w to, co niewidoczne. Przed jej oczami ukazały się konstelacje związanych ze sobą cząsteczek. Pulsowały niecierpliwym rytmem, a pomiędzy nimi przebiegały świetliste smugi energii. Kto miał moc, żeby coś takiego stworzyć? Arxt? Chyba nie. Mistrzowie? Trzeba się im przyjrzeć. Postanowiła spróbować zrobić wyłom w barierze. Na wypadek, gdyby zdecydowała się wtedy uciekać. Oparła dłonie o niewidzialną przegrodę i skupiła wzrok na drgających elementach jej struktury.

– Dostojna Wybranko Najprześwieńszego Księcia Arxta, pozwól, że odwieziemy cię do Gwiazdzistej Siedziby.

Drgnęła. Już ją znaleźli. Odwróciła się powoli. Wyśłannicy Arxta ubrani w szare mundury i uzbrojeni w krótkie miecze stali tuż za nią. Jeden z nich miał zarzucony na ramię zwój liny.

– Dostaliście rozkaz, żeby mnie związać, gdybym stawiała opór? – zakpiła.

Sklonili się w milczeniu. Mori wzruszyła ramionami. Nie powinna im dokuczać. Wykonywali przecież roz-

kazy swojego księcia. Wyminęła strażników i ruszyła w kierunku zamku.

– Ależ nie, Pani! – zawołał jeden z mężczyzn. – Zechciej, o Najdostojniejsza, zająć miejsce w ovoidzie.

Ovoid rzeczywiście stał w pobliżu. Wyglądał jak trochę rozciągnięta, przejrzysta, błękitnawa bańka mydlana. Mori znów nasunęły się wspomnienia z Targisz. Tam ovoidy były niewidzialne i bardziej pojemne. We wnętrzu tego były tylko cztery fotele. Dwa, mniejsze i bardziej zwyczajne, stały z przodu. Za nimi wznosiły się siedziska przypominające trony – wyłożone poduszkami i ozdobione złotymi taśmami. „To zapewne pojazd samego Arxta” – pomyślała.

– Macie tu coś do jedzenia? – spytała wsiadając.

– Nie, o Pani, ale z pewnością Komnata Księżęcej Wybranki przygotowała już dla ciebie, o Pani, posiłek.

Dobłą chwilę zajęło Mori uprzytomnienie sobie, że Komnata Księżęcej Wybranki to jej służąca Bea.

– A wy, jak się nazywacie? – spytała z ciekawością.

– Pierwszy Wysłannik Specjalny i Drugi Wysłannik Specjalny.

– A w rodzinnym domu jakie mieliście imiona?

– Przeznaczony Do Służby W Pałacu – obaj odpowiedzieli jednocześnie.

– Wasi rodzice od początku chcieli, żebyście służyli księciu?

– Byliśmy najstarszymi synami – powiedział Pierwszy Wysłannik Specjalny takim tonem, jakby to wszystko wyjaśniało.

Ovoid wzniósł się w górę. Mori mogła teraz zobaczyć całą drogę, którą przeszła. Udało się jej nieźle oddalić od zamku. Spojrzała w kierunku widniejących na horyzon-

cie wzgórz. Czy za nimi jest morze? Były zbyt wysokie, żeby to zobaczyć. Na Targisz nie było żadnych wzgórz. Może więc Arxt po powrocie do swojego świata przeniósł się gdzie indziej z całym Ludem Xatl.

Znaleźli się teraz ponad zamkiem. Rzeczywiście miał kształt gwiazdy. Jego regularnie rozmieszczone skrzydła rozchodziły się na sześć stron. Ovoid wylądował na szczycie centralnej części zamku. Znajdowała się tam płaska platforma, na której stało jeszcze pięć ovoidów. „No i proszę, jaka miła przejażdżka” – powiedziała sobie w duchu Mori, wysiadając z pojazdu. Na spotkanie wybiegła jej Bea.

– O Pani! Bardzo się niepokoiłam! – wykrzyknęła.
– A Najprześwietniejszy Książe jest taki rozgniewany – dodała, zniżając głos. – Powiedział, że Najdostojniejsza Wybranka ma się u niego stawić, jak tylko zje śniadanie.

– Świetnie, jestem bardzo głodna. – Mori nawiązała do ostatnich słów służącej.

Kręconymi schodami zeszły z dachu na poziom mieszkalny. Minęły po drodze zielonooką dziewczynę, która z taką nienawiścią patrzyła podczas wieczornej uczt. Teraz też rzuciła jej jadowite spojrzenie. Mori obejrzała się za nią.

– Kto to jest? – spytała cicho.

– To Najdostojniejsza Galoa – odpowiedziała Bea z lekkim ociąganiem.

– Chyba mnie nie znosi.

Służąca nie odpowiedziała. Otworzyła drzwi do komnaty i wskazała suto zastawiony stół.

– Zechciej zasiąść, o Pani!

Mori usadowiła się przy swoim nakryciu, ale nie zrezygnowała ze zdobycia kilku informacji o zielonookiej.

– Ja będę teraz jeść, a ty mi powiedz, dlaczego panna Galoa mnie nienawidzi.

– Ależ nikt nie może nienawidzić Najdostojniejszej Wyb...

– Bea! Odpowiedz na moje pytanie.

Służąca stała ze spuszczoną głową, mnąc w dłoniach róg tuniki.

– Ja nie wiem, czy to będzie dobrze, jak powiem – odezwała się przyciszonym głosem.

– Chcę wiedzieć!

– Bo... Najdostojniejsza Galoa miała zostać... to znaczy wszyscy myśleli, że zostanie Najprześwietniejszą Małżonką Księcia Arxta i... Ale Książę niespodziewanie sprowadził Ciebie, o Pani, z dalekich krain i powiedział, że to właśnie Ty, o Pani, jesteś jego Wybranką.

– I panna Galoa chodzi wściekła – zakończyła Mori, biorąc się za jedzenie.

Bułeczki. Przypominające ser białe mazidło w złotym kubeczku. Jasnozielone plasterki jakichś warzyw albo owoców. Półprzezroczysta, czerwona galaretowata substancja na szklanym talerzyku, pachnąca jak uwędzony banan. Wszystko wyglądało dziwacznie, ale i jadalnie zarazem.

– Ta Galoa pochodzi zapewne z jakiegoś dostojnego rodu?

– Z rodu Najświetniejszych Książąt Xatl. Jest spokrewniona z Najdostojniejszym Księciem Arxtem. Ich babki były siostrami.

– Władza miała pozostać w rodzinie – mruknęła pod nosem Mori. – Powiedz mi, Beo, kto jeszcze jest niezadowolony z mojego przybycia.

Służąca aż się skuliła.

– O Pani! Nie mogę! Przecież to są Dostojni! Służba nie może...

– Z pewnością najbliższa rodzina niedoszłej wybranki – rozumowała na głos Mori. – Może jej przyjaciółki. Dużo miałabym wrogów, zostając księżną.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Czy Najdostojniejsza Wybranka gotowa jest na spotkanie z Najprześwietniejszym Księciem Arxtem? – zawołał tubalny męski głos.

– Pani? – Bea rzuciła jej trwożliwe spojrzenie.

– Jeszcze jem. – Mori ugryzła kolejny kęs i spróbowała odrobinę czerwonej galarety. Przypominała mieszaninę kielbasy z bananem i skórą pomarańczową. Było to zbyt egzotyczne połączenie smaków, jak na jej gust.

– Najdostojniejsza Wybranka za chwilę wyjdzie ze swej komnaty. – Bea starała się nadać swojemu głosowi uroczyste brzmienie.

Mori z coraz większym trudem zносиła te piętrowe tytuły. Złościło ją, że niezależnie od tego, o co zapyta, odpowiedź zawsze jest okraszona różnymi „Najdostojniejszymi” i „Najprześwietniejszymi”. Wytarła serwetką usta i wstała od stołu.

Za drzwiami czekał na nią Pierwszy Wysłannik Specjalny. A może Drugi. Byli do siebie bardzo podobni.

– Podążaj za mną, o Pani – powiedział.

Bea odprowadziła ją przestraszonym wzrokiem.

Arxt czekał w niewielkiej, ale urządzonej z przepychem komnacie. Ściany obite były mieniącą się srebrzystą materią, a na podłodze leżał turkusowy dywan tak gruby, że nogi zapadały się w nim po kostki. Książę siedział w głębokim fotelu, otulony białym puchatym pledem. Pod oczami miał ciemne kręgi, a jego skóra

wyglądała blado i niezdrowo. Skutki wczorajszej uczt – pomyślała Mori.

Kiedy tylko za służącym zamknęły się drzwi, Arxt odezwał się z szyderczym uśmiechem.

– Myślałaś, że uda ci się uciec?

Mori rozsiadła się w sąsiednim fotelu.

– Czy uważasz mnie za głupią? – odpowiedziała, mrużąc oczy. – Nie. To nie była próba ucieczki. Raczej chęć poznania miejsca, w którym mnie uwięziono. Dlaczego okolica wokół zamku odgradzona jest od reszty świata?

Arxt nie odpowiedział. W jego jasnoniebieskich oczach zaślnęła złość.

– Nie zgadzam się, żebyś samowolnie opuszczała Gwiazdzistą Siedzibę! Jak to wygląda!? Musiałem wysłać strażników, żeby cię sprowadzili z powrotem! Masz się zachowywać z godnością, jak przysła księżna!

– Ty chyba zwariowałeś, Arxt – powiedziała spokojnie Mori. – Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że ze mną będą kłopoty? Zawsze. Nie jestem pokorna i posłuszna jak twoi poddani. Nie pasuję do tego świata. A furru jest wstrętne.

– Już mi doniesiono, że je wyplułaś, a resztę rozdeptałaś na podłodze. – Arxt popatrzył na nią ponuro. – Mogłaś przynajmniej nie robić tego ostatniego. Cały dwór jest zbulwersowany.

– A ja poparzyłam sobie nogi tym paskudztwem. Nie mam pojęcia, jak w ogóle możecie brać to do ust. Sam widzisz, że nie nadają się na waszą władczynię.

– Ale masz moc Corredo, która przejdzie na twoje potomstwo. A to zapewni potęgę mojej dynastii.

„Co za cynizm” – wzdrygnęła się Mori. „W tej sytuacji, jak widać, żadne argumenty do niego nie trafiają.

Nie odeśle mnie z powrotem, choćbym była nie wiem jak kłopotliwa”.

– Powiedz, Arxt, czy to Mistrzowie podsunęli ci ten pomysł?

– Tak krótko tu jesteś, a już wiesz o Mistrzach. – Arxt pokręcił głową.

– Mają nad tobą władzę.

– Nieprawda! – Arxt poruszył się gwałtownie i biały pled zsunął mu się z chudych ramion. – Mistrzowie są wybawcami naszego narodu. To oni sprawili, że po niewoli u odstępczyni, lud Xatl mógł powrócić do życia. To dzięki ich wiedzy mogliśmy wszyscy przetrwać w tysiącletnim śnie i nikt z nas nie umarł!

– Myślałam, że to ja uwolniłam was od instruktorek.

– Mori uniosła brwi.

– Och, ty byłaś tylko narzędziem. Plan pochodził od Mistrzów.

„Ty też jesteś narzędziem” – pomyślała. – „I plan na twoje życie też pochodzi od Mistrzów”. Nie chciała jednak poruszać tego tematu. W tej chwili nie miało to znaczenia. Przejrzała w myślach pytania, które zrodziły się w jej głowie w ciągu dzisiejszego poranka.

– Powiedz mi, Arxt – zagadnęła lekko – gdzie jest teraz wyspa Targisz? W waszym języku, o ile pamiętam, nazywała się Cthulatl.

– Jesteśmy na niej.

– Wygląda inaczej. Targisz była mniejsza, nie było tam wzgórz...

– Cthulath jest ogromna – odparł z dumą Arxt. – Odstępczynie porwały ją całą do waszego świata, ale nie miały tak dużej mocy, żeby ją tam utrzymać. Wykorzystali to Mistrzowie i większość wyspy przenieśli

do Przestrzeni Pomiędzy Przestrzeniami. Tam mój lud czekał w uśpieniu.

Przestrzeń Między Przestrzeniami – Mori poczuła przyspieszone bicie serca jak zwykle, gdy dowiadywała się czegoś nowego o świecie i jego tajemnicach. Chciała-by tam się znaleźć, zobaczyć, jak to miejsce, jeżeli w ogóle można to nazwać miejscem, wygląda. Tutejsi Mistrzowie muszą być kimś niezwykłym.

– Skąd pochodzi moc Mistrzów? – spytała. – Kim naprawdę są? Kiedy będę mogła się z nimi spotkać?

Arxt wzruszył ramionami.

– Mistrzowie czerpią z tajemnego źródła wiedzy. To ich wielki sekret. Nawet ja nie wiem, gdzie się znajduje ani czym jest owo źródło. A zobaczysz się z nimi, gdy sami tego zechcą.

– No dobrze. – Mori postanowiła wrócić do przerwanego wątku. – Z tego, co mówisz, Cthulath jest znacznie większa od Targisz. A co jest poza nią? Co jest dalej?

– Dalej jest bezkresny ocean.

– A za nim?

Arxt zeszytniał.

– Co to znaczy za nim?

– Po prostu za nim. – Mori pochyliła się do przodu. – Mam na myśli inne wyspy, kontynenty... Lud Xatl nie jest chyba jedyny w waszym świecie?

Arxt był bardzo blady.

– Nie mów takich rzeczy – powiedział cicho. – Cthulath jest naszym światem, a ocean jego granicą.

„Bardzo ciekawe. Arxt chyba się przestraszył. Może poruszyłam zakazany temat? Może otarłam się o wiedzę dostępną tylko Mistrzom?”

– Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o Cthulath i o historii ludu Xatl. Macie tu jakieś książki na ten temat?

– Sprytna jesteś, Mori. Chcesz dostępu do książek, żeby stąd uciec – uśmiechnął się domyślnie Arxt.

– Przecież nie znam hasła – wzruszyła ramionami.

– A ja nie znam wszystkich twoich możliwości. I dlatego książki trzymane są pod strażą. Skoro jednak cierpisz na taki głód wiedzy, mogę poprosić któregoś z Mistrzów, żeby cię oświecił...

– Dobrze. – Mori zgodziła się bez namysłu.

– W chwili dla niego dogodnej – dokończył ze złośliwym uśmiechem Arxt. – A teraz możesz już odejść. Rozmowa z tobą bardzo mnie znużyła.

– To nie rozmowa ze mną, tylko furru tak cię wyćienczyło – powiedziała gniewnie Mori, wstając z fotela. – Nie zdajesz sobie sprawy, że to niebieskie obrzydliwstwo osłabia i ciebie, i całą resztę tutejszej arystokracji. To oczywiście pozwala Mistrzom sprawować nad wami kontrolę. Jestem przekonana, że są niezadowoleni z mojego wstępu do tej tak pożądanej przez was bulwy. Po uczcie wyglądaliście wszyscy jak banda szaleńców.

Szybkim krokiem podeszła do drzwi. Naciskając klamkę, odwróciła się jeszcze, żeby powiedzieć:

– Jeszcze raz ci powtarzam: spodziewaj się po mnie samych kłopotów, Arxt. Mam zamiar wywołać tu niezłe zamieszanie i nic nie jest mnie w stanie zmusić do podporządkowania się tobie i twoim Mistrzom. I z pewnością nie zostanę twoją żoną.

– Zostaniesz, zostaniesz. Nie masz wyjścia. A jeśli będą z tobą problemy, unieszkodliwimy cię, jak tylko

wydasz na świat dostateczną liczbę dzieci. A wcześniej potrzymamy cię w zamknięciu – powiedział chłodno ksiązę, okrywając się pledem.

13.

„Iluminacja” była bez wątpienia hotelem, choć oczywiście bardzo specyficznym, jak wszystko w stolicy Avenidów. Ściany miała z tłoczonej skóry, łączone mosiężnymi okuciami. Kolorowe witrażowe okienka zajmowały większą część fasady. Umiejscowione były bardzo nieregularnie i na różnych wysokościach. Dark był niezmiernie ciekaw, jak wyglądają w środku pokoje. Przed frontowymi drzwiami stał wysoki mężczyzna, który, jak na avenidzkie standardy, wyglądał bardzo okazale. Miał na sobie bogato haftowaną pomarańczową szatę, przepasaną bordowym, szerokim pasem, który opinał się na wydatnym brzuchu.

– Czym mogę służyć szanownym przybyszom z daleka? – spytał dudniącym głosem.

– Potrzebny nam jest duży, wygodny pokój na kilka dni – powiedziała Rissa, kładąc nacisk na słowo „wygodny”.

– Jak wygodny? – Avenida zmarszczył brwi, lustrując ich od stóp do głów.

– Tak wygodny – Rissa otworzyła dłoń, na której leżała połyskująca płytka.

Właściciel „Iluminacji” gwałtownie zaczerpnął powietrza.

– Tak, oczywiście. Nie wiedziałem, że jesteście gośćmi naszego władcy. Proszę, chodźcie za mną.

Wycofał się do wnętrza. Dark wszedł pierwszy i znalazł się w obszernej sieni zalanej smugami kolorowego światła. Umieszczone w jej rogach cztery kolumny spiralnych schodów prowadziły na górę.

– Chodźcie tędy, drodzy przybysze.

Zaprowadził ich na piętro i otworzył drzwi do jakiegoś pomieszczenia.

– To nasz najlepszy pokój – oświadczył z dumą i zostawił ich samych na progu.

Dark nigdy jeszcze czegoś takiego nie widział. Ściany... po pierwsze, nie wiadomo na pierwszy rzut oka, ile ich jest. Osiem? Jedenaście? I być może tylko jedna jako tako trzymała pion. Reszta ustawiona była pod różnymi kątami. Pokryte były barwnymi malowidłami utrzymanymi w żywych, jaskrawych kolorach. Gdzieś tam gdzie tajemniczo połyskiwały złocenia. Właściwie wyglądało to tak, jakby wewnątrz pokoju wytapetowano stronicami iluminowanych manuskryptów. W jednym kącie, tak jak w chacie Aru, leżał stos materaców i kocy. Na środku stały cztery okrągłe stoliki na bardzo niskich nóżkach, a obok nich leżały podniszczone poduszki – zapewne miały zastępować krzesła. Wszystko skapane było w kolorowym świetle, padającym przez witrażowe szybki.

– Czy jesteś głodny? – spytała Rissa.

– Tak. – Dark kiwnął głową.

– Pójdę po jedzenie, a wy czytajcie – zdecydował od razu Aru.

Dark złożył na stole stos książek i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że napisane są nie znanym mu alfabetem.

– Nie potrafię tego przeczytać – jęknął.

– Ale ja tak – uspokoiła go Rissa. – Będę czytać i tłumaczyć na twoją mowę.

– Znasz wszystkie te języki? – zdziwił się.

– Każdy Avenida rodzi się ze znajomością wszystkich języków, w których cokolwiek zostało napisane.

– Bylibyście najlepszymi tłumaczami wszech czasów

– powiedział z zachwytem Dark, a potem westchnął.

– Ja nie potrafię nauczyć się nawet głupiego języka uru.

– Uru nie jest głupim językiem – powiedziała surowo Rissa. – To bardzo piękna, starożytna mowa.

Usiadła na poduszce i wzięła do ręki pierwszą książkę.

– *Kult furru wśród ludu Xatl* – przeczytała na głos.

– Od tego zaczniemy?

– Chciałbym wiedzieć, kim jest ten książę Arxt. Może w ten sposób dowiemy się, dlaczego porwał Mori?

Nagle uderzyła go straszna myśl. „Porwał Mori, bo się w niej zakochał. Wtedy, gdy szli razem przez korytáře Avenidów. Mori jest piękna, mądra i niezwykła...” Natychmiast poczuł falę ślepego gniewu. Zrobi wszystko, żeby uwolnić Mori! „A jeśli ona odwzajemnia uczucia Arxta? Jeśli ma do niego sentyment po wspólnych przygodach z dzieciństwa? A poza tym on jest księciem. Takie coś działa na kobiety. Nie! Mori jest inna. Mówiła, że dla niej tytuły nie mają znaczenia. Ale jeśli ten Arxt...”

– Coś mam. – Rissa podniosła cienką książeczkę, przerywając mu ciąg gorączkowych myśli. – *Książę Arxt – ten, który obudził*. Jakoś mało o nim napisali.

Zdażyła przeczytać kilka zdań wstępu, gdy ktoś zapukał do pokoju. Dark wstał, żeby otworzyć. Przed drzwiami stał Aru, trzymając oburącz okrągłą tacę wypełnioną różnościami. Nie wszystkie wyglądały na rzeczy jadalne. Na przykład dziwne fioletowe prostokąci z zielonkawymi plamami. Dark od razu zdecydował, że nie będzie ich brał do ust. Aru jakby odgadł jego obawy.

– Wybrałem tylko takie rzeczy, które nie zaszkodzą twojemu ludzkiemu żołądkowi.

– Cieszę się – wymamrotał Dark.

Za to Rissa była wręcz zachwycona.

– Jakie wspianiałości! – Klasnęła w dłonie. – Pieczono chulaki. Ostatni raz jadłam je chyba z dwieście lat temu! – Sięgnęła po fioletowy prostokącik i odgryzła kawalek. – Mmm... wprost rozplywa się w ustach.

„Dwieście lat temu? Ona ma dwieście lat? Wcale na taką starą nie wygląda”. Dark wziął z tacy miodowej barwy kulę i powąchał. Pachniała jak chleb z dodatkiem ziół. Nagryzł ją ostrożnie. Hm... nawet niezłe. Bułka o smaku tymianku. I w tym momencie przypomniał mu się Luis, a zaraz potem dziadek i mama. „Oni tam pewnie zachodzą w głowę, dlaczego nie wróciłem do domu. Ale ile właściwie minęło czasu od naszego porwania? Jak długo spałem w chacie Aru? Czy w naszym świecie jest już noc? Co będzie, jak państwo Sedun zorientują się, że Mori zniknęła?”

– Nie smakuje ci to jedzenie? – spytała Rissa, biorąc z tacy garść żółtych kuleczek.

– Smakuje, ale martwię się o Mori i o nasze rodziny. Jej rodzice będą odchodzić ze zmysłów. Już raz była porwana.

Rissa i Aru popatrzyli na siebie.

– Tym akurat nie musisz się przejmować – wyjaśnił z lekkim uśmiechem mężczyzna.

– Tak. Aru ma rację – potwierdziła kobieta, biorąc do ręki książkę. – Teraz skupmy się na księciu Xatl.

„Arxt, najmłodszy potomek wymierającej dynastii Qun, wybrany został przez kastę magów zwanych Mistrzami na wybawiciela narodu. Działo się to w trudnych dla Xatl czasach, kiedy ich ziemie zostały skradzione i umieszczone w świecie ludzi...”

– Nie rozumiem, jak ziemie z jednego świata mogą być przeniesione do innego. To chyba jakaś bajka?

Rissa pokręciła głową.

– Wasz świat jest chroniony przed... – zawahała się – różnymi mocami i kontaktem z innymi rzeczywistościami. Ludzie są unikalną rasą we wszechświecie. Jedną z najbardziej wrażliwych i delikatnych. Nie macie pojęcia, jakie niszczące siły przetaczają się czasem przez obszary wszechświata.

– Wiem o instruktorkach...

– No właśnie. To one skradły ziemie Xatl. Zaraz będę dalej o tym czytać.

Dark czuł się dziwnie. W uszach ciągle dźwięczały mu słowa Rissy: „Ludzie są unikalną rasą we wszechświecie. Jedną z najbardziej wrażliwych i delikatnych”. Nigdy by mu to nie przyszło do głowy. Na czym polega ta delikatność? Są chronieni... Avenidzi zaopiekowali się nim, choć był obcy. Ich władca przyjął go serdecznie i obiecał pomoc. Delikatna rasa. Dlaczego?

Mori wychyliła się przez okno. Znowu spacerowali. Dostojne ruchy, powolny krok. Czy na tym polega ich życie? Wydaje się potwornie nudne. Jest wśród nich ta dziewczyna – Galoa. Wygląda na przygnębioną. Mogła naprawdę kochać Arxta. Chociaż czy można zakochać się w kimś takim jak on? Pyszałkowate, nadęte książątko. Z drugiej strony, miłość jest niezrozumiała. Taka Laszti, na przykład, wybrała sobie Rodneya, przy którym można zanudzić się na śmierć. Wydaje się, że całe wieki minęły od ich ślubu. Tam po raz pierwszy spotkała Darka. Przypomniała sobie, jaki blask go otaczał, gdy wirowali w tańcu, omijając inne pary. Czuła się wtedy taka szczęśliwa i bezpieczna. No właśnie, bezpieczna, choć jedyne niebezpieczeństwo stanowili dla niej w tamtym czasie niezgułowaci partnerzy. W Darku było coś takiego... Wydawało się, że może jej pomóc odnaleźć swoje miejsce w świecie, że zaakceptuje jej inność. A przecież i tak bała się mu powiedzieć o widzeniu uczuć i językach. Gdyby był tu z nią teraz... O! Chyba wcale by tego nie chciała. Ta myśl ją zaskoczyła. Martwiła się o Darka i pragnęła, żeby nic mu się nie stało, ale jego obecność w Xatl utrudniałaby skuteczne planowanie ucieczki. Musiałaby troszczyć się o dwie osoby, zamiast o jedną. Tu nie czułaby się z nim bezpieczna. Wpatrywała się w ogród niewidzącym wzrokiem. Więc jak to jest z nią i z Darkiem? Nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć. Gubiła się we własnych uczuciach. A w tej chwili nie powinna tracić czasu na takie rozważania. Jej główne

zadanie to zniknąć z tego świata. Wychyliła się przez okno i poszukała wzrokiem zielonookiej. Galoa wydaje się osobą, która najbardziej chce, żeby mnie tu nie było. Może będzie w stanie pomóc mi w ucieczce? Gdyby tylko udało się ją przekonać!

Mori zbiegła do ogrodu. Po porannej rzeźkości nie został żaden ślad. Słońce przypiekało i panowała duchota, jak przed burzą. Nic dziwnego, że Xatlianie tak się snują. Ubrana w białoniebieską szatę wysoka dama wyminęła ją bez słowa, pochylając głowę w milczącym ukłonie. Jej sztywna postawa i zaciśnięte w linijkę usta sugerowały głęboką dezaprobatę. Być może wiedziała już o rozdeptanym furru. Mori dojrzała zielonooką, stojącą na niższej terasie w otoczeniu innych młodych kobiet. Była ubrana w suknię idealnie dobraną do koloru oczu. Mori natychmiast pomaszerowała w tamtym kierunku. Na jej widok grupka otaczająca Galoę wdała się w ożywioną dyskusję, a potem wszystkie damy zaczęły się pośpiesznie przemieszczać do położonego jeszcze niżej ogrodu. Wyglądały jak stadko drobiu ogarnięte paniką. Tyle że poruszały się bardziej dostojnie niż na przykład kury. Mori uniosła w górę fałdy sukni i pobiegła za nimi. Drobnny zwirek chrząścił pod jej stopami. Kątem oka zauważyła, że spacerujący po sąsiednich alejkach arystokraci przystają i oglądają się za nią zdumieni. Najprawdopodobniej Najdostojniejsza Wybranka nie powinna biegać.

– Galoa! Stój – wydyszała Mori. – Chcę z tobą porozmawiać!

Kobiety przystanęły. Pokłoniły się jednocześnie i znieruchomiały, patrząc na nią podejrzliwie spod przy-mrużonych rzęs.

– Chcę z tobą pomówić na osobności – powtórzyła Mori. – Bez tych pań.

Zielonooka porozumiała się wzrokiem ze swoimi towarzyszками. Postąpiła dwa kroki do przodu.

– Czego sobie życzysz, Dostojna Wybranko? – spytała głosem zimnym jak lód.

– Czy możemy pójść tam, gdzie nikt nie będzie nas podsłuchiwał? – Mori rzuciła znaczące spojrzenie w kierunku towarzyszek byłej narzeczonej Arxta.

Galoa nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Możemy pójść aż do zagajnika drzew koan – powiedziała na tyle głośno, żeby tamte usłyszały.

– A panie niech pozostaną tutaj – dodała Mori.

Damy zrobiły niezadowolone miny, ale nie śmiały się sprzeciwić. Znów zgięły się w sztywnym ukłonie, a potem odeszły z ociąganiem.

Wybranki Arxta, dawna i obecna, zeszły w najbardziej zarośniętą część ogrodu. Poza nimi dwiema nie było tam nikogo. Mori dostrzegła małą ławeczkę, stojącą w cieniu niskiego drzewa o liliowych kwadratowych liściach i wskazała ją zielonookiej.

– Siądźmy tam i wyjaśnię ci, dlaczego chciałam się z tobą spotkać.

Galoa przycupnęła na brzegu ławki sztywna i spięta. Wzrok utkwiała w dalekich wzgórzach i całą sobą manifestowała niechęć do jakiegokolwiek rozmowy. Mori odetchnęła głęboko.

– Wiem, że to ty miałaś zostać żoną Arxta – zaczęła. Wiem, że jesteś wściekła na mnie, bo zajęłam twoje miejsce.

Zielonooka nie zaprzeczyła, ale też choćby skinieniem głowy nie dała znać, że zgadza się z tym, co przed chwilą usłyszała.

– Posłuchaj, ja nie chcę być waszą księżną i nie mam zamiaru wychodzić za mąż za Arxta. Muszę się stąd wydostać. Pragnę wrócić do mojego świata i mam nadzieję, że mi w tym pomożesz.

– Dlaczego uważasz, że ci pomogę? – spytała, nie odwracając głowy, zielonooka.

– Bo myślę, że chętnie pozbyłabyś się mnie, gdybyś tylko miała taką możliwość.

– Nie mogę postąpić wbrew woli Najświetniejszego Księcia Arxta i wbrew woli Mistrzów – powiedziała oficjalnym tonem.

Mori zagryzła wargi. Jak ją przekonać?

– Myślę, że lepiej nadajesz się na księżną ludu Xatl niż ja, cudzoziemka. Wczoraj nawet nie byłam w stanie przełknąć waszego furru. Pewnie słyszałaś, że je wypłulam. Zdaje się, że cały dwór o tym wie.

– Najdostojniejszy Książę Arxt wybrał jednak ciebie. – Głos Galoi zadrżał i Mori zauważyła, że w oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

– Więc ty go jednak kochasz! – wykrzyknęła.

Galaa spuściła głowę. Łzy jedna po drugiej skapywały na zieloną suknię.

– Znamy się od dziecka. – Wierchem dłoni otarła policzek. – Zawsze było wiadomo, że kiedyś będziemy razem rządzić Xatl. Tuż przed tym, jak odstępczynie zagarnęły Cthulath, odbyły się nasze oficjalne zaręczyny.

Mori chciała powiedzieć, że to barbarzyństwo zaręczać ze sobą dzieci, ale przypomniała sobie historię swojego ojca i ciotki Pepperii. Przecież o ich małżeństwie zadecydowały rodziny, kiedy oboje byli jeszcze mali. Słuchała więc dalej, powstrzymując się od komentarzy.

– A potem był ten czas, kiedy wszyscy trwaliśmy w ukryciu, oczekując na wyzwolenie – mówiła dalej Galoa. – Mistrzowie wprowadzili nas w tysiącletni sen, a Arxt miał być Tym, Który Obudzi.

Mori zauważyła, że dziewczyna po raz pierwszy wypowiedziała imię księcia bez żadnych tytułów.

– I wtedy coś się zmieniło. Po wyzwoleniu, po tym, jak na nowo zaczęliśmy istnieć, Arxt stał się jakiś inny. Rządziej przebywaliśmy razem, bo w kółko naradzał się z Mistrzami. Przez ostatnich kilka tygodni w ogóle zaczął mnie unikać. Myślałam, że zajmują go jakieś trudne sprawy dotyczące państwa. Teraz wiem, że chodziło o ciebie. – Kolejne łzy pokapały na sukienkę.

– Mogły zaprzętać go inne sprawy. Przecież wasza wyspa, czy też kontynent, znikła na tysiąc lat. A potem nagle się pojawiła. Co na to inne ludy? Może trzeba było się z nimi porozumieć? Nawiązać współpracę, kontakty handlowe, na nowo zadomowić się w tym świecie?

Galoa otworzyła szeroko oczy i po raz pierwszy spojrzała na Mori.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. My nie utrzymujemy kontaktów z żadnymi innymi ludami. Jesteśmy sami. Otoczeni wiecznym oceanem – urwała, jakby coś jej się przypomniało. – Przynajmniej tak jest teraz, podobno kiedyś było inaczej... Jakoś słabo to pamiętam...

„To już druga osoba, która mówi, że kiedyś było inaczej” – pomyślała Mori.

– I nikt nie próbował sprawdzić, czy na oceanie nie leżą inne wyspy albo kontynenty? – spytała.

– Ale po co?

– Choćby po to, żebyście mieli gdzie mieszkać, gdy przestaniecie się tu mieścić.

– Jest dużo miejsca. – Galoa wyciągnęła rękę w kierunku pustych, liliowych wzgórz.

– Moglibyście polecieć ovoidami najdalej jak się da...

– I zginać. Ovoidy czerpią energię z ziemi. Gdyby długo leciały nad wodą, nie zdołałyby już wrócić.

– Wobec tego musicie czekać, aż ktoś was odkryje

– mruknęła Mori, wzruszając ramionami. Postanowiła wrócić do tematu, na którym najbardziej jej zależało.

– Pomyśl, Galoa, czy nie mogłabyś mi pomóc w ucieczce?

– Nawet nie wiem, w jaki sposób cię tu sprowadzono. Arxt ogłosił, że przybywasz ze świata, do którego odstępczynie porwały nasz ład. I że masz moc, która odnowi nasze księstwo.

Mori westchnęła ciężko.

– Słudzy Arxta porwali mnie i... mojego towarzysza, podając się za Avenidów. Zwabili mnie tutaj, a księgę, dzięki której mogli się dostać do naszego świata, Arxt zniszczył na moich oczach.

– A ten twój... towarzysz? – Galoa porzuciła wcześniejszą rezerwę i oczy jej błysnęły ciekawością.

– Został w korytarzach Avenidów – odpowiedziała głucho Mori. – Muszę tam wrócić!

– Kochasz go? – Teraz zielonooka przejęła inicjatywę.

Mori nie wiedziała, co odpowiedzieć. Analizowanie uczuć do Darka to ostatnia rzecz, jaką chciała w tej chwili robić, ale przecież Galoa opowiedziała jej o sobie.

– Zbyt krótko się znamy, żebym mogła powiedzieć, że go kocham, ale... zależy mi na nim. I... martwię się o niego. – Głos jej zadrżał.

– Nie mogę ci pomóc. – Galoa rozłożyła ręce. – Na ścieżki Avenidów mogą wstępować tylko Mistrzowie. I Arxt, oczywiście.

– A ci dwaj, co mnie porwali?

– Mieli zapewne specjalne pozwolenie.

– Posłuchaj! – Mori złapała zielonooką za rękę. – Jeżeli tu pozostanę, obie będziemy nieszczęśliwe. Spróbuj coś wymyślić. Może są inne księgi, przez które mogłabym uciec. Może są gdzieś zapisane hasła otwierające świat Avenidów. A może... – zawahała się, bo nieoczekiwany pomysł przyszedł jej do głowy.

– Tak?

– Może któryś z Mistrzów jest po twojej stronie i też chętnie by się mnie stąd pozbył?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Mistrzowie... wydają się bardzo zadowoleni, że Arxt cię sprowadził.

Mori się zasępiła. Galoa nie będzie w stanie wiele zrobić. Wszystkie tajemnice są w posiadaniu tej grupki mężczyzn.

– Ilu ich właściwie jest?

– Mistrzów?

– Tak.

– Sześciu.

„Sześciu. A komnat w ich skrzydle dwa razy więcej. Za którymi drzwiami trzymają książki? Czy tam znajdę hasło do Avenidów? A jeśli nie jest nigdzie zapisane?”

– Byłaś kiedyś w bibliotece?

– Nie. – Galoa lekko wzruszyła ramionami. – Po co?

– Nie czytasz książek?

– Dlaczego miałabym to robić?

– Żeby dowiedzieć się czegoś o świecie, o innych krajach. Żeby dowiedzieć się, o czym myślą inni ludzie, żeby się czegoś nauczyć. Albo zwyczajnie, żeby odpocząć, żeby przeżyć coś pięknego.

Galoa patrzyła na nią zaciekawiona.

– Dużo jest książek w twoim świecie?

– Bardzo dużo. W samym zamku moich rodziców mamy ich kilka tysięcy. A w królewskiej bibliotece pewnie ze sto razy więcej.

– Jak to? – W zielonych oczach malowało się zdumienie. – Kim wobec tego są twoi rodzice, skoro wolno wam posiadać książki?

– U nas każdy może je mieć. Nie rozumiem, dlaczego tutaj są tak pilnie strzeżone.

– Podobno kiedyś tak nie było... – Znow padło to stwierdzenie.

Galoa w zamyśleniu rysowała czubkiem pantofelka zawile wzory na ścieżce.

– Moja babcia opowiadała o malowanych księgach, które oglądała w swoim dzieciństwie, ale ja żadnej nie widziałam.

Mori wczepiła palce we włosy. Męczył ją ten świat, którego reguł nie rozumiała.

– Gdzie jest teraz twoja babcia? Żyje jeszcze?

– Żyje. Mieszka w Osadzie Starców.

– Zaprowadzisz mnie do niej?

– Ależ... – Galoa popatrzyła na nią zaszokowana.

– Osada Starców leży za Zaslona. Na Cyplu Irti. To prawie dwie godziny lotu ovoidem.

– No to pojedźmy tam!

– Ale... ty nie możesz... ja też... – płatała się Galoa.

– Nie wolno brać ovoidu? Przecież należysz do Dostojnych. Tak was nazywa moja służąca. Nie wiedziałam, że macie jakieś ograniczenia w poruszaniu się po Cthulath.

– Wszystkiemu się dziwisz! – Galoa nagle się zdenierwowała. – To chyba normalne, że u nas panują inne zwyczaje niż u ciebie. Nie uważasz?

– Próbuję zebrać jak najwięcej informacji i zrozumieć, jak funkcjonuje wasz świat. – Mori bezradnie rozłożyła ręce. – Bez tego trudno mi będzie znaleźć jakiś sposób ucieczki. Zostało mi tylko pięć dni! – wykrzyknęła z rozpaczą.

Wstała z ławki. Liliowe listki cichutko szeleściły w podmuchach lekkiego wietrzyka, który przynosił ulgę w panującej wokół duchocie. Jeszcze jedno pytanie przyszło jej do głowy.

– Dlaczego twoja babka nie mieszka w pałacu, tylko w Osadzie Starców?

– Wszyscy starzy ludzie tam mieszkają.

– Wszyscy? Z całego Cthulath?

– Nie. Przecież by się nie zmieścili – zaśmiała się Galoa. – Tam mieszkają tylko starzy mieszkańcy Gwiaździstej Siedziby.

– Dlaczego?

Zielonooka wzruszyła ramionami.

– Tak zdecydowali Mistrzowie.

Dopiero teraz Mori zdała sobie sprawę z tego, że nie widziała w Gwiaździstej Siedzibie żadnych starszych osób. Ani nawet kogoś, kto byłby w wieku jej rodziców. Wszyscy Dostojni byli bardzo młodzi. Służący zresztą też. Starzy ludzie pamiętają dawne czasy. Może istniały w przeszłości Xatl takie wydarzenia, których przypomnienie byłoby Mistrzom nie na rękę. Dobrze byłoby odwiedzić Osadę Starców. Dwie godziny lotu ovoidem to wcale nie tak daleko. Trzeba jednak najpierw przedrzeć się przez niewidzialną barierę otaczającą tereny wokół zamku. Najlepiej w nocy albo bardzo wczesnym raniem. Ciekawe, czy ktoś pilnuje lądowiska na dachu? Myśli kłębiły się w głowie Mori i układały się w warian-

ty planów i hipotez. Ze zmarszczonymi brwiami krążyła tam i z powrotem po alejce.

– Pójdę już. – Galoa podniosła się i wygładziła fałdy sukni.

Mori zatrzymała się.

– Ale mi pomożesz, prawda? Jeśli tylko będziesz mogła?

Zielonooka skinęła głową.

– Jeśli tylko będę mogła... – powtórzyła takim tonem, jakby nie wierzyła, że taka okoliczność może w ogóle zaistnieć.

15.

Dark był już wyczerpany. Leżał na materacu ze wzrokiem utkwionym w nierówny sufit, a Rissa czytała kolejną książkę. Była niezmordowana. Mało tego, zdawało się, że jej to sprawia przyjemność. Smakowała każdą stronę, nawet gdy treść się powtarzała, a przeczytane akapity nie wносиły nic nowego. Poza tym te książki były dziwne. Dark miał wrażenie, że więcej tam niedopowiedzeń niż rzetelnych informacji. W kółko pojawiały się nawiązania do tysiącletniego uspienia ludu Xatl. Było kilka mętnych opracowań dotyczących geografii wyspy czy też kontynentu Cthulath. Genealogia księcia Arxta, dwie interesujące pozycje dotyczące rośliny zwanej furru, która była chyba czymś w rodzaju zażywane go rytualnie narkotyku, jakieś opisy obyczajów dworskich, reguły dotyczące uży-

wania czegoś o nazwie ovoid. Dark ziewnął, przekreślił się na brzuch i popatrzył na dwójkę Avenidów.

– Czy nie wydaje wam się dziwne, że nie ma tu porządných opisów kraju i jego mieszkańców? Że wszystko jest jakieś niejasne? Kto to w ogóle pisał?

Rissa spojrzała na okładkę.

– Tu są tylko inicjały M.F. A tutaj – sięgnęła po drugą – M.D.

Aru zaczął przerzucać pozostałe tomy.

– M.F., M.D., znowu M.D., o, a tutaj mamy M.C. i M.E.

– A ja jeszcze znalazłam M.A. i M.B. Innych inicjałów nie ma.

– Czyli wszystkie te książki napisało sześć osób – podsumował Dark. – Czy nie zaskoczyło was, że pisane są w podobnym stylu? To jest nienormalne. Jak czytałem opracowania na temat Kontynentu Południowego, to w każdym znajdowały się coraz to nowe informacje albo przynajmniej inne spojrzenie na pewne zjawiska i obyczaje. A tu... Dlaczego wasz władca dał nam książki tylko tych sześciu autorów? Czy nikt inny nie pisał o Xatl?

– O ile pamiętam, zależało ci głównie na tym, żeby dostać książki, w których opisany jest książę Arxt – odezwał się Aru.

– Chciałem też książki o Xatl!

– To prawda – pokiwała głową Rissa – ale czy przypominasz sobie, jak sformułowałeś tę prośbę?

– No... że chcę się czegoś dowiedzieć o tym księciu i o Xatl.

– Nie – zaśmiała się Avenidka. Powiedziałaś: „czy mógłbym się czegoś dowiedzieć o tym księciu i państwie, którym rządzi?”

– To nie to samo?

– Nie – włączył się Aru. – Dostałeś książki na temat państwa, którym Arxt rządzi TERAZ. Nie wiemy, jakie Xatl było przedtem. I może opisywali je inni autorzy.

– Rozumiem. – Dark uderzył się dłonią w czoło. – Czy możemy wobec tego iść do Skarbca Wiedzy i poprosić o inne pozycje? Mam już dość tych tajemniczych panów czy też pań M. – Wstał i zaczął przerzucać kartki. – Czy są tu w ogóle jakieś ilustracje? Mapy? Tylko słowa i słowa. Dlaczego jest tylko sześciu autorów?

Rissa zamyśliła się.

– Tak, to rzeczywiście dziwne – powiedziała powoli trochę sennie. – Czuję, że powinniśmy się przespać.

– Znowu? – wyrwało się Darkowi.

– To nam pozwoli jaśniej myśleć – wyjaśnił Aru, szykując sobie posłanie.

– A potem pójdziemy do Skarbca Wiedzy – wymruczała Rissa i naciągnęła na siebie koc.

– To ja pójdę pozwiedzać miasto – oświadczył stanowczo Dark. – Naprawdę nie chce mi się spać.

– Dobrze – Aru zamknął oczy. – Tylko uważaj, żebyś nie zablądził. A zresztą... każde dziecko wie, gdzie jest „Iluminacja”. Przyprowadzą cię.

Śpią. To niewiarygodne. Już śpią. Wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Zszedł kręconymi schodami na parter i wyszedł na ulicę. Światło było takie samo jak kilka godzin wcześniej. Wieniec ze słońc nie zmienił położenia. Czy tu w ogóle kiedykolwiek bywa noc? Dark szedł powoli. Powietrze było suche i pyliste. Od razu zachciało mu się pić. Nie widział żadnych sklepów ani czegoś przypominającego kawiarnię czy restaurację. Nie posiadał zresztą tutejszych pieniędzy, a tajemniczą

płytkę, którą podarował im Yr, miała Rissa. No nic. Jakiś wytrzyma.

Ulica była zupełnie pusta. Pokrywający ją białawy kurz przylepiał się do butów. Dark próbował zajrzeć do najbliższego domu przez okrągłe okienko z czerwoną szybką. Niewiele było widać. Jakaś siedząca na podłodze osoba pochylała się nad książką. Dwie inne leżały na podłodze owinięte kocami. Pewnie śpią jak Aru i Rissa. Skreślił za róg. Tu ściany domów pokryte były płatami kolorowego, łuszczącego się papieru. Widniały na nim kolumny znaków.

– Jesteś przybyszem ze świata ludzi, prawda, proszę pana? – Mała dziewczynka uczesana w sięgający ziemi błękitny warkocz dotykała jednym palcem jego dłoni.

– Jeszcze nigdy nie widziałem kogoś z niebieskimi włosami – wyrwało mu się spontanicznie. Potem dodał – Masz rację, jestem człowiekiem.

– A ja jeszcze nigdy nie widziałam nikogo ze świata ludzi. – Dziewczynka wlepiała w niego duże, orzechowej barwy oczy okolone ciemnoniebieskimi rzęsami. – Zatrzymałeś się w „Iluminacji”, proszę pana, prawda?

– Tak. Skąd wiesz?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Wszyscy wiedzą. Chcesz, proszę pana, żebym ci pokazała nasze miasto?

Dark odniósł się do tej propozycji z entuzjazmem.

– Oczywiście, że tak, ale czy nie powinnaś najpierw spytać rodziców?

– Dlaczego mam pytać rodziców? Oni śpią.

– Żeby wiedzieli, gdzie jesteś. Żeby się o ciebie nie martwili.

– Dlaczego mieliby się o mnie martwić? – Dziewczynka wyglądała na szczerze zdumioną. Założyła ręce do tyłu i oczekiwała odpowiedzi.

Dark podrapał się po głowie.

– No wiesz... mogłoby ci się coś stać. Mogłabyś zabłądzić, albo...

Dziewczynka roześmiała się głośno, pokazując równe, białe ząbki.

– Już wiem! Myślisz, proszę pana, że tu jest tak, jak u ciebie. Czytałam kiedyś książkę ze świata ludzi. Dużo tam było o różnych walkach i zabijaniu, ale u Avenidów jest ZUPEŁNIE inaczej. To co, idziemy?

Dark przytaknął. Dziewczynka chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Była chuda i nędznie ubrana, jak większość Avenidów. Jej sukienka składała się z ponaszywanych na siebie niebieskich i granatowych łat. „Zresztą, może to jest bardzo elegancki strój, tylko ja przymierzam do niego naszą miarę” – pomyślał.

– Ta ulica nazywa się Lazurowa Wstęga – wyjaśniła dziewczynka. – To dlatego, że na domach są fragmenty Lazurowych Zwojów Bellemów. Ale jeszcze piękniejsza jest Aleja Szkarłatnych Wierszy. Są tak pięknie wykalfigrafowane, że aż coś boli w środku, gdy się na nie patrzy. Zaraz tam dojdziemy.

– Poczekaj. Myślałem, że Avenidzi szanują książki, a tu widzę, że używają ich do budowy domów.

Dziewczynka przechyliła głowę na bok, a błękitny warkocz okręciła sobie wokół szyi.

– No pewnie, że szanujemy. A jak jakiś Avenida mieszka w innym świecie, to skleja i konserwuje i zabezpiecza wszystko, co się da. Ale czasem są rzeczy tak zniszczone, zupełnie w strzępach... bywa, że zostają tyl-

ko luźne kartki... I wtedy przywozi się je tutaj i mogą jeszcze pożyć, bo są piękne. – Poglaskała łuszczący się niebieski papier. – Jak będę starsza, to postaram się znaleźć pracę w jakiejś bibliotece. Może nawet w twoim świecie, przybyszu, proszę pana.

– Aha – tyle zdołał wykrztusić Dark.

Inne poczucie piękna, inny zakres wartości. Znajdując się wśród obcych, nie zakładaj, że złoto dla nich najcenniejsze. To mogą być konie albo jakiś rzadki minerał znajdujący raz na dziesięć lat i czczony jak bóstwo. W tobie pomalowana w pasy twarz budzi zaciekawienie lub odrazę, a dla nich to odświętna dekoracja albo odpowiednik welonu panny młodej. Stary, dobry Wanderer. Ciekawe jak opisałby świat Avenidów, gdyby dane mu było tu wejść.

Niebieska ulica kończyła się małą kępą zieleni, która z daleka wyglądała jak ilustracja w książce dla dzieci. Obwiedzione wyraźnym konturem liście i płaskie kwiaty o równych, okrągłych płatkach. A obok stała stara, częściowo zardzewiała pompa. Dark przełknął ślinę.

– Jak myślisz, jest tam woda? – spytał.

– Zobaczmy! – Jego przewodniczka podbiegła do pompy i nacisnęła kilka razy jej rączkę. Z wylotu popłynęła zielonkawa ciecz. Dziewczyka podstawiała dłoń i wypila kilka łyków.

– Sok nykowy – oświadczyła z zadowoleniem. – Czasem puszczają wodę albo mleczko pulpowe, ale dziś mamy sok. Bardzo pyszny, spróbuj.

– Skąd będę wiedział, że mi nie zaszkodzi? Nie wszystko, co piją i jedzą Avenidzi, jest dobre dla ludzi. – Był potwornie spragniony, ale bał się ryzykować.

– W pompach miejskich dają płyny uniwersalne, właśnie ze względu na przybyszów. – Dziewczynka machnęła ręką. – Nie powinno ci się nic stać.

Nabrał w dłoń trochę zielonkawej cieczy i posmakował językiem. Była niemiłosiernie słodka, ale przynajmniej gasiła pragnienie. Jako tako.

– No, to teraz prowadź do tych Czerwonych Wierszy.

Trochę go mdliło po słodkim napoju.

– Szkarłatnych Wierszy – poprawiła go dziewczynka.

– To już tam, za zakrętem.

– Jak ty właściwie masz na imię?

– Nie mogę ci tego powiedzieć, proszę pana – spojrzała na niego zgorszona, ale po chwili uśmiechnęła się.

– Nie wiedziałeś tego, prawda?

– Czego?

– Że nie należy Avenidów pytać o imię. Trzeba czekać, aż sami ci powiedzą. A ja w dodatku nie osiągnęłam jeszcze wieku, kiedy można ujawniać swoje imię obcym. Rozumiesz, proszę pana?

– Chyba tak.

– Ale możesz mnie nazywać Ina, proszę pana. To takie zamiast-imię. Przed chwilą je wymyśliłam i bardzo mi się podoba.

– Niech będzie Ina, ja nazywam się...

– Nie! – Dziewczynka wykonała taki ruch, jakby chciała mu zatkać usta. – Nie możesz podawać swojego imienia niepytany, proszę pana.

– Ale przecież przed chwilą mówiłaś...

– Tamto dotyczyło Avenidów. A przybyszów obowiązują inne zasady.

– Skomplikowane to wszystko.

Ina nie miała chyba ochoty na dalsze wyjaśnianie miejscowych obyczajów. Pobiegła przodem i skręciła w boczną ulicę. Znikła mu z oczu, ale za chwilę znów mu się pokazała. Zauważył, że z warkocza zrobiła sobie przepaskę przecinającą czoło, a jego koniec okręcony był wokół ucha. Poszedł za nią zaintrygowany, jak też wygląda owa Aleja Szkarłatnych Wierszy.

– No i proszę! – Dziewczynka teatralnym gestem wskazała na rząd domów.

Były niewysokie, w większości chyba parterowe. Ściany lśniły blaskiem czystego złota, a na tym tle czerwieniły się litery, przypominające kształtem płomień świec. Dachy budynków wykonano z łuskowatego, lśniącego metalicznie materiału.

– To naprawdę rzadkość. – W głosie Iny dzwięczała duma. – Wszystkie te domy kryte są smoczą skórą. To resztki pozostałe z okładki *Księgi Szkarłatnych Wierszy*.

– Resztki? Przecież można by tym oprawić pół biblioteki.

– *Księga Szkarłatnych Wierszy* pochodzi z Lynch. To świat zamieszkały przez gigantów. Kilkaset lat temu była tam wojna. Stopiło się kilka pięknych księgozbiorów. Zobacz, proszę pana – dziewczynka podeszła do narożnika najbliższego domu – tutaj znać jeszcze ślady ognia.

Dark podszedł bliżej i przeciągnął dłonią po nierównym, nieco wybrzuszonym brzegu.

– To jest metal! – wykrzyknął zdumiony.

– Tak. – Ina skinęła głową i owinęła sobie warkocz wokół ramienia, jak bransoletę. – W Lynch robią księgi ze złota, srebra i miedzi. Papier byłby zbyt kłopotliwy w użyciu, przy takich rozmiarach stron.

– Byłaś kiedyś w tym Lynch?

– Nie. – Zakręciła na palcu końcówkę błękitnego war-
kocza. – Nie wolno mi jeszcze opuszczać świata Aveni-
dów. Jestem za młoda.

– A ile masz lat?

– Zaledwie sto szesnaście – westchnęła ciężko i ru-
szyła w głąb Alei Szkarłatnych Wierszy.

16.

Obiad czy też, jak tu mówili, południowy posiłek od-
bywał się w Wielkiej Sali Jadalnej i znowu musiała za-
jąć miejsce u boku Arxta. Wyglądał lepiej niż o poranku.

– Wolałbym, żebyś do posiłków ubierała się na sele-
dynowo. – Sam miał na sobie strój w odcieniu błękitu.
– To ma znaczenie symboliczne i pomoże ci zdobyć sym-
patię nieprzekonanych.

– Nieprzekonanych? – Mori ostrożnie nadgryzła fioł-
koworóżową rzecz, przypominającą muszlę ślimaka.

– Są tacy na naszym dworze, którym nie podoba się
mój wybór. Nie chcą cudzoziemki na księżną. Twój wi-
zerunek pogorszył się jeszcze bardziej po tym, co zrobi-
łaś z furru. Skąd ten idiotyczny pomysł, żeby je deptać!
Wiesz, jakie to marnotrawstwo? Wywarłaś fatalne wra-
żenie.

Mori nie odpowiedziała. Przeżuwała fioletowe coś, co
miało smak przypalonych powideł śliwkowych i gumo-
wą konsystencję.

– Dziś wieczorem nie dostaniesz już furru. To postanowione – kontynuował Arxt. – I oczekuję, że na wieczorną ucztę ubierzesz się w stosowny kolor. Mamy symbolizować dwa połączone księżyce. Xtr i Xelt. W dniu, gdy przetną się ich drogi, odbędzie się nasz ślub. Na jeden dzień podniesiemy wtedy Zaslone, żeby prosty lud mógł uczestniczyć w uroczystościach.

Zadziwiało ją, jak bardzo był pewny siebie. W najmniejszej mierze nie liczył się z jej zdaniem ani nie brał pod uwagę tego, że mogłaby pokrzyżować jego plany.

– Dlaczego oddzielasz się od reszty poddanych jakąś zaslona? – Mori udało się przełknąć trzymany w ustach kęs i teraz rozglądała się po stole za czymś bardziej jadalnym.

– Zaslona jest konieczna dla utrzymania autorytetu władcy – wyrecytował Arxt.

– Zwłaszcza w sytuacjach, gdy ten autorytet jest znikomy – wymruczała pod nosem Mori.

– Co powiedziałaś? Nie dosłyszałem.

– Nic, co by ci się spodobało. – Mori wyciągnęła rękę po coś, co wyglądało jak jaskrawoczerwony ogórek. – Mistrzowie nie jadają ze wszystkimi? – spytała, rozglądając się po sali.

– Oczywiście, że nie. Wszystkie posiłki spożywają osobno, w swoim skrzydle.

– Dlaczego?

Arxt zamrugał oczami, jakby wytracony z błęgiego transu.

– Jak to dlaczego? Nikt nie pyta o motywy postępowania Mistrzów.

– Chciałabym ich poznać.

– Po co?

– Żeby zadać im kilka pytań. – Mori delikatnie nagryzła ogórkowaty owoc. Nareszcie coś, co ma przyjemny smak. Słodki orzeźwiający sok spłynął jej na palce.

– To się je łyżeczką – syknął Arxt. – O co chcesz spytać Mistrzów?

– Ot, choćby o Zasłonę. To oni ją stworzyli, prawda?

Arxt przytaknął. Mori zerknęła na niego spod oka. Miała wrażenie, że jej pytania wytrącają księcia z równowagi.

– Jak często wyjeżdżasz poza ograniczony nią obszar?
– indagowała dalej.

– Raz w roku, podczas Święta Przebudzenia przelatuję nad całym Cthulath.

– Raz w roku... Czułabym się jak w więzieniu. A jeśli ktoś z twoich poddanych mieszkających poza zasłoną miałby do ciebie jakąś ważną sprawę, to co wtedy?

– Och. – Arxt machnął niedbale ręką. – Oni nie mają do mnie żadnych spraw.

– Skąd wiesz?

– Mistrzowie śledzą wszystko, co dzieje się na Cthulath, i mówią mi o tym. Poza tym wysłannicy z poszczególnych rejonów przywożą raporty.

– W jaki sposób przekraczają Zasłonę?

– Oznaczonego dnia któryś z Mistrzów podlatuje ovoidem i odbiera wszystkie dokumenty z doniesieniami.

– A jaką macie strategię na wypadek napaści wroga?

Chyba trafiła w czuły punkt, bo Arxt lekko poczerwieniał i wyglądał na zmieszanego. Dość szybko jednak się opanował.

– Lud Xatl nie ma żadnych wrogów – wycodził. – A poza tym, zajmowanie się polityką nie będzie należało do twoich obowiązków.

– No ale jeśli mam być księżną, to powinnam poznać ten kraj. Chcę zobaczyć, jak wygląda, obejrzeć mapy kontynentu i tego, co znajduje się poza terytorium Cthulath.

– Nie potrzebujemy żadnych map. – W głosie Arxta brzmiało zniecierpliwienie. Księżę wiercił się na krześle i Mori czuła, że coraz mniej mu się podoba kierunek, w jakim zmierza rozmowa. – Jeśli w ogóle jakieś istnieją, to są w posiadaniu Mistrzów.

– Oto kolejna rzecz, o której chciałabym z nimi porozmawiać.

– Po co? I tak nie pomoże ci to w ucieczce! Nie rozumiesz, że jedyną drogą powrotu były *Wędrówki Aweni-dów po świecie ludzi*? – denerwował się książę.

Mori odchyliła się na oparcie krzesła i popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. „Inaczej to sobie wyobrażał, biedaczek. Czy był tak naiwny, aby spodziewać się, że po pierwszym szoku rzucę mu się na szyję?”

– Chyba mam prawo poznać świat, w którym przyjdzie mi spędzić resztę życia? – spytała zaczepnie.

– Oni wszyscy nie mają takiej potrzeby. – Machnął ręką w kierunku pozostałych biesiadników. – Pojedyncze osoby znają pobieżnie geografie wyspy i to im wystarcza.

– Oczywiście – przytaknęła z drwiącą miną Mori. – Zwłaszcza że co wieczór otumaniani są dawkami furru.

– Spożywanie furru jest naszym narodowym rytuałem.

– Od kiedy?

Arxt poczerwieniał, zbladł, a potem zmienił temat.

– Słyszałem, że rozmawiałaś dziś z Galoą. O czym?

Mori wzięła sobie drugiego czerwonego ogórka. Tym razem posłużyła się łyżeczką.

– Ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie, ja nie odpowiem na twoje – poinformowała go między jednym kęsem a drugim.

– Wiesz, że Galoa była moją narzeczoną?

Mori skinęła w milczeniu głową, zastanawiając się, czy te kropkowane paluszki nadają się do jedzenia. Wzięła jednego i powąchała. „Rozmowy z Arxtem nie mają sensu. Trzeba poznać Mistrzów. Mogą być groźni. Czy tak jak instruktorki? Z pewnością mają z nimi jedną wspólną cechę – pragnienie władzy. Dlaczego zgodzili się na moje przybycie? Czy nie przyszło im do głowy, że ktoś, kto posiada w sobie moc Corredo, może próbować zburzyć ich misternie zbudowany świat? Muszą mnie do czegoś potrzebować”.

Paluszek pachniał jak grzyby. Smakował podobnie. Miała nadzieję, że nie dostanie rozstroju żołądka od tej mieszaniny zupełnie nowych potraw. Nagle dławiącą falą ogarnęła ją tęsknota za domem. Nie za Versathis, tylko za tym niewielkim, ale własnym mieszkaniem w Como. Za własnym łóżkiem, za pościelą z monogramem, za serwisem w wiosenne kwiaty, za zapachem kawy i świeżych bułeczek o poranku. Oparła głowę na dłoni i przez zasłonięte łez patrzyła na ludzi siedzących przy stołach. Przez brak kolorów byli tak boleśnie obcy. Pochylali się ku sobie, rozmawiali o swoich sprawach, może o niej. Nie było nikogo, kto by ją rozumiał. Dark, co się z tobą dzieje? Mam nadzieję, że żyjesz. Muszę przestać o nim myśleć, bo rozplącę się na oczach wszystkich.

Arxt podniósł się z krzesła, dając tym sygnał do zakończenia posiłku.

– Do zobaczenia wieczorem, moja droga. Pamiętaj o seledynowej sukni.

Wykrzywiła się szpetnie w jego stronę.

– Nie boję się twoich min – uśmiechnął się kątem ust.
– Ale co sobie pomyślą poddani? I nie myśl, że nie widziałem twoich łez.

Odwróciła się bez słowa. Nienawidziła go w tej chwili całym sercem. Wychodząc, pochwyciła wzrok Galoi. Dziewczyna przyglądała jej się z uwagą.

– Zechcesz teraz wypocząć, o Pani? – Bea czekała na nią przed drzwiami sali jadalnej.

Mori potrząsnęła przecząco głową.

– Nie mam czasu na odpoczynek. Idę spotkać się z Mistrzami.

– Wezwali cię, o Najdostojniejsza Pani? – Usłyszała drżenie w głosie służącej.

– Nie, Beo, nie wezwali. Ale muszę z nimi porozmawiać.

– Ależ nie możesz, o Pani! Nikomu nie wolno tam chodzić bez wezwania!

– I tak to zrobię – westchnęła ze znużeniem Mori i poszła w kierunku skrzydła Mistrzów.

Zdecydowanym ruchem odsłoniła czerwoną kotarę zagradzającą przejście.

– Zapewne pomyliłaś się, o Najdostojniejsza Wybranko. – Usłyszała za sobą czyjś zdumiony głos.

Zerknęła przez ramię. Stała za nią spora grupka osób, które skończyły ucztę, ale nie zdążyły jeszcze pójść do swoich komnat. Pięciu mężczyzn i trzy kobiety. Wszyscy jednakowo bladzi i bez wyrazu.

– Nie pomyliłam się – odpowiedziała sucho i weszła za zasłonę.

Usłyszała gorączkowe szepty i męski głos mówiący nieco głośniej o tym, że trzeba natychmiast zawiado-

mić Najprześwietniejszego Księcia Arxta i drugi, mniej wzburzony, który twierdził, że Mistrzowie sami zajmą się tą sprawą. Jedna z kobiet zauważyła półgłosem:

– Ona zupełnie nie zna naszych obyczajów.

Mori zauważyła, że cała ta grupa „dostojnych” nie śmie przekroczyć granicy, jaką stanowi czerwona kotara.

– Mistrzowie mogą być bardzo rozgniewani – znów odezwał się jeden z mężczyzn.

– To może odeślą ją tam, skąd przyszła – zabrzmiał cienki sopran. – Biedna Galoa byłaby uszczęśliwiona.

Głosy oddaliły się i Mori musiała zdecydować, co dalej robić. Czy otwierać drzwi na chybił trafił, czy pukać i żądać rozmowy? Najbardziej chciałaby natrafić na bibliotekę. O tej porze dnia korytarz był jasno oświetlony promieniami słońca. Ściany i podłogę pokrywała szkarłatna materia. „Gdybym ja planowała rozmieszczenie komnat w tym skrzydle, to księgozbiór umieściłabym na samym końcu. Może więc stamtąd zacznę”. Mori przeszła przez cały korytarz i nacisnęła klamkę. Rozległo się przenikliwe brzęczenie. Odskoczyła jak oparzona. Drzwi sąsiednich komnat otworzyły się gwałtownie i na korytarz wypadło sześciu mężczyzn. Mistrzowie. No proszę. Ma ich wszystkich, jak na dłoni. To, co ją od razu uderzyło w ich wyglądzie, to brak jakiegokolwiek podobieństwa do mieszkańców zamku. Mistrzowie mieli ogorzałą cerę i czarne, lekko skośne oczy. Byli zupełnie łysi, a jedyny zarost na twarzy stanowiły cieniutkie wąsiki podwinięte do góry na końcach. Nie zauważyła żadnych świetlistych znaków, o których mówiła Bea. Miała pewność, że nie są stąd. Nie należą do ludu Xatl. Znów nasunęło jej się porównanie z instruktorkami.

– Czy potrzebujesz czegoś, Najdostojniejsza Wybranko? – spytał jeden z Mistrzów, świdrując ją wzrokiem.

– Chciałam z wami porozmawiać. – Mori założyła rękę na piersi.

– To dlaczego podeszłaś do ostatnich drzwi?

– Miałam nadzieję, że za nimi znajdę bibliotekę – powiedziała wyzywająco, przesuwając wzrokiem po ich twarzach.

– Nikt ci nie powiedział, że bez specjalnego wezwania nie wolno wchodzić do naszego skrzydła? – To pytanie zadał mężczyzna stojący z tyłu.

– Te zarządzenia dotyczą ludu Xatl. Jestem tu obca i wasze przepisy mnie nie obowiązują. – Jej ton był ostry i nieprzyjazny. Niech wiedzą, że się ich nie boi.

– Dobrze, porozmawiajmy więc – powiedział ten, który odezwał się na początku.

Otworzył jakieś drzwi i pokazał gestem, żeby weszła do środka. Było to obszerne pomieszczenie, ze stojącym na środku stołem, nakrytym czerwonym obrusem (Mistrzowie zdawali się szczególnie lubić ten kolor, bo ściany i dywan także utrzymane były w karminowej tonacji). Mori nieproszona usiadła, oparła łokcie na stole i przypatrywała się Mistrzom. Trudno było ich od siebie odróżnić. Wyglądali niemal identycznie. Stroje też mieli prawie takie same – wzorzyste, jaskrawe, utrzymane w odcieniach czerwieni, oranżu i brązu. Powoli zaczynała zauważać szczegóły. Obwisły wąs u jednego, cofnięta broda u drugiego, nierównej wielkości oczy, kolczyk w uchu, pierścień na palcu, brodawka na nosie... Notowała to wszystko w pamięci.

– Słuchamy cię, Dostojna Wybranko. – Ten z pierścieniem postukał palcami w blat stołu.

– Chcę wrócić do swojego świata. – Mori odchyliła się na oparcie krzesła. Wiedziała, że tych sześciu nie ma zamiaru jej wypuścić, ale dobrze będzie usłyszeć ich argumenty.

– Książę Arxt odciął ci drogę powrotu. – Ten z brodawką uśmiechnął się ironicznie.

– Myślę, że znacie inne sposoby przedostania się do świata Avenidów. – Mori patrzyła prosto w czarne źrenice.

– No, ale przecież nasz władca chce cię zatrzymać. Nie możemy postępować wbrew jego woli. – Na twarzy tego z pierścieniem pojawił się wyraz fałszywego współczucia.

– Doskonale wiem, że Arxt nie jest waszym władcą. Robi, co mu każecie. Chyba nie myślicie, że jestem taka głupia, że tego nie zauważyłam?

– Nie uważamy, że jesteś głupia – odezwał się milczący dotychczas mężczyzna z kolczykiem, a jego oczy błysnęły groźnie. – Wręcz przeciwnie, uważamy, że jesteś na tyle inteligentna, aby przystosować się do tutejszych warunków i zaprzestać nieprzemyślanych działań, które mogą spowodować na ciebie kłopoty.

– Jakże konkretnie działania masz na myśli?

– Publiczne marnotrawienie furru i poranną wycieczkę, którą można by nawet uznać za próbę ucieczki.

– No i wejście bez pozwolenia na nasze terytorium – dorzucił ten z brodawką.

Mori milczała dłuższą chwilę. Tak, Mistrzowie mieli w sobie ten sam rodzaj mrocznego okrucieństwa, co instruktorki. Wyczuwała to całą sobą. Arxt właściwie się tu nie liczył. Dziwne było, że ona sama wcale się nie bała. Każdy normalny człowiek czułby strach. A więc nie była

normalnym człowiekiem. Ta świadomość dotykała ją w różnych chwilach i przynosiła niepokój albo smutek, zależnie od okoliczności. Teraz Mori odsunęła ją od siebie. Chciała zadać Mistrzom jeszcze jedno pytanie.

– Czy mogłabym zobaczyć mapy tego kraju i reszty waszego świata? Moja poranna, jak to określiliście, wycieczka miała na celu poznanie najbliższego otoczenia. Lubię wiedzieć, gdzie się znajduję. Niestety, wiedza mieszkańców zamku dotycząca geografii własnej wyspy jest żałośnie znikoma. Nikt nie mógł mi udzielić wyczerpujących informacji.

– A na cóż ci one?! – wykrzyknął ten z obwisłymi wąsami. Mori zauważyła, że ma bardzo niski głos.

– Już mówiłam. Lubię wiedzieć, gdzie się znajduję. Skoro chcecie mnie uwięzić na Cthulath, niech przynajmniej będzie mi wolno poznać topografię więzienia.

– Xatlianie obywają się bez tej wiedzy i są zadowoleni.

– Utrzymujecie ich w stałym otępieniu. Widziałam przecież, co się z nimi dzieje pod wpływem tego obrzydliwego furru.

Patrzyli na nią. Sześć par czarnych, skośnych oczu. Zdawała sobie sprawę, że mogą ją uwięzić, że mogą ją nawet zabić, ale z drugiej strony czuła, że jest im potrzebna. Nie wiedziała, do czego, ale w trakcie rozmowy zorientowała się, że każda jej odpowiedź budzi coś w rodzaju sekretnego zadowolenia. Chcą ją do czegoś wykorzystać. Czy tylko do rodzenia potomków obdarzonych mocą Corredo?

– Dobrze – nieoczekiwanie odezwał się mężczyzna o obwisłych wąsach. – Po uroczystościach ślubnych udostępnimy ci mapę Cthulath.

Mori jęknęła w duchu.

– A kiedy będę mogła korzystać z waszego księgozbioru?

– Jak urodzisz Arxtowi dwójkę dzieci. Wtedy biblioteka stanie przed tobą otworem.

Zacisnęła zęby. Spotkanie z Mistrzami okazało się ślepą uliczką.

– Wyglądasz na zawiedzioną. – Ten z pierścieniem uprzejmie skłonił głowę.

– Trudno się dziwić, prawda? – odpowiedziała cierpko.

Dalsza rozmowa nie ma sensu. Czasu jest coraz mniej. Wstała i podeszła do drzwi.

– Rozumiem, że nie macz więcej pytań, Dostojna Wybranko? – odezwał się ten z brodawką.

– Mam – warknęła Mori. – Mam masę pytań, na które nie będziecie chcieli udzielić mi odpowiedzi. Na przykład chciałabym wiedzieć, jakie inne ludy zamieszkują wasz świat. Xatl nie może być jedynym narodem. Dowodzi tego choćby wasz wygląd. Nie jesteście stąd. A skąd? To kolejne pytanie.

Twarze mężczyzn stężały. Musiała dotknąć niebezpiecznej tajemnicy. Ten z koleczykiem patrzył tak, jakby chciał ją udusić. Uśmiechnęła się ironicznie.

– Nie odpowiadacie. To także daje do myślenia.

Wyszła. Nie wiedziała, czy dobrze robi, rozdrażniając ich w ten sposób. Przypomina to igranie z ogniem. Może powinna być ostrożniejsza. Odsłoniła czerwoną kotarę i wyszła na wspólny korytarz. Zostawiła jednak małą szparę. Chciała zobaczyć, co teraz robią Mistrzowie. Nie rozeszli się po pokojach, tylko pozostali w komnacie ze stołem. „Szkoda, że mój słuch nie może się tak wyostrzać jak wzrok” – pomyślała z żalem. „Tak bardzo by

mi się to teraz przydało”. Szła wolno wzdłuż linii okien. Zamek wyglądał jak wymarły. Nawet służby nie było widać. Czy wszyscy odpoczywają po obiedzie? Oparła łokcie o parapet. „Tej nocy muszę ukraść ovoid i prze-dostać się poza barierę. Powinnam sobie z nią pora-dzić. Potem poszukam Osady Starców. Może mają tam jakieś książki i może znają hasło do świata Avenidów? Większość z nich to przecież dawni dostojnicy dworscy”. Ze wszystkich sił starała się nie dopuścić do siebie zwąt-pienia, które czało się gdzieś na dnie serca i odbierało nadzieję na powrót do domu.

17.

Ina była niezmordowana. Prowadziła go kolejnymi uliczkami, wyjaśniając, skąd pochodzą użyte do budowy i dekoracji domów stronice. Dark ciągle nie mógł oswoić się z myślą, że jego mała błękitnowłosa przewodniczka ma sto szesnaście lat. Sto szesnaście! Jest starsza od dziadka. To w jakim wieku mogą być Rissa i Aru?

– No a teraz zupełny unikat – wodne książki! – Dziew-czynka pociągnęła go w kierunku domostwa wyłożonego błękitnymi płytkami.

Kiedy podeszli bliżej, okazało się, że nie są to płytki, tylko płaskie kasetki wypełnione wodą. W środku każ-dej znajdowało się coś w rodzaju zielonkawego arkusza zapełnionego pochylonym pismem.

– To fragmenty ksiąg Morskiego Ludu. Olbrzymia część ich księgozbioru została zniszczona podczas wojny z Federacją Archipelagu I-Tun.

– Z czego zrobione są te kartki?

– To specjalny rodzaj wodorostów. Muszą być cały czas zanurzone w wodzie, inaczej rozsychają się, a piśmo blaknie zupełnie. Morski Lud ma też książeczki muszlowe, ale te przeznaczone są raczej dla dzieci. Patrz, proszę pana, tam, u góry jest fryz z takich muszli.

Dark posłusznie zadął głowę, żeby obejrzeć rządęk wachlarzykowatych muszli pokrytych układającymi się faliście literami.

– Ciekaw jestem, o czym mogą pisać tacy morscy ludzie. O rekinach i małwach?

– Morski Lud ma bardzo wysoko rozwiniętą cywilizację. Wspaniałe miasta, uniwersytety, wszechstronni naukowcy... Gdyby nie ta wojna, ich osiągnięcia byłyby jeszcze większe. Niestety, cała energia mieszkańców podwodnego świata musiała pójść na odbudowę miast. W dodatku skradziono im Rao.

– Rao? A co to jest?

– To posiadający moc kamień. Nie potrafię go opisać, ale wiem, że dzięki niemu Morski Lud dysponował dużą energią, pozwalającą na przykład regulować prądy oceaniczne albo wydobywać surowce z dna morskiego.

– I nie złapano złodzieja?

– Wiadomo, że był to ktoś z Archipelagu I-Tun, ale kiedy Morski Lud w końcu wygrał wojnę, okazało się, że na żadnej z wysp nie ma kamienia Rao. Podejrzewano, że złodzieje ukryli się na dalekim i zupełnie odosobnionym kontynencie Cthulath, ale jak się okazało, cały ten kontynent po prostu znikł z powierzchni oceanu. A te-

raz, jak pójdziemy w tamtą ulicę, będziesz mógł zobaczyć gliniane tabliczki Uru. Powinno to cię zaniepokoić, proszę pana, bo pochodzą z twojego świata.

– Nie. Poczekaj. Poczekaj, Ina. Powiedziałaś przed chwilą coś bardzo ważnego. O kontynencie Cthulath. Skąd o nim wiesz?

– Och! – Dziewczynka owinęła sobie warkocz wokół szyi. – Ze Skarbca Wiedzy. Wszyscy Avenidzi, którzy nie osiągnęli jeszcze pełnoletności, zobowiązani są do poznawania światów opisanych w książkach. Yr oczekuje od nas przeczytania co najmniej jednej książki dziennie.

– A czy pamiętasz, gdzie konkretnie znalazłaś informacje na temat Cthulath?

Ina wsadziła końcówkę warkocza do ust i zamknęła oczy.

– *Wojny Archipelagu I-Tun, Tajemnice kamienia Rao, Samotny kontynent i jego mieszkańcy, Odwieczny antagonizm, Traktat zawieszenia broni po Wielkiej Wojnie, Kontakty handlowe z...*

– Przestań! I tak tego wszystkiego nie zapamiętam! Wróćmy do „Iluminacji” i podyktujesz te tytuły dwójce Avenidów, którzy obiecali mi pomoc.

– Ale jak to? – Dziewczynka wyglądała na zmartwioną. – Nie chcesz zobaczyć ulicy Jedwabnych Zwojów ani pokrytych ilustracjami domów na Graficznej?

– Wybacz, Ino. Może innym razem. Teraz muszę zrobić wszystko, żeby odnaleźć porwaną przyjaciółkę. Dzięki tobie natrafiłem na ważny ślad.

– Trudno – westchnęła Ina i zrobiła z warkocza ósemkę, którą przytknęła do twarzy. Wyglądała tak, jakby miała na oczach okulary w grubych niebieskich oprawkach.

„Stuszesnastoletnia dziewczynka” – pomyślał, patrząc na nią Dark.

Zagłębili się w płataninę mniej okazałych uliczek. Miłajali siedzących przed domami Avenidów zagłębionych w lekturze lub, znacznie rzadziej, w rozmowie. Niektórzy drzemali na starych przekrzywionych ławkach albo fotelach. Przechodzili przez zaułki tak wąskie, że Dark ledwo się w nich mieścił. Ściany miały tam brudnożółty kolor i pokryte były drobnym drukiem.

– Jesteś pewna, że dobrze idziemy?

– Jasne, że tak. Zobacz, proszę pana, jesteśmy już na miejscu.

Przed nimi lśnił witrażowymi szybkami hotel „Iluminacja”.

– Wejdz ze mną na górę i podyktuj moim towarzyszom wszystkie tytuły, które mi wymieniałś.

Weszli do środka. Ina rozglądała się ciekawie.

– Jakie piękne iluminacje – szepnęła, wchodząc krętymi schodami na piętro.

Rissa i Aru już nie spali. Siedzieli pogrążeni w lekturze.

– Wiem, jakich książek nam potrzeba! – wykrzyknął Dark od progu. – To znaczy, ta dziewczynka wie.

Avenidzi podnieśli wzrok znad zadrukowanych stron. Ina okręciła sobie warkocz wokół ręki i wykonała głęboki ukłon. Rissa uśmiechnęła się lekko.

– Czy o te ci chodzi? – spytała, pokazując na zgromadzony na podłodze stos lektur.

Dark zmarszczył czoło w zakłopotaniu.

– Przecież wiesz, że nie potrafię odczytać tytułów.

Ina zbliżyła się ciekawie.

– O! – wykrzyknęła. – *Wojny Archipelagu I-Tun i Odwieczny antagonizm*. A tam – wskazała na stojące w pewnym oddaleniu akwarium – *Tajemnice kamienia Rao*.

– Skąd wiedzieliście? – Dark nie krył zdumienia.

– Sny przyniosły nam wiele pożytecznych informacji – rozłożyła ręce Rissa.

– A potem odwiedziliśmy Skarbiec Wiedzy i przydzwigaliśmy to wszystko. – Aru wskazał rozłożone na podłodze książki. – Musieliśmy obrócić drugi raz, żeby zabrać *Tajemnice kamienia Rao*. Literatura Morskiego Ludu wymaga specjalnego traktowania.

– A czy przez ich książki możemy dostać się do Xatl?

– Biblioteki Morskiego Ludu znajdują się głęboko pod wodą – wyjaśniła Rissa. – Być może specjalnie przeszkoleni Avenidzi byłiby w stanie tam wytrzymać, ale ty, przybyszu, niechybnie byś zginął.

– Ale jest jeszcze Archipelag I-Tun. Może jego mieszkańcy mogliby nam pomóc odzyskać Mori?

– A kto to jest Mori? – spytała Ina, okręcając warkocz wokół głowy.

– To moja przyjaciółka porwana przez Arxta z Xatl.

– Czy mogłabym tu zostać? – Dziewczynka popatrzyła prosząco. – Czytam bardzo szybko, nawet jak na Avenidkę.

– Możesz, jeśli nie przeszkadza ci głośne czytanie.

– Cudownie! – Ina rozsiadła się na poduszkach. – Potrafię się skupić w każdych warunkach.

– A my zaczniemy od tego. – Rissa podniosła do góry podniszczony egzemplarz w fioletowej oprawie. – *Samotny kontynent i jego mieszkańcy*. Przeczytałam pierwsze

dwie strony. Rzecz jest o Cthulath i co ważniejsze, nie napisał jej nikt ze znanych nam panów M.

– A kto?

Rissa spojrzała na okładkę.

– Wanderer – przeczytała głośno.

18.

Była wściekła. Tak wściekła, że aż trzęsły jej się ręce. Wieczorna uczta skończyła się co najmniej godzinę temu, a ona wciąż nie mogła się uspokoić. Odesłała Beę i siedziała sama w pokoju, próbując odzyskać równowagę. Powód złości był dość banalny. Kiedy chciała się przebrać do kolacji, znalazła w szafie same seledynowe stroje. Bea z płaczem przyznała, że było to zarządzenie księcia. I jeżeli Najdostojniejsza Wybranka pójdzie na wieczorną ucztę w żółtej sukni, to ona, Komnata Książęcej Wybranki, otrzyma imię Ścieku Gwiazdzistej Siedziby. Mori nawet nie chciała pytać, co miałyby to oznaczać. Zgrzytając zębami, włożyła seledynowy strój. Arxt wstał na jej widok i powiedział tak głośno, żeby wszyscy usłyszeli: „Oto nadchodzisz, mój księżycu Xelt”, po czym usiłował ją pocałować, ale miała lepszy refleks. Odsunęła się, nie kryjąc wstrętu. Prawie nie tknęła jedzenia i wybiegła z sali, jak tylko Arxt stracił kontakt z rzeczywistością pod wpływem furru. Mori zacisnęła pięści. Musiała się skoncentrować. Słyszała powolne szurania na korytarzu. To służące odprowadzały na spoczynek

zamroczonych biesiadników. Jeszcze kilkanaście minut i zapadnie cisza. Wtedy będzie czas, żeby pójść na lądowisko ovoidów.

Wzburzenie powoli opadało. Odetchnęła głęboko. Uchyliła drzwi i wyjrzała. Korytarz był pusty. Pod sufitem tliły się słabo grupki świetlików. Na palcach przemknęła do centralnej części zamku. Minęła salę uczt i doszła do spiralnych schodów. Rozejrzała się. Nie widziała nikogo. Weszła kilka stopni w górę. Jak cudownie bezszelestne są tutejsze buty. Dotarła na wyższe piętro. Tu także brakowało strażników. Jeszcze kilka zakrętów i znajdzie się na górnej platformie. Teraz poruszała się już bardzo wolno. Czuła na twarzy lekki chłód nocnego powietrza. Wystawiła głowę na zewnątrz. Powierzchnie ovoidów odbijały światło dwóch księżyców. Wydawało się, że platforma jest niepilnowana. Wyszła na zalaną niebiesko-seledynowym światłem płaszczyznę lądowiska. Zrobiła krok w kierunku pojazdów i nagle coś chwyciło ją za stopę. Omal nie krzyknęła. Schyliła się, żeby zobaczyć, co unieruchomiło jej nogę, i z trudem powstrzymała odruch obrzydzenia. Pokryte kępkami czerwonej sierści stworzonko wielkości szczura przytrzymało jej stopę ostrymi zielonymi zębami. Dopiero teraz zauważyła, że jest tu więcej takich stworzeń. Stały jedno obok drugiego w kręgu, odgradzając ją od ovoidu. Mori zatopiła wzrok w paciorkowatych oczach zwierzęcia i usiłowała przesłać do jego mózgu rozkaz. *Przepuść mnie. Koniecznie mnie przepuść. Tak. Tak. Przepuść mnie.* Zielone zęby poluzowały chwyt. Mori zrobiła krok ponad otumanionym zwierzakiem. Widząc to, pozostałe stworzenia poruszyły się niespokojnie, ale nie opuściły swoich miejsc. Noga bolała. Mori zauważyła kropelki krwi

przesączające się przez materiał pantofelka. Dokuśtykała do pierwszego ovoidu.

– Otwórz się – rozkazała półgłosem.

Maszyna posłuchała bez oporów. Mori z ulgą zasiadła na fotelu.

– Leć ponad Gwiazdzistą Siedzibą aż do Zasłony. Tam stań.

Ovoid wzniósł się w ciszy. Mori zdjęła but i popatrzyła na ślady maleńkich ząbków. Ranki cały czas krwawiły, a stopa pulsowała bólem. Niedobrze. Zwierzątko musiało mieć jakiś jad. Spróbowała odszukać w ciele obcą substancję. Coś było. Małe wirujące cząsteczki atakujące jej ciało. Nie mogła się im dłużej przyglądać, bo ovoid stanął.

– Przeleć ponad Zasłoną.

Pojazd nie drgnął.

– Wyląduj i otwórz się.

Ovoid miękko osiadł na ziemi i Mori wyszła na zewnątrz. Nocne powietrze miło chłodziło skórę. Dotknęła palcami niewidzialnej bariery. Zobaczyła powiązane pasmami energii drobiny. Skoncentrowała się na jednym obszarze i spróbowała poluzować siatkę połączeń. Wyłuskiwała cząsteczki jedna po drugiej, aż pojawiła się luka w świetlistej energetycznej sieci. Ubytek w zasłonie rozszerzał się coraz bardziej. Kiedy osiągnął rozmiary ovoidu, Mori, kuśtykając, wróciła do pojazdu.

– Leć do Osady Starców na cyplu Irti – powiedziała.

Maszyna wystartowała. Mori opadła na fotel. Kręciło jej się w głowie i miała mdłości. Noga bolała coraz bardziej. To nic. Najważniejsze, że udało jej się uciec. Chyba jakieś chmury zasłoniły oba księżyce, bo nagle cały świat pograżył się w ciemnościach.

– To nie może być Wanderer – upierał się Dark.
 – Wanderer był człowiekiem. Słynnym podróżnikiem i badaczem obcych kultur. Jego książki należą do kanonu lektur obowiązujących studentów Królewskiego Uniwersytetu. Skąd nagle Wanderer na Cthulath?

– Albo w Lynch – rzuciła Ina, robiąc sobie okulary z warkocza.

– W Lynch? Tej krainie gigantów? Tej od Szkarłatnych Wierszy?

– Tak. Najlepsze opisy tamtego świata pochodzą właśnie od Wanderera – powiedziała z przekonaniem dziewczynka.

– To może on nie był człowiekiem? – Dark ścisnął głowę dłońmi. – Może przybył z innego świata? A może to Avenida?

– O nie – pokręcił głową Aru. – Avenidzi nie mogą pisać książek.

– Dlaczego?

Rissa rozłożyła ręce.

– Tak już jest. A czy ty, przybyszu, możesz stwarzać swój świat? Łądy, morza, niebo?

– No... nie.

– Sam widzisz. Pisanie książek byłoby aktem stworczym. To przekracza nasze możliwości.

– A więc każdy pisarz jest dla was kimś w rodzaju stwórcy?

– Można tak powiedzieć – skinął głową Aru. – Z tym, że nie stwarza nas, a tylko otaczającą nas rzeczywistość.

Dark czuł, że ma już mętlik w głowie.

– Nadal nie wiemy, kim był Wanderer – wrócił do poprzedniego tematu.

– A czy to takie istotne w tej chwili? – Rissa położyła dłoń na książce. – Powinniśmy skupić się na opisach Cthulath i poszukać możliwości przedostania się tam inną drogą niż przez *Wędrówki Avenidów po świecie ludzi*.

– Ale... – Dark próbował pojąć reguły rządzące tym światem i nie bardzo mu się to udawało. – Czy nie możemy po prostu wejść do tej książki? – wskazał na egzemplarz trzymany przez Rissę.

Ina zachichotała i okręciła sobie warkocz wokół nóg.

– Jak to sobie wyobrażasz, przybyszu, proszę pana? Jak można wejść do takiej książki?

– No przecież właśnie do świata Avenidów dostałem się przez książkę.

– Płaczą się nam pojęcia. – Rissa łagodnym ruchem położyła mu rękę na ramieniu. – Książki pochodzące ze Skarbca Wiedzy są do czytania dla nas, Avenidów. Poza tym istnieją ich odpowiedniki, w których możemy żyć i się poruszać. Wtedy mówimy już o logijskiej rzeczywistości. Rozumiesz?

– Tak jakby. – Dark pograżył się w zadumie.

– Zaczynam czytać – oświadczyła Rissa.

– Nie! Poczekaj chwilę. – Dark zmarszczył czoło, rozważając to, co mu właśnie przyszło do głowy. – Z tego, co mówiłaś, wynika, że istnieje gdzieś logijska rzeczywistość tej książki.

– Tak. Oczywiście, że tak.

– To poszukajmy jej i w ten sposób przedostaniemy się do Cthulath!

Avenidka ze znużeniem pokręciła głową.

– Przecież nie wiemy, czy logijska forma tej książki znajduje się na Cthulath. Może być równie dobrze ukryta w zupełnie innym świecie.

– Aha. – Dark apatycznie opadł na poduszki. – Aha. No to czytaj.

Kontynent Cthulath to samotna wyspa na Wielkim Oceanie. Zamieszkaną jest od wieków przez łagodny jasnowłosy lud nazywający siebie ludem Xatl. Jego historia przebiegająca bez większych wstrząsów przez dziesiątki wieków została nagle przerwana, gdy kontynent na tysiąc lat zniknął z powierzchni oceanu. Lud Xatl nie utrzymywał nigdy specjalnych kontaktów ze swoimi najbliższymi sąsiadami zamieszkującymi głębie Wielkiego Oceanu. Na wybrzeżu istniały ośrodki wymiany handlowej i tam można było zakupić sznury różowych pereł czy też naszyjniki z kamienia Aku. Na szczęście kontynent Cthulath położony był poza zasięgiem wojowniczych plemion, które zajmowały cały obszar Archipelagu I-Tun.

Rissa czytała powoli. Jej melodyjny głos działał uspokajająco, podobnie jak słowa napisane przez Wandera. Dark tak dobrze znał jego wyważony styl. Oczyma wyobraźni widział jasnowłosych, uśmiechniętych ludzi, uprawiających dziwne owoce na pokrytych fioletową roślinnością wzgórzach...

Rissa podniosła oczy i zaobaczyła, że pierś Darka unosi się w równomiernym oddechu, a z jego ust wydobywa się lekkie pochrapywanie. Uśmiechnęła się lekko i wróciła do głośnej lektury.

Tancerki wystrzeliły w górę zielonymi płomieniami, a ona stała z nogami ciężkimi jak ołów. Potem pojawiły się znowu nieopisanie piękne. „Nie jesteś jedną z nas” – powiedziały. Nagle wypłynęła skądś twarz Darka. „Zabierz mnie stąd!” – krzyknęła Mori – „bo one mnie nie chcą”. Ale on potrząsnął głową, cały otoczony niebieskawą chmurą smutku. „Nie mogę pani pomóc, panno Sedun. Przecież nie jest pani człowiekiem”.

Ocknęła się. Spod powiek płynęły jej łzy, ale nie mogła otworzyć oczu. Spróbowała podnieść rękę. Była ciężka jak ołów. Nie mogła się zorientować, gdzie jest. Odsunęła od siebie wspomnienie snu i spróbowała skupić się na wydarzeniach minionego wieczora. Leciała ovoidem. Była noc. Czy pojazd wylądował? Musiał się otworzyć, bo czuła jakieś zapachy. Nie siedziała już w fotelu. Leżała. Dlaczego czuje się taka słaba? Aha. Przypomniała sobie ukąszenie na lądowisku. Dobrze, że przynajmniej noga przestała boleć. Dlaczego nie może otworzyć oczu? Zmusiła rękę do posłuszeństwa. Dotknęła palcami twarzy. Coś wilgotnego leżało na powiekach i czole.

– Nie ruszaj się, dziecko, nie ruszaj – usłyszała czyjś cichy głos.

– Gdzie... jestem... – wyszeptała z wysiłkiem.

– W Osadzie Starców. Tutaj wylądował twój ovoid.

– To... dobrze... – odetchnęła. – Czy... jestem... chora?

Przez chwilę panowało milczenie. Mori wyczuła zakłopotanie właścicielki głosu.

- Niedługo poczujesz się lepiej. Na razie odpoczywaj.
- Ugryzło... mnie...
- Tak, wiem. Zostałaś ugryziona przez śwastuka. Trochę potrwa, zanim dojdiesz do siebie.
- Schowajcie... ovoid. Ja...
- Wszystko będzie dobrze.
- Nie... mówcie... nikomu... że tu... jestem...

Nigdy w całym swoim życiu nie czuła się tak źle. Bolało ją całe ciało. Miała wrażenie, że jest spuchnięte do nieprawdopodobnych rozmiarów. Na skórze w różnych miejscach eksplodowały co chwila ogniska piekącego bólu. Ten zwierzak musiał ją porządnie zatruć swoim jadem. Dobrze, że przynajmniej dotarła do celu. Usłyszała, że jej rozmówczyni oddała się wolnym krokiem. Znowu z wysiłkiem uniosła rękę i zdrętwiałymi palcami spróbowała zdjąć kompres. Jakaż nieporadna była jej dłoń! Palce w ogóle nie chciały się zginać. W końcu udało jej się ściągnąć wilgotny materiał. Poczowała jasne światło na powiekach. Czy już jest dzień? Ciekawe, jak długo tu leciała. Spróbowała otworzyć oczy. Udało jej się trochę uchylić opuchnięte powieki. Zauważyła, że znowu ktoś wchodzi. Widziała ciemną sylwetkę odcinającą się od jaśniejszego tła.

– Zrzuciłaś kompres – odezwała się rzeczowo niewyraźna postać.

– Ja... muszę... zobaczyć... moje...

– Może na razie nie? – zasugerował głos. – Masz duże obrzęki i...

– Proszę... się... nie martwić... Nie... przestraszę... się.

A jednak, kiedy udało się jej w końcu zobaczyć własną dłoń, była zaszokowana. Przez na wpół uchylone powie-

ki ujrzała monstrualnej wielkości palce, jak nabrzmiałe kiełbasy, w dodatku w okropnym zielonkawym kolorze.

– Rzeczywiście... paskudne... – wymamrotała. – Cała... tak... wyglądam?...

– Hm, niestety tak.

– Jak... długo... to się... utrzyma?

– To zależy – odpowiedziała nieznajoma z wahaniem.

– Czasem tydzień, innym razem miesiąc, ale zdarza się... że pewne ślady pozostają do końca życia.

„No cóż, przynajmniej ślub nie dojdzie do skutku tak szybko” – pomyślała Mori. – „Nawet jeśli słudzy Arxta mnie znajdą, to takiej spuchniętej maskary nie pokażą poddanym. Ale co powie Dark, gdy zobaczy, jak okropnie wyglądam? Muszę jak najszybciej wyzdrowieć. Moje ręce... Tyle w nich jadowitego płynu. A gdzie są te małeństwa, które zwalczają choroby i trucizny? Mało ich i takie osłabione. Do roboty, kochane, potrzebuję was. Trochę wam pomogę i rozbiorę część drobin jadu, ale wy musicie działać”.

Koncentrowała wzrok na najdrobniejszych cząsteczkach palców, przenikała myślą aż do naczyń krwionośnych. Pod wpływem jej działania elementy obronne organizmu stały się bardziej aktywne. Widziała, że zaczynają neutralizować truciznę. Podniosła do oczu drugą rękę i skupiła się na niej. Dobrze. Tu też rozpoczęła się akcja ratunkowa. Drobiny, na które zadziałała, powinny przesłać informację do innych części ciała. Zamknęła oczy, wyczerpana.

– Przyniosłam ci lekarstwo. Pomaga zwalczyć jad śwastuka.

Poczuła, że ktoś unosi jej głowę i przytyka do ust jakieś naczynie. Przełknęła podany płyn. Był gęsty i słodki jak syrop.

– Czy... możesz... mi... opowiedzieć o... Osadzie... Starców? Dlaczego... zostaliście...

Usłyszała skrzypnięcie jakiegoś mebla, jakby ktoś ciężko usiadł.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego zostaliśmy oddzieleni od reszty społeczeństwa? To proste. Pamiętamy dawne czasy, kiedy w Gwiazdzistej Siedzibie nie rządili jeszcze Mistrzowie, a Zasłona nie oddzielała książąt Xatl od reszty poddanych. Tych sześciu nie chce, żebyśmy wskrzeszali przeszłość. Ale kim ty jesteś, że tego wszystkiego nie wiesz? Pochodzisz z Archipelagu? Masz ciemne włosy, jak tamtejszy lud.

– Jakiego... archipelagu?

– Archipelagu I-Tun. Zapomniałam, że młode pokolenie w ogóle nie wie o jego istnieniu.

– Kto tam... mieszka?

– Różne plemiona zjednoczone w federację. Kiedyś, jeszcze przed zaginięciem Cthulath i naszym tysiącletnim snem, prowadzili długą wojnę z Morskim Ludem.

– Aha... a czy mają książki?

– Myślę, że tak. Dlaczego nie mieliby ich mieć?

– Bo... tutaj... biblioteka... jest... zamknięta...

– Biblioteka?... Ach! Mówisz o bibliotece w Gwiazdzistej Siedzibie? Przyleciałaś stamtąd? – W głosie rozmówczyni zabrzmiała podejrzliwość.

– Oni... mnie... porwali. Arxt... zmusza... mnie... żeby... za niego... wyszła... – Dwie strużki łez spłynęły po jej skroniach na poduszkę.

– Ale co ty mówisz?! Przecież to Galoa miała zostać księżną!

– Arxt zmienił... zdanie...

– Nie chcesz wyjść za mąż za księcia?

– Nie... Ja... nie jestem... stąd... Oni użyli... ścieżek... Avenidów, żeby... mnie... sprowadzić...

– I dlatego potrzebujesz książek, żeby wrócić – domyśliła się kobieta.

– Nie... znam... hasła...

– Ja też nie... – Skrzyp mebla i głębokie westchnienie. – Spróbuj się przespać.

– Nie... wydajcie... mnie... Arxtowi...

– Zrobimy, co w naszej mocy.

Kroki oddaliły się. Mori była zmęczona rozmową, ale z radością zauważyła, że coraz mniej trudności sprawia jej wypowiadanie słów. Język nie był już bezwładną kłódą wypełniającą jej usta. Archipelag. Morski Lud. A więc są w tym świecie inni mieszkańcy poza Xatlianami. Mistrzowie chcą tę informację zataić. Dlaczego? Spróbowała znowu otworzyć oczy i unieść się trochę, ale nie dała rady. Ciało było ciężkie i bezwładne. Popatrzyła na dłonie. Palce wydawały się szczuplejsze. Znowu skupiła się na cząsteczkach-obrońcach i ponagliła je do pracy. Chciała rozejrzeć się po pomieszczeniu, w którym ją położono, ale nie widziała ostro na dalszą odległość. Jakies czarne kształty majaczyły pod sufitem. Nie potrafiła odgadnąć, co to jest. Kiedy wyteżała wzrok, nasilał się ból głowy. Później wszystko sobie obejrzy. Teraz musi się skupić na zwalczaniu trucizny.

Przespała chyba cały dzień, bo gdy się ocknęła, w pokoju panował półmrok. Poruszyła palcami u rąk. Jest poprawa. Oczy? Otwierają się już lepiej i zniknęła ta zamazująca wszystko mgiełka. Uczyniła wysilek, żeby wstać. Nie. Na to jeszcze za wcześnie. Ale jest w stanie odrobinę unieść głowę.

– No co tam, moje dziecko, obudziłaś się?

Kobieta weszła do pokoju, niosąc kulistą lampę. Przez mleczne szkło widać było roje świetlików. Nareszcie Mori mogła się przyjrzeć swojej opiekunce. Pomarszczona twarz, jasnoniebieskie oczy i zdumiewającego koloru włosy – jaskraworóżowe. Staruszka ubrana była w ciemnoturkusową szatę obszytą na brzegach złotą taśmą. Postawiła lampę na białym stoliku.

– Zaraz przyniosę ci coś do jedzenia – oznajmiła łagodnie.

– I do picia... – poprosiła Mori.

– Tak. I do picia.

Wróciła z pełną tacą.

– Pomogę ci usiąść. Muszę powiedzieć, że wyglądasz znacznie lepiej niż rano. Wręcz zdumiewająco dobrze. Proszę, tu masz zupę z liści orkary. Najpożywniejsza potrawa i lekkostrawna.

Kobieta chwyciła Mori pod pachy i uniosła ją do pozycji siedzącej. Cały świat zawirował.

– Spokojnie. Zawroty głowy zaraz przejdą. – Kobieta przemawiała kojącym głosem.

Mori wyciągnęła rękę po łyżkę.

– Obawiam się, że nie dasz rady sama. Dziś jeszcze będę cię karmić.

Widząc drżenie swoich palców, Mori nie oponowała. Zupa z orkary była pyszna. To właściwie pierwsza rzecz, która naprawdę smakowała jej w tym świecie. Miłe ciepło spływało jej do żołądka i rozlewało się po całym ciele. Potem dostała kubek słodkiego napoju.

– Bardzo dziękuję – powiedziała z wdzięcznością.

– Szukali mnie już?

– Ludzie księcia? Nie, jeszcze tu nie dotarli. Jak ci się udało wydostać poza Zaslone?

– Jak? No... ja potrafię czasem robić różne rzeczy. Rozluźniłam wiążące ją cząsteczki.

Starsza kobieta przyjrzała się jej uważnie.

– Hm. Nie słyszałam nigdy o czymś takim – powiedziała z zastanowieniem. – Powiedz mi, dlaczego porwano właśnie ciebie? Dlaczego księżę właśnie z tobą chce się ożenić?

– Mam w sobie moc Corredo. Arxt liczy na to, że odziedziczą ją po mnie nasze dzieci i to umocni dynastię. Ale wydaje mi się, że Mistrzowie mają co do mnie jeszcze inne plany. Jestem im potrzebna. Nie wiem, do czego.

Staruszka słuchała w skupieniu. Pomiedzy jej brwiami pojawiła się głęboka, pionowa zmarszczka.

– Zaniepokoiło mnie to, co powiedziałaś. Nie ufam Mistrzom i obawiam się ich pomysłów. Choć może nie powinnam. Ostatecznie to dzięki nim nasz naród przeżywał tysiącletni sen.

– Kim właściwie są Mistrzowie? Nie wyglądają jak lud Xatl.

– Nikt z nas do końca nie wie, kim są. Zjawili się pewnego dnia na Cthulath. Widać było, że dysponują dużą wiedzą, z której chętnie korzystał księżę Xatl.

– Arxt?

– Nie, jego ojciec. Dzięki nim wzrosły plony upraw i hodowla zwierząt. Potrafili leczyć choroby uznawane za nieuleczalne. Stary księżę też był chory. Od wielu lat. Jego nie udało im się uzdrowić, ale przynajmniej potrafili skutecznie uśmierzyć dręczące go bóle. Niedługo po śmierci starego księcia odstępczynie porwały Cthulath do jakiegoś innego świata, a Mistrzowie użyli swojej wiedzy, żebyśmy nie zostali unicestwieni. Księżę Arxt...

– Wiem – westchnęła Mori – znam tę część historii. To ja obudziłam Arxta po tysiącletnim śnie i pomogłam mu pokonać odstępczynie. W ten sposób się poznaliśmy. Już wtedy Arxt wbił sobie do głowy, że mam zostać jego żoną. Z trudem udało mi się uciec.

Kobieta pokiwała głową. Potem wstała.

– Pójdę porozmawiać z innymi. Muszę im przekazać to, co od ciebie usłyszałam.

– Kim są ci inni?

– Starsi dworzanie i arystokraci usunięci z zamku. Rozkaz wyszedł od księcia, ale decyzja z pewnością należała do Mistrzów.

– Dlaczego chcieli się was pozbyć?

– Głośno protestowaliśmy przeciw wzniesieniu Zasłony. Nie podobał nam się również Prąd Okrężny, który Mistrzowie wprowadzili w ruch.

– Prąd Okrężny? Co to takiego?

– Kiedyś rybacy Cthulath mogli wypływać daleko na morze i łowić ryby. Handlowali też z Morskim Ludem. Jak już staniesz na nogi, pokażę ci różne piękne przedmioty, które są dziełem rzemieślników z dna oceanu.

– Jak to „z dna oceanu”.

– Morski Lud żyje pod wodą.

– Nikt mi o tym nie mówił! A przecież pytałam o sąsiednie kraje.

– Mistrzowie z niewiadomych powodów chcą wymazać z pamięci Xatlian wiedzę o istnieniu Morskiego Ludu. W tym właśnie celu stworzyli bardzo silny Okrężny Prąd, który opływa Cthulath i odgradza nas od reszty świata. Wcale ich nie obchodziło, że miasta portowe zaczęły ubożeć, a rybacy potracili pracę.

– Czy jakoś uzasadnili takie posunięcie?

– O tak! – Kobieta zaśmiała się gorzko. – Powiedzieli, że dzięki prądowi nikt już nie będzie mógł porwać wyspy tak, jak niegdyś zrobiły to odstępczynie. Teraz nikt z zewnątrz nie może się tu wedrzeć. Taka argumentacja oczywiście trafiła do prostych umysłów. My widzieliśmy w niej sporo luk, więc wydano nas na cypel Irti. W sumie wolę to, niż oddychanie zatęchłą atmosferą dworu księcia Arxta.

Mori skinęła głową ze zrozumieniem.

– O tak, atmosfera jest rzeczywiście zatęchła. Wszyscy snują się po ogrodach, wachają kwiatki, a wieczorem odurzają się furru.

Staruszka przycisnęła dłoń do ust.

– Furru... – szepnęła.

– Chcieli mnie nim poczęstować, ale to okropne paskudztwo. Poparzyło mi język. Wyplułam je od razu.

– I co?

– Niektóre służące przeżyły szok – zaśmiała się Mori.

– Arxt zapewne także codziennie dostaje swoją porcję?

– Owszem. Zjada całą bulwę.

– Naprawdę muszę cię już opuścić. Wieści, które przyniosłaś, są bardzo niepokojące.

Odwróciła się i prawie wybiegła. Mori czuła się wyczerpana rozmową i przebywaniem w pozycji półsiedzącej. Zsunęła się w dół. Ciało wydawało się już trochę lżejsze, a zielony odcień nieco zbladł. To dobrze. Powinna zebrać jak najwięcej sił, zanim ją tu znajdą. Bo że znajdą, tego była pewna.

Dark otworzył oczy. W pokoju panowała cisza. Światło wpadało przez kolorowe szybki i kładło się barwnymi plamami na leżących na podłodze, pozawijanych w koce postaciach. Rissa, Aru i błękitnowłosa Ina pogrążeni byli w głębokim śnie. A przecież na zewnątrz ciągle trwał dzień. Chociaż czy tu w ogóle kiedykolwiek zapada zmrok? Może w krainie Avenidów nie istnieje noc? Spojrzał na leżącą obok głowy Rissy książkę w fioletowej okładce. Chyba zasnął podczas lektury. Wstyd. Nie dowiedział się niczego, co mogłoby pomóc w dotarciu do Mori. Nagle jednak zdał sobie sprawę, że pamięta całą treść książki i że mógłby ją powtórzyć słowo w słowo. Przypomniał sobie opisy dziwnej roślinności o fioletowych i różowych liściach i cały rozdział na temat zamku w kształcie gwiazdy. Zamku, w którym mieszkał książę Xatl. Czy tam trzymają Mori? Jego myśli powędrowały do ich pierwszego spotkania na ślubie Laszti. Gdyby mu wtedy ktoś powiedział, dokąd zaprowadzi go znajomość z panną Sedun, nigdy by nie uwierzył. Ha! Przede wszystkim podałby w wątpliwość istnienie krainy Avenidów. Ale przecież sama Mori była jak nie z tego świata. Te jej niezwykle umiejętności! Do końca życia nie zapomni zawisłych nad ziemią książek, które zobaczył, wchodząc do czytelni. Kiedy to było? Wczoraj? A może jeszcze dawniej. Jak się ma czas płynący tutaj do czasu w jego rzeczywistości? Jak długo Mori jest uwięziona w fioletowym świecie Xatl? A może jej się tam spodobało? Właściwie niewiele o niej wie. Wydała mu się nagle bardzo odległa. Tajemnicza panna Sedun, która widzi

ludzkie uczucia i cząsteczki, z których zbudowany jest świat. Jaki pospolity musi jej się wydawać Dark, którego jedyną godną uwagi cechą jest to, że dobrze tańczy. Gdyby Mori miała możliwość poznania kogoś tak niezwykłego jak ona sama albo kogoś z tego przekłętego Corredo, z pewnością dość szybko straciłaby zainteresowanie wnukiem kapitana Holmana. Czuł, że drażni go to tajemnicze Corredo. Przecież właśnie przez nie Mori dała się wciągnąć w pułapkę i teraz siedzi zamknięta w książęcej twierdzy, oddzielonej od reszty wyspy niewidzialną barierą. Według Wanderera, nikt z zewnątrz nie może się dostać w pobliże władcy. Barierę wzniosła grupa książęcych doradców zwanych Mistrzami, którzy prawdopodobnie sprawują faktyczną władzę w Xatl. Oni także zagarnęli większość cennych księgozbiorów kontynentu Cthulath i trzymają je gdzieś w zamku. Niektórzy Xatlianie, nie chcąc rozstawać się ze swoimi księgami, popakowali je w skrzynie i pozakopywali w ziemi. Duża liczba unikalnych manuskryptów i starodruków ukryta jest na cyplu Irti, będącym miejscem zesłania starszego pokolenia arystokratów. W jaki sposób Wanderer zdobył te wszystkie wiadomości? Przecież, do licha, był człowiekiem!

Za dużo tych tajemnic. Popatrzył na książkę leżącą w akwarium. Ciekawe, w jaki sposób Avenidzi będą ją czytać? Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Trójka Avenidów natychmiast otworzyła oczy. Do pokoju wszedł właściciel „Iluminacji”. Jego strój aż mienił się od pozszywanych pracowicie, zdobionych listkami złota skrawków manuskryptów.

– Mam wiadomość ze Skarbca Wiedzy. – Wyciągnął dłoń ze zwiniętym w rulon papierem.

Rissa wstała i odebrała od niego przesyłkę. Rozwinęła papier i przeczytała głośno:

Wróciły patrole. Większość ksiąg Xatl jest zapieczętowana pieczęcią Gu. Reszta przebywa w zamknięciu i w ukryciu. Wysłałem kolejne ekipy w poszukiwaniu innych linków. Wy też szukajcie. Młodzieńcowi, co pragnie znaleźć ukochaną, przekażcie moje pozdrowienia i niech nie traci nadziei. Yr.

– Co to jest pieczęć Gu? – spytał Dark.

– To specjalny rodzaj zabezpieczenia nakładany przez tych, którzy nie chcą, abyśmy przechodzili do ich rzeczywistości – wyjaśnił niechętnie Aru.

– Nie wiedziałam, że szukamy twojej ukochanej. – Ina zrobiła z warkocza pętlę i zaczepiła ją sobie za ucho.

Dark chciał wytłumaczyć, że Mori wcale nie jest jego ukochaną, ale zmienił zdanie. Bo może właśnie Yr miał rację? Od ślubu Laszti nie przestawał o niej myśleć. A chwila, kiedy zobaczył ją w bibliotece, była jak najpiękniejszy prezent od losu.

– Więc to naprawdę twoja ukochana? – naciskała Ina.

– Mam nadzieję.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo rozumiem.

Dark nie chciał publicznie roztrząsać stanu swoich uczuć.

– Co możemy teraz zrobić? – zwrócił się do Rissy.

– Czytajmy dalej. Może uda nam się trafić na ślad jakiegoś linku, który umożliwi nam przejście na Cthulath. – Oczy Avenidki błyszczały. – Coraz bardziej wciąga mnie ta cała historia, przybyszu. Co chcą ukryć Mistrzowie, zamykając swój świat przed Avenidami i odcinając lud Xatl od ksiąg?

– Historię – odpowiedział bez namysłu Dark i sam się zdziwił temu, co wyszło z jego ust.

– To ciekawe. – Aru usiadł na poduszce. – Możesz nam to jaśniej wytłumaczyć?

– Nie mogę. – Dark rozłożył ręce. – Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy.

– Aaach – westchnęła przeciągle Rissa. – Nie wiesz, skąd ci to przyszło do głowy – to wspaniała wiadomość. To znaczy, że przybliżyłeś się do awenidzkiego poziomu snów, przybyszu. Myślę, że chętnie usłyszymy teraz twoje imię.

Dark był oszołomiony. Teraz nagle chciał znać jego imię? Ale przypomniało mu się, co wcześniej mówiła Ina, o tutejszych zwyczajach, więc powiedział krótko:

– Dark.

– Dark – powtórzyła Rissa. – Zamknij teraz oczy i skup się na tym, co powiedziałaś wcześniej. Że Mistrzowie chcą ukryć historię. I zacznij mówić to, co ci przychodzi do głowy. Nie oceniaj tych myśli, nie staraj się budować logicznych zdań. Pozwól, by słowa przepływały przez ciebie swobodnym strumieniem.

– Nie umiem tak.

– Spróbuj – włączył się Aru. – To ważne dla twojej Mori.

Dark zamknął oczy. Napłynęły oderwane zdania skojarzenia.

– Mistrzowie chcą ukryć historię. Zależy im, żeby ludzie zapomnieli, jak było kiedyś. Starsi odesłani daleko. Młodzi nie wiedzą, że kiedyś... Kontakty z innymi społeczeństwami, wymiana z Morskim Ludem, obfite połowy, perły, prosperujące porty, silni książęta Xatl,

sztuka i rękodzieło, pogłoski o wojnie. Rao – kamień, który został skradziony. Kamień, który ma moc...

– Nie mogę więcej. – Dark otworzył oczy zażenowany.

– Bardzo dobrze ci poszło, Dark, proszę pana. – Ina poklepała go po ręce końcówką warkocza.

– Rao? To chyba ty mi o nim opowiadałaś. Ale dlaczego wiąże się z Mistrzami i Cthulath? I co to znaczy, że osiągnąłem avenidzki poziom snów?

– Będziemy szukać informacji o tym kamieniu. Skoro pojawił się w twoim Strumieniu, to znaczy, że ma dla naszych poszukiwań znaczenie – odpowiedziała Rissa.

– A avenidzki poziom snów – Aru pochylił się do przodu – to taki stan, kiedy w snach otrzymujesz odpowiedzi na pytania, które są dla ciebie ważne. Te odpowiedzi nazywamy Strumieniem.

– Hm... – mruknął Dark. Miał nadzieję, że nie staje się Avenidą. Nieoczekiwanie zatęsknił za chłodną czytelnią, za jej senną atmosferą, a nawet za *Gramatyką języka uru*.

– *Tajemnice kamienia Rao* są tam. – Ina machnęła warkoczem w kierunku akwarium. Jak chcesz, proszę pana, to mogę ci poczytać. I oczywiście jeżeli wy wyrażacie na to zgodę. – Skłoniła głowę przed dwójką Avenidów.

Dark już chciał spytać, czy rodzice Iny nie będą się niepokoić tak długą jej nieobecnością, kiedy przypomniał sobie, że dziewczynka ma już sto szesnaście lat i że w tym świecie obowiązują zupełnie inne reguły.

– Możesz czytać – zgodził się Aru. – A ja pójdę się przejść.

Wstał, podszedł do ściany i wziął oparty o nią tęczywy kij – tegev.

– Ach tak? – Rissa uniosła brwi.

– Myślę, że to przyspieszy sprawę.

Jego czarne oczy spoczęły na twarzy kobiety i Dark miał wrażenie, że ci dwoje porozumiewają się bez słów. Przez długą chwilę pokój wypełniała dzwoniąca w uszach cisza. Ina wydawała się równie zafascynowana co Dark. Wpatrywała się w dwójkę znieruchomiałych Avenidów i na chwilę zaprzestała nawet zabawy war-koczem. W końcu Aru odwrócił się w kierunku drzwi i wolnym krokiem ruszył do wyjścia. Z długim kijem w dłoni jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wyglądał na żebraka.

– Zacznij czytać – Rissa zwróciła się do nieruchomej Iny.

– Tak, pani – szepnęła posłusznie dziewczynka.

Podeszła do akwarium i zanurzyła ręce w wodzie. Karty księgi Morskiego Ludu były spięte w jednym rogu kłamrą z muszli. Ina odwróciła pierwszą stronę i zaczęła czytać:

– *Kamień Rao jest siłą. Kamień Rao jest mocą. Kamień Rao jest źródłem pomysłowości i bogactwa wszystkich plemion zamieszkujących Wielki Ocean. Przed milionami lat złożony przez Panie Morza na dnie Wielkiego Rowu Koralowego, a potem odkryty przez Latrona Nieustraszonego i umieszczony w Pałacu Ar-ud-Nari, skąd moc jego mógł czerpać cały lud.*

Ogród był piękny nawet mimo fioletowoliliowych liści. Różnobarwne kwiaty pięły się do słońca, otwierając szkarłatnoczerwone, żółte i zielone kielichy wypełnione pręcikami, z których zbierały pyłek dziwne owady podobne do maleńkich ludzików ze skrzydełkami. Pomiedzy kwiatowymi rabatami rozciągały się połacie równo przystrzyżonej różowej trawy. Granice ogrodu wyznaczał gęsty, wysoki żywopłot. Krzewy, które go tworzyły, miały niezwykle, ciemnogramatową barwę. Mori stała na drżących nogach i głęboko oddychała świeżym powietrzem pachnącym roślinami i morzem. Brzeg oceanu był, jak jej powiedziano, bardzo blisko. Wystarczyło przejść przez bramę w żywopłocie i zejść w dół klifu po kamiennych schodach. Oczywiście nie miała na to dość siły. Objawy choroby ustępowały bardzo powoli, chociaż Paisa, kobieta, która się nią opiekowała, twierdziła, że jeszcze nigdy nie widziała, żeby ktoś tak szybko dochodził do siebie po ukąszeniu przez śwastuka. Nawet gdyby mogła, Mori nie powinna oddalać się od Osady Starców. W każdej chwili mógł ją dostrzec jakiś patrol Arxta. Stanie na progu domu też nie było bezpieczne. Na wszelki wypadek Mori założyła na głowę jaskraworóżowy szal, żeby ukryć ciemne włosy. W ten sposób z daleka mogła uchodzić za jedną ze starszych kobiet. Xatlianom w miarę upływu lat przybywało różowych włosów, tak jak ludziom przybywa siwych. Efekt był zaskakująco pogodny. Popatrzyła na swoje stopy. Palce, ciągle jeszcze przypominające małe zielonkawe baloniki, wystawały z za dużych czarnych

sandałów. Delikatne pałacowe pantofelki rozeszły się w szwach, kiedy zaczęła puchnąć. To samo stało się z nie-szczęsną seledynową suknią. Mori miała teraz na sobie obszerną, ciemnogramatową szatę, pożyczoną od którejś z tęższych staruszek. Nie mogła dłużej wytrzymać na stojąco, więc przysiadła na progu. Za dwa dni spotkają się oba księżyce Xatl. Co robi Arxt?

– Popatrz, Mori. – Paisa przysiadła obok niej. – To jedna z najcenniejszych rzeczy, jaką tu mamy. Była dobrze schowana. Gdyby nie to, Mistrzowie z pewnością by ją nam odebrali.

– Księga! – zawołała z zachwytem Mori. – Jaka piękna!

Oprawa zrobiona była z turkusowego materiału, a litery ułożone z drobnienieńkich muszelek. *Opowieść o dobrej księżnej Dahi* – tak brzmiał tytuł. Mori otworzyła na chybił trafił. Pismo było niezwykle ozdobne, a marginesy przyciągały wzrok żywymi barwami ornamentów.

– To jedna z dawnych kronik opisująca czasy sprzed przybycia Mistrzów. Nie chcą, żebyśmy pamiętali, jak było kiedyś.

Mori pogładziła misternie zdobione strony.

– Szkoda, że nie znam hasła, które pozwoliłoby mi tam wejść.

Zamknęła delikatnie manuskrypt i oddała go starszej kobiecie.

– Lepiej go schowaj. Gdyby wpadli tu słudzy Arxta...

– Wiem, wiem... Ale nie mogłam sobie odmówić przyjemności pokazania jej komuś, kto naprawdę potrafi docenić takie arcydzieło.

Paisa owinęła księgę kilkoma warstwami grubego materiału i odeszła schować ją w sekretne miejsce.

23.

Gdzieś otworzył się link. Czuł to całym sobą. Zamknął oczy. Tak. Trzeba iść tędy. Dawno nieużywane przejście na Cthulath zostało odblokowane. Wyciągnął przed siebie tegev. Kij drżał w jego dłoniach, wskazując kierunek. Poznawał te miejsca. *Lexycon xiażqt* – zamknięty, *Władcy dynastii Isatri* – też zamknięty. Ten link sprawdzały już patrole Yra. Ale dalej, gdzieś jest pojedyncza otwarta droga. Tegev drżał coraz mocniej, wykręcał się w stronę *Dawnych władczyń*. To już gdzieś w pobliżu. Tak! *Opowieść o dobrej księżnej Dahi*. Przejście otwarte! Tegev szarpnął i znieruchomiał. Aru stracił równowagę i upadł na kolana. Link został zamknięty.

24.

Uciekła. Ukradła ovoid i uciekła. A więc mówiła prawdę. Nie chce wyjść za Arxta i być księżną. Ciekawe, czy jeszcze żyje? Koło jednego śwastuka były plamki krwi. Musiał ją ugryźć. Dlaczego puścił? Przecież normalnie śwastuki trzymają ofiarę aż do momentu utraty przytomności. Nawet jeśli Mori żyje, to będzie brzydka. Opuchnięta, zielonkawa, z groteskowo rozmazanymi rysami twarzy. Taką małżonkę chce mieć książę? Galoa popatrzyła na niego poprzez stół. Jaki jest wściekły! Ma

tak zaciśnięte szczęki, że prawie nie może jeść. Może w końcu zrozumie swój błąd? Gdyby ta Mori naprawdę umarła! Wyobraziła sobie leżący gdzieś w krzakach ovoid i martwe, spuchnięte ciało rywalki. Tak! To byłoby najlepsze! Nie. Nie byłoby. Przypomniała sobie ich jedyną rozmowę w ogrodzie. Mori okazała się... sympatyczna. Gdyby tylko umiała jej pomóc w ucieczce, Arxt w końcu by zapomniał i... I co? Znowu spojrzała na księcia. Nie da się odwrócić tego, co już się stało. Tak łatwo mu przyszło zerwać z nią i znaleźć sobie kogoś innego. Nie przejmował się jej uczuciami. Nawet jej nie uprzedził o decyzji poślubienia cudzoziemki. Czuła się taka upokorzona! Musiała znosić wszystkie te współczujące spojrzenia. I pytanie Erety: „Widziałas ją?”. Nawet nie wiedziała, o kogo chodzi. „Nową wybrankę księcia. Przyszłą księżną” – wyjaśniła Ereta i dopiero po chwili zorientowała się, że Galoa nic nie wie. Czuła się wtedy, jakby drzewo spadło jej na głowę i roztrzaskało czaszkę na milion kawałków. Czy kiedykolwiek zdoła mu wybaczyć? Czy w ogóle chciałaby za niego wyjść, gdyby się okazało, że Mori jest martwa? Ta myśl była jak stawanie na krawędzi przepaści. Od dziecka wychowywano ją na żonę Arxta. Nie potrafiła wyobrazić sobie innego życia.

Poczuła na dłoni czyjś lekki dotyk.

– Nadal go kochasz? – spytał szeptem siedzący obok niej Karmelit.

Przypatrywał się jej z taką uwagą, że zmieszana odwróciła wzrok.

– Nie wiem – odpowiedziała równie cicho.

– Zlekceważył cię.

– Krytykujesz księcia? – spytała uszczypliwie.

Karmelit nie odpowiedział. Patrzył teraz na ułożone na talerzu owoce i małe kawałeczki ciasta alkowego. Przypomniła sobie, że zawsze tak robił. Zamiast od razu jeść, najpierw układał potrawy w malownicze kompozycje. Odkąd go pamięta, był trochę dziwny. Mimo że blisko spokrewniony z księciem, starał się go unikać. Właściwie to izolował się od wszystkich. Czasem miała wrażenie, że chciałby opuścić Gwiazdzystą Siedzibę i zajmować się... No właśnie, czym? Na pewno czymś tajemniczym, czego nie mógł robić tutaj. Przełożył żółte owoce kiri bliżej brzegu, ale jeden umieścił po przeciwnej stronie talerza tuż obok fioletowych pałeczek nessesu.

– Tak jest ładniej – powiedziała pojednawczym tonem.

– Jeśli tamta nie żyje, wyjdiesz za niego, prawda? – spytał, nie podnosząc oczu.

– Chyba tak... – odpowiedziała niepewnie.

Arxt wstał. Jego talerz pełen był niedojedzonych resztek. Wymaszerował sztywno z sali. Pewnie będzie się naradzał z Mistrzami, gdzie szukać Mori. No właśnie, dokąd ona mogła polecieć? Przecież nie zna Cthulath. Wyrwała się poza Zaslone. Nikt nie może usunąć zasłony, tylko Mistrzowie. Czyżby któryś jej pomagał? Nie możliwe. Przecież wtedy na pewno ostrzegłby ją przed śwastukiem.

– Idziesz, Galoa?

Znowu Karmelit. Wstała. Woląa jego milczące towarzysztwo od uzalających się nad nią przyjaciółek.

– Wiesz, Karmelit – powiedziała, idąc korytarzem.

– Zastanawiam się, w jaki sposób ta dziewczyna przedar-

ła się przez Zasłonę. Przecież nie mogła jej staranować ovoidem.

– Tylko ty z nią rozmawiałaś. Wiesz o niej więcej niż ja.

– Tak.

– Wiesz, dlaczego uciekła?

– Nie chciała być żoną księcia. Zależało jej, żeby jak najszybciej wrócić do swojego świata.

– Odważna jest. Nie tak jak ty.

Aż przystanęła.

– No wiesz! Co masz na myśli?

– Boisz się zmierzyć z przeszłością, w której nie ma Arxta.

Tak sobie stał, z rękami założonymi na piersi i mierzył ją spojrzeniem. Jego niebieskie tęczówki obwiedzione były ciemnogramatową obwódką. Nie wiedziała, że jego oczy mają taki kolor. Nigdy mu się tak nie przyglądała. Chciała wykrzyczeć coś na swoją obronę, ale nagle dotarło do niej, że on ma rację.

– Tak, to prawda – powiedziała ze znużeniem. – Boję się.

Skierowała się do swojego pokoju.

– Nie chcesz się przejść po ogrodzie? – krzyknął za nią Karmelit.

– Teraz? Przecież jest czas południowego spoczynku.

– Ja nie jestem zmęczony. Nie muszę odpoczywać.

– A ja tak – ucięła krótko.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie zniesie kolejnych pytań i osądów dotyczących jej braku odwagi.

Przez szparę w żywopłocie widziała morze. Fale miały intensywnie turkusową barwę. Ogarnęło ją nagłe pragnienie, żeby pobiec na plażę i rzucić się w wodę. Uśmiechnęła się gorzko. O bieganiu nie mogło być mowy. I tak dobrze, że gorączkowa praca drobin w jej ciele umożliwia jakie takie chodzenie. Paisa była zdumiona jej postępami. Zieleń skóry prawie znikła. Tylko twarz wciąż jeszcze nie taka. Najdłużej schodzą obrzęki pod oczami. No ale dochodzi do siebie, to najważniejsze. Tylko co dalej? Starzy Xatlianie zamieszkujący cypel Irti nie wiedzą, jak dostać się do krainy Avenidów. Chyba nikt poza Mistrzami nie zna odpowiedniego hasła. Powinna jak najszybciej opuścić Cthulath i udać się po pomoc na wyspy odległego Archipelagu I-Tun. Do tego potrzebna jest łódź i ktoś, kto zna się na nawigacji. Jakiś stary rybak. Młodzi pływają tylko po obszarze ograniczonym przez Prąd Okrężny. No właśnie. Ten prąd. Wyteżyła wzrok, żeby go zobaczyć. Jest. Wartki nurt biegnący w poprzek fal. Woda ma tam ciemnozielony kolor. Czy udałoby jej się przedostać na drugą stronę? Zapewne nie. Jest teraz zbyt słaba.

Już miała opuścić swój punkt obserwacyjny, gdy nagle zobaczyła, że ktoś idzie plażą. Jakiś mężczyzna. W ręku trzyma buty i brodzi po kostki w wodzie. Coś niezwykłego było w jego wyglądzie. Coś dziwnie znajomego. Kiedy się przybliżył, serce zaczęło jej bić jak szalone. To człowiek! Prawdziwy człowiek! Wokół niego unosi się chmura koloru! Perłowszary z iskrami purpury – znak skupienia? Zaskoczenia? Człowiek! Zaczęła

szarpać gałązki żywopłotu, chciała pobiec w dół klifu. Zapomniała, jak bardzo jest jeszcze słaba. Nogi ugięły się pod nią i ciężko siadła na ziemi.

– Proszę pana! Niech pan zaczeka! – zawołała, ale mężczyzna jej nie słyszał. Szedł dalej, zapatrzony przed siebie i zasłuchany w swoje własne myśli.

Mori jęknęła. Ślaniając się, doszła do domu Paisy.

– Co się stało!? – krzyknęła staruszka na widok jej podrapanych do krwi rąk.

– Tam... na plaży... – wydyszała Mori.

– Strażnicy Arxta? – spytała ze strachem Paisa.

– Nie... człowiek. Tam był człowiek z mojego świata. Muszę się z nim spotkać! Muszę z nim porozmawiać!

– Ktoś z twojego świata? – Kobieta z niedowierzaniem pokręciła głową. – Pójdę i zobaczę.

– Pewnie już poszedł – jęknęła Mori.

Staruszka wyszła. Nie było jej zaledwie kilka minut.

– Plaża jest pusta. Nie ma nawet śladów stóp.

– Brodził po wodzie – powiedziała cicho Mori, ocierając łzy.

– Wiesz co, dziecko? Lepiej się połóż. Takie emocje nie są teraz wskazane.

– Paiso, proszę cię, popytaj mieszkańców cypla, czy nie widzieli wysokiego siwego mężczyzny z brodą. – Mori prosząco złożyła dłonie.

– Dobrze. Popytam. A ty wypij lekarstwo, a potem się połóż.

Posłusznie wypila słodki syrop i ułożyła się na łóżku. Kim był ten człowiek? Jak się tu dostał? Czy wie, jak wrócić? Może we dwójkę coś wymyśla? Zamknęła oczy. Pod powiekami zobaczyła postać otoczoną smugą koloru. Niewiarygodne. Człowiek na Cthulath.

– *Kradzież kamienia Rao wstrząsnęła Morskim Ludem. Ogłoszono wielką żałobę. Potem król Tal poprzysiągł zemstę po wieczne czasy. I rzucił się do walki Morski Lud i złupił miasta Archipelagu, ale pełnego mocy kamienia tam nie było. Złodzieje ukryli się wraz ze zdobyczą i przez wieki nie było o nich wieści. Ale królowie Morskiego Ludu składają przysięgę, że nie spoczną, póki Rao nie wróci do Pałacu Ar-ud-Nari. I już od ponad tysiąca lat trwa pamięć o zaginionym skarbie. Kiedy zaś zostanie odzyskany, radość i pomyślność na nowo zagości w Wielkim Oceanie.*

Ina wyjęła ręce z akwarium i otarła je o sukienkę. Dark spodziewał się czegoś więcej.

– Nie wiem, co nam może przyjść z wczytywania się w historie obcych ludów – powiedział zniechęcony.

Rissa siedziała na poduszkach i patrzyła na kolorowe smugi światła wpadające przez witrażowe okna.

– Pomyśl, Dark – odezwała się cichym, jakby sennym głosem. – Mistrzowie odcięli lud Xatl od kontaktów z mieszkańcami oceanu. Dlaczego? Ukryli księgi mówiące o dawnej historii Cthulath. Dlaczego? Udało im się przetrzymać w ukryciu całą ludność kontynentu. Przez tysiąc lat? Skąd czerpali moc, żeby tego dokonać?

– Myślisz, że Mistrzowie są złodziejami kamienia Rao?! – wykrzyknął Dark.

– Wszystko na to wskazuje.

– Wystarczyłoby więc przekazać tę wiadomość Morskiemu Ludowi, a...

– ... to oznaczałoby wojnę – dokończyła Rissa. – Nie możemy tego zrobić. Avenidzi nienawidzą wojen i jeśli mogą, starają się je zażegnać. Wystarczająco długo żyjemy, żeby mieć pełną świadomość całego zła, cierpienia i spustoszeń, jakie niosą ze sobą walki między narodami, księstwami, miastami albo całymi światami.

– No to możemy zaszantażować tych Mistrzów. Jeśli oddadzą nam Mori, nie zdradzimy ich tajemnicy Morskiemu Ludowi.

Rissa uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Czy byłoby to słuszne? – zerknęła pytająco.

Słuszne? Słuszne jest uwolnić Mori. Za wszelką cenę. A sprawą Rao niech się zajmują strony zainteresowane. Rissa chyba jednak tak nie uważała.

– Kamień powinien wrócić do prawowitych właścicieli. Mistrzowie używają go do złych celów. Zapewniają sobie władzę i bezpieczeństwo, manipulując ludem Xatl. – Głos Rissy brzmiał monotennie, jakby odczytywała jakiś oficjalny dokument. – Pójdę zawiadomić Skarbiec Wiedzy i poproszę o Misję.

Podniosła się z poduszek i opuściła pokój.

Znowu tajemnice. O jakiej Misji mówiła Avenidka? Ina omotała sobie warkocz wokół twarzy. Spod błękitnych splotów wystawał tylko kawałek nosa.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – spytał, próbując przeniknąć wzrokiem zwoje warkocza.

– Pani Rissa jest Akolatem – spod warstwy włosów dobiegła stłumiona odpowiedź.

– Hm... To znaczy kim?

– Och, Dark, proszę pana, ty naprawdę nic nie wiesz! Zupełnie jakbyś wczoraj przyszedł na świat. – Orzechowe oczy ukazały się w szparze między splotami.

Wzruszył ramionami.

– Nie obrażaj się, proszę pana. – Dziewczynka pozwoliła włosom opaść swobodnie w dół. – Akolaci mogą podejmować interwencje w innych światach. Jeśli dzieje się jakaś niesprawiedliwość, albo może dojść do wojny, udają się do naszego władcy po oficjalną Misję. I jeśli otrzymają jego zgodę, mogą działać.

– Nie rozumiem. – Dark potrząsnął głową. – Przecież ciągle są gdzieś wojny i co jakiś czas komuś dzieje się krzywda. Właściwie bardzo często. I gdzie są wtedy wasi Akolaci?

– Akolatów jest niewielu. A światów całe miliony – tłumaczyła cierpliwie Ina. – A poza tym, to trzeba poczuć.

– Co? – nie zrozumiał Dark.

– Że to jest właściwa Misja we właściwym momencie. I pani Rissa właśnie ją rozpoznała.

– Aha. – Dark pokiwał głową.

Trzeba być chyba Wandererem, żeby bez oporu akceptować inność tego świata i ze spokojem przyjmować napływające co i raz nowe informacje na temat funkcjonowania jego mieszkańców. Dark czuł, że daleki jest od tego ideału. W tej chwili nie budziły w nim zainteresowania ciekawostki etnograficzne. Nachodziły go natomiast obawy, że zamiast skupić się na ratowaniu Mori, Avenidzi zajmą się misją odzyskania kamienia Rao i zwrócenia go, jak to ujęła Rissa, prawowitym właścicielom.

Trzymała wartość przy żywopłocie. Usiłowała się skupić na dwóch sprawach jednocześnie – na obserwowaniu plaży i na pobudzaniu drobin ciała do jak największej aktywności. Do tego dochodziła trzecia czynność – wycinania gałązek żywopłotu tak, żeby w razie ponownego ujrzenia tajemniczego mężczyzny, móc się jak najszybciej wydostać poza obręb Osady Starców.

– Dziecko, dziecko, co ty robisz? – Paisa przypatrywała jej się z troską.

W dłoniach trzymała miskę z parującą zupą.

– Muszę się z nim spotkać! To przybysz z mojego świata! – wykrzyknęła Mori.

– Dobrze, już dobrze. Nie denerwuj się. Zjedz zupę.

– Ale ty w tym czasie musisz obserwować plażę, Paiso. – Mori błagalnie złożyła ręce.

Staruszka westchnęła ciężko, ale posłusznie stanęła przy żywopłocie. Mori przysiadła na trawie i zaczęła pospiesznie łykać zupę z orkary.

– Widzisz coś? – spytała po chwili.

– Tylko morze. Jedz spokojnie. Na pewno dam ci znać, gdy ktoś będzie przechodził plażą.

Mori nie mogła jednak jeść spokojnie. Jak najszybciej chciała stanąć w punkcie obserwacyjnym między gałązkami żywopłotu. Wkrótce ukazało się dno miski.

– Jaki piękny ornament! – zachwyciła się, widząc malowidło zdobiące wnętrze naczynia.

– To właśnie dzieło rzemieślników Morskiego Ludu. Podejrzewam, że nie widziałaś niczego takiego w Gwiazdzistej Siedzibie?

– Nie przyglądałam się tamtejszej zastawie stołowej.
– Teraz też się nie przygladałaś, ale mimo to zauważyłaś. Obok prawdziwego piękna nie da się przejść obojętnie.

Mori obracała miskę w rękach.

– Nie rozumiem decyzji Mistrzów. Dlaczego odcięli was od kontaktów z innymi narodami? Przecież to strata. Czy ten Morski Lud jest bardzo wojowniczy? Może bali się wojny?

– Och, nie! Morski Lud słynął z łagodności, dopóki nie został napadnięty przez Federację Archipelagu. Podobno wojna była straszliwie wyniszczająca, ale na szczęście toczyła się daleko od nas. Właściwie nie odczuliśmy jej skutków. Dopiero tysiącletnia przerwa w historii wstrząsnęła całym Xatl. Może przez ten czas zaszły w naszym świecie takie przemiany, że tylko odgroźni od niego możemy być bezpieczni...

– A może Morski Lud zagraża samemu Mistrzom?
– rzuciła lekko Mori, przechylając miskę i obserwując tęczowe błyski na powierzchni przypominającej masę perłową.

– A wiesz... – zaczęła Paissa, po czym przerwała.
– Ktoś się zbliża – powiedziała z ożywieniem. – Może to ten twój tajemniczy wędrowiec? Ach nie! To tylko Wand. Taki tutejszy dziwak. Mieszka samotnie na skraju miasteczka i zajmuje się głównie włóčeniem po plaży albo przesiadywaniem w gospodach i rozmowach z ludźmi.

Mori podeszła do dziury w żywopłocie, żeby spojrzeć na miejscowego włóczęgę.

– To on! – wykrzyknęła, odsuwając Paissę.

Przecisnęła się między gałązkami żywopłotu i zaczęła zbiegać w dół klifu. Nogi nie niosły jej zbyt pewnie.

Potknęła się i upadła. Nie było czasu na wstawanie. Wołała się sturlać, w ten sposób znacznie szybciej znajdzie się na dole. Ciekawe, co powiedziałby na to dziadek Sedun? Prawdopodobnie winę za takie zachowanie zrzuciłby na mamę. Skupiła się na tym, żeby piasek nie dostał jej się do oczu i ust. Zaciśnęła powieki. Wyniszczone jadem śwastuka ciało reagowało bólem przy każdej nierówności. Nie wiedziała, że tyle tu ostrych kamyków. Żeby tylko ten człowiek nie odszedł! Nachylenie znacznie się zmniejszyło i przestała się staczać. Strząsnęła piasek z twarzy i uczyniła wysilek, żeby się podnieść. W tym momencie ktoś uniósł ją do góry za łokcie i postawił na ziemi.

– Dlaczego zdecydowała się pani schodzić w taki sposób? – zabrzmiał tuż przy jej uchu niski, męski głos.

– Żeby jak najszybciej do pana dotrzeć, panie Wand – odpowiedziała, patrząc na pooraną zmarszczkami twarz mężczyzny.

– Zna mnie pani?

– Przed chwilą dowiedziałam się, jak się pan nazywa. Ale nie o to chodzi. – Zachwiała się. – Przepraszam, jestem jeszcze trochę osłabiona. Nie mogę za długo stać.

Siadła na piasku. Mężczyzna ukucnął obok i przypatrywał jej się ciekawie. Wydało jej się nagle, że gdzieś już widziała tę twarz z długim haczykowatym nosem i głęboko osadzonymi oczami.

– Wiem, że nie należy pan do ludu Xatl. Jest pan człowiekiem, tak jak ja. Potrzebuję pańskiej pomocy.

– To interesujące, co pani mówi. – Wand założył ręce na piersi i przyglądał jej się z uwagą. – Skąd pani wie, że nie jestem z Cthulath?

– Po kolorach. Spowija pana chmura koloru odzwierciedlającego pańskie emocje. Wszyscy ludzie mają tę właściwość, a tutejsi mieszkańcy nie.

– A pani jest jedyną osobą, która to widzi, mam rację?

Przytaknęła w milczeniu. Cały czas próbowała sobie przypomnieć, skąd go zna.

– W jaki sposób znalazła się pani w tym świecie?

– Zostałam porwana przez strażników Arxta. Przeprowadzili mnie przez korytarze Avenidów, czyli...

– Wiem, kim są Avenidzi i jak wyglądają ich ścieżki.

– To może zna pan również hasło, dzięki któremu mogłabym do nich wrócić? – spytała z nadzieją.

– Nie. Nie potrzebuję żadnego hasła.

Zabrzmiało to dziwne. Mori nie do końca rozumiała, co Wand miał na myśli.

– Czy to znaczy, że pan chce tu zostać na zawsze?

– Na zawsze?... Nie, z pewnością nie na zawsze, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu...

– Wanderer! – wykrzyknęła w tym momencie Mori.

– Wiedziałam, że skądś znam pańską twarz! Widziałam pana na rycinie w *Księdze słynnych podróżników*.

Zamilkła nagle. To przecież niemożliwe. Wanderer żył i działał w zeszłym stuleciu. Musiałby mieć teraz ponad dwieście lat.

– Jest pan jego synem? – spytała niepewnie.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Pomyślała sobie pani, że nie powinienem tak długo żyć? No cóż, jestem TYM Wandererem.

Nie mogła w to uwierzyć.

– Ale jak?...

– Jak zdołałem przeżyć tak długo? Jak się tu znalazłem? Chyba nie ma czasu, żebym to pani wyjaśniał.

Widzę nadlatujące ovoidy. Obawiam się, że przyleciały po panią.

Mori obejrzała się. Trzy jajowate pojazdy sunęły kilka metrów nad ziemią wzdłuż linii brzegowej. Ich gładkie obłe powierzchnie odbijały promienie słońca. W każdej maszynie siedziało po kilku strażników.

– Zobaczyli mnie! Proszę, czy nie może mi pan pomóc? Chcę uciec z tego świata, zanim zmuszą mnie do małżeństwa z Arxtem! – Mori złożyła błagalnie ręce.

Ovoidy już lądowały. Strażnicy wyskakiwali w biegu i okrążali ich, uniemożliwiając ucieczkę. Wanderer popatrzył na dziewczynę ze współczuciem.

– Niech pani spróbuje napisać książkę o sobie. O tym, co panią spotkało. Jeśli Avenidzi zwrócą na nią uwagę, to możliwe, że udzielią pani pomocy.

Białe uniformy strażników oślepiały jak świeżo spadły śnieg. Mori musiała zmrużyć oczy.

– Zechciej zająć miejsce w książęcym ovoidzie, Dostojna Wybranko Najświetniejszego Księcia Arxta.

Mori rzuciła Wandererowi desperackie spojrzenie.

– Oni tam chyba nie mają papieru – powiedziała z rozpaczą.

– Na czymkolwiek – odpowiedział lakonicznie podróżnik, nie zwracając uwagi na odpychających go strażników.

– Na czymkolwiek... – powtórzyła półgłosem Mori, wsiadając do pojazdu.

Strażnicy zajęli miejsca i maszyna wystartowała. Z góry doskonale widać było otoczoną żywopłotem Osadę Starców – małe domki wśród fioletoworóżowej roślinności. Na progu jednego z nich stała kobieta w turkusowych szatach i robiąc z dłoni daszek nad oczami,

patrzyła w górę. Mori rozpoznała Paisę. Dobrze się stało, że akcja strażników odbyła się na plaży. Dzięki temu istnieje szansa, że mieszkańców osady nie spotka kara za udzielanie pomocy uciekinierce. Ovoid mknął szybko. Ziemia w dole rozmywała się w liliowe smugi. Mori zerknęła na swoje stopy. Prawie wróciły do normalnych rozmiarów. Tylko paznokcie i skóra mają jeszcze lekko zielonkawy odcień. Na twarzy pewnie nie ma już śladów po obrzękach. Spotkanie księżyców odbędzie się pojutrze wieczorem. Zostało półtora dnia na ucieczkę. Na napisanie książki o sobie. Ten Wanderer... jak to możliwe, że jeszcze żyje? Dark z pewnością zna jego książki. Będzie zdziwiony, gdy mu opowiem... Obezwładniający lęk dopadł ją z taką gwałtownością, że przez dłuższą chwilę nie mogła głębiej odetchnąć. Tyle czasu minęło! Co dzieje się z Darkiem?

CZEŚĆ IV

1.

Przywieźli ją. Wcale nie widać, że kilka dni temu ukąsił ją śwastuk. Nie jest spuchnięta ani oszpecona. Wyglądałaby całkiem zdrowo, gdyby nie lekka zielonkawość skóry. Arxt nie będzie czuł obrzydzenia. Karmelit ma rację. Powinnam zmierzyć się z przyszłością, w której nie będę księżną Xatl, tylko zwykłą Galoą, która została odtrącona po latach narzeczeństwa. A tamta idzie korytarzem z podniesioną dumnie głową. Taka silna i pewna siebie. Może już pogodziła się z tym, że zostanie żoną Arxta, i teraz wyobraża sobie siebie w roli władczyni.

Mori dostrzegła przypatrującą się jej Galoę. Stała tuż przy schodach wiodących do ogrodu. Nie było szans, żeby w takiej chwili prosić ją o pomoc. Zresztą jej nieprzyjazna mina raczej przekreślała szansę na porozumienie. Poza tym zbyt wielu strażników było wokół. Zaprowadzili ją do komnaty, przed którą czekała pochyłona w ukłonie służąca. Nie Bea.

– Gdzie Komnata Księżęcej Wybranki? – spytała zaniepokojona Mori.

– Ja nią jestem, o Dostojna. – Służąca przygięła się prawie do samej ziemi.

– Mówię o tej poprzedniej.

– O Najdostojniejsza Wybranko, zechciej teraz odpocząć – wymamrotała kobieta.

Mori tupnęła nogą.

– Mowy nie ma! Natychmiast sprowadźcie mi tu moją służącą! – zwróciła się do strażników. – Tę, która była tu przedtem!

– O Najdostojniejsza, Najświetniejszy Książę...

– Nie obchodzi mnie, co zarządził książę! Nie wejdę do pokoju, dopóki nie wróci poprzednia Komnata Książęcej Wybranki.

Na oczach wszystkich Mori położyła się na podłodze korytarza. Kątem oka zobaczyła, jak jeden ze strażników odbiega w popłochu. Prawdopodobnie chciał zawiadomić Arxta o jej zachowaniu. Bardzo dobrze.

– Najdostojniejsza Wybranko! Zechciej wstać! Nie możesz leżeć na podłodze! Przeziębisz się, o Pani Najdostojniejsza!

– Istotnie, jest to możliwe – odparła chłodno Mori – ale nie mam zamiaru się stąd ruszać, dopóki nie wróci poprzednia służąca.

To wszystko wyglądało groteskowo. Krag strażników, gnąca się w ukłonach służąca i ta Mori w czarnych, za dużych sandałach, manifestacyjnie leżąca na ziemi. O co jej chodzi? Chce rozjuszyć Arxta? Robi z siebie widowisko. I to ma być przyszła księżna? Idzie Arxt. Galoa cofnęła się za filar. Książę podszedł do malowniczej grupy i niecierpliwym gestem odprawił strażników wraz z nową Komnatą Książęcej Wybranki.

– Stańcie tam dalej – powiedział zirytowany.

Podszedł do Mori i pochylił się nad nią z wyrazem zniecierpliwienia na twarzy.

- No o co chodzi, moja droga? – spytał półgłosem.
- Chcę, żeby mi zwrócono poprzednią służącą – odpowiedziała Mori z poziomu podłogi.
- Nie sprawdzała się. Nie mogę ciebie ukarać za ucieczkę. Ostatecznie jesteś przyszłą księżną. Wobec tego ona musi ponieść konsekwencje.
- To ja tu będę leżeć.
- Powiem strażnikom, żeby cię wnieśli do środka.
- Mnie? Przyszłą księżną?
- O tak! Wystarczy wyjaśnić, że twoje dziwaczne zachowanie jest jednym ze skutków ukąszenia przez śwastuka.

Mierzyli się wzrokiem. Mori nie miała zamiaru ustępować.

– Dobrze, zawołaj ich. Mogą mnie wnieść do komnaty... i wynieść, gdy rozpoczną się ślubne uroczystości.

– Nie zrobisz tego.

– Przekonasz się, że tak. Jestem równie uparta jak ty.

Arxt zbladł ze złości. Jego skóra wydawała się zupełnie przezroczysta. Nie wiedział, co zrobić. Mori przeczuwała, że księżę nie ulegnie w sprawie służącej. Zbyt dużą wagę przywiązywał do swoich rozkazów i nie mieściło mu się w głowie, że mógłby któryś odwołać. Skinał na strażę.

– Wnieście ostrożnie Dostojną Wybrankę do komnaty. Jad śwastuka ciągle jeszcze krąży w jej organizmie. Dla bezpieczeństwa jeden z was ma stale czuwać przed drzwiami i towarzyszyć Dostojnej Wybrance na każdym kroku. – Posłał Mori zjadliwy uśmiech.

Odpowiedziała mu kamiennym spojrzeniem. Pozwoliła się zanieść do pokoju i położyć na łóżku. Strażnicy

wyszli, stąpając na palcach. Ich zażenowanie było niemal dotykalne. W końcu została sama. Nie, nie sama. Przy wejściu stała ze spuszczoną głową jej nowa służąca.

– Możesz odejść – powiedziała niechętnie Mori.

– Czy Najdostojniejsza Wybranka nie potrzebuje się umyć albo przebrać?

– Mogę to zrobić bez twojej pomocy. Chcę zostać sama.

Służąca wycofała się bez słowa. Dopiero gdy drzwi się za nią zamknęły, Mori wyskoczyła z łóżka. Papier. Czy jest tu jakiś papier? W umeblowaniu komnaty brakowało biurka czy choćby małego sekretarzyka. Stojący pod oknem okrągły stolik nie miał żadnych szuflad, mogących mieścić choćby arkusze ozdobnej papeterii. Toaletka natomiast wypełniona była kosmetykami. Mori pootwierała wszystkie szafy. „Wanderer powiedział, że mam pisać na czymkolwiek. Bardzo dobrze!” Wyrzuciła na podłogę pięć seledynowych sukien. Wzięła z toaletki małe złote nożyczki i zaczęła ciąć materiał na w miarę równe prostokąty. Kiedy miała ich dostateczną liczbę, złożyła wszystkie razem i zgięła pośrodku. Kształt książki już jest. Teraz trzeba zadbać o treść. W pokoju pozbawionym choćby skrawka papieru nie należało się spodziewać również żadnych przyborów piśmiennych. Na szczęście część kosmetyków mogła z powodzeniem służyć do pisania. Na przykład różnokolorowe ołówki do malowania kresek na powiekach. Mori gorączkowo układała wszystkie potrzebne rzeczy na stoliku. Teraz tylko należy sobie zapewnić spokój. Przeciągnęła po podłodze duży fotel i ustawiła go tak, żeby zablokował drzwi. Usiadła przy stole, wygładziła dłonią seledynowy materiał i zaczęła pisać jaskrawoniebieskim ołówkiem, który pięknie podkreślał kolor oczu xatliańskich dam.

2.

Rissa i Aru wrócili jednocześnie. Musieli chyba spotkać się na krętych schodach hotelu „Iluminacja”, bo miny mieli takie, jakby wszystko, co ważne, omówili już po drodze.

– Przybyszu Dark. Udajemy się z Misją do świata Xatl, w którym przebywa również poszukiwana przez ciebie panna Mori. – Głos Rissy brzmiał uroczyście i bardzo oficjalnie. – Zadanie będzie niebezpieczne, bo musimy się zmierzyć z grupą przestępców. Dajemy ci więc wybór. Możesz iść z nami albo czekać tu na nasz powrót. Po wypełnieniu Misji zjawimy się tutaj z panną Mori.

– Chwileczkę. Nie bardzo rozumiem, jak to się stało, że teraz możecie wejść bez problemu do Xatl, skoro przedtem...

– Otrzymaliśmy Misję. – Rissa sięgnęła za dekolot sukienki i wyciągnęła stamtąd wiszący na rzemyku wisiorek przypominający nieoszlifowany kawałek bursztynu. – Dzięki niej będziemy w stanie złamać pieczęć Gu.

– Aha – mruknął Dark, nie do końca rozumiejąc, czy mówiąc „misja”, Avenidka ma na myśli zadanie do wykonania, czy też niepozorny wisiorek. Może jedno i drugie. – Wobec tego idę z wami.

– A ja nie mogę – zapiszczała żałośnie Ina, zakrywając sobie warkoczem oczy. – Dlaczego tak długo trzeba czekać, aż się będzie pełnoletnim?

Dark bezradnie rozłożył ręce. Aru potrząsnął tegevem.

– Chodźmy już. Tam, gdzie byłem, na chwilę otworzył się link. Nawet jeśli mamy Misję, bezpieczniej byłoby przedostać się do Xatl bez łamania pieczęci Gu. Zapieczętowane księgi znajdują się prawdopodobnie w miejscu, gdzie przebywają Mistrzowie. Nie byłoby dobrze, gdyby zbyt szybko odkryli naszą obecność.

Wyszli na uliczkę zalaną bladym światłem avenidzkich słońc. Ina zeszła razem z nimi, ale potem została na progu „Iluminacji” i patrzyła, jak się oddalają. Dark odwrócił się i pomachał jej na pożegnanie. Dziewczynka odmachwała mu końcówką warkocza. Potem, postępując w ślad za dwójką Avenidów, zagłębił się w labirynt wąskich uliczek. Domostwa poprzecyłane były w różne strony, niektóre wyglądały tak, jakby zaraz miały się przewrócić i rozsypać na strzępy papieru i tektury. Gdzieniegdzie jak drogocenna ozdoba lśnił pojedynczy misterny inicjał. Nieliczni napotkani mieszkańcy tej dzielnicy siedzieli na opartych o ściany domów ławeczkach i coś czytali albo drzemali.

Niespodziewanie w tej sennej uliczce dał się słyszeć tupot nóg. Dark obrócił się. To biegła Ina, kręcąc warkoczem nad głową.

– Dark, proszę pana! Zaczekaj! – wydyszała.

Zatrzymał się. Aru i Rissa także przystanęli, patrząc pytająco na dziewczynkę. Ina dobiegła do nich i przez chwilę łapała oddech.

– Ja bardzo proszę – złożyła ręce. – Przybyszu Dark, proszę pana, napisz książkę o tym, jak odzyskaliście pannę Mori i jak pani Rissa wypełniła Misję.

– Ja? Książkę? Napisać? – Dark zaskoczony popatrzył na dziewczynkę. – Ale ja nie umiem pisać książek.

– Jesteś ze świata ludzi, to jeden z najbardziej tworzących światów – nie ustępowała Ina. – Na pewno potrafisz to zrobić! Musisz! Bo inaczej nigdy się nie dowiem, co było dalej... – dokończyła cicho, skubiąc końcówkę warkocza.

– Skoro tak... – Darkowi zrobiło się żal błękitnowłosej dziewczynki, która sto szesnaście lat przeżyła w tym zakurzonym mieście ksiąg, bez szansy na przeżycie jakiegokolwiek przygody – to spróbuję, ale nie wiem, czy mi się uda.

– Dziękuję, przybyszu Dark, proszę pana! – rozpromieniła się Ina. – Będę czekać i czekać.

Okręciła się na pięcie i odbiegła, wymachując warkoczem. Dark popatrzył stropiony na Avenidów. Oboje uśmiechali się i wyglądali na bardzo zadowolonych.

– Naprawdę nie wiem, czy mi się uda – powtórzył.

Aru i Rissa ruszyli bez słowa ciągle uśmiechnięci. No tak, cieszą się – pomyślał Dark. – Nowa książka oznacza poszerzenie terytorium Avenidów. Szkoda, że nie odziedziczyłem po dziadku daru narracji.

3.

Jak zacząć? *Jestem Mori? Halo, tu Mori porwana przez Arxta z Xatl?* Dlaczego wśród rozlicznych umiejętności nie była mi dana zdolność tworzenia opowieści? Żeby mieć chociaż pomysł na pierwsze zdanie. Może da-

lej byłoby łatwiej? Taki Wanderer napisał masę książek. Albo wujek Ross. Mori rzuciła na blat pogryziony ołówek do malowania powiek i podeszła do okna. Dopiero teraz zauważyła w nim świeżo wstawione kraty. Wzruszyła ramionami. Najgorsze kraty znajdowały się w jej głowie. Nie dopuszczały żadnej myśli. Oparła dłoń o parapet i patrzyła na spacerujących w dole arystokratów. Jeśli nie napisze tej książki, będzie skazana na taki sam bezmyślny tryb życia. I nigdy już nie zobaczy Darka.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Nie wchodzić! – krzyknęła.

– Ależ Najdostojniejsza Wybranko! Za chwilę rozpocznie się południowy posiłek! – Mori rozpoznała głos służącej.

– Nie mam zamiaru wychodzić. Jedzenie przynieś mi tutaj.

– Ale przecież wszyscy Dostojni zawsze jedzą razem, tylko Mistrzowie...

– Właśnie. Postanowiłam brać przykład z Mistrzów.

Klamka poruszyła się, ale drzwi, zablokowane maszynym fotelem, ani drgnęły.

– Pomóż mi – służąca zwracała się chyba do pilnującego Mori strażnika.

– Nie zgadzam się, żeby tu ktokolwiek wchodził! – wrzasnęła Mori. – Mówiłam, że chcę być sama!

– Książę Arxt będzie niezadowolony – jęknęła służąca.

– Nic mnie to nie obchodzi!

Mori wygładziła dłonią to, co jeszcze niedawno było elegancką suknią Książęcej Wybranki, i zaczęła pisać.

Wszyscy tu boją się gniewu Arxta. A kim on jest? Śmiesznym książątkiem manipulowanym przez grupę Mistrzów. Gdyby nie oni, z pewnością dałby już sobie spokój z tym idiotycznym pomysłem poślubienia mnie. A może nie? Arxt należy chyba do tych władców, którzy nie wyobrażają sobie, że mogliby zrezygnować z jakichś swoich planów. Jest głupi. To piszę ja, Mori Sedun, córka Thei Felicitatis, zwanej Szklarką, i Scabera Seduna. Zostałam porwana na kontynent Cthulath zamieszkałą przez lud Xatl. Nie podoba mi się ten świat. Rośliny mają tu różowe i fioletowe liście, a jedynym zielonym akcentem są pojedyncze kielichy kwiatów. Jestem przetrzymywana w zamku księcia zwanym Gwiazdzystą Siedzibą. Żeby mnie tu sprowadzić, Arxt posłużył się Ścieżkami Avenidów. Jego wysłańcy oszukali mnie, mówiąc, że avenidzki władca zaprosił mnie do Xtilac.

Co dalej? Zapełniła zaledwie pół stroniczki. Od jakiej objętości tekstu zaczyna się go uważać za książkę? Może powinna pisać większymi literami?

*Próbowałam stąd uciec, używając ovoidu. To taki tuższy pojazd latający, podobny do przezroczystego jaja. Na górnej platformie zamku znajduje się lądowisko strzeżone przez paskudne zwierzaki zwane śwastukami. Jeden taki mnie ukąsił i gdyby nie pomoc Paisy z Osa-
dy Starców, mogłoby być ze mną bardzo źle. W każdym razie nie byłabym w stanie teraz siedzieć sobie przy stole i pisać. Na cyplu Irti, tam, gdzie mieszka Paisa i inni starzy ludzie, usunięci z zamku na rozkaz Mistrzów, spotkałam Wanderera. Nie zdążyłam go spytać, w jaki sposób trafił do świata Xatl. A przecież jest człowiekiem, tak jak ja.*

Przemieszczanie się za pomocą tegevu było równie nieprzyjemne jak za pierwszym razem. I na szczęście równie szybkie. W chwili gdy Dark czuł się bliski uduszenia, podróż się skończyła. Otworzył oczy. Widok był znajomy. Zalany mlecznobiałym światłem korytarz i błoniaste, przezroczyste ściany. Natomiast za nimi... zupełnie inny świat – wzgórza pokryte różową trawą i kępy drzew o dziwnych trójkątnych liściach w kolorze głębokiego fioletu.

– To Cthulath – powiedział Aru. – W tym miejscu otworzył się link. Ale tylko na chwilę. To była niezapieczetowana księga, ale ktoś musiał ją przechowywać w ukryciu i wyjął tylko na chwilę. Za późno się zorientowałem.

– To ta, w której teraz jesteśmy? – spytał Dark.

– Nie. To, co widzisz, to *Legendy ludu Xatl*. Bardzo piękna, ale zamknięta pieczęcią Gu. Możemy oczywiście użyć Misji, ale jak mówiłem...

– Po czym poznajecie, że jest zamknięta?

– Ściany jej logijskiej rzeczywistości mają tu inny odcień, nie zauważyłeś?

Dark zmrużył oczy i przechylił głowę. Spróbował spojrzeć pod innym kątem.

– Nie. Nic nie widzę. Są przezroczyste, nie mają żadnego koloru.

– Wydaje mi się, że na tę barwę wyczulone są tylko oczy Avenidów – powiedziała Rissa. – Czy sugerujesz, że mamy tu poczekać, aż otworzy się tamten link? – zwróciła się do Aru.

– Możemy podejść bliżej, aż do *Opowieści o dobrej księżnej Dahi*. To właśnie ją ktoś wyjął na chwilę z ukrycia.

Skręcili w boczny korytarz i Dark zobaczył nadmorskie miasto i jakąś wysoką kobietę, wstępującą dostojnie na pokład statku o szmaragdowozielonych żaglach. Dama ta miała na sobie srebrzystą szatę, a jej włosy były tak jasne, że prawie białe.

– To właśnie ta księżna? – domyślił się Dark.

– Tak, to właśnie ona – mruknęła Rissa.

Wydawało się, że myślami błądzi gdzieś daleko.

– Ćśśś! – Machnęła ręką w kierunku Darka, który chciał zadać kolejne pytanie. Nie odezwał się więc. Avenidzi zastygli w bezruchu. Aru przymknął oczy i przyłożył stuloną dłoń do ucha. Oboje wyglądali tak, jakby wsłuchiwali się w jakąś ledwie słyszalną muzykę. Dark niczego nie słyszał. Czuł się głupio. Znowu dzieje się coś, czego nie rozumie. Miał ochotę przejść wzdłuż błoniastej ściany i zobaczyć, co dalej stanie się z xatliańską księżną, ale obawiał się, że każdy jego ruch może zakłócić tajemnicze dźwięki. Stał więc nieruchomo i czekał, co dalej zrobią Avenidzi.

Po dłuższym czasie nasłuchiwania Rissa uśmiechnęła się, rozluźniła i usiadła na podłodze. Aru zrobił to samo.

– Teraz trochę się prześpimy – oświadczył z zadowoloną miną.

– No ale przecież mieliśmy się przedostać na Cthulath! Wasza Misja... – Dark poczuł się zupełnie zdeorientowany i zaczęła go ogarniać irytacja.

– Może mi wytłumaczycie, co się dzieje? – spytał z pretensją.

– Ktoś tworzy zupełnie nowy link. Słyszać, jak wibrują struny logijskiego wszechświata. To najpiękniejszy rodzaj muzyki. We śnie będzie lepiej słyszalna – twarz Rissy promieniała szczęściem.

– A ten nowy link zaprowadzi nas do Mori?

– Mam taką nadzieję. – Rissa posłała mu radosny uśmiech i zwinęła się w kłębek, zamykając oczy.

5.

Wybranka nie zjawiała się przy stole. Arxt jest błądy z wściekłości. Dobrze mu tak. Od chwili, gdy odnaleźli Mori i kiedy okazało się, że ukąszenie śwastuka nie poczyniło spustoszenia w jej urodzie, Galoa dygotała wręcz ze złości. Teraz też złapała się na tym, że ma dłonie zaciśnięte w pięści. Przez ostatnie dni miała nadzieję, że nie dojdzie do tego fatalnego ślubu, że Mori zniknie z jej życia. Tymczasem ona znów tu jest! Czy Arxt nie rozumie, że ta dziewczyna zupełnie nie nadaje się na księżną? Chyba jest na tyle inteligentny, żeby wiedzieć, że ona go nienawidzi i że robi z niego pośmiewisko. A może to Mistrzowie go zmuszają? Jeśli tak, mógłby im się przeciwstawić, powiedzieć, że się rozmyślił, że już jej nie chce. Przecież jest księciem. Nie zdając sobie z tego sprawy, uderzyła pięścią w stół, przewracając kryształową karafkę z sokiem. Zanim zdążyła ją podnieść, zrobiła to za nią czyjaś dłoń. Wiedziała, do kogo należy. Do Karmelita

oczywiście. Ostatnio chodził za nią jak cień. Siadał obok niej na posiłkach, spacerował po tych samych alejkach, był w pobliżu, gdy bawiła się w Sali Gier i Deserów.

Jedna ze służących podbiegła, żeby wytrzeć rozlewającą się po błękitnym obrusie kałużę. Galoa wbiła zęby w twardy, pomarańczowy owoc kru. Ostry, kwaskowaty sok zaszczypał ją w język.

– Galoa... – Karmelit musnął jej rękę. – Może spotkamy się w ogrodzie zaraz po uczcie. Widzę, jak... Chciałbym z tobą porozmawiać, ale bez tych wszystkich przyjaciółek kręcących się w pobliżu.

– Po uczcie jest czas południowego odpoczynku.

– Dla tych, którzy są zmęczeni.

– To odwieczna dworska tradycja.

– Wcale nie. To zwyczaj wprowadzony przez Mistrzów. Podobnie jak rytuał ogrodowych spacerów i co-wieczorna celebracja furru. Przed tysiącletnim snem niczego takiego nie było. Więc jak, spotkamy się?

Galoa spuściła głowę.

– Nie wiem, pomyślę...

Wbiegła, gnąc się w ukłonach, Komnata Książęcej Wybranki i zatrzymała się w przepisowej odległości od krzesła, na którym siedział Arxt. Książę skinał, żeby podeszła, i ze zmarszczonymi brwiami wysłuchał jej mamrotania. Galoa żałowała, że nie siedzi bliżej. Ze swojego miejsca niczego nie słyszała. Mogła za to obserwować, jak Arxt zaciska usta w cienką kreskę, a jego dłonie szarpią obrus. Zaraz coś zrzuci – pomyślała z satysfakcją.

– Czy naprawdę zależy ci na kimś takim? – sacył jej w ucho Karmelit. – Zobacz, złości się jak dziecko, któremu odbiera się zabawkę. A może chodzi ci o władzę, jaką miałabyś u boku Arxta? Czy gdyby był zwykłym Xatlia-

ninem, zwróciłabyś na niego w ogóle uwagę? Jakie są twoje pragnienia, Galoa?

Znienacka przypomniała jej się pewna scena z odległej przeszłości. Miała wtedy osiem lat. Biegła z płaczem do komnat zajmowanych przez jej rodzinę. Korytarz wydawał się jej strasznie długi. Otworzyła drzwi i krzyknęła: „Już nigdy nie będę się bawiła z Arxtem! Zabrudził mi ubranie proszkiem korowym! A przecież wiedział, że to moja ulubiona sukienka! I że plam z proszku korowego nie da się usunąć! Zrobił to specjalnie! I się śmiał! Nienawidzę go!”.

Matka podeszła do niej, przykucnęła i objęła ją za ramiona.

„Kiedy będziesz księżną, dostaniesz wszystkie suknie, jakich zapragniesz. Arxt jest księciem. Może robić to, co chce”.

„Ale to niesprawiedliwe!”

„Tak” – odpowiedziała matka.

Galoa nie spytała wtedy, dlaczego ma zostać księżną. Takie pytanie nigdy nie przyszło jej do głowy. Wiedziała od zawsze, że na tym ma polegać jej przyszłe życie – na byciu władczynią Xatl. Drogą do tego celu było małżeństwo z Arxtem. Musiała go więc zaakceptować razem z całym egoizmem, napadami złego humoru i kaprysami. I często powtarzała sobie w myślach zdanie: Jest księciem, może robić to, co chce. Co teraz powiedziała by jej matka? Co by jej poradziła? Nie powinna umierać i zostawiać jej samej. A babcia, tkwiąca gdzieś na dalekim cyplu Irti? Co sobie myśli o tym, że księżną zamiast jej wnuczki zostanie jakaś obca dziewczyna? A może ta wiadomość do niej nie dotarła? Galoa nic właściwie nie wiedziała o Osa-dzie Starców. Nigdy tam nie była. Cypel Irti wydawał jej się jakimś smagany-m wichrami skrawkiem lądu, pozba-

wionym łączności z resztą kontynentu. Przypomniało jej się, że Mori prosiła ją, żeby tam pojechały. Ta dziewczyna kompletnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie można oddalać się poza Zaslone bez pozwolenia Mistrzów. Ale i tak to zrobiła. Ciekawe w jaki sposób? A potem znaleźli ją właśnie na półwyspie Irti. Może nawet udało jej się porozmawiać z mieszkańcami Osady? Może widziała się z babcią? W tym momencie Galoa poczuła silną tęsknotę za kimś bliskim, kimś, kto by się nią zaopiekował, kto pomógłby jej odnaleźć się w nowej, trudnej sytuacji. Bo jak ona teraz ma żyć?! Zamarzyła nagle, żeby wyrwać się z zamku, z monotonii codziennych rytuałów. Zrobić to, co Mori – wyjechać poza Zaslone. Ale nie jest tak odważna jak ona. Karmelit miał rację.

Znów popatrzyła na Arxta. Dopiekła mu ta jego Wybranka. Widać, że książę z trudem panuje nad sobą. A ona, Galoa, nigdy mu się nie sprzeciwiła. Zgadzała się z nim, nawet gdy nie miał racji. Ustępowała za każdym razem. I co jej z tego przyszło? On i tak woli zbuntowaną cudzoziemkę.

– Galoa, to jak będzie? Spotkamy się po uczcie?

– Nie będę szła na południowy spoczynek. – Spojrzała z ukosa na Karmelita. – Czekaj na mnie w ogrodzie przy kwiatkach asgerii.

6.

Nic się nie działo. Avenidzi spali. Dobra księżna Dahi wkraczała na statek, a budowa nowego linku odbywała

się w sposób niewidzialny i dla ludzkich uszu bezgłośny. Dark postanowił zwiedzić sąsiadujące korytarze. Może zobaczy tam coś, co pozwoli mu się lepiej orientować w xatliańskiej rzeczywistości. Najchętniej przypatrzyłby się Mistrzom. Wszedł w najbliższą odnogę i ku swojemu zaskoczeniu znalazł się w zupełnie innym świecie. Za ścianami, po obu stronach korytarza, była woda. Morska głębia. Na wysokości jego głowy przepływały ławice szkarłatnoczerwonych ryb. Z dna wyrastały drzewiaste twory podobne do koralowców, które miał w swoich zbiorach kapitan Holman. Za nimi widniała przedziwnych kształtów budowla. Wyglądała jak pałac z baśni. Zlepiona z milionów muszli wznosiła się do góry setkami spiczastych wież. Jej ściany ozdobione były kulistymi tworami, które można by uznać za perły, gdyby nie to, że były wielkie jak pięść i występowały we wszystkich możliwych kolorach. Dark szedł wolno korytarzem i patrzył jak urzeczoną. Do pałacu zbliżał się tłum istot ubranych we włokące się po ziemi czerwone szaty, które podnosiły z dna chmury piasku. Kiedy podeszli bliżej, okazało się, że ubrania zrobione są z małych kawałków koralu. To Morski Lud – pomyślał Dark, przyglądając się błękitnawym, bocznie spłaszczonym twarzom, przypominającym kształtem rybie głowy. Oczy podwodnych istot były duże, okrągłe, o żółtych lub zielonkawych tęczęwkach. Osoba idąca na przedzie niosła coś w wyciągniętych dłoniach. Weszła do wnętrza pałacu i znikła Darkowi z oczu. Przeszedł szybko kilka kroków dalej i jego oczom ukazało się pełne oślepiającego, błękitnego światła wnętrze. Na środku stała owalna czarna misa ozdobiona złotymi, przeplatającymi się liniami. Istoty w czerwonych szatach otaczały ją kręgiem.

Ich usta poruszały się, jakby we wspólnym śpiewie lub recytacji. Wtedy ta, którą Dark widział wchodzącą do pałacu, podeszła do misy i coś do niej włożyła. Stał na palcach, żeby lepiej widzieć. W czarnym zagłębieniu leżała mała nieregularna bryłka szarawej barwy. Wyglądała tak niepozornie, że trudno było zrozumieć, dlaczego Morski Lud poświęca jej aż tyle uwagi. Jedna z postaci stanęła w centrum kręgu. Trzymała oburącz cienki srebrzysty pręt. Wszyscy odsunęli się na boki. Pręt uderzył w szarą bryłkę i wtedy rozprysła się na setki wirujących tęczowych kul. Ich światło odbijało się w okrągłych oczach Morskiego Ludu.

– Dark! Dark, gdzie jesteś!

Zamrugął powiekami. Obudzili się. Wołają go! Pobiegł do miejsca, gdzie zostawił Avenidów.

– Chyba widziałem kamień Rao! – krzyknął.

– Mamy tu coś, co ucieszy cię o wiele bardziej – powiedziała z szerokim uśmiechem Rissa.

– Co... – zaczął, ale nie musiał kończyć pytania.

Tam, gdzie stał Aru, widniał zupełnie nowy korytarz. Po drugiej stronie jego błoniastej ściany siedziała Mori i pisała coś na zielonych arkuszach.

7.

Siedzę w komnacie pilnowanej przez strażnika i piszę książkę o sobie, tak jak mi polecił Wanderer. Kończą mi się pomysły. Okno jest zakratowane. Denerwują mnie te

rośliny w pokoju. Nie znoszę fioletowych liści. Ani sele-dynowych narzut, a taką właśnie materią przykryte jest moje łóżko. To pewnie dlatego, że ten kolor symbolizuje jeden z księżyców, z którym utożsamiana jestem ja, jako przyszła małżonka księcia Xatl. Błagam, niech ktoś mnie stąd wydostanie!

Stolik przewrócił się z hukiem, zahaczając również o krzeselko. Mori wyładowała na podłodze i stłukła sobie boleśnie lewy bark.

– Co u licha... – wymamrotała, pojękując.

– Gdzie ona jest? – zabrzmiał w tym momencie niewiarygodnie znajomy głos.

– Dark?! – krzyknęła i oszołomiona rozejrzała się wokół.

Widok był bardzo interesujący. Na podłodze siedziała białowłosa kobieta w bardzo zużytej sukni rdzawego koloru i masowała sobie kolano. Obok niej gramolił się na nogi chudy mężczyzna wyglądający na żebraka. Darka Mori zobaczyła na końcu. Wygrzebywał się spod szczątków eleganckiego stolika. Ulga była tak wielka, że aż łzy zakręciły jej się w oczach. Siedziała na podłodze osłabła i uszczęśliwiona.

– Co się tam dzieje? – zabrzmiał zza drzwi zaniepokojony głos strażnika. – Z kim rozmawiasz, Najdostojniejsza Wybranko Najświętniejszego Księcia Arxta?

– Rozmawiam sama ze sobą! – odkrzyknęła Mori z szerokim uśmiechem. – Zwariowałam, wiesz?

– Czy mam zawiadomić Najprześwietniejszego Księcia Arxta? – zapytał ze śmiertelną powagą strażnik.

– Czas południowego odpoczynku chyba nie jest odpowiednią na to porą – odparła beztrząsliwie Mori. – A poza tym nie możesz przecież opuszczać swojego posterunku.

Odpowiedzią było jakieś niewyraźne chrząknięcie. Mori przestała zwracać uwagę na strażnika.

– Panno Sedun...

– Dark, nie masz pojęcia, jak okropnie się o ciebie bałam – powiedziała cicho.

Siedzieli pośród szczątków stołu i patrzyli sobie w oczy. Mori nie mogła oderwać wzroku od burzliwych przemian kolorów, jakie otaczały Darka. Złoto, róż, fiolet, błękit. Tyle uczuć naraz. Powoli radosne smugi zaczęły ustępować sinoniebieskim pasmom niepokoju.

– Coś się stało? – spytała.

– Panno Sedun...

– Mów mi po prostu: Mori.

– Mori...

Zmieniła się. Coś w niej było innego, obcego. Najpierw ucieszył się, że jest cała i zdrowa. I że martwiła się o niego. Ale teraz... Ach tak! Oczy! Nie ciemnogrnatowe, jak je zapamiętał, ale pełne jasnych, zielonkawych błysków. Może to nie jest Mori, tylko ktoś podstawiony?

– Dark, co się dzieje? – powtórzyła zaniepokojona.

– Pani... to znaczy... twoje oczy. Są inne.

– Inne? – Mori podniosła się z podłogi i podeszła do lustra. Nie tak wyobrażała sobie spotkanie z Darkiem. Nagle stał się jakiś nieufny i podejrzliwy. O co mu chodzi z tymi oczami? A! Rzeczywiście! Nie zauważyła tego wcześniej, nie przyglądała się sobie aż tak dokładnie.

– To pozostałość po chorobie, którą tu przeżyłam – powiedziała chłodno, odchodząc od toaletki. – Mam nadzieję, że z czasem minie. Dwa dni temu cała byłam zielona.

– Przepraszam. – Dark podszedł do niej. – Chyba sprawiłem pani... tobie przykrość.

Oliwkowe pasma skruchy. On naprawdę żałuje. Mori spróbowała odsunąć od siebie uczucie rozczarowania. Uśmiechnęła się i położyła mu rękę na ramieniu.

– Najważniejsze, że obojgu nam nic się nie stało. Naprawdę bałam się, że umrzesz z głodu i pragnienia.

– Avenidzi wzięli mnie pod opiekę – spojrzał w kierunku swoich towarzyszy, którzy stali cierpliwie z boku i do tej pory nie odezwali się ani słowem. – Pozwól, że ci przedstawię...

– Przybyszu Dark, nie możesz nikomu podawać naszych imion bez pozwolenia – białowłosa kobieta zmierzyla go surowym wzrokiem. – Jestem Rissa – zwróciła się w kierunku Mori.

– A ja mam na imię Aru – powiedział półgłosem mężczyzna w stroju żebraka.

– Mają bardzo skomplikowane reguły dotyczące przedstawiania się – wyjaśnił półgłosem Dark.

– Avenidzi! Tak się cieszę! – Wzrok Mori padł na leżące na podłodze, zmięte seledynowe stroniczki. – To znaczy, że mi się udało! Przeszliście przez moją książkę! I teraz przez nią możemy przedostać się z powrotem, prawda?

Zauważyła, że Dark zerka niepewnie na dwójkę Avenidów.

– O co chodzi? Nie możemy wrócić tą samą drogą, którą tu przyszliście? – Podniosła z podłogi plik pokrytych dużym pismem szmatek.

– Przeprowadzimy was do świata Avenidów – odezwał się Aru. – Prześlemy wiadomość do Xtilac i najbliższy patrol dostarczy was do domu.

– Zrobisz to sam, Aru. Potem dołączysz do mnie, żeby wypełnić Misję. – Mówiąc to, Rissa stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz.

– Jaką misję? – zacięła się Mori.

– Chodźcie już. – Aru wskazał na seledynową „książeczkę”. – Dark wszystko wyjaśni, jak będziecie bezpieczni.

Mori nie ruszyła się z miejsca.

– Jaką misję? – powtórzyła.

Rissa rzuciła jej uważne spojrzenie.

– Mistrzowie ukradli kamień Rao. Chcemy go im odebrać i zwrócić Morskiemu Ludowi, który jako jedyny ma do niego prawo – wyjaśniła.

– Aha. W takim razie zostaję – zdecydowała szybko Mori.

Na moment przed tą decyzją pojawiły się jej w głowie dwie możliwości. Pierwsza była miła, bezpieczna, mało emocjonująca i polegała na spokojnej wędrówce korytarzami Avenidów. Druga – niebezpieczna i ekscytująca – niosła ze sobą słodką możliwość utarcia nosa wszechpotężnym Mistrzom i Arxtowi. Teraz, kiedy wiedziała, że Dark jest bezpieczny, nic nie mogło jej powstrzymać przed obraniem tej drugiej drogi.

– Ależ Mori... – zaczął protestować Dark.

– Nic nie mów – potrząsnęła głową. – Nawet nie wiesz, jacy koszmarni są Mistrzowie. Trzeba się z nimi rozprawić. Znam rozkład zamku i tutejsze zwyczaje. Mogę się przydać.

Jej oczy błyszczały entuzjazmem. Dark na nowo musiał sobie uprzytomnić, że piękna ciemnowłosa dziewczyna, która przed nim stoi, jest tą samą nieustraszoną Mori, o której czytał we wspomnieniach dziadka. Urautowała od śmierci czterdzieści osiem starszych od siebie dziewcząt. I zna wszystkie języki. I widzi ludzkie uczucia. I teraz nie jest w stanie powstrzymać się przed

wkroczeniem w kolejną przygodę. On wolałby już wrócić. Nie obchodzi go ten dziwny świat i jego zagmatwane sprawy, ale przecież nie może opuścić Mori.

– Niech ci będzie – westchnął.

Coś zaszurało pod drzwiami, a potem zabrzmiał załękniiony sopran służącej:

– Najdostojniejsza Wybranko! Księżę Arxt pozwolił podać tobie, o Pani, jedzenie do pokoju.

– Postaw pod drzwiami! – rozkazała Mori. – Będę musiała otworzyć drzwi – zwróciła się szeptem do Darka i Avenidów. – Na wszelki wypadek schowajcie się do szaf.

Kiedy cała trójka zniknęła za rzędami seledynowych strojów, Mori odsunęła fotel na tyle, żeby przez na wpół uchylone drzwi przeszła taca z jedzeniem. Komnata Królewskiej Wybranki była jednak szybka. „Na pewno nie jest zwykłą służącą” – pomyślała Mori, widząc, jak kobieta węzowym ruchem wślizguje się przez szparę w drzwiach.

– Wyjdź natychmiast z tego pokoju – rozkazała lodowatym tonem, blokując kobiecie drogę.

– Wybacz, Najdostojniejsza Wybranko. – Służąca pokłoniła się niemal do ziemi. – Moim obowiązkiem jest sprawdzać, czy niczego ci nie potrzeba.

Małe, sprytne oczka szybko omiały komnatę.

– Och! A cóż się stało z tym pięknym stolikiem?

– Roztrzaskałam go w przypływie gniewu i frustracji – odparła z kamienną miną Mori. – Był zbyt filigranowy jak na siłę moich emocji. To zapewne skutek działania jadu śwastuka – dodała słodko.

– O Pani! Zaraz uprzątnę te resztki i z Księżęcej Pracowni Meblarskiej dostarczą tu nowy stół.

Służąca usiłowała przecisnąć się między Mori a fotelem.

– Komnato Królewskiej Wybranki! Natychmiast! Wyjdź!

– Najprześwietniejszy Książe Arxt oczekuje, że zjawisz się, o Najdostojniejsza Wybranko, na wieczornej uczcie. – Służąca wycofała się na korytarz, rzucając ostatnie spojrzenie w głąb pokoju.

– Przekaż księciu, że najprawdopodobniej przybędę, o ile jad śwastuka nie podpowie mi czegoś innego.

Mori przesunęła nogą tacę, zatrzęsnęła drzwi i zasta-wiła je fotelem.

– Uff... – odetchnęła.

Przeniosła tacę na łóżko i otworzyła szafy.

– Możecie wyjść – szepnęła.

– Co to jest jad śwastuka? – spytała Rissa, wysuwając się spomiędzy sukien.

– Jad śwastuka jest częścią moich przygód w tutejszym świecie, wolałabym jednak opowiedzieć wszystko po kolei.

– O czym wy mówicie? – Dark jako jedyny nie zrozumiał ani słowa z krótkiej wymiany zdań ze służącą i czuł się poirytowany. Mori na pewno to zauważyła. Ciekawe, jaki kolor ma takie rozdrażnienie.

– Śwastuk jest małym zwierzątkiem, które mnie ukąsiło. Resztki jego jadu krążą jeszcze po moim organizmie, stąd ten dziwny kolor oczu. – Mori, tłumacząc cierpliwie, sadowiła się na łóżku.

– Częstujcie się – wskazała zastawioną tacę. – W zasadzie wszystko jest jadalne.

Chrzęst drobnych kamyków pod stopami był jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w ogrodzie. Opustoszałe alejki wyglądały dziwnie niepokojąco. Galoa kroczyła ze spuszczoną głową u boku Karmelita, który przedtem tak chętny do rozmowy, teraz milczał. Było duszno. Galoa czuła się znużona.

– Może zamiast tak krażyc, usiądziemy na chwilę?
– spytała nieoczekiwanie ostrym tonem.

– Jak sobie życzysz.

Podeszli do ławki prawie całkowicie zanurzonej w cieniu przyszczyżonego na kształt kopuły drzewa sachory. Było tam znacznie chłodniej i Galoa z ulgą opadła na siedzenie. To ciężkie, gorące powietrze było nie do wytrzymania. Naprawdę lepiej by jej teraz było leżeć w chłodnej komnacie, popijać zimny sok i słuchać ploteczek znoszonych przez służącą.

– Galoa... – przemówił znienacka Karmelit. – Wyjedźmy stąd. Ty i ja. Jest tyle pięknych miejsc na Cthulath! Nie musimy tkwić przez całe życie w Gwiazdzistej Siedzibie.

– O czym ty mówisz? – przyjrzała mu się uważnie.

Karmelit patrzył na nią błagalnie.

– Posłuchaj. Zawsze byłeś dla mnie kimś wyjątkowym, a jednocześnie dalekim i nieosiągalnym. Miałas zostać księżną, więc nawet nie śmiałem... – przerwał. Machnął ręką. – W każdym razie, kiedy Arxt sprowadził tę cudzoziemkę, poczułem, że teraz mogę mieć jakieś szanse...

– O czym ty mówisz? – powtórzyła raz jeszcze, przyglądając mu się z niedowierzaniem.

– Wyjdź za mnie.

A więc o to mu chodziło. Właściwie domyślała się, że Karmelit coś do niej czuje, ale odpędzała wszelkie myśli na ten temat. To Arxtowi poświęcała najwięcej uwagi. Arxtowi, który od sprowadzenia Mori przestał ją w ogóle zauważać. A teraz Karmelit mówi: „Wyjdź za mnie”. Nie brała tego pod uwagę. W ogóle nie myślała o małżeństwie z kimkolwiek innym niż Arxt.

– Ja nie mogę tak po prostu za ciebie wyjść – powiedziała, rozkładając ręce.

– Dlaczego? Pomyśl, wyjechalibyśmy w jakieś piękne miejsce. Na przykład na wybrzeże. Widziałas kiedyś morze?

„Mogłabym spotkać się z babcią” – pomyślała. – „Mogłabym jej wszystko opowiedzieć, poradzić się”.

– Ale czy możemy tak po prostu opuścić zamek? Czy Mistrzowie dadzą nam pozwolenie? Musielibyśmy mieć ovoid.

– Przecież w Gwiazdzistej Siedzibie jest ovoid należący jeszcze do twojego ojca. Myślę, że w każdej chwili możesz go zabrać. Wyruszylibyśmy podczas uroczystości ślubnych. Wtedy Zasłona będzie uniesiona, żeby wszyscy mogli zobaczyć książęcą parę.

– To byłaby ucieczka.

– Tylko na wypadek, gdybyśmy nie dostali pozwolenia na wyłot.

– Dlaczego... – zaczęła Galoa, ale nie wiedziała, jak sformułować ciąg pytań cisnących jej się do głowy. Dlaczego muszą pytać o pozwolenie? Dlaczego Mistrzowie wzniesli Zasłonę? Dlaczego nie można opuszczać Siedzi-

by, kiedy się chce? Dlaczego wszyscy starsi zostali wydalenieni aż na cypel Irti? Dopóki nie wynikła sprawa ślubu Arxta i Mori, nie zastanawiała się nad tym wszystkim. Teraz miała wrażenie, że patrzy na świat innymi oczami.

– Więc jak? Pojedziesz ze mną?

– Chciałabym porozmawiać z babcią, która mieszka na cyplu Irti. Chciałabym jej wszystko opowiedzieć. Ale... – popatrzyła mu w oczy – nie wiem, czy za ciebie wyjdę, Karmelit.

– Ja... na pewno bym cię kochał. – Na jego błądą twarz wystąpił lekki rumieniec.

– Nie mogę powiedzieć tego samego o sobie. – Spuściła wzrok na fałdy sukni.

– Przecież wiem... Na razie ciągle jeszcze myślisz o nim, prawda?

Skinęła głową.

– Ale on nie myśli już o tobie – powiedział twardo Karmelit.

Zerknęła z ukosa na jego gniewną twarz. Przechwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się blado.

– Zabiorę cię do Osady Starców. I nie będziesz musiała za mnie wychodzić, dopóki naprawdę tego nie zechcesz.

9.

Mori żuła kwaskowaty owoc, kształtem przypominający rzodkiewkę, i ukradkiem zerkała na Darka. Zdenierwował się jej opowieścią. Najbardziej tym, że Arxt

zamierza ją poślubić. Kolory aż wybuchały, gdy się o tym dowiedział. A ją w tym momencie ogarnęła błogość. Jest zazdrosny o nią i wściekły na księcia. Jakie to cudowne! Miała ochotę pogłaskać go po policzku, ale nie była pewna, jak to odbierze. W ogóle nie chciało jej się obmyślać żadnych planów dalszego działania. Spojrzała na Avenidów.

Białowłosa Rissa położyła płasko dłonie na kolanach i wpatrywała się w nie w skupieniu. Aru, nie wypuszczając z ręki dziwnego kija w tęczowe paski, ułożył się na podłodze i wyglądał tak, jakby zasnął.

– Avenidzi często śpią – szepnął wyjaśniająco Dark.

– Kamień Rao musi znajdować się gdzieś w skrzydle zajmowanym przez złodziei zwanych Mistrzami. Trzeba się tam dostać i go zabrać. – Rissa mówiła monotonnym głosem bardziej do siebie niż do nich.

– Drzwi do ich komnat są pozamykane. – Mori rozłożyła ręce. – Obawiam się, że tylko Mistrzowie mają klucze.

– A my mamy Misję. Dzięki niej możemy złamać pieczęć Gu.

– Z powodu tej pieczęci nie mogliśmy na początku się do ciebie przedostać – wyjaśnił Dark. – A potem, kiedy Rissa dostała Misję, Avenidzi uznali, że przechodzenie przez zapieczętowane księgi niesie ze sobą niebezpieczeństwo stanięcia twarzą w twarz z Mistrzami. To, że napisałaś własną książkę, było świetnym pomysłem.

– Mówiłam już, że to Wanderer mi go podsunął.

– Nie uwierzyłbym, gdybym na własne oczy nie widział jego książek opisujących Cthulath.

W tym momencie obudził się Aru. Otworzył oczy i usiadł.

– Będzie tak – powiedział bez żadnych wstępów. – Mori pójdzie prosto do Mistrzów i zażąda spotkania z nimi. W ten sposób ściągnie na siebie ich uwagę. My wrócimy do logijskiej rzeczywistości i używając Misji, przejdziemy do rzeczywistości Cthulath przez jedną z zapieczetowanych ksiąg. Przeszukamy bibliotekę. Być może Kamień Mocy ukryty jest właśnie tam.

– A jeśli nie? – spytała Mori.

– Wrócimy tutaj przez twoją książkę.

Mori zasępiła się.

– Kiedy wyjdę, moja wścibska służąca z pewnością przeszuka pokój.

– A ja się nie zgadzam, żeby Mori znowu zostawała tu sama! – Dark rzucił Avenidzie groźne spojrzenie. Wyrażnie nie podobał mu się projekt Aru.

– Nic mi nie robią, przecież jutro mam zostać księżną – powiedziała spokojnie Mori. – A nie wiadomo, co by było, gdyby cię schwytali. Od razu widać, że nie jesteś stąd. Mając ciebie, mogliby mnie szantażować... – przełknęła ślinę. – I musiałabym być posłuszna Arxtowi.

W tym momencie zapragnęła, żeby Dark znalazł się daleko stąd, w bezpiecznym miejscu. W ciągu ostatnich dni strach o niego tak ją przytłaczał, że nie chciałaby przeżywać tego samego raz jeszcze.

Rissa podeszła do szafy i otworzyła ją na oścież.

– Książkę można schować w fałdach jednej z sukien. Z pewnością potrafisz to zrobić tak, żeby służba niczego nie zauważyła, kiedy tu będzie zaglądać.

– Mogłabym ją wcisnąć pod ten ciężki wazon.

– Tak, ale co wtedy stanie się z nami? – Rissa uśmiechnęła się leciutko.

– Och! – Mori plasnęła się dłonią w czoło. – Nie pomyślałam o tym!

Przypomniała sobie, jak kiedyś razem z Arxtem wyszli z księgi, która znajdowała się w oszklonej bibliotece. Na szczęście skończyło się tylko na kilku niegroźnych skaleczeniach.

– Myślę, że najlepiej będzie przeprowadzić ten plan zaraz po wieczornej uczcie. Wszyscy tutejsi arystokraci są wtedy zamroczeni po zjedzeniu furru, a większość służących zajęta jest odprowadzaniem ich do komnat. Po opuszczeniu Sali Jadalnej przejdę do skrzydła Mistrzów i... coś wymyślę, żeby się mną zainteresowali.

W tym momencie ktoś mocno załomotał w drzwi.

– Dostojna Wybranko Najprześwietniejszego Księcia Arxta, Mistrzowie chcą się z tobą widzieć! – wykrzyczał jakiś nieznany jej sługa albo strażnik.

Mori uśmiechnęła się szeroko.

– No i proszę! Co za świetna okazja! Możemy zrealizować nasz plan już teraz. Ruszajcie, bo muszę schować książkę.

– Najdostojniejsza Wybranko! Czy mnie słyszysz? Mistrzowie...

– Zaraz wyjdę! – odkrzyknęła Mori. – Muszę się przecież przygotować!

– Mori... – Dark podszedł do niej i opuszkami palców dotknął jej policzka. – Proszę, bądź ostrożna...

– Wiem, że się o mnie boisz – uśmiechnęła się. – Widzę to. Ale nie martw się. Mistrzowie nie są groźniejsi od instruktorów.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Idźcie już, bo nie zdążę ukryć książki.

– Najdostojniejsza Wybranko!

– Jeszcze chwila! Przecież nie pójde potargana!

Patrzyła, jak Dark i Avenidzi znikają po dotknięciu seledynowych kartek. Chwyciła książkę i kilka szpilkami o perłowych główkach podpięła ją po wewnętrznej stronie szczególnie strojnej sukni ozdobionej szmaragdowymi paciorkami. Zamknęła szafę, odsunęła fotel i wyszła na korytarz. Czekał tam rosły mężczyzna, którego widziała tu po raz pierwszy. Na białą uniform strażnika narzuconą miał krótką, czerwoną pelerynę.

– Zechciej iść za mną, Dostojna Wybranko.

Od razu ruszył korytarzem, stawiając długie, równo odmierzone kroki. Po drodze nie spotkali żywego ducha. Widocznie wszyscy odpoczywali jeszcze po południowym posiłku. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak bardzo monotonne jest życie mieszkańców zamku. Strażnik przyprowadził ją do tej samej sali, w której już kiedyś odbyła rozmowę z Mistrzami. Otworzył drzwi i zaanonsował:

– Najdostojniejsza Wybranka przybyła!

Siedzieli wokół stołu i patrzyli na nią. Ten z brodawką na nosie wskazał jej puste krzesło. Wyczuła coś szczególnego w atmosferze tego wnętrza. Coś, czego tu nie było poprzednim razem. Jakieś dziwne wibracje. Usiadła. Miała wrażenie, że powietrze w pomieszczeniu lekko faluje. Mistrzowie nic nie mówili. „Dobrze” – pomyślała. – „Niech to spotkanie trwa jak najdłużej, żeby Dark i Avenidzi mieli czas na przeszukanie biblioteki”. Rozluźniła się. Oparła się wygodnie i założyła nogę na nogę.

– Wezwaliśmy cię, Dostojna Wybranko – odezwał się po dłuższej chwili milczenia Mistrz noszący na palcu pierścień – żebyś nam pokazała naturę swojej mocy.

Wiemy, że z Corredo pochodzi część twoich... zdolności, a dowodem na to jest choćby sposób, w jaki przeżyłaś ukąszenie śwastuka.

– Jak również naruszenie integralności Zasłony – dodał ten z kolczykiem.

– No właśnie, w jaki sposób udało ci się to zrobić, Najdostojniejsza Wybranko? – Mistrz, którego oczy były nierównej wielkości, pochylił się do przodu.

Mori uśmiechnęła się leniwie.

– Wy macie swoje tajemnice, a ja mam swoje – mówiła wolno, przeciągając samogłoski.

– Dostojna Wybranko! – warknął ten z pierścieniem. – Będziemy musieli współpracować ze sobą przez wszystkie lata twojego panowania i lepiej, żebyśmy się dogadali, zamiast walczyć.

– Chyba już mówiłam, że nie zamierzam tu zostawać.

– Mori zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

– A ja mówiłem, że droga powrotu jest odcięta.

– Co nie jest prawdą – odparowała.

Mori widziała, że Mistrzowie są wściekli, ale też w jakiś sposób bezsilni. Teraz, jeszcze bardziej niż przedtem czuła, że jest im potrzebna. Odnosiła wrażenie, że są wręcz zdesperowani.

– Dostojna Wybranko, nawet moc Corredo nie pomoże ci się stąd wydostać. Do końca życia skazana jesteś na nasz świat. Od ciebie zależy, czy to życie będzie przyjemne i... długie, czy też nie.

– Wydaje mi się, że w ogóle dużo ode mnie zależy – uśmiechnęła się przebiegle Mori. – Także jakość waszego życia, jak sądzę.

Czuła na sobie ciężkie spojrzenia sześciu par oczu. Twarze Mistrzów pozostawały nieruchome. Albo raczej

zastygłe w wysiłku, mającym na celu ukrycie wszelkich emocji. Tylko temu z obwisłym wąsem leciutko zaczęła drgać powieka.

– Gdybyście nie nałożyli pieczęci Gu na księgi znajdujące się w bibliotece, już dawno przybyłby tu po mnie patrol avenidzki – szarżowała Mori.

Uderzenie było celne. Nastąpiła szybka wymiana spojrzeń.

– Skąd wiesz o pieczęci? – spytał sucho ten z brodawką.

– Przecież mam moc Corredo, prawda? – odpowiedziała pytaniem.

Ten z pierścieniem przymknął oczy. Mori zdawała sobie sprawę, że gdyby tylko mogli, natychmiast pozbyłby się jej. I to na zawsze.

– Nie jestem taka głupia jak książę Arxt i nie wierzę, że tak bardzo zależy wam na umocnieniu dynastii poprzez wlanie w nią kilku kropel rozcieńczonej corrediańskiej krwi. Nie chodzi wam o Xatlían. Osłabiacie tutejszą arystokrację, karmiąc ją codziennie dawką furru. Władca dostaje najwięcej. To nie przypadek, prawda? I nie byliście zachwyceni, gdy Szczypce powiedziała wam, że nie chciałam jeść tego ohydztwa.

Przerwała i napawała się przez chwilę ich z coraz większym trudem maskowanym zaskoczeniem. Niech im się wydaje, że jestem wszechwiedząca – pomyślała.

– Może więc powiecie mi wprost, na co liczyliście, sprowadzając mnie tutaj? – zakończyła przemowę.

Znowu wymiana spojrzeń. Kiedyś będą musieli zdradzić swoje zamiary. Przecież to oni zaproponowali spotkanie. Ciekawe, czy Avenidzi odnaleźli już kamień Rao? A jeśli znajduje się w innym pomieszczeniu? Może

w zamkowym skarbcu? Mori zauważyła, że w odpowiedzi na dyskretnie skinienie tego z pierścieniem, Mistrz z kolczykiem w uchu wstał i podszedł do stojącej w kącie pomieszczenia narożnej szafki. Otworzył drzwiczki i wyjął niewielką, zupełnie prostą skrzyneczkę z czarnego drewna. Przeniósł ją ostrożnie i postawił na środku stołu. Wibracje, które Mori czuła od początku spotkania, znacznie się nasiliły. Miała wrażenie, że wydobywają się z tego niepozornego pudełka.

– Dostojna Wybranko, czy potrafisz nam powiedzieć, bez zaglądanía do środka, co zawiera ta skrzynka? – spytał niedbałym tonem ten z pierścieniem.

– Przedmiot posiadający wielką energię – odpowiedziała, wzruszając ramionami, i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, co tak naprawdę tam się znajduje. Kamień Rao! Dark i Avenidzi na próżno przeszukują bibliotekę!

– Jakiego rodzaju jest to przedmiot? – pytał dalej Mistrz.

Nie powinna zdradzać, że wie cokolwiek na temat Rao. Mistrzowie natychmiast domyśliliby się, że świadoma jest, skąd pochodzi kamień i kto jest jego prawowitym właścicielem. Nie pozostałoby im nic innego, jak ją zabić. Musi więc postępować ostrożnie.

– Mogę dotknąć tej skrzynki? – spytała.

– Jedną ręką – zgodził się po namyśle ten z pierścieniem.

Położyła dłoń na wieku. Zadrżała, kiedy strumień nieznaney siły wniknął w jej ciało. Zacisnęła powieki. W jej głowie szeptały tysiące głosów, a dźwięk ich mowy był podobny do szumu fal. I poczuła tęsknotę za morską głębią, za wszechogarniającą wodą.

– Dość już! – powiedział ostro któryś z Mistrzów i odsunął skrzynkę na drugi koniec stołu.

Mori otworzyła oczy. Odgarnęła włosy, które nie wiadomo czemu opadły jej na twarz. Zauważyła, że są wilgotne i poskręcane w loki.

– No więc? – spytał ten z kolczykiem.

– Tam jest kamień – powiedziała z westchnieniem.

– Czy możesz powiedzieć o nim coś więcej?

– Ten kamień chce do morza – jej głos brzmiał beznamietnie.

– Co to znaczy, „chce do morza”? – Mistrz z pierścieniem przewiercał ją wzrokiem. Pozostali poruszyli się niespokojnie.

Odchyliła się na oparcie.

– Wyczułam jego pragnienie. Właściwie to było tak, jakby mi powiedział. – Obserwowała Mistrzów spod współprzymkniętych powiek.

– Kamienie nie mówią – zaproponował ten z brodawką.

Nie skomentowała tego. Zastanawiała się, gdzie zazwyczaj Mistrzowie przechowują kamień. Nie wyczuła jego obecności za pierwszym razem, więc z pewnością nie w tej sali. Czy potrafiłaby poczuć wibracje przez zamknięte drzwi? Miała ochotę chwycić skrzynkę w objęcia i uciec.

– Czy możesz nam wyjaśnić, Dostojna Wybranko, co dokładnie „powiedział ci” ten kamień? – Mężczyzna z pierścieniem rzucił ostrzegawcze spojrzenie temu z brodawką, po czym ponownie zwrócił wzrok na Mori.

– Że tęskni za morską głębiną – odpowiedziała niewinnie. – A wy tego nie słyszycie? Nie czujecie? Przecież wystarczy przytknąć rękę.

– Nic więcej nie mówił?

- Nie zdążył. Przecież przerwaliście mu sami.
- Czy wiesz, co to za kamień? – spytał obcesowo, po czym zreflektował się i dodał – Dostojna Wybranko?
- Pewnie pochodzi z innego świata, tak jak ja?
- Nie umknęło jej uwagi, że Mistrzowie w zauważalny sposób się rozluźnili.
- I pewnie chcecie, żebym pomogła się wam z nim porozumieć? – Miała nadzieję, że te pytania stwierdzenia pomogą jej uśpić czujność Mistrzów.
- Hmm... – Mężczyzna z kolczykiem stukał palcami w blat stołu. – Nie potrzebujemy porozumiewać się z kamieniem... Jesteśmy jego właścicielami, a on nam służy. Ostatnio jednak jego energia słabnie... Myślimy, że moc Corredo mogłaby go wspomóc.
- Mori przełknęła ślinę.
- W jaki sposób?
- Mamy nadzieję, że pomożesz nam to odkryć, Dostojna Wybranko – uśmiechnął się samymi kącikami ust ten z pierścieniem.

10.

W bibliotece nie było żadnego kamienia. Avenidzi szukali metodycznie. Dark był pełen podziwu dla ich szybkości i skrupulatności. Błyskawicznie wyciągali z półek poszczególne tomy, rzucali na nie okiem, zaglądali w mroczną przestrzeń regału i wstawiali księgę na miejsce. On sam zajął się opukiwaniem podłogi i wol-

nych przestrzeni ścian w poszukiwaniu jakiejś skrytki albo ukrytego sejfu.

– Może udałoby mi się przejść do sąsiednich pomieszczeń, póki Mori rozmawia z Mistrzami.

– Nie – kategorycznie sprzeciwiła się Rissa. – Powinniśmy naszą obecność w tym świecie jak najdłużej utrzymać w tajemnicy. To jest najbezpieczniejsze także dla Mori – dodała, widząc, jak Dark marszczy brwi z niezadowoleniem.

– No dobrze, to co wobec tego mamy robić? – wyburczał niezadowolony. – Wracać do tej różowo-fioletowo-seledynowej komnaty i czekać na Mori?

– Tego także nie możemy zrobić – pokręcił głową Aru, przeszukując dolną półkę. – Moglibyśmy trafić na moment, kiedy znajduje się tam ktoś ze służby. A to dopiero! Zobacz, Rissa! – wyciągnął jakąś poszarpaną broszurę. – *Receptura modyfikacji furru*.

Usiadł na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i zagłębił się w lekturze. Avenidzi czytają szybko. Dark przyglądał się zafascynowany, jak fruwają w jego rękach przewracane pośpiesznie kartki.

– Tego nie wiedzieliśmy – wymruczał Aru, zamykając broszurkę. – Furru było dawniej dość smacznym, jak na tutejsze gusta oczywiście, i nieszkodliwym grzybem. Poddane jednak specyficznym oddziaływaniom, zaczęło produkować olejki odurzające, które między innymi zaburzają widzenie, osłabiają napięcie mięśniowe, powodują halucynacje, a spożywane przez dłuższy czas osłabiają zdolność do samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji. A najbardziej interesujący w tym wszystkim jest fakt, że całe dziełko napisane jest w języku sartorskim.

– Jakim? – spytał poirytowany przydługim wywodem Dark.

– Sartorski jest dialektem używanym na wyspie Sar-Tor, należącej do Archipelagu I-Tun.

– Może to znaczyć, że właśnie z niej pochodzą Mi-strzowie – dodała Rissa.

– Nie rozumiem, co w tym takiego ciekawego – mruknął Dark i w tym momencie przypomniał sobie cytaty z Wanderera: *Zbieraj wszelkie informacje, nawet ich okruchy. To, co wydaje się nieważne dziś, jutro może ci uratować życie. Czasem zrozumienie tych, którzy wydają się obcymi, zależy od drobiazgów, od rzeczy pozornie nieistotnych.*

– Wiecie coś więcej na temat tej wyspy? – spytał.

– Niewiele – potrząsnęła głową Rissa. – Nie poświęcaliśmy jej zbyt wiele uwagi podczas naszych lektur. Mała, kilka osad, zamieszkała przez wojownicze plemię, żyjące z napadów na inne wyspy, nawet już po zawarciu Konfederacji Archipelagu.

– Sześciu złodziejasków z małej wyspy – mruknął Dark. Oparł się o ścianę i obserwował buszujących w książkach Avenidów. Wydawało się, że zupełnie zapomnieli, iż przybyli tu tylko po to, żeby odnaleźć Rao.

– W jaki sposób zorientujemy się, że można bezpiecznie wrócić do sypialni Mori? – wrócił do poprzedniego tematu.

– Uchyl drzwi i obserwuj korytarz – poradził Aru, nie podnosząc wzroku znad kolejnej książki. – Kiedy Mori wyjdzie, będzie to dla nas sygnał, że możemy opuścić bibliotekę i przemieścić się do jej pokoju.

Dark nacisnął klamkę.

– Zamknięte, ale może uda mi się coś usłyszeć. Mam nadzieję, że Mori da nam jakiś znak, że spotkanie się skończyło.

Przytknął ucho do drzwi i pozwolił myślom swobodnie błądzić. Te zaś podryfowały prosto ku Mori. Znowu postawiła na swoim. Właściwie wcale nie liczyła się z jego zdaniem. Nie chciała wracać do domu. Wolała dołączyć do misji Avenidów. Powiedziała, że bała się o niego. Bała się, ale nie tęskniła. Właściwie wcale go nie potrzebuje. A jeśli w tym dziwnym świecie, wśród istot, których język jest mu obcy, Dark stanowi dla niej tylko zawadę?

11.

Mori zastanawiała się nad dalszym posunięciem. Już nie musiała grać na zwłokę. Dark i Avenidzi niczego nie znajdują. Do niej należy wyśledzenie, gdzie Mistrzowie przechowują swój cenny łup. A dojść do tego można na przykład poprzez zręczne pytania.

– Musiałabym wiedzieć coś więcej o tym kamieniu – powiedziała spokojnie. – Wy mówicie, że jego moc słabnie, ale po czym to poznajecie? Do czego ją wykorzystujecie? I w jaki sposób? Och, domyślam się, że dzięki niej wznieśliście Zasłonę. Nie będę pytać, po co. Ale przynajmniej chciałabym wiedzieć, jak.

– Ty nam nie powiedziałaś, jak ją naruszyłaś... Dostojna Wybranko – mruknął ten z brodawką.

– To kwestia modyfikacji wiązań cząsteczkowych – odpowiedziała niedbale, ciesząc się w duchu, że odpowiednie słowa pojawiły się jej w głowie w stosownym momencie. Nie pierwszy raz jej się to zdarzyło i nie zawsze do końca wiedziała, co znaczą te egzotycznie brzmiące określenia. Należały do świata Corredo.

– Nie bardzo rozumiemy, co masz na myśli, Dostojna Wybranko – warknął ten z pierścieniem.

– A ja nie potrafię tego wyjaśnić innymi słowami – wzruszyła ramionami Mori. – Łatwiej jest naruszyć strukturę Zasłony, niż to wytłumaczyć. Ale może wy potraficie w prostych słowach opisać jej powstanie? – uniosła brwi pytająco.

Mistrzowie porozumieli się wzrokiem.

– Wyobraziliśmy sobie Zasłonę, jak również sposób jej otwierania i przekazaliśmy myśl kamieniowi Ra... to znaczy temu kamieniowi i on to wykonał – wyjaśnił ten z kolczykiem.

– Wszyscy sobie wyobraziliście czy tylko jeden z was? – dociekała Mori.

– A to istotne? – Ten z brodawką podejrzliwie zmrużył oczy.

– Muszę wiedzieć wszystko, żeby zrozumieć, jak działa energia kamienia... jeżeli ma ją wspomóc moc z Corredo.

Zdawała sobie sprawę, że rozmawiają ze sobą coraz bardziej otwarcie. Teraz musiała uważać, żeby zbyt nie odsłonić.

– Jeśli chcemy, aby kamień wypełnił nasze polecenia, musimy być przy nim wszyscy, zawsze – wyjaśnił ten z kolczykiem. W jego głosie brzmiało rozdrażnienie i Mori miała wrażenie, że jest najbardziej z nich wszystkich nerwowo i niecierpliw.

– Skąd wiecie, że moc słabnie? – powtórzyła zadane wcześniej pytanie.

– Pewne hm... rzeczy nie działają tak, jak powinny – powiedział ostrożnie ten z pierścieniem.

Nie spytała, jakie rzeczy, ale pomyślała o Prądzie Okrężnym i o tym, jakim zagrożeniem dla Mistrzów byłoby jego zniknięcie. Morski Lud znów nawiązałby kontakty z Xatlianami i prędzej czy później odkryłby, w czyich rękach znajduje się Rao. Mistrzowie naprawdę mogą mieć powody do obaw.

– Czy mogę go zobaczyć? – spytała lekkim tonem.

Twarze mężczyzn stężały. Zapadło ciężkie milczenie. Widziała, że się wahają. Ich napięcie było niemal wy-czuwalne.

– Tylko z daleka – odezwał się w końcu chrapliwie ten z pierścieniem.

– I nie wolno ci go dotykać... Dostojna Wybranko – dorzucił ten z brodawką.

Mistrzowie siedzący najdalej od niej otworzyli skrzynkę i przechylając lekko, ukazali jej wnętrze. Ich dłonie drżały. Kamień natomiast wyglądał zwyczajnie – szarawy, lekko porowaty, bez żadnych ornamentów czy inskrypcji. Mori czuła emanującą z niego energię, ale nie tak silnie, jak wtedy, gdy dotykała wieka skrzynki. Był za daleko, żeby mogła go chwycić w ręce i uciec. Poza tym nie wiedziała, czy to bezpieczne. Mistrzowie obchodzili się z nim bardzo ostrożnie. Może spala człowieka, który dotknie jego powierzchni? Ale nie jest przecież martwym tworem. Tęsknota, która z niego emanowała, była prawdziwym, silnym uczuciem. Może uda się z nim porozumieć?

„Kamieniu Rao, jestem Mori” – zaczęła mówić w myślach. – „Nie chcę tobą zawładnąć. Wiem, że pragniesz

znaleźć się znów w oceanie. Mogę cię zwrócić Morskiemu Ludowi. Czy mi w tym pomożesz?”

Z natężeniem wpatrywała się w kamień. Gdyby tylko mogła go dotknąć, od razu wiedziałaby, jaka jest jego odpowiedź. Ale był za daleko.

– Napatrzyłaś się już, Dostojna Wybranko? – spytał z marnie skrywanym zniecierpliwieniem ten z koleczykiem.

Uniosła w górę dłoń.

– Proszę mi nie przeszkadzać – nadała swojemu głosowi surowe, uroczyste brzmienie. – Próbuję przeniknąć moce kamienia.

O tak! Próbowwała dotrzeć do kamiennego serca. Przemawiała do niego w myślach i sama nie wiedziała, czego może się spodziewać. Podświadomie oczekiwała jakiejś fali energii, może nagłego rozbłysku światła. „Kamieniu Rao, daj mi jakiś znak, zanim Mistrzowie znowu zamkną cię w pudełku” – błagała w myślach. I w tym momencie poczuła w głowie coś na kształt lekkiego muśnięcia. I usłyszała szmer, w którym zabrzmiały słowa.

Weź mnie.

Powstrzymała okrzyk ulgi. Kamień odezwał się do niej, ale jak ma go wziąć, skoro znajduje się na drugim końcu stołu, a sześciu mężczyzn z napięciem śledzi każdy jej ruch.

„Czy potrafisz sam się przemieszczać?” To było nie-mądre pytanie, przecież gdyby mógł, podążyłby sam w stronę morza. A może da radę go poruszyć tak, jak ruszała talerzem księżnej Vos-Saxett? „Och, Rao! Pozwól się podnieść!”

– Może już dosyć tego patrzenia? – spytał gburowato ten z cofniętą brodą i zaczął zamykać wieko.

W tym momencie kamień zaczął się unosić w górę. Któryś z Mistrzów wydał z siebie zdławiony okrzyk.

– Nigdy wcześniej tego nie robił – wymamrotał ten z obwisłym wąsem.

Mori wprawiła kamień w lekki ruch wirowy, a potem kazała mu zataczać koła nad głowami.

– To moc Corredo tak na niego działa – szepnął ten z brodawką.

– Tak, ale czy można ją kontrolować? – mruknął ten z pierścieniem. – Na razie schowajcie kamień i dokończymy rozmowę z Dostojną Wybranką.

„Teraz” – pomyślała Mori. Wstała od stołu i skierowała kamień prosto w swoje ręce. „Chroń mnie” – poprosiła, otaczając szarą bryłkę dłońmi. – „Nie pozwól, żeby mi ciebie zabrali”.

Mistrzowie przez chwilę stali jak zamurowani.

– Oddaj to – wychrypiał ten z kolczykiem.

Zauważyła, że nie trudził się już dodawaniem formuły „Dostojna Wybranko”. Ruszyła w kierunku drzwi, gorączkowo zastanawiając się nad dalszymi posunięciami. Ten z pierścieniem był najbliżej. Rzucił się ku niej z wyciągniętymi rękami. Widziała, jak jego dłonie ześlizgują się po niewidzialnej ścianie, a on sam traci równowagę.

– Wytworzyła zasłonę! – krzyknął.

– Ten kamień i tak nie pomoże ci wrócić do twojego świata! – wrzasnął ten z kolczykiem.

– Nie pozwólcie jej wyjść! – Upierścieniony gramolił się na nogi.

Mori przeskoczyła nad nim, otworzyła drzwi i wybiegła na korytarz. Teraz trzeba zawiadomić tamtych. Gdzie biblioteka? Nieważne.

– Mam kamień! – krzyknęła na cały głos w języku, który pierwszy przyszedł jej na myśl i który nie powinien być znany Mistrzom. W języku zrozumiałym dla Darka.

12.

– To Mori! – gorączkował się Dark. – Coś krzyczała, ale nic nie rozumiałem!

– Pewnie po xatliańsku. – Aru odłożył przeglądaną właśnie książkę. – Może kłóciła się z Mistrzami.

– Nie. To był jeden z ludzkich języków. Wydaje mi się, że już wcześniej go słyszałem.

– Jesteś pewien? – Rissa uniosła brwi. – W takim razie wiadomość była przeznaczona dla ciebie. Z jakichś powodów Mori była przekonana, że znasz ten język.

Dark ścisnął dłońmi skronie. Co jej przyszło do głowy? Dlaczego nie mogła odezwać się w zwykłym północnokontynentalnym? Przecież wiedziała, że on nie radzi sobie z językami. Zapomniała już, jak narzekał na gramatykę uru?

– To był język uru – jęknął. – Wiedziała, że się go uczę. Ale nie umiem, do licha!

– Może pamiętasz chociaż jedno słowo z tego, co powiedziała?

– Wszystkie słowa w uru wydają się takie same. Jakies *ajuiii*, *suii*, *eueiii*.

– To właśnie usłyszałeś? – dopytywała się Rissa.

– No... nie całkiem to. Raczej coś jak... seiiuu. Zrozumcie, uru to język martwy. Właściwie nie znam jego fonetyki. Podejrzewam, że mój nauczyciel także posługuje się zmodyfikowaną wymową. A Mori... ona po prostu zna wszystkie możliwe dialekty – popatrzył na Avenidów – tak jak wy.

– Seiiuu – powtórzyła na głos Rissa. – Nie ma takiego słowa w uru.

– A może to było *sehiu*? – Aru popatrzył pytająco na Darka.

– Mogło tak brzmieć – przytaknął. – A co to znaczy?

– Mam.

– Co masz? – spojrzał pytająco na Rissę.

– To słowo oznacza „mam” – wytłumaczyła spokojnie kobieta. – Mori krzyknęła, że coś ma.

– Coś?! – Dark uderzył się pięścią w czoło. Dlaczego nie nauczył się tego przekłętego uru? – Nie jestem w stanie przypomnieć sobie niczego więcej.

– W każdym razie Mori skończyła spotkanie z Mistrzami, a my nie mamy tu czego szukać – powiedziała Rissa.

– Wracamy do tamtego pokoju?

– Tak.

Rissa chwyciła go za rękę i po chwili znalazł się w znajomym avenidzkim korytarzu. Jak szybko się do tego przyzwyczaiłem – pomyślał. – Zupełnie nie zadziwia mnie fakt przemieszczania się poprzez kolejne książki. Świat Avenidów jest po prostu... światem, gdzie można jeść, pić, spać, rozmawiać i czytać książki. O proszę i zaraz wejdziemy do krótkiej autobiografii napisanej przez Mori i znajdziemy się w jeszcze innej rzeczywistości.

– Nie. Poczekaj – powstrzymała go Rissa, gdy chciał ją chwycić za rękę przy przechodzeniu do Xatl. – Pójdę sama. Trzeba sprawdzić, czy w pokoju jest ktoś poza Mori. Jedna osoba nie rozsadzi szafy, ale gdybyśmy nagle pojawili się we trójkę... – popatrzyła znacząco i znikła.

13.

Mogła uciec do swojego pokoju. Mogła spróbować zabrać ovoid i lecieć prosto nad morze. Kusila ją ta druga możliwość, ale musiała przedtem skontaktować się z Darkiem i Avenidami. Więc do komnaty! Właściwie nie musiała biec. Mogła iść spokojnie, bo kamień odgradzał ją od wszystkich niewidzialną ścianą. To Mistrzowie biegli obok i pokrzykiwali bezładnie.

– Ten kamień jest niebezpieczny!

– Co chcesz zrobić!?

– Natychmiast go oddaj!

– Jeśli go oddasz, umożliwimy ci powrót do twojego świata.

Zatrzymała się.

– Który z was to powiedział? – spytała groźnie.

– Ja. – Ten z pierścieniem wyciągnął rękę, ale znów napotkał na opór przejrzystej bariery. – Naprawdę możemy cię odesłać z powrotem.

– Pół godziny temu mówiłeś zupełnie coś innego.

– To było pół godziny temu – odparł bez mrugnięcia okiem Mistrz.

– A ja i wtedy, i teraz wiem, że jesteś kłamcą. – Mori odsunęła czerwoną kotarę i opuściła skrzydło Mistrzów.

Kończył się już czas południowego odpoczynku i wszędzie kręciło się sporo służby i Dostojnych. Wszyscy oni zdziwionym wzrokiem śledzili niecodzienny widok – oto Książęca Wybranka kroczy dumnie środkiem korytarza, a towarzyszą jej tak rzadko pokazujący się Xatlianom Mistrzowie. Jeszcze większe zdumienie budziły emocje widniejące na twarzach uczestników tej niewielkiej procesji. Dostojna Wybranka uśmiechała się tryumfalnie, Mistrzowie zaś... no cóż, byli raczej zdenewrowani, może nawet rozzłoszczeni, ale to nie może być prawda, bo oni zawsze są spokojni i pełni mocy. Nic nie zdoła ich wytrącić z równowagi. Przecież ocalili lud Xatl przed odstępczyniami.

Mori świadoma była ścigających ich spojrzeń. Mistrzowie próbowali przybrać maski dostojeństwa i obojętności, ale nie bardzo im się to udawało. Szli szybko, żeby dotrzymać jej kroku. Nie odważali się stawiać żądań w obecności tylu widzów. Otworzyła drzwi do swojej komnaty.

– To damski pokój, panowie – rzuciła, zatraskując im drzwi przed nosem.

Kolanem dosunęła fotel.

– Najdostojniejsza Wybranko – zaszemrał z kąta znany głos.

Mori omal nie upuściła kamienia.

– Co ty tu robisz?!

– Sprzątałam resztki stolika i ustawiałam nowy – mówiła schylona wpół służąca.

To była oczywiście TA DRUGA służąca, nie Bea.

– Przestań się już kłaniać i wyjdź!

– Ale o pani, tu się stało coś dziwnego. W szafie była kobieta. – Służąca starała się przybrać zatroskany wyraz twarzy, ale jej małe oczka błyszczały podnieceniem.

Mori poczuła przebiegający jej po kręgosłupie dreszcz.

– I co z nią? – spytała, siląc się na obojętność.

– Wezwałam strażników, ale znikła, zanim nadeszli.

– Pewnie ci się przywidziało – burknęła Mori, oddychając z ulgą.

– Nie przywidziało mi się, nic mi się nie przywiduje, Najdostojniejsza Wybranko.

– Nie mam ochoty już z tobą rozmawiać. Możesz opowiedzieć księciu o kobiecie w szafie, jeśli masz ochotę. A mnie zostaw samą. – Odsunęła fotel i pokazała służącej drzwi.

– O, Najdostojniejsza Wybranko, nie możesz tak się zamykać... To nie jest przyjęte w Gwiazdzystej Siedzibie.

– A w moim świecie, kiedy służba słyszy, że ma wyjść, to wychodzi.

Uff. Poszła sobie. Mori zablokowała drzwi i opadła na fotel. Popatrzyła na trzymany w dłoniach kamień. Cały czas czuła, jak emanująca z niego energia przenika jej ciało.

„Poczekamy na moich przyjaciół, a potem wyruszymy nad morze” – powiedziała w myślach. I dodała – „Nie martw się, wszystko będzie dobrze”.

Cichuteńkie *Tak* zabrzmiało jej w głowie.

Podwinęła pod siebie nogi i odchyliła głowę na oparcie. Dopiero teraz poczuła, jak wiele ją kosztowała rozmowa z Mistrzami. Napięcie opuszczało ją falami, a na jego miejsce napływały zmęczenie i senność. Miała ochotę wyciągnąć się na łóżku, ale w obecnej sytuacji wola-

ła razem z fotelem stanowić element blokujący drzwi. Chwilka snu, a potem pomyśli, co dalej...

– *Pozwólcie mi spróbować raz jeszcze – błagała Mori. Stanęła na końcu rzędu tancerek, które patrzyły na nią obojętnie. Muzyka od razu miała szybkie tempo. Nogi dziewcząt drgały z szybkością owadzych skrzydełek.*

– *Zostaw je i chodź ze mną – powiedział Dark.*

– *Chcę zatańczyć po raz ostatni!*

Tancerki zawibrowały w postaci zielonych płomieni, a potem odbiegły ze śmiechem. Dark też gdzieś zniknął.

Obudziło ją lekkie skrzypnięcie. Otworzyła oczy. Drzwi szafy uchylały się powoli.

– Możecie wejść! – zawołała półgłosem, ocierając łzy i próbując otrząsnąć się z wywołanego snem przygnębienia.

Zabawnie wyglądali, gdy tak jedno po drugim wyskakiwali z szafy.

– Mori! Ja naprawdę znam tylko kilka słów w uru. Nic nie zrozumiałem z tego, co mówiłaś! Dlaczego nie mogłaś się odezwać w zwykłym północnokontynentalnym? – Zamilkł i popatrzył na nią uważnie. – Płakałaś? Co się stało?

– Nic, po prostu śniło mi się coś nieprzyjemnego – potrząsnęła głową. Trudno było zapomnieć rozczarowanie i poczucie opuszczenia, jakie były wynikiem snu, i wrócić do rzeczywistości. Uczyniła wysiłek, żeby odpowiedzieć na pytania Darka. – Mistrzowie mogą znać nasz język. Pamiętasz tych, którzy nas porwali? Swobodnie posługiwali się północnokontynentalnym. Ktoś musiał ich nauczyć. Z pewnością nie Arxt. To dlatego zdecydowałam się użyć uru.

Dark z niepokojem przyglądał się Mori. Wyglądała na przygnębioną i wyczerpaną. Może jeszcze nie wyzdrowiała do końca? Tak bardzo chciałby ją stąd zabrać do domu. Państwo Sedun pewnie już wiedzą, że zaginęła. Avenidzi powinni mieć jakiś sposób, żeby ich powiadomić, co się dzieje. I jego mamę, i dziadka.

– Jak przebiegło spotkanie z Mistrzami? – spytał ciekawie Aru.

– Owocnie. – Mori uśmiechnęła się lekko i otworzyła stulone dłonie, odsłaniając szarawą brylkę.

– Kamień Rao... – wyszeptał Dark. – Zabrałaś go im?

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć kamienia, i natrafił na niewidzialną przeszkodę.

– Co to?

– Poprosiłam kamień, żeby mnie chronił. Inaczej Mistrzowie natychmiast by mi go odebrali.

– Jesteś naprawdę niezwykłą osobą, Mori. – Dark przyglądał jej się z podziwem i niedowierzaniem. – Jak to „poprosiłaś kamień”?

Poczuła, że rumieniec wypływa jej na twarz. Spektakl mieniących się wokół niego kolorów był urzekający, a jeszcze bardziej fascynujące było to, co dało się z nich wyczytać.

– Rao nie jest martwym przedmiotem, on czuje, rozumie i czasem nawet mówi – wyjaśniła.

– Teraz musimy dostarczyć go Morskiemu Ludowi – przerwała rzeczowo Rissa.

– Czy możemy przenieść kamień, korzystając z korytarzy Avenidów? – spytała Mori.

– Żadne rzeczy obdarzone mocą nie mogą być wnoszone do naszego świata – potrząsnął głową Aru. – Mo-

głyby powodować zakłócenia w logijskiej rzeczywistości.

– Czyli znowu będę musiała skraść ovoid – westchnęła Mori. – Tym razem będę uważać na śwastuki.

– Chwileczkę! – Dark uniósł w górę ręce. – Już tak długo przebywamy poza naszym światem, że należałoby chyba przekazać rodzinom wiadomość, że żyjemy.

– Masz rację! – Mori zerwała się z fotela. – Przecież Verka na pewno zawiadomiła moich rodziców, że nie wróciłam do domu. Czy możecie kogoś do nich wysłać? – popatrzyła błagalnym wzrokiem na Rissę – Niech powie, że wszystko w porządku i...

Dark stłumił śmiech. Oto cała Mori. Porwana do obcego świata, uwikłana w niebezpieczną sytuację, każe poinformować bliskich, że „wszystko w porządku”.

– Nie martwcie się o wasze rodziny. – Rissa uśmiechnęła się tajemniczo. – Nie będą nawet wiedzieć, że zniknęliście.

– Ale jak... – zaczęła Mori.

– Wyjaśnimy wszystko we właściwym czasie – ucięła Avenidka. – Teraz musimy zająć się Rao.

– Znowu mnie zbyłś, Riso. – Dark nie dawał za wygraną. – Chcę usłyszeć, co zrobicie, żeby nasze rodziny nie dowiedziały się, że zostaliśmy uprowadzeni.

Avenidzi porozumieli się wzrokiem.

– Właściwie możemy im powiedzieć – stwierdził Aru, wzruszając ramionami.

– Po prostu czas tutaj inaczej płynie, a świat Avenidów znajduje się w ogóle poza czasem w waszym rozumieniu. – Rissa wykonała nieokreślony ruch ręką. – Wróćcie do krainy ludzi i nikt nie zauważy waszej nieobecności.

– To fantastyczne! – rozpromieniła się Mori.

Dark odetchnął z ulgą. Odpowiadało mu, że nie będzie się musiał przed nikim tłumaczyć z kilkudniowej nieobecności. Zwłaszcza że w to, co miałby do powiedzenia, raczej trudno uwierzyć.

– No to co dalej robimy? – spytał, rozsiadając się na krześle.

Rissa nie odpowiedziała. Usadowiła się na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i spuściła głowę tak, że białe włosy całkowicie zasłoniły jej twarz. Aru zwinął się w kłębek i zasnął.

– Czasami ten ich zwyczaj nagłego zasypiania bywa bardzo irytujący – szepnął Dark, wskazując na Avenidę.

– Widocznie pomaga im to regenerować siły – mruknęła Mori jakby od niechcenia. Cały czas myślała usilnie nad sposobem przedostania się do ovoidów. Z pewnością po pierwszej ucieczce Mistrzowie wzmocnili strażę.

– Mori... – zaczął Dark. – Czy mogłabyś...

– Tak? – zauważyła wijącą się wokół niego purpurowoczerwoną wstęgę zakłopotania.

– Wiesz, trochę mi przeszkadza to niewidzialne coś...

– Chcesz, żeby kamień usunął osłonę? – domyśliła się. – Dobrze, poproszę go, tylko potem mi przypomnij, żebym zażądała jej przywrócenia. Inaczej ani się obejrzymy, a Mistrzowie odbiorą nam Rao.

– Musimy być czujni – odezwała się znienacka Rissa. – Nie zgadzam się, żeby Mori pozbywała się ochronnej bariery. To zbyt niebezpieczne. Mistrzowie co prawda korzystali z energii kamienia, ale sami także dysponują pewną mocą. Inaczej nie mogliby wykraść świętego skarbu Morskiego Ludu. Nie wolno nam ich lekceważyć.

– Rissa ma rację. – Aru otworzył oczy i siadł wyprostowany. – Mistrzowie nie poddadzą się tak łatwo. Mu-

simy opuścić książęcą siedzibę, zanim nam to uniemożliwią.

– Przecież mamy Rao! To kamień o wielkiej mocy! – zawołała Mori i w tym momencie przypomniała sobie, że według Mistrzów jego energia słabnie. Co to oznacza w praktyce? Że w pewnym momencie przestanie ją chronić i sześciu złodziei znów nim zawładnie? Ale po co, skoro jest coraz słabszy? Ach! To oczywiste! Mistrzowie chcą mieć i Rao, i ją. Liczą, że moc z Corredo wzmocni kamień. Obróciła w dłoniach szarą bryłkę. Czuła pod palcami lekkie wibracje. To raczej on dodawał jej siłę, a nie ona jemu.

– Jak dostaniemy się nad morze? – przerwał jej rozmyślania Dark. – Czy będziemy lecieć tą jajowatą maszyną, o której opowiadałaś?

– Ovoidy znajdują się na górnej platformie zamku... – zastanowiła się głośno. – Na pewno są pilnowane. Poza tym o tej porze wszyscy nas zobaczą. Najlepiej będzie przekraść się tam po zmroku.

– Moim zdaniem musimy ruszać już teraz – zaoponowała Rissa – zanim Mistrzowie uknują jakiś podstęp. I zabierz swoją książkę.

– Za drzwiami cały czas stoi strażnik – przypomniała Mori.

– Mam nadzieję, że nas nie słyszy – zniżył głos Dark.

– Ten fotel blokujący wejście dobrze tłumi dźwięki – machnęła ręką Mori. – A poza tym już wcześniej wyjaśniłam mu, że rozmawiam sama ze sobą. Nawet jeśli nie uwierzył, to przecież kiedy wyszłam na spotkanie z Mistrzami, w pokoju nie było nikogo.

– Czy wolno ci stąd wychodzić? – spytał Aru. Na jego chudej twarzy malowało się skupienie.

- Tylko w asyście strażnika.
- To dobrze. Posłuchajcie wszyscy uważnie, jaki mam plan.

14.

Znów została sama. Odsunęła fotel i wyszła na korytarz. Strażnik przyjrzał się jej bacznie. Mori zignorowała go zupełnie i ruszyła w stronę schodów wiodących do ogrodu.

– Najdostojniejsza Wybranko, muszę za tobą podążać – poinformował ją sztywno strażnik.

– Proszę bardzo – wzruszyła ramionami. – Rób, co ci się podoba.

– Dostałem takie rozkazy, o Najdostojniejsza.

– Wiem, wiem. Nie mam do ciebie pretensji.

Już była na schodkach. Syknęła zirytowana, widząc gromadki Xatlian spacerujące alejkami. Nie spodziewała się takiego tłumu. Widziała, jak wodzą za nią wzrokiem z ciekawością. Na pewno wprowadziła sporo zamętu w ten ich nudny, uporządkowany światek. Uciekinierka, skandalistka, a jednocześnie przyszła władczyni. Z trudem powstrzymała się przed wygłoszeniem płomiennej przemowy mówiącej o zgubnych skutkach posłuszeństwa Mistrzom i codziennego faszerowania się furru. Nie czas na to teraz. Ruszyła w dół na najniższy poziom. Tam powinno być stosunkowo pusto.

– Nie powinnaś odchodzić zbyt daleko, Najdostojniejsza Wybranko – pouczył ją strażnik. – Niedługo wieczorna uczta i...

– Nie zamierzam się na niej stawić. – Mori lekceważąco machnęła ręką.

Rozejrzała się. W alejce nie było nikogo. Miejsce wydawało się odpowiednie do rozpoczęcia realizacji planu wymyślonego przez Avenidę. Czuła ciepło emanujące od trzymanego w zaciśniętej dłoni Rao.

– Nie wiedziałam, że w waszym świecie kamienie same się przesuwają – zwróciła się do strażnika z udanym zdziwieniem.

– Eee... – Mężczyzna popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem. – Nie przesuwają się, Najdostojniejsza Wybranko.

– Tak? Wobec tego, co to jest? – wskazała na ścieżkę.

Dwa kamyczki, jeden czarny, drugi lekko żółtawy, sunęły przed nimi z cichym chrzęstem. Zatrzymały się, zatoczyły kółko i ruszyły w ich stronę. Mori krzyknęła przestraszona i wskoczyła na najbliższą ławkę. Strażnik patrzył jak zahipnotyzowany.

– Zrób coś z tym! – wykrzyknęła Mori. – One idą w moim kierunku.

Kamyczki, podskakując, zbliżały się do ławki.

– Ja... ja nie wiem, co to jest – wybełkotał strażnik.

– Natychmiast zawiadom księcia! Te stworzenia chcą mi zrobić krzywdę!

Kamienie uniosły się w górę i z podwójnym suchym stuknięciem wylądowały na ławce. Mori zerwała się do ucieczki. Strażnik nie wiedział, co robić, czy biec za Księżącą Wybranką, czy łapać podejrzanе kamyki, czy też zawiadomić księcia. Tego ostatniego trochę się bał.

Miał przecież wyraźny rozkaz nie odstępować Najdoszniejszej Wybranki ani o krok.

– O Pani, zaczekaj! – krzyknął.

Widział, jak przyszła księżna opuszcza ogrody Gwiazdzistej Siedziby i zbiega w dolinę. Ruszył za nią, ale w tym momencie z przerażeniem zauważył, że kilka kamyków podnosi się ze ścieżki i zaczyna wirować przed nim, zagrządzając mu drogę. Spróbował je wyminąć, ale rzuciły się na niego z zjadłością jadowitych, skrzydlatych *errux*, które Mistrzowie wytępiłi kilka lat temu co do jednej sztuki. Mistrzowie... Przypominał sobie jedną z licznych, napisanych przez nich broszur. Znajdowało się tam zalecenie, aby informować o wszystkim, co wydaje się niezwykle. Sytuacja, w której się znalazł, z pewnością należy do niezwykłych. Odetchnął z ulgą i zawrócił w kierunku Gwiazdzistej Siedziby. Jeszcze przez chwilę kamyki krążyły wokół jego głowy, a potem z suchym stukotem upadły na ścieżkę.

Mori dotarła do najbliższego zagajnika. Ochronna bariera utrudniała jej poruszanie się pomiędzy drzewami. Rzuciła w krzaki seledynową książeczkę i czekała, aż pojawią się Avenidzi z Darkiem. Przez zasłonę liści obserwowała strażnika. Przyjdzie po nią czy pójdzie zaawiadomić Arxta? Była wyczerpana jednoczesną ucieczką i utrzymywaniem uwagi na kamykach. Nie dałaby rady zonglować dziesięcioma jednocześnie, gdyby nie Rao. Aha, strażnik zdecydował wrócić do zamku. Siadła na trawie. Szkoda, że nie może porozumieć się z pozostałymi. Czekanie jest takie uciążliwe. Czas płynie. Lada chwila mogą pojawić się strażę.

Zatrzeszczały gałązki.

– Już jesteśmy. – Dark przedzierał się ku niej, strąsając z ubrania fioletowe listki. – Jak sobie poradziłaś ze strażnikiem?

W czasie, gdy krótko relacjonowała przebieg wydarzeń, Avenidzi także wyszli zza krzaków. Rissa podała jej książkę.

– Twoja autobiografia okazuje się dla nas bezcenna – powiedziała z uśmiechem.

Mori wzięła do ręki pomięte szmatki.

– Mam nadzieję, że wytrzyma jeszcze trochę. Zauważyłam, że tutejsze tkaniny nie są zbyt mocne.

Spojrzała w kierunku zamku. A co, jeśli przybędą po nią sami Mistrzowie? Czy słabnący kamień będzie w stanie nadal przeciwstawiać się ich mocy?

– Mori. – Dark usiadł obok niej na tyle blisko, na ile pozwalała wytworzona przez Rao bariera. – Nie podoba mi się to, że ciągle narażona jesteś na niebezpieczeństwo. Wiem, że... nie jesteś jak inne dziewczyny. Potrafisz robić rzeczy, do jakich niezdolny jest zwykły człowiek, ale i tak o mało nie umarłaś zakażona jadem tutejszego zwierzaka. Chcę być przy tobie. Mam już dość krycia się w świecie Avenidów.

– Rozumiem – szepnęła. – Ale nie ma innego wyjścia. Póki nikt nie wie, że tu jesteś, mamy większe szanse.

Dark martwił się o nią. Sinoniebieskie smugi osnuwały jego sylwetkę. Mori poczuła, jak miłe ciepło rozlewa się w jej wnętrzu. Oparła brodę na kolanach. On jest taki... Ovoidy! Na gładkiej powierzchni trzech pojazdów lśniły czerwone promienie zachodzącego słońca. Od-ruchowo wyostrzyła wzrok. W dwóch lecieli strażnicy, w trzecim Mistrzowie. Podniosła się z ziemi i wpięła książkę w fałdy sukni.

– Lecą – domyślił się Aru.
Skinęła głową i przełknęła ślinę.
– Trzy ovoidy – powiedziała. – W jednym Mistrzowie.
Dark chwycił ją za rękę.
– Nie martw się – uśmiechnęła się blado. – Powin-
nam sobie poradzić. Wy skupcie się na pojazdach. Tak
jak się umawialiśmy.

15.

Widziała, jak lądują. Strażnicy wyszli z latających maszyn i okrążyli zagajnik. Mistrzowie także opuścili swój pojazd. Ustawili się w półkole twarzami w kierunku drzew.

– Dostojna Wybranko! Wiemy, że tam jesteś! – zawołał ten z pierścieniem. – Wróć z nami do Gwiazdzistej Siedziby! I oddaj naszą własność!

Mori się nie odezwała. Obserwowała położenie ovoidów i rozmieszczenie straży. Widziała, jak Avenidzi skradają się w kierunku najbliższego pojazdu. Dark ociągał się z odejściem. Mistrzowie zbili się w ciasną gromadkę, podnieśli w górę ręce ze splecionymi palcami i wydali z siebie krótki okrzyk. Mori poczuła, jak wstrząsa nią dreszcz. Zauważyła, że Dark też się wzdrygnął.

– Co oni robią? – spytał ledwie słyszalnym szeptem.

Nie odpowiedziała. Jak zahipnotyzowana patrzyła na ciała Mistrzów, które powoli zaczynały zlewać się ze sobą, przyjmując kształt jednego olbrzymiego cielska,

podobnego do węzlastego, brunatnego pnia. Z tego pnia wyrastały pęki macek, a na jego szczycie znajdowała się wielka głowa o sześciu twarzach.

CHODŹ DO MNIE – zabrzmiało w jej głowie syczące nawoływanie. – *PRZYJDŹ DO MNIE TERAZ.*

Wzruszyła ramionami. Czy oni naprawdę myślą, że posłucham się tego obrzydliwego głosu i wyjdę spoza drzew? Może sobie syczeć, ile chce, a ja tymczasem wsiadę do ovoidu i polecę na...

CHODŹ DO MNIE. PRZYJDŹ. PRZYJDŹ. JESTEM TWOIM PANEM.

Kamień drgnął, a potem szarpnął się tak, że omal go nie wypuściła. To jego przyzywał stwór o sześciu twarzach. Zacisnęła na nim dłonie.

„Nie odchodź” – poprosiła w myślach. – „Nie odchodź, bo znów będziesz musiał być posłuszny Mistrzom. A ja chcę cię zabrać nad morze. Nad wielki ocean. Rozumiesz?”

Rao dygotał, a w głowie Mori zabrzmiało ni to westchnienie, ni to jęk: *On jest moim panem.*

„Nie, wcale nie jest” – zaprotestowała.

Ma nade mną władzę.

„Możesz się jej sprzeciwić. Twoim władcą jest Morski Lud”.

Nie mam siły, żeby stawić opór.

Kamień drżał i wyrывał jej się z rąk.

– Mori, co się dzieje? – spytał Dark, widząc wysiłek malujący się na twarzy dziewczyny.

– Mistrzowie wzywają Rao. Nie mogę go utrzymać!

– Avenidzi są już w ovoidzie! Strażnicy niczego nie zauważyli. Chodź!

– Nie mogę – jęknęła. – Ten kamień mnie ciągnie!

– Pomogę ci. – Dark chciał objąć swoimi rękami jej dłonie, ale napotkał na opór osłony. – Nie mogę nic zrobić, bo jesteś ode mnie odgradzona.

– Spróbuj teraz! Poprosiłam Rao, żeby usunął barierę.

Chwiała się przechylona do przodu. Siła kamienia była tak duża, że Mori nie mogła ustać w miejscu. Dark spróbował odciągnąć ją do tyłu, ale osiągnął tylko tyle, że nie posuwała się już w stronę skraju zagajnika, a tym samym w kierunku bestii o sześciu twarzach.

– W ten sposób nie damy rady – wysapała Mori. – Dark, musisz jakoś odwrócić uwagę Mistrzów. Może jeśli na chwilę zajmą się czymś innym, przestaną wzywać Rao, i to mi da szansę dojścia do ovoidu.

Rzuciła się na ziemię.

– Co robisz?

– Przygniatam kamień swoim ciałem. Pospiesz się!

Dark stanął za drzewem i zaczął patykami rzucać w stwora. Starał się trafić w którąś z twarzy. Stworzenie zaryczało rozdrażnione.

– Zginiesz, cudzoziemko!

„Dobrze, że Dark tego nie rozumie” – pomyślała Mori, przyciskając się do ziemi. Kamień szarpał jej sukienkę, próbując się uwolnić. Patrząc poprzez trawy, dostrzegła, że spleceni w jedno Mistrzowie zaczynają się przesuwać w kierunku, skąd nadlatywały patyki. Ich nagłące wezwanie nie słabło. Liczne macki zręcznie wylapywały nadlatujące kije. Mori skupiła się na tym, który wyrzucony był ostatni. Zmieniła tor jego lotu tak, że uderzył w czoło jednej z twarzy. Nie mogła się przemóc, żeby wcelować w oko. Mistrzowie byli mimo wszystko żywymi istotami. Stwór ryknął. Kamień na chwilę przestał

się wiercić. Mori stanęła na nogi i rzuciła się w stronę ovoidu. Dark zobaczył, co się dzieje, cisnął jeszcze jedną gałąź i ruszył za nią.

CHODŹ TU NATYCHMIAST! JESTEM TWOIM PANEM!

Kamień szarpnął tak, że Mori straciła równowagę i upadła. Omal go nie wypuściła. Poczula, że ktoś ją bierze na ręce i przerzuca przez krawędź ovoidu. Maszyna zaczęła się wolno wznosić.

– Dark?! – zawołała zaniepokojona.

– Jestem. Nie podnoś się. Ten potwór chyba cię nie widzi. Dopiero teraz zobaczył, że ovoid wystartował. Wygląda na zdeorientowanego.

– Zaprzestał wzywania kamienia – ucieszyła się Mori.
– Ale dlaczego żaden ze strażników nie zareagował, gdy zajmowaliście pojazd. Coś z nimi zrobiliście?

– Nie my – odezwał się Aru. – Kiedy zaczęła się przemiana, strażnicy po prostu zastygli jak posągi. Myślę, że Mistrzowie nie chcieli, żeby ktokolwiek z Xatlian oglądał ich w tej postaci.

Ovoidem szarpnęło i stanął w powietrzu.

– O nie! – jęknęła Mori. – Znowu się zaczyna.

– Co się dzieje? – chciała wiedzieć Rissa.

– Mistrzowie wzywają kamień – wyjaśnił Dark.

– A kiedy występują w takiej połączonej postaci, on musi ich słuchać. – Mori przyciskała kamień do piersi.

– Wiedziałam, że dysponują dużą mocą – mruknęła Rissa. – Ale z tego, co widzę, Rao nie chce być jej posłuszny.

– Co ty mówisz?! – zdenerwowała się Mori. – On się ku nim wyrывa!

– Gdyby naprawdę chciał wrócić do Mistrzów, nic by go nie powstrzymało. Przecież to dzięki jego sile istnieje Zasłona i Prąd Okrężny. Twoje dłonie nie są żadną przeszkodą. Ale kamień walczy sam ze sobą. I to jest piękne. – W głosie Rissy brzmiał autentyczny zachwyt.

– Owszem, ale nie możemy dalej lecieć – stwierdził sucho Dark.

– A bestia zorientowała się, że Rao jest w ovoidzie – wymamrotała Mori, unosząc głowę nad poziom podłogi. – Idzie ku nam.

Toporne stworzenie sunęło nieubłagane. Jego macki wydawały się dostatecznie długie, żeby sięgnąć do latającej maszyny.

„Zlikwiduj Zasłonę i Prąd Okrężny” – rozkazała w myślach Mori. Kamień zadrżał w jej dłoniach. Ovoid uniósł się kilka metrów w górę i w ślimaczym tempie zaczął posuwać się do przodu.

– O! – ucieszył się Dark. – Mistrzowie dają za wygraną?

– Nie. To siła Rao trochę wzrosła. On chyba rzeczywiście walczy z ich mocą.

Groteskowo zniekształcone twarze Mistrzów patrzyły w ich stronę. W czarnych oczach czaiła się wściekłość. Macki wystrzeliły w kierunku latającej maszyny, a potem nieoczekiwanie opadły w dół. Bestia rozpadła się na sześć części, z których każda na mgnienie oka przybrała ludzką postać. Już po chwili jednak Mistrzowie zaczęli podlegać kolejnej przemianie. Ich ciała zwały się w jedno i z tak powstałego korpusu wyrosły potężne szkarłatne skrzydła. Gigantyczny ptak o sześciu głowach wzniosł się w powietrze.

Mori krzyknęła przerażona i przytuliła się do Darka.

– Nie chcę, żebyście ryzykowali – w głosie Rissy po raz pierwszy zabrzmiało napięcie. – Mori, oddasz mi kamień i razem z Aru przejdziecie do naszego świata. Ja postaram się do końca wypełnić swoją Misję. – Dotknęła wisiorka na szyi.

16.

Coś się działo. Galoa wyczuwała jakąś zmianę atmosfery. Służba wyglądała na zdezorientowaną. Strażnicy mamrotali po kątach. Pewnie to znowu jakaś sprawka Mori. Kiedy zostanie księżną, życie w Gwiazdzistej Siedzibie może okazać się niezmiernie interesujące. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co tak naprawdę pomyślała. A bardziej jeszcze z uczuć, które tym myślom towarzyszyły. Właściwie z braku pewnych uczuć. Stwierdzenie, że Mori zostanie księżną, po raz pierwszy nie wywołało fali paniki i rozpacz. Po raz pierwszy nie czuła ucisku na żołądku. Jak to możliwe? Odetchnęła głębiej. Mori będzie żoną Arxta – powtórzyła w myślach. Nic. Żadnej reakcji.

– Galoa!

Obejrzała się. Z drugiego końca korytarza biegła ku niej kuzynka Salot.

– Wiesz, co się stało? – wydyszała. – Cudzoziemka znowu uciekła. I tym razem nawet Mistrzowie wyruszyli sprowadzić ją z powrotem.

- No cóż... – Galoa nie wiedziała, co powiedzieć.
- Pomyśl. – Salot zacisnęła palce na jej ramieniu.
- Kolejna ucieczka. Księżę w końcu przejrzy na oczy i odeśle ją tam, skąd przysła. A wtedy ty...
- Nie sadzę, żeby Arxt zrezygnował ze swoich planów
- odpowiedziała sucho.

Poprzednie zniknięcie Księżęcej Wybranki wprowadziło ją w stan desperackiej nadziei. Nie mogła spać, wyobrażając sobie, jak to będzie, gdy odnajdą Mori martwą albo oszpeconą po ukąszeniu śwastuka. W myślach widziała, jak Arxt zwraca się ku niej, wyznaje, że się pomylił, szepcze czułe słowa, prosi o wybaczenie... Oczywiście była to tylko gra wyobraźni, w rzeczywistości księżę nigdy nie przyznałby się głośno do popełnienia błędu, a przeprosiny z pewnością nie przeszłyby mu przez gardło. I potem to rozczarowanie, gdy dowiedziono Mori całą i zdrową. Nie chciała przechodzić przez to raz jeszcze. Nie chciała na nowo przymierzać się do roli przyszłej księżnej. Propozycja Karmelita, żeby opuścić Gwiazdzistą siedzibę, stawała się coraz bardziej kusząca. Wyjechać. Zostawić cały ten dwór. Nie oglądać już więcej Arxta. Odwiedzić babcię.

– Załóż piękną suknię na wieczorną ucztę. Najlepiej w kolorze seledynowym. Niech księżę zobaczy, kto jest mu najbardziej wierny. – Jasne oczy kuzynki błyszczały entuzjazmem.

– Daj spokój, Salot. Nie mam zamiaru zabiegać o jego przychyłność – powiedziała Galoa ze znużeniem.

Przez wychodzące na ogród okno dostrzegła znajomą sylwetkę.

– Przepraszam cię, Salot. Muszę zamienić kilka słów z Karmelitem.

– Uważaj, Galoa. On za bardzo się wokół ciebie kręci. Niektórzy zaczynają plotkować...

Wzruszyła ramionami. Zbiegła po schodach i weszła w alejkę wysadzaną pachnącymi słodko krzewami istii. Unosił się wokół nich rój motyli. Karmelit siedział na ławce i coś rysował w małym notatniku. Na dźwięk zbliżających się kroków drgnął i wykonał taki ruch, jakby chciał ukryć swoją pracę. Rozluźnił się, widząc, kim jest nadchodząca osoba. Usiadła obok niego i zerknęła na kartkę. Motyle. Karmelit rysował motyle i robił to z dużą umiejętnością. Galoa była zaintrygowana. Rzadko kto w Gwiazdzistej Siedzibie posiadał papier i przybory do pisania. Kiedy się głębiej zastanowić, to właściwie od dawna nie widziała nikogo, kto by coś pisał lub rysował. Od dawna, to znaczy od powrotu z tysiącletniego snu. Wspomnienia z dzieciństwa podsuwały jej obrazy pracujących w ogrodzie malarzy i babci siedzącej przy biurku i zapisującej coś na liliowych arkusikach o ząbkowanych i złożonych brzegach. Babcia miała też grube notesy, znacznie większe od tego, w którym szkicował Karmelit.

– Kto cię uczył rysować? – spytała.

– Nikt – odpowiedział, nie podnosząc oczu.

Ostro zatemperowanym ołówkiem dokończył cieniowanie motylego skrzydła. Potem zerknął na nią i uśmiechnął się.

– Popatrz. – Zerwał pomarańczowy kwiatek istii i ścisnął jego kielich między palcami. Spomiędzy płatków wypłynęła przejrzysta żółtawa kropla i spadła na kartkę papieru dokładnie w miejscu jasnej owalnej plamy na skrzydle motyla. Karmelit delikatnie rozsmarował ją palcem i z zadowoleniem spoglądał na uzyskany efekt.

– Najpiękniejsze barwniki uzyskiwano kiedyś z różnych gatunków wodorostów, ale odkad istnieje Prąd Okrężny... Ha, zresztą po co komu farby, skoro nikt już nie maluje.

Galoa miała wrażenie, że mówi bardziej do siebie niż do niej. Teraz jednak omiół ją uważnym spojrzeniem i stwierdził jakby zdziwiony:

– Przyszłaś do mnie.

– Tak. Ja... przemyślałam różne rzeczy i... naprawdę chcę stąd wyjechać. Gdybyś mógł mnie zabrać na cypel Irty...

– Rozumiem, że druga część mojej propozycji na razie nie wchodzi w grę.

Galoa potrząsnęła głową.

– To niełatwa decyzja. Jedno wiem, nie chcę mieć nic wspólnego z Arxtem, niezależnie od tego, czy Mori się znajdzie, czy nie.

– Znowu uciekła? – Karmelit uniósł brwi w wyrazie zdumienia.

– Podobno nawet Mistrzowie wyruszyli, żeby sprowadzić ją z powrotem.

– Hm... ciekawe, czy w końcu odbędzie się ten ślub? I czy na ten czas usunięta zostanie Zasłona.

Zatrzasnął notes i spojrzał jej w oczy.

– Galoa, podczas dzisiejszej uczty nie wolno ci jeść furru.

– Jak to!? Nie mogę nie zjeść furru!

– Musimy przygotować dziś wieczorem wszystkie rzeczy, które chcemy ze sobą zabrać i obudzić się bardzo rano. Weźmiemy ovoid twojej rodziny i wylecimy jeszcze przed uroczystościami. Zatrzymamy się w pobliżu Zasłony. Ruszymy dalej, jak tylko ją usuną.

– Ale... Nie wyobrażam sobie wieczornej uczyty pozbawionej furru!

– A ja tak. Nie biorę go do ust już od dłuższego czasu. I nareszcie mam poczucie, że zaczynam logicznie myśleć i widzieć rzeczy takie, jakimi są.

– Sugerujesz, że ja nie myślę logicznie?

– Wcale nie. Sądzę jednak, że bez furru... Sama zresztą zobaczysz.

Wstał.

– Idę się pakować.

– Karmelit! Co ja mam zrobić z tym furru! Jak ono tak będzie leżało na moim talerzu i leżało...

– Dyskretnie zrzucić pod stół. I zdeptać.

„Jak Mori” – dodała w myślach Galoa.

17.

– Na pewno cię nie zostawimy – zaprotestowała żywo Mori, odsuwając się od Darka. Czuła się trochę zażenowana tym, że tak kurczowo do niego przywarła. Nie mogła nie zauważyć, że jego kolory natychmiast pociemniały, dając przewagę ponuremu fioletowi. To z kolei ją wytrąciło z równowagi.

– To jest Misja Avenidów, nie ludzi. Nie mogę narażać waszego życia – mówiła tymczasem Rissa.

Mori starała się nie patrzeć na Darka. Skierowała wzrok na ścigającego ich odrażającego ptaka. Zrób przegrodę między nami a nim – rozkazała kamieniowi.

Skalna bryłka poruszyła się w jej rękach jak żywe stworzenie. Pomogę ci – dodała.

– Mori, proszę cię – Dark chwycił ją za ramiona.
– Jak chcesz, mogę zostać z Rissą, ale ty uciekaj!

– Nie przeszkadzaj. – Odsunęła go szorstko, koncentrując się na coraz mniejszej przestrzeni pomiędzy nimi a ptakiem. Umiała zmieniać położenie cząsteczek powietrza, ale nie wiedziała, jak połączyć tę umiejętność z mocą kamienia.

„Chcę ci pomóc, ale nie wiem jak” – powiedziała bezgłośnie i w tym momencie poczuła się tak, jakby potężny powiew wiatru przepłynął przez jej głowę. Na chwilę straciła zdolność widzenia, przed oczami wirowały jej purpurowe kręgi. Ovoid wystrzelił do przodu jak wyrzuty z procy.

– Mistrzowie zostają w tyle! – ucieszył się Aru.

– Rao chyba zdołał się wyzwolić spod ich wpływu.
– W głosie Rissy brzmiała ulga.

– Kazałam mu zrobić powietrzną barierę – wyjaśniła Mori, dochodząc do siebie. – Nie wiem, na ile jest trwała. Mistrzowie mogą mieć dość siły, żeby ją zniszczyć, lećmy więc jak najszybciej.

Zerknęła na Darka. Otoczony był granatowoczną chmurą obrazy. Zrobiło jej się przykro. Czy on nie rozumie, że potrzebowała skupienia, żeby ich wszystkich ocalić? Popatrzyła na przesuwający się w dole różowo-fioletowy krajobraz. Nie widziała szczegółów, bo rozmazywały je łzy.

– Co zrobimy, gdy już dotrzemy na wybrzeże? – zabrzmiał opanowany głos Darka.

– Upprzedzam, że ovoidy nie mogą latać nad wodą.
– Mori ukradkiem otarła oczy i zwróciła się do Avenidów.

– Potraficie wezwać Morski Lud? A może wystarczy wrzucić Rao do wody i sami przybędą, żeby go zabrać?

– Jest Prąd Okrężny – zauważył Aru.

– Już nie. – Mori uśmiechnęła się chytrze. – Zwolniłam kamień z utrzymywania tego bezsensownego tworu.

– Aha. – W głosie Rissy zabrzmiała nuta niepokoju. – Nie wiem, czy to dobrze.

– Dlaczego? – Mori popatrzyła ze zdziwieniem na zatroaskaną twarz Avenidki.

– Pomyśl tylko... Morski Lud od tysiącleci zamieszkiwał głębie oceanu. Znał wszystkie wyspy, kontynenty i archipelagi. I oto nagle jeden kontynent znika na tysiąc lat. Kontynent zamieszkały przez spokojnych jasnowłosych Xatlian, którzy chętnie korzystali ze zdobyczy podmorskiej cywilizacji i prowadzili z jej przedstawicielami ożywiony handel. To zniknięcie następuje kilka lat po kradzieży kamienia. A potem, kiedy Cthulath wraca na swoje miejsce, nie ma już mowy o kontaktach z jego mieszkańcami. Kontynent odizolowany jest od reszty świata potężnym prądem. Kto może dysponować energią potrzebną do stworzenia takiej zapory?...

– Obecny właściciel Rao – odpowiedział Dark.

– Czy myślisz, że Morski Lud może zaatakować Cthulath? – Mori zagryzła wargi. – Przecież Xatlianie są niewinni!

Zauważyła, że Aru opuścił fotel i ułożył się do snu na podłodze ovoidu.

– Rao był ich największym skarbem. Każdy morski władca w dniu koronacji przysięga, że zrobi wszystko, by go odzyskać. Wszystko. – Ostatnie słowo Rissa wypowiedziała ze szczególnym naciskiem.

– Może dotrzemy na wybrzeże, zanim się zorientują, że prąd przestał istnieć? – Mori zacisnęła ręce na kamieniu.

– Musimy skierować ovoid na półwysep Irti – odezwał się znienacka Aru, otwierając oczy. – Tam wyjdą na brzeg morscy wojownicy.

– Jest naprawdę niezwykły – szepnął Dark, pochylając się ku Mori. – Prześpi się parę minut i od razu wiesz, co należy robić.

– Pewnie tacy właśnie są Avenidzi – mruknęła Mori, nie patrząc na niego. Obawiała się, znów zobaczyć kolory, które ją zasmucają albo zdenerwują. Nie mogła teraz myśleć o uczuciach Darka. Cypel Irti był daleko, a ich pojazd przemieszczał się zbyt wolno. Jeżeli morscy wojownicy zjawią się na wybrzeżu przed nimi, rozpęta się wojna.

„Czy możesz sprawić, żeby ovoid leciał dwa razy szybciej?” – skierowała bezgłośnie pytanie do kamienia. – „Jeśli tak, to zrób to, proszę”.

– Oj! – tyle tylko zdołał krzyknąć Dark, kiedy pojazdem szarpnęło, a jego ciało zostało gwałtownie wciśnięte w fotel.

18.

Nie mogła nic przelknąć. Dręczyło ją to, co powiedział Karmelit, że kiedy nadejdzie pora na furru, ma je zrzucić pod stół. I zdeptać. Czy starczy jej siły, żeby to zro-

bić? Przecież spożywanie furru to najważniejszy rytuał Dostojnych. Przynosi wizję, pokój i ukojenie umysłu. Jak mogłaby zniszczyć ten cudowny pokarm? A co będzie, jeśli ktoś zauważy? Co, jeśli ktoś doniesie... Arxtowi? Mistrzom?

– Jedz – trącił ją w ramię Karmelit. – Musisz mieć siły na jutro. Wyruszamy, zanim służące przyniosą śniadanie.

Skinęła głową i włożyła do ust łydę halony. Rzuciła okiem na podwyższenie. Arxt siedział tam samotny i pochmurny. Z pewnością kolejna ucieczka Mori wytrąciła go z równowagi. Dobrze mu tak. Widziała, jak jego długie palce szarpią na kawałeczki chlebek jaku. „Nie będę cię już więcej oglądać” – pomyślała. „Nigdy. Ani tego stołu, ani tego uczującego tłumu”. Po raz pierwszy wyraźnie zdała sobie sprawę, że nie ma tu nikogo, za kim mogłaby tęsknić. Ani jednej osoby, która byłaby jej bliska. Właściwie tylko Arxt... Przez te wszystkie lata z nim spędzała najwięcej czasu. Starła się go zrozumieć i wspierać... Ale czy on kiedykolwiek zainteresował się jej uczuciami? Czy była dla niego ważna? Nie jako przyszła Księżna Małżonka, ale jako osoba, która także ma swoje potrzeby? Poczula, że musi go o to spytać, zanim odjedzie. Żeby definitywnie zakończyć ten etap życia. I trzeba to zrobić teraz. Po swojej porcji furru książę będzie nieprzytomny. Wstała. Karmelit chwycił ją za nadgarstek.

– Dokąd idziesz? Nie możesz teraz odchodzić od stołu. To wzbudzi podejrzenia – syknął.

– Muszę porozmawiać z Arxtem.

– Ach tak... – Puścił jej rękę, a na twarz wypłynął mu ciemny rumieniec.

– Potem ci wytłumaczę – szepnęła błagalnie.

– A będzie jakieś potem? – spytał gorzko. – Z tobą czy bez ciebie, wyruszam jutro przed świtem.

– To nie tak, jak myślisz. – Była bliska łez. Że też ten Karmelit musi wszystko utrudniać.

Idąc wzdłuż stołów, uświadomiła sobie, że wszyscy posądzą ją o chęć odzyskania dawnej pozycji podczas nieobecności Mori. Widziała ich spojrzenia. Niektórzy mieli w oczach litość, inni aprobatę. Salot entuzjastycznie kiwała głową i uśmiechała się szeroko. Nie-mądra.

– Ach, to ty, Galoa. – Arxt podniósł głowę znad talerza z resztkami jedzenia. – Przyszłaś dotrzymać mi towarzystwa? Siadaj więc.

Przycupnęła na brzegu krzesła.

– Arxt, chciałam cię o coś spytać – jej głos drżał ze zdenerwowania.

– Tylko nie o to, dlaczego Mori zostanie księżną – warknął zirytowany. – Już ci przecież tłumaczyłem.

– Och, nie martw się! – Teraz ona poczuła napływ złości, która usunęła poprzednią niepewność. – Twoja cudzoziemka zupełnie mnie nie interesuje. Powiedz mi, Arxt, czy przez te wszystkie lata... Co ty do mnie właściwie czujesz?

Popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– O co ci chodzi?

– No... czy zależało ci na mnie, czy chciałeś... żebym była szczęśliwa...

– Uważałem, że całkiem nieźle nadajesz się na księżną. Ale do tego przecież zostałeś wychowana, prawda? Dlaczego miałem myśleć o twoim szczęściu? Byłaś szczęśliwa. Miałaś wszystko, o czym marzy każda kobieta na

tym dworze. Teraz to się pozmieniało. No cóż... – wzruszył ramionami.

– I zupełnie nic do mnie nie czułeś? Żadnego... – chciała powiedzieć „zakochania”, ale wybrała bezpieczniejsze słowo – przywiązania?

– Rzeczywiście, przyzwyczaiłem się do ciebie – odparł łaskawym tonem Arxt. – Poza tym byłaś bardziej łagodna i ustępliwa niż Mori. Tak, to muszę przyznać. No ale mimo to...

– Nie kończ – wymamrotała przez zaciśnięte zęby. – Wiem już wszystko, co chciałam wiedzieć.

Odsunęła gwałtownie krzesło i pomaszerowała na miejsce obok Karmelita. Chciało jej się płakać nad całą swoją zmarnowaną przeszłością i jednocześnie gotowała się z wściekłości. W takim stanie ducha była w stanie nawet podeptać furru. Usiadła z rozmachem.

– Znowu sprawił ci przykrość? – spytał szeptem Karmelit.

– Nigdy nic do mnie nie czuł. Byłam odpowiednią kandydatką na żonę, bo mu we wszystkim ustępowałam! – Łzy ciurkiem płynęły jej po twarzy. – Byłam głupia.

– Tak zostałeś wychowana. – Karmelit łagodnie pogłaskał ją po rękę.

– To samo powiedział Arxt. I to jest takie okropne!

– Było. Rozumiem, że nasz plan jest nadal aktualny?

– Tak. – Wierzchem dłoni otarła łzy. – Niech już podadzą furru i niech to wszystko się skończy.

– Hm... – Karmelit rozejrzał się po sali.

Wszyscy kręcili się niespokojnie i zerkali w kierunku wejścia dla służących. Ani Szczypce, ani Tace jeszcze się nie pojawiły. Nie uderzono także w gong. Arxt nerwowo za-

cierał dłonie. Zacisnął wargi tak, że przypominały cienką kreseczkę. Widać było, że z trudem znosi przedłużające się czekanie. W końcu pojawiła się spłoszona Szczypce i bijąc głębokie pokłony, podeszła do księcia. Coś mu powiedziała, ale z miejsca, gdzie siedzieli, nic nie było słychać. Do uszu osób siedzących najbliżej podwyższenia dotarła jednak informacja przekazana przez służącą. Nie ma furru, bo Mistrzowie jeszcze nie wrócili. Arxt zbladł, przełknął ślinę, a potem odezwał się tak cicho, że usłyszała go tylko Szczypce. Musiał powiedzieć coś strasznego, bo padła na posadzkę i zaczęła jękliwie krzyczeć na cały głos.

– O Najprześwietniejszy Książę, o Władco nasz Gwiazdzisty, nie każ mi tego robić, wolę już stać się Miotłą albo Ścierką Kuchenną, ale nie odważę się przekroczyć progę tej komnaty!

– Wezwij mi Tace! – Arxt był coraz bardziej zdenerwowany. Widać było, jak trzęsą mu się ręce.

Służące, które podczas każdej wieczornej uczty wносиły tacę z kawałkami furru, zbliżyły się do księcia. Usłyszawszy jego polecenie, padły na kolana i uderzyły czołami o podłogę, a potem, zalewając się łzami, pokreśliły przecząco głowami.

Galoa czuła, że robi się jej niedobrze. Po plecach przebiegały jej dreszcze i zaczynały łzawić oczy.

– Karmelit – wyszeptała. – Jakoś mi słabo.

– Ja też tak się czułem, kiedy po raz pierwszy nie zjadłem furru o zwykłej porze. Napij się soku, tak dużo, jak możesz.

Drżącą ręką sięgnęła po kryształowy kielich.

– Zobacz, inni też są wytrąceni z równowagi. Arxt najbardziej, bo dostawał największą porcję. Ciekawe, co zrobi.

Ksiązę wstał. Na jego czole perlily się grube krople potu. Zaciskał i rozluźniał pięści. Warknął coś cicho do służących. Te spojrzały na niego przerażone, ale posłusznie wstały i wyszły. Arxt nieco chwiejnym krokiem podążył za nimi.

– Ksiązę sam poszedł po furru... – poniósł się po sali zdumiony szept.

19.

Powoli zapadał zmierzch. W ovoidzie panowało milczenie. Aru i Rissa swoim zwyczajem zasnęli, a pozostała dwójka nie odzywała się do siebie. Mori nie wiedziała, jak zacząć rozmowę. Tyle kolorów kłębiło się wokół Darka, ale niestety nie było wśród nich tego złocistego lśnienia, które za każdym razem wywoływało u niej radosne bicie serca. Teraz w barwnych smugach dominował niepokój, niepewność, czasem gniew i trochę smutku. Na pewno przestała mu się podobać i jest dla niego tylko ciężarem. Czuje się za nią odpowiedzialny, więc został w świetle Xatl. Tak naprawdę mógłby odejść z Aru, a one z Rissą dokończyłyby misję.

– Mógłbyś przeczekać to wszystko u Avenidów – bezwiednie wypowiedziała głośno swoje myśli.

Jej słowa zburzyły ciszę. Słyszała, jak Dark bierze głęboki oddech.

– Nie zostawię cię tu samej, Mori. Nawet jeżeli tak naprawdę nie jestem ci potrzebny. – W jego głosie brzmiał smutek i rozgoryczenie.

– Ale... – zaczęła i nie wiedziała, jak skończyć. Bo rzeczywiście, nie potrzebowała Darka do tego, żeby zwrócić kamień Morskiemu Ludowi. Jednocześnie chciała, żeby przy niej był i patrzył na nią tak, jak na weselu Laszti, cały otoczony pomarańczowozłotym blaskiem. Teraz jednak tego blasku już nie było.

– Przecież widzę, jak świetnie sobie radzisz. Przechytryłaś sześciu złoczyńców i porozumiewasz się z obdarzonym mocą kawałkiem skały. Wskakujesz w niebezpieczną przygodę jak w ciepłą kąpiel. Ja nie jestem taki. Nie nadaję się do tego wszystkiego.

Mori zamrugła powiekami. Co on próbuje jej powiedzieć? Że nie pasują do siebie? Że woli trzymać się od niej z daleka? Powinna to zrozumieć. Nie jest przecież normalną dziewczyną, tylko odmieńcem obdarzonym cechami oddzielającymi ją od pozostałych ludzi. Będzie tak, jak w tym ostatnim śnie. Dark odejdzie.

– Nie rozumiem więc, dlaczego ciągle tu jesteś – wyszeptała.

– Powiedziałem już. Nie mam zamiaru zostawiać cię tu samej.

– A potem? – wyrwało się jej i zaraz poczuła się zła na samą siebie. Była zadowolona, że jest ciemno i Dark nie widzi rumieńca, który wypłynął jej na policzki.

– Potem, mam nadzieję, że uda nam się bezpiecznie wrócić do Como.

– Będziesz się uczył do egzaminów, prawda?

– Zupełnie o tym zapomniałem – zaśmiał się niewesoło. – A ty? Nadal będziesz przychodziła do czytelní?

– Nie wiem – powiedziała, spuszcżając głowę.

– Pewnie wolałabyś się już ze mną nie widywać – domyślił się.

– Nie. Ja... to nie tak... Ale skoro ty... – zapłatała się. Co się z nią dzieje? Dlaczego nie potrafi sklecić normalnego zdania? – Po prostu zrozumiałam, że to ty nie chcesz już się ze mną spotykać. Sprowadzam na ciebie kłopoty. Sam mówiłeś, że się do tego nie nadajesz. I że ciąży ci, że jestem taka inna, że mam te wszystkie niezwykle właściwości, że dysponuję niewidzialnymi mocami, że znam języki i porozumiewam się z Rao – wyrzuciła z siebie jednym tchem, a potem wybuchnęła płaczem.

– Ależ Mori! – Położył jej dłonie na ramionach. – Niczego takiego nie mówiłem!

– No to może myślałeś albo czułeś. Przecież cały czas widzę, co się dzieje w twoich uczuciach!

Dark nieoczekiwanie zaśmiał się i musnął palcem jej policzek, ocierając spływającą łzę.

– Coś mi się zdaje, że widzenie uczuć to nie to samo, co świadomość, czego dotyczą. Owszem, ciąży mi sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, ale najbardziej dlatego, że czuję się przy tobie jak nieużyteczny bagaż. To ty działasz, posiadasz tajemniczą energię i porozumiewasz się z każdym, kogo napotkasz. Taki stan rzeczy po prostu uderza w moją dumę. I boję się, że skoro się przekonałaś, że jestem zwyczajnym Darkiem Holmanem, to nie będziesz już chciała dłużej utrzymywać naszej znajomości.

– To nieprawda! – Nowy potok łez trysnął jej z oczu.

– Masz może chusteczkę? – spytała, chlipiąc.

Pogrzebał w kieszeniach.

– Obawiam się, że nie – wyznał zawstydzony.

– To całe szczęście – zaśmiała się nieoczekiwanie i otarła łzy rękawem. – Axt ma ich zawsze przy sobie całe tuziny.

– Naprawdę nie chcesz za niego wyjść? – Dark pochylił się, żeby spojrzeć w jej ledwie widoczne w mroku oczy.

– Czy kiedykolwiek przypuszczałeś, że jest inaczej? – spytała podejrzliwie, patrząc, jak pojawia się wokół niego ten specyficzny odcień głębokiej purpury, oznaczający zakłopotanie.

– No cóż – mruknął – niektóre kobiety mają słabość do książąt.

Mori uśmiechnęła się do siebie w ciemności. Dark był o nią naprawdę zazdrosny!

Panowała już głęboka noc, kiedy dotarli na wybrzeże. Widzieli z góry światelka nadmorskiego miasta, które od dawna zatraciło portowy charakter. Ovoid osiadł miękko na plaży pod klifem. Mori zadarła do góry głowę. Rozpoznała ciemną linię żywopłotu otaczającego Osadę Starców. Wysiadła z pojazdu i wciągnęła w płuca wilgotne słone powietrze.

– Pachnie podobnie jak u nas – szepnął Dark.

– Tak. – Mori delektowała się wieczorną bryzą. – Kiedy się tu znalazłam po raz pierwszy, od razu poczułam się lepiej. Atmosfera zamku Arxta działała na mnie przygnębiająco.

Aru i Rissa także opuścili ovoid i stojąc ramie przy ramieniu, patrzyli na ciemne fale oceanu.

– Będziemy tu czekać? – spytał Dark.

– Nie jestem pewna... – Rissa w zamyśleniu obracała w palcach wisiorek. – Coś mnie niepokoi. Aru, czy mógłbyś...

Zanim zdążyła dokończyć prośbę, Aru już układał się na piasku i zamykał oczy. Mori też czuła się nieswojo. Rozchyliła dłonie i popatrzyła na kamień.

– Zobaczcie! – zakrzyknęła cicho.

Kamień jarzył się w półmroku zielonkawym światłem. Co kilka sekund niczym maleńkie wężyki przebiegały po nim złote iskry, które zdawały się wnikać w jej dłoni.

– Nie parzy cię? – zaniepokoił się Dark.

– Nie... czuję tylko lekkie mrowienie w palcach. On już bardzo tęskni do morza. Jesteś pewna, że nie mogę go tak po prostu rzucić w fale? – zwróciła się do Rissy. Ale Avenidka także spała.

– To już przesada. – Mori sapnęła zirytowana.

Dark nie odpowiedział. Widziała, jak osnuwa go różowoczysta mgielka i poczuła znajome trzepotanie serca.

– Pięknie wyglądasz w świetle tych dwóch księżyców, Mori.

– Popatrz, prawie się spotkały. Jutro miał być ślub. Ciekawe, czy po naszej ucieczce Arxt zdecyduje się ożenić ze swoją dawną narzeczoną. Trochę mi jej żal. Nie zasłużyła na znoszenie przez całe życie kogoś takiego jak on. Podejźmy do wody?

Zaczęli iść plażą. Mori miała wrażenie, że Rao zaczyna coraz szybciej pulsować. Nieoczekiwanie Dark wziął ją za rękę. Znów przypomniała sobie, jak ją obejmował podczas tańca. Wtedy też odczuwała taką radość i lekkość.

– Natychmiast stwórz ochronę! – Podwójny okrzyk rozległ się z miejsca, gdzie spali Avenidzi.

Mori drgnęła przestraszona, rozejrzała się i ułamku sekundy dostrzegła dwie rzeczy – stojącego na plaży

sześciogłowego potwora z twarzami Mistrzów i olbrzymiego srebrzystego węża wystrzelającego spomiędzy fal. Nie zdążyła wydać rozkazu kamieniowi. Morskie stworzenie owinęło się wokół jej talii i poczuła, że jest unoszona w powietrze.

20.

Szum na sali był ogłuszający. Wszyscy mówili jednocześnie poruszeni i przerażeni. Księżę poszedł do skrzydła Mistrzów po furru i nie wracał. Biesiadujący popadali w histerię. Kobiety zaczynały szlochać, mężczyźni wstawali i siadali, niepewni, co robić.

– Galoa, chyba teraz jest najlepszy moment, żeby ruszać. Wszyscy są tak wzburzeni, że nikt nie będzie na nas zwracał uwagi.

– Teraz? – przeraziła się. – Ale...

– Masz przygotowane bagaże?

– Tak, ale jest ciemno. Śwastuki...

– Mam na nie sposób. Zaufaj mi.

Poczuła, że gardło jej się zaciska ze strachu. Czym innym było swobodne snucie planów, a zupełnie czymś innym przejście do działania.

– Karmelit, boję się. Nie dam rady.

– Spójrz na mnie, Galoa.

Zwróciła na niego przerażone oczy.

– Patrzę – powiedziała cicho.

– Powtarzam, zaufaj mi. Idź po rzeczy. Spotkamy się przy wejściu na platformę. Wyjdź pierwsza. Ja pójde później. Lepiej, żeby nie widzieli nas teraz razem.

Wstała od stołu i przeszła do wyjścia. Chyba nikt tego nie zauważył. Kręciło jej się w głowie i nie mogła zapamiętać nad drzeniem nóg. Nie wiedziała, czy to z emocji, czy z braku furru. Przemknęła pustym korytarzem. Na szczęście pod drzwiami sali jadalnej nie zaczęli się jeszcze gromadzić służący. Weszła do swojej komnaty. Otworzyła szafę i pomiędzy sukien wyciągnęła ozdobioną haftem gobelinowym torbę. Niewiele rzeczy tam się zmieściło, ale nie miała żadnego podróznego kufra. Zresztą, kto by go dźwigał? Stała przy drzwiach i po raz ostatni obrzuciła wzrokiem wnętrze pokoju. Lakierowane mebelki z zielonkawego drewna. Dwie makatki haftowane przez babcię. Biurko z dwoma rzędami zdobionych szufladek. Świetlikowe lampy o blad różowych abażurach. Zamknęła ten obraz pod powiekami, starając się nie myśleć, w jakim miejscu przyjdzie jej spać następnej nocy.

Znów marsz korytarzem aż do schodów wiodących na platformę. Czy nie popełnia błędu, ufając Karmelitowi? Jeśli stąd odleci, będzie zdana tylko na niego. Przystanęła, niezdeterminowana, czy iść dalej. Było jej niedobrze.

– Galoa? Jesteś tam? – zabrzmiał ze szczytu schodów głos Karmelita.

– Tak... – westchnęła i zaczęła wchodzić na górę.

Na klatce schodowej było ciemno. Szła po omacku, przytrzymując się żelaznej poręczy. Poczowała na twarzy powiew świeżego powietrza. Podniosła głowę. Na niebie świeciły Xtr i Xelt. Seledynowo-niebieska poświata zalewała platformę. Karmelit czekał u szczytu schodów.

Chwycił ją za rękę.

– Chodź! – ponaglił.

– A śwastuki?

– Bardzo lubią orzeszki kika.

– Są trujące!

– Nie dla nich.

Podeszli do leżących kręgiem szkarłatnoczerwonych zwierzaków. Karmelit rozwiązał płócienny woreczek i wysypał jego zawartość na ziemię. Galoa wzdrygnęła się, widząc sunące cielska śwastuków. Brzydziła się ich.

– Biegniemy! – pociągnął ją za sobą.

Dopadli najbliższego ovoidu i wskoczyli do środka. Galoa z ulgą opadła na fotel i zamknęła oczy. Miała dreszcze i bolały ją wszystkie mięśnie. Pojazd zaczął wznosić się w powietrze.

– Źle się czujesz? – dobiegł ją pełen troski głos Karmelita.

– Niedobrze mi – jęknęła. – I cała się trzęsę.

– Tak było i ze mną, kiedy pierwszy raz zrezygnowałem z furru. Za jakiś czas poczujesz się lepiej.

Przytłaczała ją nieodwołalność tego, co się stało. Uciekła z mężczyzną. Gdyby Mori się nie odnalazła i Arxt... Znowu powrót starych nawyków myślowych? Z Arxtem koniec. Koniec. Koniec. Zadrżała.

– Chłodno ci?

Kiwnęła głową. Natychmiast otuliło ją coś miękkiego. Uchyliła powieki.

– Zabrałeś zimowy płaszcz?

– Wziąłem wszystko, co wydawało mi się konieczne. Opuszczenie Gwiazdzistej Siedziby planowałem już od roku. Miałem czas, żeby przemyśleć różne szczegóły.

– Rozumiem...

Ona nie miała czasu na żadne przemyślenia. Nie przyszło jej do głowy, żeby zabrać cieplejsze ubrania albo solidne buty na chłodniejszą porę roku. Na szczęście wzięła ze sobą klejnoty. Będzie mogła coś kupić w jakimś mieście. Ciekawe, jak teraz wyglądają miasta na Cthulath. Nie była w żadnym od czasu przebudzenia z tysiącletniego snu. Pamiętała niezbyt dokładnie rzędy wysokich domów, kolorowe stragany, siedzenie z rodzicami przy długim drewnianym stole i wysokie szklanki z różnobarwnymi napojami. Wtedy także jedyny raz w życiu próbowała pieczonych morskich orzechów. Były lekko słonawe, ale w samym środku miały słodką, lepłą kroplę. Wydawało jej się wtedy, że to najpyszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadła. I chyba tak rzeczywiście było.

– Jadłeś kiedyś morskie orzechy? – spytała półgłosem.

– O tak, nawet dość często. Duża część mojej rodziny miała posiadłości nad morzem. Kiedy gościliśmy u ciotki Xerii, wieczorami służba rozstawiała wokół werandy siatkowe ruszty i mogliśmy jeść tak długo, aż nasze żołądki nie były już w stanie zmieścić ani jednego orzeszka.

– Dlaczego na ucztach w Gwiazdzistej Siedzibie nigdy tego nie mieliśmy?

– Bo odgradziliśmy się Prądem Okrężnym od Morskiego Ludu, a to właśnie od nich kupowaliśmy te orzechy.

– Szkoda, że to wszystko tak się zmieniło... – westchnęła. – Kiedyś było swobodniej, radośniej... Można było jeździć po całym Cthulath, spotykać się z innymi, mieć przy sobie bliskich. Najgorsze, że Mistrzowie kazali się wyprowadzić wszystkim starszym ludziom. Dlaczego?

- Bo byli za mądrzy i za dużo pamiętali, jak sądzę.
- Skąd ty to wszystko wiesz?
- Kiedy furru nie zaciemnia umysłu, łatwiej jest widzieć różne rzeczy i wyciągać odpowiednie wnioski. Wiesz, Galoa, dzięki furru Mistrzowie mają nad nami pełną władzę. Jak myślisz, dlaczego Arxt dostawał zawsze największą porcję?
- Chcieli, żeby był im posłuszny... – wyszeptła.
- Właśnie. I my też mieliśmy być potulni, niezadający pytań, zadowoleni z egzystencji ograniczonej do obszaru wyznaczonego przez Zaslone. A właśnie! Gdzie ona jest? Lecimy i lecimy... – Karmelit rozejrzał się po pejzażu zalanym księżycowym światłem. – To nie do wiary – szepnął. – Mistrzowie usunęli Zaslone! Wiesz, co to znaczy? Że dziś jeszcze wylądujemy na półwyspie Irti.

21.

Dark stał jak sparaliżowany. Srebrne cielsko morskiego węża (a może macka gigantycznej mątwy) błyskawicznym ruchem pochwyciło Mori i zniknęło pod wodą. Wszystko to trwało ułamki sekund i morze znów było spokojne, jakby nic się nie stało. Blask księżyców kładł się na grzbietach fal.

– Zróbcie coś! – krzyknął do Avenidów. – Ratujcie ją! Macie swoje sposoby, żeby wejść do podmorskiego świata! Przez was ona zginie! Przez waszą głupią misję! Po-

winniście sami zająć się kamieniem, a nie pozwolić jej narażać się na niebezpieczeństwo!

– Dark, uspokój się. – Z zadziwiającą siłą Rissa odciągnęła go od brzegu. – Musimy się ukryć. Mistrzowie dotarli tu za nami.

– Nie będę się ukrywał! – Spróbował wyrwać ramię z jej uścisku. – Teraz już wszystko stracone.

– Jeszcze nie. – Rissa wepchnęła go za duży głaz i przykucnęła obok.

Dark wychylił się i zobaczył idące w kierunku wody sześciogłowe monstrum. Tym razem Mistrzowie przybrali kształt olbrzymiego oślizgłego jaszczura. Na twarzach potwora malowała się wściekłość. Przez chwilę dreptał niezdecydowany w przybrzeżnych falach, po czym nagle rozsypał się na sześć części, z których każda przybrała męską postać. Mężczyźni nie zwracali uwagi na przypatrujące się im osoby. Stanęli twarzami do siebie, splekli się ciasno ramionami i nie rozrywając utworzonego w ten sposób kręgu ciał, weszli w morze. Zanurzali się coraz głębiej. Gdy woda zaczęła im sięgać do ramion, wydali zbiorowy okrzyk. Spieniona fala przewaliła się nad ich głowami i w miejscu, gdzie przed chwilą stali, ukazało się stworzenie podobne do olbrzymiej, szkarłatnoczerwonej ryby.

– Będą ścigać Mori... – wyszeptał przerażony Dark.

– Nie ja, tylko Rao. – Głos Rissy brzmiał spokojnie.

– W swoim zaślepieniu popełnili błąd. Morski Lud nie da sobie po raz drugi wydrzeć skarbu...

– Ale co z Mori?! Czy ona w ogóle żyje?

– Jestem pewna, że kamień pomoże jej przetrwać pod wodą. – Rissa oparła łokcie o skałę i zamyślona popatrzyła w kierunku morza.

– Nie rozumiem, jak możesz być taka spokojna! Przecież nawet jeśli Rao umożliwi jej oddychanie pod wodą, to mogą ją skrzywdzić mieszkańcy oceanu! Co będzie, jeśli uznają, że to ona jest złodziejem kamienia?!

– Długo znasz Mori? – Rissa zwróciła ku niemu bladą twarz o rysach wyostrzonych przez niebieskawe światło księżyców. – Co właściwie o niej wiesz?

– Och... – Dark poczuł się zakłopotany. – Osobiście nie znam jej zbyt długo, ale wiem, że jest najniezwyklejszą osobą, jaką spotkałem w całym swoim życiu.

– My, Avenidzi, widzimy i wyczuwamy więcej niż inne rasy zamieszkujące światy. I nawet dla nas Mori jest zagadką. Kimś absolutnie unikalnym.

– Czy możecie sprawdzić, co się z nią dzieje?! Przejść przez jakąś książkę do podmorskiego świata?! Dlaczego w ogóle tu siedzimy? Zróbmy coś! Sprowadźmy pomoc z Xtilac!

– Poczekajmy, co powie Aru. Nie obudził się jeszcze. Myślę, że szuka jej w Strumieniu.

– Mori jest w morzu, a nie w strumieniu!

Dark nie mógł ustać w miejscu. Chodził tam i z powrotem, zerkając co chwila na morze w desperackiej nadziei, że Mori wynurzy się lada chwila, żywa i roześmiana.

– Strumień jest posplatany ciągiem wielu równoległych rzeczywistości i możliwych rozwiązań każdej sytuacji. Przyszłość, rzeczywistość i przeszłość płyną obok siebie, a doświadczony Oglądacz może z nich odczytać potrzebne wskazówki albo zyskać pełniejszy obraz sytuacji, w której się znalazł. Przypomina to trochę szukanie informacji na jakiś temat, przy użyciu wielu książek.

Dark nie słuchał. Od dłuższej chwili wpatrywał się w seledynowe strzępki unoszące się na falach. Podbiegł na sam brzeg, a potem, po krótkiej chwili wahania, wszedł do wody aż po pas, żeby je wyłowić. To była książka Mori. Jasny blask księżyców oświecił rozmazane smugi pisma na mokrych stronicach.

– Nie da się już z niej skorzystać. – Rissa podeszła i ostrożnie wzięła od niego nasiąknięty wodą materiał.
– Będziemy musieli poszukać innej drogi powrotu.

22.

Zdażyła wstrzymać oddech, kiedy wąż morski zanurzył się wraz z nią pod wodę. Ucieszyła się, że nie straciła Rao. Światło kamienia wydobywało się spomiędzy jej palców.

„Czy możesz sprawić, żebym oddychała w morzu?” – spytała w myślach. – „Proszę zrób to, inaczej umrę”.

Wracam do moich panów. Wracam do moich panów.

Kamień śpiewał. Słyszała to całą sobą. Wcale jej nie słuchał. Jego blask zmienił się z zielonego na błękitny. Zwierzę, które ją porwało, sunęło poprzez wodny mrok. Jeszcze chwila i trzeba będzie zaczerpnąć powietrza... którego nie ma. Zaczynało jej się kręcić w głowie.

„Rao! Pomóż mi!”

Nie reagował. Śpiewał. Mori próbowała wyswobodzić się z uścisku morskiego stworzenia. Szarpnęła całym

ciałem. W oczach zamigotały jej czerwone płatki. Od-
ruchowo zaczerpnęła powietrza. Tak! Powietrza! Jak
to możliwe, skoro wokół niej jest woda? Zorientowała
się, że przed jej twarzą, na wysokości nosa i ust wytwo-
rzyła się przejrzysto-srebrna bańka. Mogła oddychać!
A więc kamień mimo wszystko ją usłyszał. Uwolniona
od konieczności walczenia o przetrwanie, natychmiast
zaczęła jaśniej myśleć. Przyjrzała się najpierw wyrasta-
jącemu przed nosem srebrzystemu pęcherzowi i zauwa-
żyła zachodzące na jego powierzchni procesy. Drobinę
składające się na cząsteczki wody rozpadały się i łączyły
w odmiennych proporcjach, tworząc mieszanę umożli-
wiającą oddychanie. Od dawna wiedziała, że w wodzie
znajdują się te same elementy, co w powietrzu, tylko
inaczej powiązane, a teraz mogła oglądać ich zadziwia-
jąco harmonijną przemianę z jednego stanu w drugi. Po
dłuższej chwili zwróciła uwagę na stworzenie, które ją
porwało. Nie był to żaden wąż, tylko zwierzę podobne
do olbrzymiej mątwy. Jedna z macek, pokryta drobnymi
łuskami, opasywała ją w talii. Jej chwyt był mocny, ale
zarazem delikatny. Mori nie czuła żadnego bólu i z pew-
nością nie miała sińców ani zadrapań. Obok sunęły ła-
wice kolorowych ryb i innych morskich żyjątek. Z każdą
chwilą było ich coraz więcej i więcej. Przypominało to
gigantyczny orszak.

„Dziękuję ci, kamieniu” – powiedziała bezgłośnie
Mori. – „Wysłuchałeś mnie”.

Wracam do moich panów – śpiewał Rao, ale nagle
w ten śpiew zaczęło się wdzierać coś innego. Groźne,
złowrogie wołanie.

CHODŹ TU NATYCHMIAST, TO JA JESTEM
TWOIM PANEM!

Mori obejrzała się do tyłu. Zewsząd otaczało ją mrowie kolorowych rybek. Nie potrafiła dostrzec, co znajduje się poza nimi. Ale to nie miało znaczenia. Znała ten władczy, natarczywy zew. Ścigali ich Mistrzowie. Spojrzała na kamień. Przygasł. Jego pieśń przycichła. Jak to możliwe, że nawet tutaj mają na niego wpływ?

Gigantyczna mątwą płynęła coraz szybciej. Pęd był taki, że Mori musiała zamknąć oczy. Wydawało jej się, że są pod wodą już bardzo długo. Wołanie Mistrzów nie ustawało, ale tu, w oceanie, kamień miał więcej siły, by stawiać im opór. Jednak nie śpiewał już tak radośnie jak przedtem. Kim są Mistrzowie, że nawet w podwodnym świecie próbują zdobyć nad nim władzę. Nie boją się Morskiego Ludu?

Mątwą zaczęła zwalniać i pieśń Rao rozbrzmiała z nową siłą. Mori otworzyła oczy. Na wprost niej wyrastała z dna morskiego przedziwna budowla najeżona setkami wież pokrytych różnokolorowymi muszlami. Emanowała błękitnym światłem, które kładło się na zgromadzonej wokół jej murów rzeszy istot o dziwnych spleaszonych bocznie twarzach i okrągłych rybich oczach. Stały nieruchomo i wszystkie bez wyjątku wpatrywały się w Mori. A właściwie w jej dłonie, gdzie pomiędzy palców wydobywał się blask kamienia. „Morski Lud” – pomyślała. – „A więc tak wyglądają”. Mątwą postawiła ją na piasku i rozluźniła chwyt. Mori straciła równowagę i zachwiała się. Udało jej się nie upaść tylko dlatego, że przytrzymała się macki. Musiała się przyzwyczaić do zmniejszonego ciężaru ciała i zaburzonej koordynacji ruchów. Nagle z całą jasnością zdała sobie sprawę z tego, że powinna już nie żyć. Nawet jeśli Rao umożliwił jej oddychanie w morzu, to przecież miliony

litrów wody powinny ją zmiażdżyć. Ha, zrobił dla niej więcej, niż mogła zapragnąć. To bardziej niezwykle niż wędrówka korytarzami Avenidów. Ciekawe, czy Rybowaci zaproszą ją do wnętrza pałacu?

– Ktoś ty jest, istoto? – przyplęnęło do niej pytanie.

Kto je zadał? Wszystkie rybiokształtne twarze patrzyły na nią z jednakową uwagą. Jak im odpowiedzieć? Czy potrafi? Czy Corredo wyposażyło ją w tę umiejętność?

– Ktoś ty jest, istoto? – zabrzmiało ponownie.

Właściwie nie zabrzmiało. To było jak fala, która przechodzi wprost do głowy. Porozumiewają się za pomocą myśli?

– Jestem Mori. Jestem człowiekiem – skierowała tę myśl do nieruchomego tłumu.

– Co to jest Mori? Co to jest Człowiekiem?

Zrozumieli!

– Pochodzę ze świata ludzi. Porwali mnie Mistrzowie. Ci sami, którzy ukradli wam Rao. A ja go wam odnoszę.

Rozchyliła palce i jaskrawoblękitny blask wytrysnął z kamienia. Tłum zafalował jak łan zboża, gnąc się w niskim pokłonie. Zaraz odda ten ich skarb i poprosi, żeby ją dostarczyli na brzeg. Biedny Dark pewnie myśli, że utonęła.

– Czy świat ludzi jest podobny do świata Morskiego Ludu? Czy Mori Człowiekiem żyje w łonie wód?

Znowu nie potrafiła powiedzieć, która z istot zadała jej to pytanie.

– Ależ nie. Żyję na lądzie tak jak mieszkańcy kontynentu Cthulath. To Rao sprawił, że mogę oddychać pod wodą.

– Nie mówisz prawdy, Mori Człowiekiem. Nawet nasz Święty Kamień Rao nie ma takiej władzy.

– Jak to? Ale ja go prosiłam, żeby mi pomógł. I mnie wysłuchał. Przecież żaden człowiekiem... eee, żaden człowiek nie jest w stanie oddychać w wodzie...

Nie rozumiała, co się dzieje. Jeśli nie pomógł jej kamień, to co. Lub kto? Przyszło jej do głowy straszliwe przypuszczenie, że to Mistrzowie, dla siebie wiadomych celów, chcą ją utrzymać przy życiu. Rozejrzała się wokół, ale nigdzie nie było ich widać. Złowrogie nawoływanie także ustało.

– Weźcie Rao i pomóżcie mi wrócić na brzeg – zwróciła się do Morskiego Ludu.

– Mori Człowiekiem sama wniesie Święty Kamień do Sali Światła. Towarzyszyć jej będą Aaliiiaa i Uelieoa.

„Mają takie imiona, jakby ktoś ziewał” – pomyślała i popatrzyła z niepokojem na rybiookich. Może potrafią słyszeć wszystkie jej myśli?

Dwie istoty ubrane w powłóczyście żółte szaty zbliżyły się do niej i ujęły ją pod łokcie. Ich dotyk był tak lodowaty, że aż się wzdrygnęła.

– Mori Człowiekiem jest ciepła. – To musiał powiedzieć ktoś z tych, co ją dotykali, ale znów nie potrafiła powiedzieć, czy ten z prawej, czy ten z lewej strony. Może zresztą były to osobniki płci żeńskiej? Nie dało się tego rozpoznać.

Thum rozstąpił się, tworząc szeroki korytarz. Dwójka rybiookich ruszyła, pociągając ze sobą Mori. Pomyślała, że gdyby ktoś pokusił się o namalowanie tej sceny, mógłby stworzyć niepowtarzalne w swej atmosferze dzieło. Ciekawe, czy ona potrafiłaby oddać farbami ten błękitny blask wydobywający się z kamienia i ten trochę mniej jaskrawy, emanujący ze ścian zamku. Zadarła głowę, żeby dokładniej przyjrzeć się wieżyczkom, i dostrzegła

za nimi zarys jakiegoś dużego stworzenia. Czyżby kolejna gigantyczna mątwą? Zaniepokoił ją sposób, w jaki to zwierzę się poruszało. Było w nim coś złowrogiego.

– Co jest tam w górze? – spytała.

Nikt nie zdążył jej odpowiedzieć, bo nagle to coś ogromnego runęło w dół, krusząc po drodze filigranowe wieżyczki. Mori dostrzegła sześć złowrogich twarzy. Odruchowo zacisnęła ręce na kamieniu i wyrывая się rybiokim, skoczyła w bok. Zakrzywione szpony potwora Mistrzów minęły ją o włos.

23.

– Galoa, obudź się.

Drgnęła. A więc przespala całą podróż. Było jej chłodno, więc otuliła się mocniej płaszczem Karmelita. Ovoid stał przed ozdobnie rzeźbioną bramą wypełniającą przerwę w wysokim, czarnym żywopłocie.

– Co to za miejsce?

– Sądzę, że Osada Starców.

Gdzieś za tą bramą jest jej babcia. Czy pozwoli jej ze sobą zamieszkać?

– Jak myślisz, możemy tam wejść? Pewnie wszyscy już śpią.

– Zaraz zobaczymy.

Kiedy wyszli z pojazdu, owionęło ich chłodne, wilgotne powietrze. Galoa odetchnęła głęboko.

– Co to za zapach?

– Morze. – Karmelit uśmiechnął się szeroko. – Nareszcie morze. Tak mi go brakowało przez te wszystkie lata!

– To dlaczego nie wyjechałeś wcześniej?

– Z twojego powodu.

Jego twarz, błękitnawa w świetle księżyców, przybrała poważny wyraz.

– Wyłącznie z twojego powodu – powtórzył.

Poczuła, że gorąco wypływa jej na policzki.

– Ale dlaczego? – spytała tylko po to, żeby przerwać nagle, pełne napięcia i oczekiwania milczenie, które zapadło po jego słowach. – Przecież miałam wyjść za Arxta...

– Och, Galoa, jak niewiele wiesz o... – urwał.

– O czym?

– O pewnych uczuciach – rzucił lekko. – Chodźmy już, zobaczymy, czy mieszkańcy osady zechcą nas przyjąć.

Brama skrzypnęła lekko, kiedy pchnął jej skrzydło. Weszli na jasną ścieżkę z drobnych kamyków i pokruszonych muszli. Wokół rosły jakieś niezbyt wysokie krzewy, a za nimi widać było kilka niedużych domków o spadzistych dachach. Nad drzwiami każdego z nich paliła się mała świetlikowa latarenka dająca łagodne, żółtawe światło. To wszystko było tak nowe i zupełnie inne od świata Gwiazdzistej Siedziby, że Galoa poczuła się zagubiona. Kiedy Karmelit podszedł do pierwszego domu i zapukał, przestraszona tym, co za chwilę ma nastąpić, złapała go za rękę.

– Nie bój się – szepnął, ściskając lekko jej dłoń.

Drzwi się uchyliły i stanął w nich wysoki, chudy starzec, o przyszytych przy samej skórze różowych włosach.

– Kim jesteście? – spytał, przyglądając im się badawczo. – Albo nie, nie mówcie. Sam zgadnę. Dobrze jest poćwiczyć pamięć.

Założył ręce na piersi i przez dłuższą chwilę badał wzrokiem ich twarze.

– Prawdziwa niespodzianka – stwierdził w końcu. – Książę Karmelit ar Dertu i panna Galoa ir Nati. Cemu jesteś taka zdziwiona, moje dziecko? Przyjrzyj mi się uważnie, a też mnie rozpoznasz. Mam nadzieję, że zostały w twojej pamięci ślady czasów sprzed Wielkiego Zaśnięcia.

Galoa ir Nati. Już dawno nikt nie nazywał jej rodzowym imieniem. A Karmelit? Książę? Nie wiedziała o tym. Ten starzec... jest w nim coś znajomego. Gdzieś już widziała podobny haczykowaty nos, zrośnięte brwi, ach! I niebieskawe znamię na policzku.

– Rakon ar Tahar! – wykrzyknęła. – Książęcy doradca!

– Brawo. – Starzec skłonił głowę. – Przypomniałaś sobie. Wejdźcie do środka, a ja tymczasem zawiadomię Paisę. Tęskniła za tobą, panno ir Nati.

Zdjął znad drzwi świetlikową latarnię i odszedł w kierunku pozostałych domów. Karmelit, nie wypuszczając ręki Galoi, wszedł do przytulnego wnętrza, w którym panował półmrok, rozjaśniony jedynie maleńkimi skupiskami świetlików.

– Nie wiedziałam, że jesteś księciem.

– Ma to dla ciebie jakieś znaczenie? – spytał ostro.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu jestem zaskoczona.

– Tak, pochodzę z książęcego rodu, który nie jest rodem panującym. A Arxt i Mistrzowie nie chcą przypo-

minąć poddanym, że istnieją na Cthulath inne rodziny książęce.

Galoa puściła rękę Karmelita i usadowiła się w starym, zapadniętym fotelu, którego oparcie zdobił jakiś wyblakły haft. W pokoju pełno było mebli o wymyślnych kształtach, a na ścianach wisiały obrazy. Było zbyt ciemno, żeby zobaczyć, co przedstawiają, ale samo ich istnienie budziło dreszcz podniecenia. W Gwiazdziej Siedzibie nie było obrazów. Nie było też haftowanych foteli ani małych eleganckich rzeźb i szkatulek z muszli, które stały na pękatej komodzie.

– Tu jest tak... inaczej – powiedziała. – Pięknie.

Zerknęła na Karmelita. Miał ściągnięte brwi i zatroskany wyraz twarzy.

– O co chodzi? – spytała.

– Chcę, żebyś wiedziała, że moje pochodzenie nie ma żadnego znaczenia. Nie będę rywalizował z Arxtem o panowanie na Cthulath. Zapamiętaj to sobie.

– Wcale o tym nie myślałam. Po prostu zdziwiłam się i tyle. I nie spodziewałam się, że zastaniemy tutaj książęcego doradcę.

– Przecież przebywają tu prawie wszyscy starzy dostojnicy, którzy kiedyś zamieszkiwali Gwiazdzistą Siedzibę.

– Jest tu ktoś z twojej rodziny?

– Nie sędzę. Większość z nich zmarła w wyniku tej samej choroby, która pozbawiła życia także twoich rodziców. Reszta pewnie mieszka na półwyspie Dertu w naszej starej rodowej siedzibie. Mam zamiar tam polecieć albo przepłynąć łodzią, jeśli będę mógł jakąś wynająć.

– A ja?... – wyrwało się jej spontanicznie.

– Jesteś wolna. Możesz robić, co chcesz – wyczuła w jego głosie chłód.

– Ale ty... Myślałam, że ty... – poczuła się nagle nieszczeniwa i opuszczona.

– Galoa! Moja maleńka!

Ten głos poznałaby na końcu świata. Babcia Paiza! Zerwała się z fotela i podbiegła do stojącej w drzwiach staruszki. Mocne ramiona zamknęły ją w serdecznym uścisku.

– Babciu! Nawet nie wiesz, co się stało – wyszłochala jej w ramię.

– Ależ wiem, wiem wszystko. Mori mi opowiedziała. Jak ona sobie daje radę? Udało jej się uciec do swojego świata?

– Znasz Mori?

– No przecież była tu niedawno. Śwastuk ją ukąsił, ale to niezwykła dziewczyna. Wyszła z tego. Ale skoro tu jesteś, to znaczy, że nie udało jej się uniknąć ślubu z Arxtem.

– Uciekła, ale tym razem szukają jej Mistrzowie. A ślub ma być jutro. Ja też uciekłam, babciu. Nie chcę już widzieć Arxta na oczy!

– Dobrze, dobrze. Potem mi wszystko opowiesz. Teraz zabiorę cię do domu. A ty, młodzieńcze, chyba przenocujesz tutaj?

Karmelit przecząco potrząsnął głową.

– Nie, pani Paizo. Chciałbym od razu wyruszyć na Dertu.

– To będzie dla nich radosna niespodzianka – uśmiechnęła się Paiza. – Powodzenia, chłopcze. I odwiedzaj nas.

Galoa zagryzła wargi. Chciało jej się płakać. Wyswobodziła się z objęć babci i stanęła przed Karmelitem.

– Bardzo ci dziękuję, że mnie tu przywiozłeś – powiedziała, próbując zapanować nad drżeniem głosu.

– Jestem pewien, że będzie ci tutaj dobrze. – Spojrzał jej w oczy. – A jutro koniecznie musisz pójść nad morze. Zobaczysz, jakie jest piękne.

Kiwnęła głową bez słowa. Nachylił się do niej.

– Nie miej takiej zmartwionej miny – szepnął.

A potem skłonił się przed Paisą i wyszedł.

– My też już pójdziemy – powiedziała staruszka, obejmując dziewczynę ramieniem.

Wyszły w błękitną ciemność nocy. Tutaj Galoa pozwoliła sobie na łzy. Spływały bezgłośnie po policzkach. Schyliła głowę, żeby babcia niczego nie zobaczyła. I wtedy usłyszała za sobą czyjeś kroki i ciche wołanie.

– Galoa!

Odwróciła się błyskawicznie. Czuła, jak łomocze jej serce. Karmelit biegł i ona zaczęła iść ku niemu.

– Zostawiłaś swoje rzeczy w ovoidzie – powiedział, podając jej torbę. – Niewiele tego, ale przydadzą ci się, zanim nie sprawisz sobie czegoś nowego.

Dotknął opuszkami palców jej mokrego policzka.

– Nie płacz – szepnął.

A potem odszedł ścieżką z pokruszonych muszli. Chciała zawołać, żeby jej nie opuszczał, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Stała i patrzyła na jego ginącą w mroku sylwetkę.

Aru otworzył oczy i usiadł na piasku. Nie odezwał się ani słowem. Jego wzrok powędrował ku oceanowi. Dark podbiegł do niego.

– I co? Co z Mori?! – spytał, przestępując z nogi na nogę. – Żyje? Nikt jej nie skrzywdził?

– Żyje – odparł lakonicznie mężczyzna.

To, że nie odpowiedział na drugie pytanie, od razu zaniepokoiło Darka.

– Powiedz, czy jest bezpieczna!

Avenida milczał. Rissa umościła się obok niego i patrzyła wyczekująco. W spłowiałych, wystrzępionych strojach wyglądali jak para włóczęgów nocujących na plaży. Nie odzywali się ani do siebie, ani do niego. To było nieznośne. Dark miał wrażenie, że za chwilę oszaleje z niepokoju. Znów zaczął krążyć niespokojnie, wzniecając wokół siebie chmury piachu. W końcu zatrzymał się przed Aru.

– Czy możesz powiedzieć coś więcej? – W jego głosie brzmiało błaganie. – Co się z nią dzieje?

– Nie zawsze Strumień pokazuje rzeczy dokładnie.

– Rissa rzuciła mu współczujące spojrzenie.

– Wszystko, co dotyczy Mori, jest dziwne i niejednoznaczne – wtrącił się w tym momencie Aru. – Otaczają ją jakieś pasma niemożliwych rzeczywistości... Aż nie da się patrzeć. Ta Mori jest kimś... Jak na razie daje sobie radę.

Mężczyzna przerwał i zerknął na siedzącą obok niego Rissę. Potem skierował wzrok na Darka. W jego oczach malowała się troska.

– Jest coś jeszcze, prawda? – spytał Dark i usłyszał, że drży mu głos.

Aru w milczeniu skinął głową. Rissa dotknęła jego dłoni.

– Lepiej mu powiedz – westchnęła.

– Mistrzowie zaatakowali.

– Kogo? Morski Lud, czy... Mori?

– Ja, bo ciągle ma kamień.

– I co? – poczuł, że cały trząsie się ze strachu i zde-
nerwowania.

– Nie wiem. – Aru znów zapatrzył się w morze.

– Jak to nie wiesz?! Dlaczego nic nie robimy?! Macie przecież jakieś patrole! Mogą dostać się tam, gdzie jest Mori! – Miał ochotę uderzyć tego chudego, pogrążonego w bierności mężczyznę.

– Nurty Strumienia pokazują różne rzeczy, ale wokół twojej przyjaciółki powstają wiry i obraz się zniekształca – odezwał się cicho Avenida. – A naszym losem jest oczekiwanie.

Dark opadł na piasek i ukrył twarz w dłoniach.

25.

Jak na razie dawała sobie radę. Udało jej się w odpowiednim momencie odskoczyć i pazury bestii o sześciu twarzach przeorały dno, podnosząc z niego chmury pyłu. Dlaczego te rybiookie stworzenia patrzą i nie reagują? Mori zaczęła biec w kierunku wejścia pałacu. Woda sta-

wiała opór i bieg nie był tak naprawdę biegiem. Obejrzała się za siebie. Potwór odzyskał równowagę i ruszył za nią. Miał sterczące płetwy i opływowe cielsko jak ryba, a jednocześnie zaopatrzony był w zakończone pazurami łapy. Na pierwszy rzut oka nie wydawał się zwinny, mimo to poruszał się chyba szybciej niż ona. Rybowaci odsuwali mu się z drogi jak łany wodorostów. Nie rozumiała tego. Morski Lud miał być podobno dzielny i waleczny. Honorowy. I gotów na wszystko, żeby odzyskać swój kamień. Dlaczego teraz nic nie robią? Dlaczego zostawiają ją na pastwę stworzonej przez Mistrzów maskary.

„Rao, pomóż mi, proszę. Pomóż mi jeszcze tym razem. Przecież nie chcesz, żeby oni dostali cię w swoje łapska. Zbuduj ochronę wokół nas obojga. Ochronę, której nie złamie goniąca nas bestia. Proszę! Proszę! Proszę!”

Próbowała płynąć, przyciskając kamień do piersi. Przedostała się przez szeroko otwartą bramę do dużego jasnego pomieszczenia, pełnego strzelistych kolumn wyłożonych kolorową mozaiką. W jej głowie, niczym eksplozja, rozległ się dźwięk tysięcy głosów.

DO SALI ŚWIATEŁ!

Kamień szarpnął tak, że omal nie wyrwał jej ręki ze stawów. Czowała, jak ją ciągnie w głąb pałacu z niewiarygodną prędkością. Miała wrażenie, że nagle ocknął się z jakiegoś odrętwienia. Obejrzała się znowu. Mistrzowie także przyspieszyli. Przybrali teraz bardziej węzowaty kształt, który pozwalał im sprawnie przemieszczać się między kolumnami. Ich twarze ziały nienawiścią, a w oczach jarzyły się szkarłatne płomienie. Miała wrażenie, że ściga ją skoncentrowane zło. Holowana z dużą prędkością przez kamień, nie mogła już właściwie nic

zrobić. Zadziwiał ją własny spokój, jakby to, co się dzieje, zupełnie jej nie dotyczyło. Przepływała przez kolejne, lśniąco od ozdób pomieszczenia, aż znalazła się w olbrzymiej sali wypełnionej błękitnym światłem. Na środku stała czarna kamienna misa pokryta złotymi ornamentami. Kamień zdązał ku niej jak przyciągany magnesem. Jednocześnie tak bardzo szarpał się w jej dłoniach, że z trudnością udawało się go utrzymać. Coraz bardziej bolały ją palce i nadgarstki. Kiedy znalazła się tuż nad czarną misą, Rao zastygł w bezruchu.

Oto moje miejsce. – Usłyszała w głowie znajomy głos.

Ostrożnie złożyła kamień na dnie naczynia, ale bała się wypuścić go z rąk. Mistrzowie właśnie wpływali do sali. Ich szponiaste łapy wyciągały się w jej kierunku.

– Odejdź, Mori Człowiekiem – usłyszała.

Po drugiej stronie misy stała rybiooka postać w czerwonych szatach. W rękach trzymała srebrny pręt. Mori oderwała dłoń od kamienia. „To wasza sprawa” – pomyślała. „Najwyżej znowu wam go odbiorą”. Odeszła kilka kroków do tyłu. Istota w czerwonych szatach uniosła w górę pręt i uderzyła nim Rao. Setki wirujących tęczyowych kul wypełniły salę. Było tak jasno, że Mori musiała zmrużyć oczy. Nie wiedziała, co się dzieje. Czuła fale energii przepływające przez całe pomieszczenie. Nagły wir wodny zakręcił nią i wyniósł do góry, aż pod samo sklepienie zbudowane z dziwnych, błękitnych kryształów. Początkowy rozbłysk światła trochę przygasł. Pod nią, w sali, znajdował się teraz cały tłum rybich istot i... sześć leżących na posadzce nieruchomych ciał. Mistrzowie. A ona nadal oddycha. Poczowała ogromną ulgę na myśl, że to nie dzięki nim może egzystować pod wodą. Czyżby wbrew temu, co twierdzili rybioocy, sprawiła

to moc kamienia? Nagle poczuła delikatne, przyjazne drgnienie gdzieś wewnątrz siebie. Znała je i nazwała kiedyś dotknięciem Corredo. Ach więc to tak! – Odychanie w morskich głębinach było kolejnym darem stamtąd.

Tłum w dole tańczył. Widziała wirujące sylwetki i wzniesione do góry ręce. Do jej głowy docierały dziwne zestawy dźwięków, które mogły być śpiewem. W samym centrum, na dnie czarnej misy jarzył się białym blaskiem Rao. Zapatrzona, nie zauważyła macki wielkiej mątwy, która znienacka opasała ją w pasie i wywlokła z sali prosto w wielki błękit oceanu.

26.

Galoa nie mogła zasnąć. Światło księżyców przesączało się przez liliowe zasłony pokoiku, w którym stało jej łóżko. Był maleńki, znacznie mniejszy niż jej komnata w Gwiazdzistej Siedzibie, ale mimo to, a może właśnie dlatego, czuła się w nim dobrze. Dobrze? Tak. Ale zarazem było jej nieskończenie smutno. Miała ochotę płakać i płakać. Babcia od razu zauważyła, że coś jest nie tak. Posadziła ją przy stole, zrobiła ciepły napój z liści jalawy i spytała, czy ma ochotę porozmawiać, czy woli na razie pobyć sama. Galoa wybrała samotność. Przewracała się teraz z boku na bok w białej, pachnącej kwiatami pościeli. Dlaczego Karmelit odjechał? Prze-

cież mieli być razem. Przecież... on nawet chciał się z nią ożenić. Co się stało, że zmienił decyzję? A może myślał, że zależy jej tylko na tym, żeby uciec od Arxta. Dlaczego nie powiedziała mu, że... No właśnie, co miała mu powiedzieć? Co mogła mu powiedzieć, nie obiecując niczego i nie tracąc godności? Czy miała prawo oczekiwać, że tu zostanie i nadal będzie się o nią troszczył? Odrzuciła kołdrę i przeszła boso do okna. Otworzyła je na oścież. Jakieś owady posykiwały w trawie. Coś szeleściło w krzakach pod domem. Wychyliła się i zobaczyła smugę światła padającą z sąsiedniego okna. Babcia jeszcze nie śpi. Może martwi się, że jej wnuczka nie zostanie księżną? Trzeba jej wyjaśnić, jaki naprawdę jest Arxt. Włożyła sandały i wyszła do ciemnego korytarzyka. Zapukała do sąsiedniego pokoju.

– Babciu?

Paisa otworzyła natychmiast.

– Chodź, dziecko.

Sypialnia babci była obwieszona obrazami. Większość z nich stanowiły portrety, ale tu i ówdzie widniały piękne morskie pejzaże. Galoa jak przez mgłę pamiętała, że część z nich już kiedyś widziała. Na przykład ten z damą wachającą kwiat fersui. To chyba jedna z jej dostojnych praprababek. Zadziwiająco mało wiedziała o swojej rodzinie.

– Siadź sobie na sofie, jest naprawdę wygodna. – Babcia wskazała jej mebel, który wyglądał na mocno wysłużony.

Posłusznie usiadła, a babcia narzuciła jej na plecy haftowaną narzutę.

– Będzie ci ciepłej. Tu, nad morzem, noce bywają chłodniejsze niż tam u was.

– Powiedz raczej: „tam u Arxta”. Gwiazdzista Siedzi-
ba nie jest już moim domem.

– Dlaczego uciekłaś, zanim znaleźli Mori? Może to
nie ona zostanie księżną?

Babcia przyglądała się jej badawczo.

– Arxt mnie nie kocha! Nigdy mnie nie kochał! Od-
powiadałam mu, dopóki nie znalazł sobie kogoś lep-
szego!

– Myślę, że to nie była tak do końca jego decyzja.

– Wiem, masz na myśli Mistrzów. To nie ma znacze-
nia. Zlekceważył mnie! Nic nie powiedział! Po prostu
pewnego dnia sprowadził tę Mori! Czułam się taka...
pominięta! Jakbym nic w ogóle nie znaczyła! Nie chcę
marnować życia dla kogoś takiego jak Arxt!

– A dla kogo?

Galoa nie odpowiedziała. Otuliła się ciaśniej narzutą
i przybrała pozycję półleżącą.

– To nie był mój pomysł, żeby wydawać cię za Arxta
– odezwała się po dłuższej chwili milczenia Paisa. –
Szczерze mówiąc, byłam temu przeciwna. I nie mam ci
za złe, że uciekłaś. Kiedy tak na ciebie patrzę, to widzę,
że sprawa księcia jest już w twoim sercu zamknięta.

– Tak – szepnęła.

– Zrobiło się natomiast miejsce dla kogoś innego...

– Karmelit tylko mnie tu przywiózł. On sam już od
dawna planował ucieczkę. Opuściłby Gwiazdzistą Sie-
dzibę, nawet gdybym ja tam została.

– Ale płakałaś, gdy nas opuszczał.

Galoa poczuła wzbierające na nowo łzy.

– Ja... nie wiem dlaczego. Po prostu... myślałam, że
tu zostanie, że... będziemy rozmawiać...

– Tak się umawialiście?

– Och, babciu! Nie było żadnego umawiania! Po prostu na uczcie zabrakło furru i Karmelit zdecydował, że mamy zaraz ruszać. Ja nic z tego wszystkiego nie rozumiem!

No i wybuchnęła płaczem jak małe dziecko. To było takie upokarzające, mimo że jedynym świadkiem była babcia. Paisa podała jej chusteczkę i wyszła z pokoju. Wróciła po chwili, niosąc kubek z gorącą jalawą.

– A może opowiesz mi wszystko po kolei? – spytała, stawiając napój na małym stoliczku obok sofy.

Galoa próbowała uporządkować w myślach zdarzenia ostatnich kilku dni. Aż trudno uwierzyć, że minęło tak niewiele czasu, odkąd pojawienie się Mori zburzyło jej dotychczasowe życie. Powoli, zdanie po zdaniu, odtwarzała to, co się z nią działo. Starła się nie pomijać żadnych szczegółów. Paisa słuchała z uwagą, pochylona do przodu, obracając na palcu pierścień z dużym różowym kryształem.

– Karmelit poprosił cię o rękę – powiedziała, patrząc w zamyśleniu na swoje dłonie.

– No tak, ale przecież nie mógł oczekiwać, że się zgodzę. Na pewno nie tak nagle.

– Wiedział, że nie jesteś gotowa, żeby podjąć decyzję – uśmiechnęła się Paisa. – I dał ci czas do namysłu. To jest właśnie ten czas teraz.

– Ale dlaczego odjechał tak nagle?

– Jemu też nie jest łatwo. Wie, że kochałaś Arxta, że z nim wiązałaś wszystkie nadzieje. Zapewne nie chce być... łątą na złamane serce.

– Myślisz, że tu wróci?

– A chciałybyś tego?

– Tak – odpowiedziała bez namysłu.

Tak. Tęskniła za jego troską, za uwagą, z jaką się na niej koncentrował. Przy nim czuła się ważna. Ważna nie jako przyszła księżna, ale jako ona, Galoa.

Babcia przysunęła się bliżej i pogłaskała ją po głowie.
– Myśle, że wróci. Właściwie jestem pewna.

27.

– Zobaczcie – powiedziała cicho Rissa.

Nad horyzontem ukazało się blade pasemko światła. Dark ocknął się z odrętwienia.

– Już wschodzi słońce – powiedział ponuro. – Przesiedzieliśmy tu całą noc.

Przez ostatnie godziny to przysypiał, to się budził, tracąc powoli nadzieję na ujrzanie Mori. Nie wyobrażał sobie powrotu bez niej. Z drugiej strony, oczyma wyobraźni widział już siebie stojącego przed jej rodzicami i opowiadającego, w jaki sposób zginęła ich córka. Jedyną otuchę stanowił fakt, że Avenidzi jak dotąd nie odeszli z plaży i z niewzruszoną wiarą czekali na powrót Mori. Aru co jakiś czas wpadał w sen, ale nie potrafił powiedzieć niczego konkretnego na temat jej losów.

– Rissa nie mówiła o słońcu. – Avenida wstał i zapatrzył się w morze.

Dark wyteżył wzrok. Z początku nie wiedział, o co chodzi, ale po chwili ujrzał wytryskujący gdzieś na horyzoncie wachlarz wody, który z każdą chwilą sięgał co-

raz wyżej. Światło wschodzącego słońca rozpalało w nim tęczowe iskry. Zerwał się na nogi.

– Powinniśmy uciec, zanim nas zaleje! – krzyknął.

Zbyt często słyszał opowieści dziadka o olbrzymich falach wdzierających się w głąb lądu, żeby teraz stać spokojnie i podziwiać to niezwykle zjawisko.

– To nie fala – uspokoił go Aru. – Nie zbliża się do nas.

– Podwodny wulkan? Gigantyczny wieloryb? – zgadywał Dark.

– Myślę, że Morski Lud odzyskał w końcu kamień Rao. – Rissa dotknęła swojego wisiorka.

Pod powierzchnią wody ukazały się światła. Miliony tęczowych wirujących pęcherzyków. Wyływały na powierzchnię i pękały, tworząc maleńkie eksplozje blasku.

– Świętują. – Aru podszedł do Rissy i objął ją ramieniem.

– Ale co z Mori?! Czy ona was w ogóle nie obchodzi?!

– Dark nie był w stanie znieść zadowolenia Avenidów.

Świetliste bąbelki ciągle wypływały i ocean wyglądał jak gigantyczny kielich musującego szampana. Nagle kilka metrów od brzegu woda wzburzyła się i wśród opadających kropel ukazało się stworzenie podobne do olbrzymiej mątwy. W jednej z jego macek zwisała bezwładnie ludzka postać.

– Mori! – Dark poczuł, że serce w nim zamiera.

Mątwą złożyła na piasku nieruchome ciało. Dark doskoczył do dziewczyny, nie czekając, aż zwierzę odpłyne. Ukląkł i przyłożył dłoń do jej szyi. Wyczuł słabe, nieregularne tętno.

– Żyje – szepnął ochryple. – Jest nieprzytomna, ale żyje. Mori, kochana! Obudź się!

Poklepał delikatnie jej zimny policzek. Przyszło mu do głowy, że musi być potwornie wyziębiona. Gdyby miał swój sweter...

– Potrzebuję suchych, ciepłych rzeczy, żeby ją okryć.
– Spojrzał bezradnie na Avenidów.

Aru popatrzył w górę klifu.

– Gdzieś w pobliżu znajduje się Osada Starców, o której mówiła Mori – powiedział. – Tam powinniśmy znaleźć pomoc.

– No to idźcie! – krzyknął rozzłoszczony Dark.

Flegmatyczność Avenidów doprowadzała go do szału. Dźwignął z piasku dziewczynę i przytulił, żeby choć trochę ją rozgrzać. Była lodowata! W tym momencie Mori westchnęła i zamrugła powiekami.

– Dark – wyszeptała zsiniałymi wargami. – Trochę zmarzłam w tym morzu.

– Avenidzi zaraz wyruszą do Osady Starców i przyniosą dla ciebie suche ubrania.

Z mokrymi, potarganymi włosami i ziarenkami piasku przylepionymi do policzków i rzęs wyglądała tak krucho i uroczo, że aż zaparło mu dech z zachwyty.

– Pomóż mi się podnieść. – Poruszyła się w jego ramionach. – Pójdziemy tam wszyscy razem. Chociaż nie rozumiem, dlaczego nie możemy od razu wracać. Avenidzkie korytarze są takie suche i przytulne. – Cały czas dygotała. – Gdzie moja książka?

– Rissa mówi, że nie da się jej już użyć. Musimy poszukać czegoś innego.

– A więc Osada Starców – westchnęła. – Mają tam piękne, stare księgi.

– Naprawdę dasz radę iść? – spytał z niepokojem.

– Myślę, że tak – uśmiechnęła się do niego.

Dopomógł jej stanąć, żalując, że nie może jej dłużej trzymać przy sobie. Trochę chwiała się na nogach.

– Lubię patrzeć na twoje kolory – oznajmiła znienacka, przechylając na bok głowę.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć, więc szybko zmienił temat.

– Widziałaś Morski Lud?

– O tak! To dziwne stworzenia. Nie reagowali, kiedy ścigali mnie Mistrzowie, i usunęli z pałacu, jak tylko oddałam im Rao. Nawet mi nie podziękowali – dodała z żalem.

– I tu się mylisz – odezwała się w tym momencie Rissa. – Myślę, że przesłali ci dowód wdzięczności. Popatrz.

Na brzegu, obmywana przez fale, stała nieduża ażurowa skrzynka wyrzeźbiona z gałązek koralowca. Mori podtrzymywana przez Darka zbliżyła się do niej. Otworzyła wieko i zamarła. Wnętrze skrzyni wypełniały...

– To chyba nie perły? – popatrzyła pytająco na Avenidów. – Są strasznie wielkie i takie kolorowe!

Wyjęła mlecznozieloną kulę wielkości gołębiego jaja. Jej powierzchnia mieniła się w promieniach wschodzącego słońca.

– I całe naszyjniki! – Mori podniecona grzebała w kuferku. – Bransolety! I... och!

W puzderku z masy perłowej stała miniaturowa kopia podwodnego pałacu. Wszystkie wieżyczki, okna i ozdoby odtworzono z zegarmistrzowską precyzją. Mori dalej przeglądała zawartość skrzynki, ale jej entuzjazm nagle opadł. Posmutniała.

– Nie będę tego mogła zabrać ze sobą, prawda? – spytała z żalem.

Rissa i Aru porozumieli się wzrokiem.

– Wypełniłaś Misję – powiedziała z uśmiechem Avenidka. – Należy ci się nagroda także i od nas.

– To znaczy, że mogę! Dark, słyszysz? Zabieramy do domu prawdziwy skarb! Taki, o jakich się czyta w książkach.

Mori cieszyła się jak dziecko.

– A co się stało z Mistrzami? – chciał wiedzieć Aru.

– Widziałam, jak leżeli w Sali Świąteł. Wydaje mi się, że byli martwi...

– W jakiej Sali Świąteł? – Dark popatrzył pytająco.

Mori potrząsnęła głową.

– Nie ma sensu, żebym zaczynała ci opowiadać wszystko od środka. Tyle zdarzyło się tam, pod wodą... A poza tym jest mi potwornie zimno.

– Rzeczywiście, chodźmy już. Nie chcę, żebyś się rozchorowała. Potem jednak należy mi się długa i szczegółowa opowieść. – Dark położył jej dłonie na ramionach i nagle coś sobie przypomniał.

– Co się stało? – Mori przypatrywała mu się zdeorientowana. – Cały zasnułeś się fioletem.

– Należy mi się długa i szczegółowa opowieść – powtórzył ponurym głosem – bo obiecałem pewnej dziewczynce, że napiszę książkę o naszych przygodach.

– Dziewczynce?

– Tak, dziewczynce... Takiej, co ma sto szesnaście lat.

Świtało. Galoa otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero obraz z damą wachającą fersui uświadomił jej, że musiała zasnąć w pokoju babci. Paisa spała na sąsiednim łóżku. Żółta kołdra haftowana w liście przykrywała ją aż po brodę. Galoa przypomniała sobie nocną rozmowę. Babcia wierzy, że Karmelit wróci. W niej samej też tliła się taka nadzieja, ale nie śmiała za bardzo jej ufać. Zdrada Arxta osłabiła jej pewność siebie w stopniu dużo większym, niż jej się to z początku zdawało. Teraz niczego nie była pewna. I nikogo. Karmelit też mógł zmienić zdanie. Jeżeli spotkał dziewczynę, która była... „bardziej interesującą”... Za każdym razem, kiedy przypominała sobie słowa, które wypowiedział Arxt, tłumacząc, dlaczego wybrał Mori, robiło jej się ciężko na sercu. I nie miało znaczenia, że on sam nic już dla niej nie znaczył. „Bardziej interesująca”... Czy to znaczy, że ona, Galoa, jest nieciekawa, nudna, niewarta, żeby zaprzętać sobie nią głowę? Nie przypuszczała, że jedno, lekko rzucone zdanie może tak długo boleć. Wróciła myślami do Karmelita. Może wyjeżdżając, chciał się od niej uwolnić? Może przestała go interesować? Czuła ściskanie w gardle i podstępna wilgoć w oczach. Potarła powieki. Nie chciała już płakać. Opuściła miękką sofę i bosymi stopami stanęła na podłodze. Nie ona jedna już wstała. Blisko domu jakieś osoby toczyły przyciszoną rozmowę. Nie mogła rozróżnić poszczególnych słów. Na palcach podeszła do okna i otworzyła jedno skrzydło. Teraz słyhać było lepiej, ale

i tak nic nie rozumiała. Rozmawiali w obcym języku. Jeden głos wydał jej się znajomy. Mori! Galoa włożyła buty, owinęła się narzutą i uchyliła zewnętrzne drzwi. Zobaczyła cztery postacie. Stały na ścieżce i o czymś dyskutowały. Jedną z nich rzeczywiście okazała się Mori – w stanie dość opłakanym. Miała potargane włosy i poszarpaną suknię oblepioną piaskiem... Trochę dygotała, jakby była zmarznięta, ale poza tym wyglądała świetnie. Błyszczące oczy, zaróżowiona twarz i malujący się na niej wyraz zadowolenia z życia. Kim są pozostali? Dwójka obszarpańców i jakiś młody, czarnowłosy mężczyzna, który patrzy na Mori takim wzrokiem... To musi być ten jej przyjaciel. Zazdrość zapiekła ją jak na gęle oparzenie.

– Czego tu chcecie? – spytała wrogo.

Mori obróciła się na pięcie.

– Galoa! Co ty tu robisz?

– A co ty tu robisz?

– Przyszliśmy prosić Paisę, żeby dała mi coś suchego do przebrania i użyczyła nam na chwilę jednej z ksiąg. Wracamy do domu! – Mori promieniała. – Ty też powinnaś się cieszyć. Już nie będę ci stała na przeszkodzie. Możesz wracać do Arxta i być księżną Xatl.

– Nie wracam do Arxta. – Galoa mimowolnie zacisnęła pięści.

– Bardzo mądrze. Szkoda ciebie dla niego – rzuciła niedbale Mori. – Proszę, obudź Paisę. Wiem, że jest wcześniej, ale już bardzo chciałabym się znaleźć w swoim świecie. Nie chcę być znowu ścigana przez strażników księcia. Mistrzowie co prawda nie żyją, ale...

– Mistrzowie nie żyją? – dobiegł z głębi domu głos babci i po chwili ona sama pojawiła się w drzwiach.

– Mistrzowie nie żyją? – upewniła się raz jeszcze. – Jak to możliwe?

– To skomplikowana historia – westchnęła Mori. – A nam naprawdę się spieszy.

– Mori! Miło cię znowu widzieć. Poczekaј chwilkę. – Paise znikła w głębi domu i po chwili wróciła z grubym kocem. Bez słowa otuliła nim Mori. Potem zlustrowała szybkim spojrzeniem pozostałe osoby. – Kim są twoi towarzysze?

– Dwójka Avenidów i przyjaciel, który przybył mi na pomoc. Potrzebujemy waszej pięknej księgi, żeby opuścić Cthulath już na zawsze. I strasznie dziękuję za to okrycie. – Mori pogładziła koc. – Prawdę mówiąc, umierałam już z zimna.

Więc ta dwójka obszarpańców to Avenidzi. Galoa dopiero teraz zaczęła się im uważniej przyglądać. Inaczej ich sobie wyobrażała. Myślała, że będą wyglądali bardziej dostojnie, jak postacie na ilustracjach ze zbiorów legend, które dawno temu pokazywała jej babcia. Avenidka, której białe, rozpuszczone włosy zakrywały całe plecy, zbliżyła się do drzwi i spojrzała w oczy babci.

– Wydostańcie księgę z ukrycia – powiedziała. – Wy, starzy, którzy pamiętacie czasy sprzed Wielkiego Snu, musicie przypomnieć stary porządek. Mistrzowie, którzy tak naprawdę byli grupą złoczyńców i złodziei, już wam nie zaszkodzą. Prąd Okrężny przestał istnieć, więc postarajcie się wznowić kontakty z Morskim Ludem. Powoli uda wam się dźwignąć Cthulath z zastoju.

– Wy, jak widzę, takie kontakty już nawiązaliście. – Staruszka wymownie popatrzyła na skrzynkę z koralowców stojącą u stóp czarnowłosego chłopaka. – Mogła-

bym ją obejrzeć? – spytała z tęsknotą w głosie. – Dawno nie widziałam czegoś tak pięknego.

Mori przyzwalająco skinęła głową. Babcia otworzyła wieko i wyjęła naszyjnik z białawych, opalizujących tęczowo kamieni.

– Spójrz, Galoa, to perły głębinowe. – Jej głos lekko zadrżał. – Podobne otrzymałam od twojego dziadka w prezencie ślubnym.

– Masz je jeszcze?

Paisa potrząsnęła przecząco głową i z westchnieniem odłożyła naszyjnik do skrzyneczki.

– Wiele rzeczy zaginęło po Tysiącletnim Śnie.

– A jeśli to Mistrzowie je skradli i ukryli gdzieś w Gwiaździstej Siedzibie? – zasugerowała Mori. – Teraz można by wszystko odzyskać.

Galoa zmarszczyła z niezadowoleniem brwi. Dlaczego ta dziewczyna się wtrąca? Niech już wraca do swojego świata. Drażniła ją widoczna zażyłość panująca między babcią a tą cudzoziemką.

Avenida, który nie wypuszczał z rąk pomalowanego w tęczowe pasy kija, nie brał udziału w rozmowie. Wydawał się nią w ogóle niezainteresowany. Cały czas z napięciem wpatrywał się w niebo. Jego mina wyrażała zaniepokojenie.

– Pospieszmy się – powiedział. – Nadlatują ovoidy.

– Że też Arxt nie może dać za wygraną – pokręciła głową Mori.

– Chodźcie do środka – zarządziła Paisa. – Ja pójdę po księgę.

Babcia wprowadziła ich do kuchni, a sama gdzieś znikła. Galoa została z przybyszami. Mori przypatrywała jej się ciekawie.

– A co zrobisz, jak Arxt każe ci wracać? – spytała.

Galo i zrobiło się sucho w ustach.

– On nie wie, że tu jestem – powiedziała cicho.

– Uciekłaś! – Mori wyraźnie się ucieszyła. – A jak poradziłaś sobie ze śwastukami?

– Karmelit rozsypał im orzeszki... – Galoa poczuła, że się czerwieni.

– Karmelit? To ktoś z zamku? To znaczy z Gwiazdziej Siedziby?

Galoa skinęła głową i odwróciła się plecami do Mori. Nie chciała więcej pytać. A w każdym razie nie w takich okolicznościach, w obecności Avenidów i z perspektywą stażników, którzy lada chwila mogą się tu zjawić. Na szczęście w drzwiach pojawiła się babcia, niosąc z namaszczeniem wielką księgę, której okładki inkrustowane były klejnotami.

– Strażnicy są już przy bramie osady – powiedziała. – Ruszajcie.

Avenidka otworzyła księgę.

– Ludzie pójdą ze mną, a ty weź skrzynię – zwróciła się do obszarpańca z kijem.

Potem powiedziała coś w innym języku do czarnowłosego przyjaciela Mori, który najwyraźniej nie znał xatliańskiego. Mężczyzna skinął głową i chwycił ją za rękę. To samo uczyniła Mori i w tej samej sekundzie cała trójka zniknęła. A zaraz potem obszarpaniec objuczony rzeźbioną skrzynką. Galoa stała zaskoczona. Nie wiedziała, że to wszystko odbędzie się tak szybko. Nagle pożałowała, że nie zdobyła się na rozmowę z Mori.

– Babciu...

– Jeżeli naprawdę nie chcesz być żoną Arxta, to powinnaś się ukryć, moje dziecko. Strażnicy nie powinni wiedzieć, że tu jesteś.

Zalany mlecznym blaskiem korytarz wydawał się najprzystulniejszym miejscem na świecie. Mori widziała, że Dark nareszcie się odprężył.

– Przez cały czas bałem się, że w ostatniej chwili coś nam przeszkodzi wrócić. Powiedźcie mi – zwrócił się do Avenidów. – Czy naprawdę nikt w domu nie zauważył naszej nieobecności?

– Znajdziecie się w swoim świecie dokładnie w tym momencie, w którym go opuściliście.

– To znaczy, że to wszystko – Mori zatoczyła łuk ręką – tak jakby się nie wydarzyło?

– Wydarzyło się, ale poza wymiarami waszej rzeczywistości.

– Aha, więc to dlatego Wanderer może ciągle żyć! – wykrzyknęła.

– Żałuję, że go nie spotkałem – westchnął Dark.

– Może jeszcze kiedyś... w innym świecie... – Mori uśmiechnęła się marząco.

– Mori! – Dark był wstrząśnięty. – Jeszcze ci mało! Zaśmiała się.

– W tej chwili rzeczywiście mam dosyć. Wracajmy. Aru wyciągnął przed siebie tęczowy kij.

– Jesteśmy tak daleko, że musimy użyć tegevu.

– O nie! – jęknął Dark.

– O co chodzi? – zdziwiła się Mori.

– Sama zobaczysz.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. Czas nie był podzielony na ściśle odmierzone odcinki, jak to miało miejsce w Gwiaździstej Siedzibie. Nie musiała stawiać się w sali jadalnej na wspólnych posiłkach ani odbywać obowiązkowego popołudniowego odpoczynku. Do niej należały decyzje, czy coś zje, czy pójdzie nad morze, czy będzie oglądać stare księgi albo z mozołem odczytywać ich treść, do czego usilnie zachęcała ją babcia. Właściwie było to życie znacznie bardziej zajmujące niż na dworze książęcym, ale świadomość, że Karmelit nie zjawił się po nią, kładła się ponurym cieniem na całej jej tutejszej egzystencji.

Często siadywała na brzegu, twarzą do fal. Karmelit miał rację, mówiąc, że morze jest piękne. Coraz częściej fale wyrzucały na piasek kolorowe muszle, puste szkieleciki morskich stworzeń albo zielonkawozłote kamienie. Były lekkie i przypominały zastygłą żywicę. Zanosila te znaleziska do domu, bo babcia cieszyła się na ich widok i mówiła, że wszystko zaczyna być tak jak dawniej. Ale dla Galoi wszystko było inne niż kiedyś. Zmieniło się całe jej życie i nie wiedziała, co z nim dalej robić. Strażnicy pojawiali się na cyplu Irti kilka razy. Szukali już nie tylko Mori. Chcieli wiedzieć, gdzie przebywa Galoa. Za każdym razem udało jej się skryć na czas, ale jak długo ma się chować? Czasem nocą nACHodziły ją myśli, żeby wrócić do Gwiaździstej Siedziby i podjąć życie w tym miejscu, w którym je przerwała. Zostać żoną Arxta tak, jak to było postanowione. A po-

tem przypominała sobie, jak Karmelit otulał ją swoim płaszczem, i sposób, w jaki czarnowłosa mężczyzna patrzył na Mori. To wystarczało, żeby pierzchały wszelkie myśli o powrocie.

I oto kolejny ranek pełen tęczyowych muszli. Nazbierała ich pełen koszyk i wniosła do kuchni. Babcia podniosła na nią wzrok znad książki. Odkąd dowiedziała się o śmierci Mistrzów, całymi dniami oddawała się lekturze.

– A może ty pojedź do niego – odezwała się zniecierpliwiona.

Kosz wypadł z rąk Galoi i gruchnął o podłogę.

– O czym ty mówisz, babciu?

– Czemu nie miałabyś go odwiedzić?

– Nie mogę! – Z rozmachem siadła na krześle i zanurzyła palce we włosach. – Skoro do tej pory nie przyjechał, to znaczy, że już mu na mnie nie zależy.

– Może chce wiedzieć, na ile zależy tobie?

– Babciu...

– Jeśli Karmelita zabolala twoja obojętność, to prawdopodobnie woli trzymać się od ciebie z daleka, w obawie przed większym jeszcze cierpieniem.

– Babciu...

– Być może czeka na jakiś krok z twojej strony?

– Babciu! Już jeden mężczyzna mnie odrzucił!

– Mówisz o tym rozpieszczonym, zarozumiałym chłopcu zasiadającym na tronie Xatl? – Paisa uniosła w górę brwi.

Galoa zaśmiała się mimo woli.

– Półwysep Derft znajduje się w odległości pół godziny lotu stąd. – Babcia dalej drażyła temat.

– Karmelit zabrał ovoid.

– I odesłał go z powrotem zaraz następnego dnia. Stoi zamaskowany w północnej części ogrodu.

– Nie. Nie mogę jechać.

Galoa wstała i wyszła przed dom. No bo co? Pojedzie. Wyładuje. Ktoś ją zobaczy i będzie musiała wdawać się w wyjaśnienia. Pojawi się Karmelit i spyta, po co tu przyjechała... I co ma mu odpowiedzieć? Nie przychodziły jej do głowy żadne słowa, żadne sensowne wyjaśnienia. A jednak nogi niosły ją w kierunku północnego kąta ogrodu, za krzaki urgawy, gdzie spoczywał ukryty ovoid. Dotknęła jego śliskiej powierzchni. Nie. Nie robi tego. To za trudne. Nakazała pojazdowi się otworzyć. Usiadła w fotelu i popatrzyła na plataninę gałęzi maskujących maszynę. Oparła się wygodnie i rozprostowała nogi. Stopami wyczuła na podłodze jakiś prostokątny przedmiot. Pochyliła się do przodu i podniosła go. Notes Karmelita! Zaczęła przewracać kartki. Delikatne szkice kwiatów i ptaków tańczyły przed oczami. Ostatnim rysunkiem był jej portret. Twarz, uchwycona z półprofilu, wyrażała smutek i lęk.

– Jedź na Derft – rozkazała ovoidowi ucieszona, że ma pretekst do złożenia wizyty. Po prostu powie, że chciała oddać szkicownik.

Lot nie trwał długo. A może to ona zbyt zajęta była kłębiącymi się w niej myślami, żeby poświęcać uwagę przebywanej drodze. Dopiero kiedy pojazd zaczął zniżać lot, zauważyła wysoką, czarną budowlę, której wieże zwieńczone były srebrzystymi kopułami. Ovoid osiadł miękko tuż przed wysoką, ostro sklepioną bramą.

Wysiadła. Na wysokości twarzy wisiała masywna kołatka w kształcie muszli. Nie miała odwagi nią zastukać. Serce biło jej tak mocno, że aż poczuła mdłości. Nakazała ovoidowi stanąć w cieniu drzew, a sama ruszyła boczną ścieżką wytyczoną pomiędzy żywo-

plotami. Podczas lotu widziała, że całą siedzibę otacza duży, zadbany ogród. Postanowiła, że zostawi notes w widocznym miejscu, najlepiej na jakiejś ławce i odjedzie. Nikomu nie będzie musiała nic tłumaczyć. Karmelit zorientuje się, że tu była, i przyleci po nią do Osady Starców. A jeśli nie? A jeśli pomyśli sobie, że podrzuciła notes i uciekła, bo nie miała ochoty się z nim spotkać?

Ścieżka pięła się pod górę i kilka razy zakręcała pod kątem prostym. Odchodziły od niej jakieś mniejsze odnogi, ale Galoa nie poświęcała im uwagi. Dotarła w końcu do jakiegoś miłego zaułka obsadzonego kwiatami fersui, które dopiero otwierały swoje pąki, i przysiadła na ławce. Przypomniła sobie, jak w ogrodach Gwiazdzistej Siedziby Karmelit poprosił, żeby za niego wyszła. Gdyby dało się cofnąć czas! Teraz odpowiedziałaby „tak”. Niestety, tamta sytuacja już nie wróci. Odłożyła notes i wstała. Podświadomie miała nadzieję, że gdzieś w ogrodzie spotka Karmelita, ale tak się nie stało. Wiedziała, że nie zdobędzie się na to, żeby zapukać do czarnej bramy. Brakowało jej śmiałości. Poglądziła okładkę szkicownika, a potem otworzyła go na stronie, gdzie znajdował się jej portret. „Zna mnie” – pomyślała. – „Wie, że się boję”.

Zaszurały kamyki na ścieżce. Zmartwiała. Bała się podnieść głowę. Zaraz ją spytają, co ona za jedna i co robi w tym ogrodzie. Ten ktoś był coraz bliżej. Przystanął tuż za nią i delikatnie wyjął jej z ręki notes.

– Już się bałem, że nigdy nie przyjedziesz – powiedział z taką czułością, że aż lzy stanęły jej w oczach.

Odwróciła się powoli, słysząc, jak głośno bije jej serce. A Karmelit patrzył na nią z takim samym wyrazem

twarży, jak tamten czarnowłosy chłopak, gdy wpatrywał się w Mori.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało – wyszeptała.

31.

Zwyczajność biblioteki po tym, co przeszli, była prawdziwym szokiem. Przykurzone regały, rzędy stolików, witrażowe okna, przez które wpadały promienie porannego słońca, wszystko wyglądało tak, jakby nic się nie wydarzyło. Bo też według tego, co mówiła Rissa, po tej stronie czasu nie upłynęła nawet sekunda od ich porwania. Trudno było tak nagle przejść do życia w starej rzeczywistości.

Mori spojrzała na stosik książek leżący na stoliku. Wydawało się jej, że wieki upłynęły od czasu, kiedy je wypożyczyła. Na oparciu krzesła ciągle leżał jej wełniany granatowy szal. Opadła ciężko na siedzenie. Ogarnęło ją nagle ogromne zmęczenie. Zdała sobie sprawę, że ostatniej nocy wcale nie spała. Zapragnęła znaleźć się w domu, w ciepłej pościeli, ale jak opuścić czytelnię, nie wzbudzając podejrzeń bibliotekarza? Przecież z jego punktu widzenia dopiero co przyszła. Miała zupełną pustkę w głowie. Spojrzała na stojącego obok regałów Darka. Osnuwał go szary woal znużenia.

– Co robimy? – spytała bezradnie.

Wzruszył ramionami i usiadł wprost na podłodze.

– Najchętniej położyłbym się spać. A ty powinnaś wrócić do domu.

– A co powiem bibliotekarzowi?

– Prawdę. Wy tłumaczysz, że się przeziębiłaś i w związku z tym nie możesz dziś siedzieć w zimnej czytelni.

– Aha – pokiwała apatycznie głową. – A co z tobą?

– Jakoś się wymknę, kiedy zaczną przychodzić inni studenci. Robi się wtedy tłok i bibliotekarz nie patrzy, kto i kiedy wychodzi. Trzeba tylko zwrócić książki.

Mówił rzeczowym tonem i Mori przyszło nagle do głowy, że Dark jest nią już zmęczony i chciałby jej się jak najszybciej pozbyć. Gdyby było inaczej, zaproponowałby, że wyjdą razem. No trudno. Nie chciała teraz o tym myśleć. Podniosła się ciężko z krzesła. W przeszklonym regale ze słownikami dostrzegła swoje odbicie. Potargana, zawinięta w fioletowy kosmaty koc wyglądała podejrzanie.

– Nie mogę w takim stanie pokazać się temu staruszkowi – jęknęła. – No bo co on sobie pomyśli? Weszłam do biblioteki porządnie ubrana i uczesana, a pięć minut później wychodzę w absolutnie opłakanym stanie. Z piachem we włosach! I boso! – Była bliska płaczu. Skończyła się cała jej pomysłowość i energia.

Dark podniósł się z podłogi i stanął przed nią. Mori poczuła się podniesiona na duchu zmianą kolorów, jaka wokół niego zaszła.

– Wygladasz interesująco, ale rzeczywiście zbyt niekonwencjonalnie jak na standardy biblioteki – powiedział, dotykając jej wciąż jeszcze wilgotnych włosów. – Proponuję, żebyś ukryła tę fryzurę. Na przykład pod tym.

Sięgnął po zwisający na oparciu krzesła szal i zamotał go trochę niezgrabnie wokół jej głowy. Przyjrzał się krytycznie swemu dziełu.

– Jeśli kilka razy zakaszlesz przekonująco, to bibliotekarz z pewnością uwierzy w twoje nagłe przeżebienie. Martwię się natomiast, że nie masz butów. Co się z nimi stało?

– Chyba spadły mi w wodzie.

– Nie byłoby dobrze, żebyś wędrowała boso po ulicach, zwłaszcza że jest zimno.

Ucieszyła ją troska brzmiąca w jego głosie. Jednocześnie zaskakiwała ją własna bezradność i coś, co mogłaby nazwać nieprzystosowaniem do zwykłego życia. W Xatl nie przejmowała się swoim wyglądem. Działała, nie zastanawiając się nad tym, co pomyślą inni. Tu, w Como, będącym częścią jej własnego świata, czuła się sparaliżowana niemożnością rozwiązania banalnego problemu polegającego na braku butów. Położyła głowę na blacie stołu.

– Hej! Mori! Przejmujesz się butami? – Poczula dłoń Darka na ramieniu.

– Przejmuję się tym, że wyjście z biblioteki wydaje mi się trudnością nie do pokonania – wymamrotała.

– Poczekaj, wyjdę i zamówię dla ciebie dorożkę. Podjedzie pod same schody biblioteki. Koc, który dostałaś od tej staruszki z różowymi włosami, jest na tyle długi, że nikt nie zauważy twoich gołych stóp. Za chwilę będę z powrotem.

Wybiegł. Zaraz zaczął schodzić się studenci. Mori poprawiła szal i wsunęła pod stół egzotycznie wyglądającą skrzyneczkę z koralowca. Nie chciała, żeby ktoś się nią zainteresował. Zaczynała już podsypiać, kiedy wrócił Dark.

– Chodź – podał jej rękę. – Wszystko gotowe. Dorożka czeka, a ja wyjaśniłem bibliotekarzowi, że się źle poczułaś. Nie będziesz musiała niczego tłumaczyć. Potem oddam twoje książki.

Pozwoliła się poprowadzić do wyjścia. Za chwilę będzie po wszystkim. Ona wsiądzie do powozu, a Dark pojedzie do swojego domu. I nie wiadomo, czy się jeszcze spotkają. Minęli bibliotekarza, który nie zwrócił na nich uwagi, zajęty pierwszymi wypożyczającymi. Oczywiście nie widział też ukrytej pod kocem skrzynki ze skarbami. Wyszli na zewnątrz. Kamienne schody były mokre i zimne.

– Przeniósłbym cię na rękach, ale nie chcę wzbudzać niepotrzebnej sensacji – szepnął jej do ucha.

Spuściła głowę, żeby ukryć rumieniec.

– Pamiętaj, że obiecałaś mi opowiedzieć wszystko, co się z tobą działo w podwodnym świecie – powiedział, pomagając jej umieścić się w dorożce.

– Pamiętam.

– To kiedy? Jutro? – Popatrzył jej w oczy pytająco. Uśmiechał się, ale sinofioletowe pasma sygnalizowały obawę i niepokój.

– Tak. Jutro – potwierdziła szybko Mori. – W Pałacyku pod Różą, u LaOry, dobrze?

– Dobrze. Może być jedenasta?

– Tak.

Oboje jednocześnie odetchnęli. A potem zaśmiali trochę zażenowani.

– Ty i ja ciągle się boimy, że możemy się już więcej nie spotkać – szepnął Dark, biorąc ją za rękę. – Chciałbym, żeby ten strach kiedyś minął.

– Ja też – wyszeptała.

Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję, ale centrum Como nie jest miejscem, w którym można by w ten sposób manifestować uczucia. Więc tylko przyłożyła policzek do jego dłoni, próbując przekazać tym gestem wszystko, czego nie odważyła się jeszcze powiedzieć. Dorożka ruszyła. Dark patrzył za nią, otoczony chmurą złocistego blasku.

EPILOG

Odkąd postawiła stopy na brzegu, nie opuszczało jej uczucie dziwnego podniecenia. I nie chodziło tylko o to, że Mori przygotowała tu dla nich jakąś niespodziankę. To sama wyspa tak na nią oddziaływała. Po raz pierwszy znalazła się na Skyle. Nigdy nie pociągał jej ten niewielki skrawek lądu położony daleko na północy. Przekonana była, że jest tam zimno, ponuro i wietrznie. Tymczasem na wyspie panował łagodny klimat, kwitły masy kwiatów, a na wzgórzach powiewały pióropusze palm. Wydawało się to nieprawdopodobne, skoro w leżącym znacznie bardziej na południu Versathis te tropikalne rośliny dało się hodować jedynie w oranżerii.

Kolorowe wózki czekały w porcie, aby zawieźć ich do amfiteatru. Woźnice ubrani byli w białe koszule i szafirowe kamizelki ze srebrnymi haftami. Pierwszy powozik właśnie odjeżdżał załadowany roześmianymi dziewczętami Chamomilli. Już na statku Szklarka zorientowała się, że pokład zapełniają sami znajomi. Była nawet Ottina z mężem i kilkumiesięcznymi bliźniętami, wszystkie artystki z wyspy Nut, księżęta Vos-Saxett

i rodzina Cayushu. Wszyscy oni pytali Sedunów, co to za okazja i dlaczego Mori zaprosiła ich na tę odległą wyspę. Szklarka i Scaber mogli tylko wzruszać ramionami. Córką niczego nie chciała zdradzić. Tajemnicą pozostaje, jakich użyła argumentów, by skłonić wszystkich do przybycia.

– Pięknie tutaj, prawda? – powiedziała Sorbita, sadowiac się na obitej wzorzystym materiałem ławeczce.
– To miejsce trochę mi się kojarzy z wyspą Nut.

Szklarka stłumiła okrzyk. Tak! Sorbita miała rację. Coś z atmosfery tamtej wyspy dawało się odczuć na Skyle. Może lekkość przesyconego wonią kwiatów powietrza? Może świetlistość krajobrazu?

– Cała drżysz – zdziwił się Scaber. – Zimno ci?

– Nie. To tutejsza atmosfera tak na mnie wpływa. Nie wiedziałam, że Skyle jest taka... – przez chwilę szukała odpowiedniego słowa – zachwycająca.

Mały konik o siwobłękitnawej sierści ruszył z miejsca i wjechał w uliczkę przecinającą miasteczko o nazwie Thriuin. Sorbita chwyciła Szklarkę za rękę.

– Spójrz na te domki! – wykrzyknęła półgłosem.

– Wiem, o co ci chodzi. – Szklarka poczuła, że głos drży jej ze wzruszenia.

Niektóre zdobienia, fantazyjnie wygięte daszki, pastelowe kolory ścian, maleńkie wieżyczki wyglądające jak żart architekta, wszystko to przypominało pałacyki rozrzucone w dolinie Kai na nieistniejącej już wyspie Nut. Miała wrażenie, że całe otoczenie pełne jest ukrytych symboli i śladów tamtej kultury.

Opuścili miasto i wjechali między łagodne, usiane głazami trawiaste wzgórza. Na jednym z nich wznosiły się ruiny kamiennej budowli. Widać było łukowato

wykończone okna i pokryte zawilými płaskorzeźbami ściany.

– Gdybym nie była tak przywiązana do Versathis – Szklarka zwróciła się do męża – to zamieszkałabym tutaj.

– Obie z Sorbitą jesteście jak zaczarowane – uśmiechnął się Scaber i porozumiewawczo zerknął na Rossa.

– Corredo tak na nas działa – powiedziała z rozmarzeniem Sorbita. – LaOra przeżywa to zapewne jeszcze mocniej.

Obie kobiety obejrzały się do tyłu, ale wózek wiozący artystki znajdował się zbyt daleko, żeby mogły dostrzec miny jego pasażerek.

– Jak to Corredo? – Scaber popatrzył pytająco. – Przecież tylko wyspa Nut była miejscem, gdzie ich świat łączył się z naszym.

– A Mori? – przypomniała mu Szklarka. – W niej też przenikają się te dwa światy.

– Wiadomo jest, że w prehistorycznych czasach zamieszkiwała Skyle jakaś wysoko rozwinięta cywilizacja – wtrącił się Ross. – Pozostawiła po sobie ślady, które można znaleźć do dzisiaj w kulturze miejscowej ludności. Mogli to być Corredianie. Tak naprawdę przecież nic o nich nie wiemy.

– Teraz już rozumiem, dlaczego wasza córka wybrała to miejsce. – Sorbita zachwycona rozglądała się na wszystkie strony.

– Wyspa jest niezwykła – przytaknął Scaber – ale nie mamy pojęcia, co tak naprawdę szykuje Mori. Wszelkie pytania zbywała stwierdzeniem, że to niespodzianka.

– Może chodzi o odbywający się w tym tygodniu festiwal Skyle? – wysunął przypuszczenie Ross. – To

by tłumaczyło, dlaczego kazała nam jechać do Amfiteatru.

– Mori jest niezwykle samodzielna, prawda Theo?

– Sorbita spojrzała na przyjaciółkę spod oka.

– My też byłyśmy samodzielne w jej wieku – stwierdziła Szklarka, sycąc się widokiem pokrytych polnymi kwiatami wzgórz. – I nie miałyśmy żadnej rodziny... Zawsze samotność, pamiętasz?

Sorbita w milczeniu skinęła głową. Na drodze pojawiło się więcej pojazdów. Głównie były to wozy zaprzężone w małe koniki i wyładowane roześmianymi ludźmi. Ich bogato haftowane stroje przyciągały wzrok.

– Popatrz na suknie – szepnęła Sorbita. – To przecież arcydzieła.

– Rzeczywiście, te kobiety wyglądają jak księżniczki – zgodziła się Szklarka. – Po jakimu rozmawiają? – zwróciła się do Rossa.

– Mają swój własny język, niepodobny do żadnego innego, ale bez problemu można się z nimi porozumieć w północnokontynentalnym.

Droge przegrodził im wysoki mur z szarych głazów. Wszystkie wozy zwalniały, ludzie wysiadali, a woźnice przywiązywali konie do wbitych w kamienną ścianę żelaznych uchwytów. Do ich wózka podbiegły Arta i Fry.

– To już ten Amfiteatr! – zawołała Arta. – Ciciu Theo, czy Mori NAPRAWDĘ nic ci nie powiedziała?

– Nic a nic – pokręciła głową Szklarka.

– Idziemy czy czekamy na resztę? – spytała Fry.

– Poczekajmy chociaż na Chamomille. – Do grupki dołączyła Joven, uczesana w wysoki kok.

Następna nadjechała LaOra z byłymi mieszkankami wyspy Nut. Ich twarze jaśniały. Widać było, że na

nie także w szczególnie sposób oddziałuje atmosfera Skyle.

– Czy w ogóle znajdzie się dla nas miejsce? – niepokoili się Arta, przestępując z nogi na nogę.

– Mori powiedziała, że wchodząc na teren amfiteatru, mamy powiedzieć, że jesteśmy jej gośćmi, a wtedy organizatorzy pokażą nam, gdzie mamy siedzieć – uspokoił ją Scaber.

– Ale co to będzie? Jakies przedstawienie? Koncert? – dopytywała się Fry.

– Tańńńce, pannienni, tańńńce! – poinformował je z uśmiechem jakiś starszy mężczyzna.

– Śmiesznie tu mówią – zachichotała Arta.

– Nie śmiej się, nie śmiej – skarciła ją łagodnie Chomomilla, która właśnie opuściła swój pojazd i razem z Kertem trzymającym za rękę małego Antana podeszła do powiększającej się grupki przyjaciół. – Nikt z nas nie potrafi powiedzieć ani słowa w ich języku, podczas gdy oni całkiem poprawnie posługują się naszym.

Ostatni zjawili się Vos-Saxettowie razem z Kastorem, Ottiną i ich dziećmi, leżącymi w głębokim wiklinowym wózku. Cała grupa z Sedunami na przedzie przekroczyła kamienną bramę wiodącą do wnętrza amfiteatru.

– Zostaliśmy zaproszeni przez Mori Sedun. – Scaber zwrócił się do mężczyzny w długiej, haftowanej kamizeli.

– Przyjjjaciele pańńnienki Morinn – rozpromienił się zagadnięty. – Macie miejjjsca na wprost scennny. To tennn obszar otoczonnny żółtym sznnurem.

Zaczęli schodzić po wyciętych z jasnego piaskowca schodkach. Wokół nich huczał i jaśniał kolorami podniecony tłum. Wszędzie brzmiała śpiewna, miła dla ucha

mowa. W sektorze otoczonym żółtym sznurem siedziały już dwie osoby. Byli to obaj Holmanowie. Na ich widok wstali i uklonili się z szacunkiem. Musieli przybyć wcześniej, innym statkiem – pomyślała Szklarka, przypatrując się badawczo wnukowi kapitana. Może jej spojrzenie było zbyt uważne, bo chłopak lekko się zarumienił i posłał jej niewyraźny uśmiech.

Ciągle dochodzili nowi ludzie. Amfiteatr był wypełniony do granic możliwości. Zabrział dźwięk dzwoneczka. Publiczność zaczęła się uciszać. Dołączył następny dzwonek i następny. Cała przestrzeń zdawała się dźwięczeć. I nagle cisza. Taka cisza, że słyhać było tylko niespokojne postękiwanie bliźniąt Ottiny. Na scenę wkroczyło kilkunastu muzyków ubranych w jasnozielone stroje. Kiedy zaczęli grać, Szklarka zamarała z wrażenia. Miała takie odczucie, jakby ta muzyka sięgała prosto do jej serca. Zerknęła w bok i natrafiła wzrokiem na LaOrę. Po jej pomarszczonych policzkach płynęły łzy.

Zaczęły się tańce. Wesołe, skoczne, porywające. Tańce, które ilustrowały jakieś wydarzenia albo legendy zrozumiałe tylko dla mieszkańców Skyle. Każdy występ nagradzany był brawami. W pewnym momencie zmienił się rodzaj muzyki. Więcej tam było szybkiego wybijania rytmu niż melodii. Na scenie stanęli rzędem mężczyźni w czarnych strojach i wysokich butach do kolan. Wydawało się, że stoją nieruchomo, ale do dźwięku bębenków dołączył się suchy stukot ich podkutych butów. Zwiększało się tempo wybijanego rytmu i coraz szybciej poruszali się tancerze. Ich precyzja była niewiarygodna. Kiedy zakończyli, tłum poderwał się i oklaskiwał ich na stojąco. A potem na scenę wyszły dziewczęta. Wszyst-

kie były szczupłe, ciemnowłose, ubrane w ciemnozielone sukienki do kolan, czarne pończochy i czarne trzewiczki.

– Zobaczcie! Tam jest Mori! – pisnęła Fry.

– Dobrze, że nie ma tu mojego ojca – mruknął Scaber.

– Nie przeżyłby widoku swojej wnuczki na scenie i to w takim stroju.

Muzycy na razie nie grali. W amfiteatrze rozlegał się tylko cichutki stukot. To tancerki stukwały trzewikami w parkiet. Uderzenia były coraz szybsze, coraz głośniejsze, a potem dołączyła do nich urzekająca muzyka. Taka, której nie można się oprzeć. Dziewczęta, wyprostowane jak struny, obracały się w miejscu, wystukiwały rytm, skupione i wydawałoby się, nieświadome patrząc z zapartym tchem publiczności. Rytm przyspieszył. Trzewiki tancerek migały tak szybko, że ich kształt rozmazywał się przed oczami widzów. Nagle muzycy urwali. Dziewczęta zatrzymały się w pół kroku. Publiczność zerwała się z miejsc, ale brawa nie zabrzmiały. Ze sceny dochodził pojedynczy stukot podkówek tak szybki, że ucho z trudem wychwytywało pojedyncze dźwięki. To Mori nie przestawała tańczyć. Na twarzach pozostałych dziewcząt malowało się niedowierzanie. Widzowie wstrzymali oddech. Wszyscy koncentrowali się na drobnej figurce w zielonej sukience. Chociaż wydawało się to niemożliwe, Mori wciąż przyspieszała, aż nagle stukot jej butów ustał, a w miejscu, gdzie tańczyła, jarzył się teraz zielony płomień. Szklarka krzyknęła. To niezwykle zjawisko trwało zaledwie ułamek sekundy, bo już po chwili oddychająca szybko, oszołomiona Mori ukazała się zamarłej publiczności. Amfiteatr zatrzęsł się od oklasków i okrzyków.

– Udało ci się! A niech to, Mori, udało ci się! – Dark wrzeszczał i wymachiwał rękami, nie zwracając na nikogo uwagi.

Scaber stał nieruchomo, oczy miał wilgotne i Szklarka widziała, że z całej siły stara się opanować wzruszenie. Ona sama płakała. Mori uśmiechała się, ciągle jakby nie do końca przytomna, i wodziła wzrokiem po widowni. Szklarka pomachała. Spotkały się wzrokiem.

– Mamo! – wykrzyknęła Mori.

Zeskoczyła ze sceny i zaczęła przedzierać się przez tłum. Ludzie rozstępowali się przed nią niemal ze czcią. W końcu dotarła do Szklarki i rzuciła się jej na szyję.

– Mamo – wyszeptała. – Przed chwilą zobaczyłam Corredo.

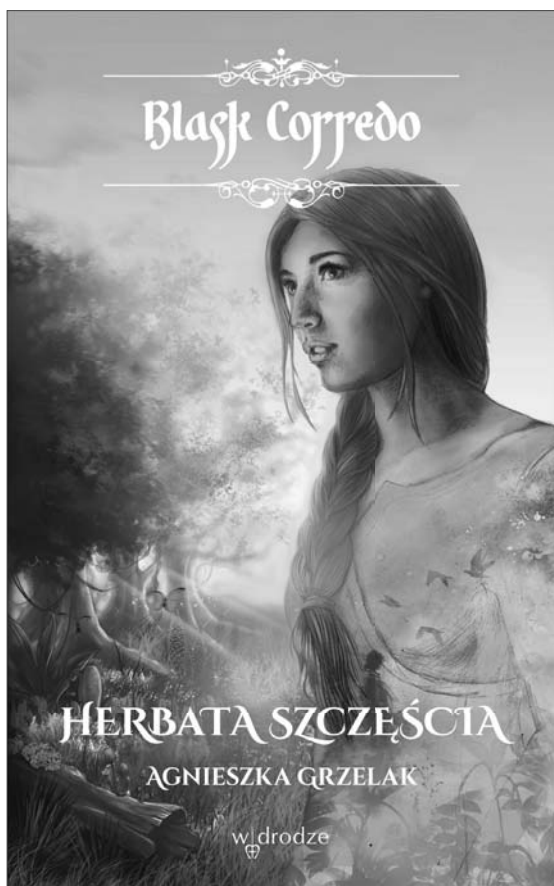


SPIS TREŚCI

Część I	5
Część II	49
Część III	115
Część IV	263
Epilog	389

Dotychczas w serii ukazały się:

TOM 1



Agnieszka Grzelak
HERBATA SZCZĘŚCIA

404 strony, cena det. 35 zł

TOM 2



Agnieszka Grzelak
CÓRKA SZKLARKI
348 stron, cena det. 35 zł

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

Druk i oprawa: KMDruk, Łódź

Druk na papierze Ecco Book Cream 70g, vol. 2,0, firmy Antalis | Map

Blask Corredo

Obdarzona niezwykłymi umiejętnościami Mori staje w obliczu sytuacji, w której wszystkie jej zdolności wydają się bezużyteczne: odkrywa, że jest zakochana. Od spotkania z Darkiem Holmanem nie może znaleźć sobie miejsca i przestać myśleć o nowym znajomym. Pod wpływem impulsu dziewczyna wyprowadza się z domu i postanawia zacząć na siebie zarabiać, a przede wszystkim uzyskać dostęp do zasobów Królewskiej Biblioteki, gdzie niespodziewanie spotyka obiekt swoich uczuć. Od tajemniczych przybyszów dostaje też zaproszenie do krainy Avenidów, z którego bez namysłu korzysta. Okazuje się jednak, że nie wszystko jest takie, na jakie wygląda. Co spotka Mori i Darka w innym świecie? Czy wspólna przygoda zbliży ich do siebie – a może wprost przeciwnie?

Jeśli myślicie, że Agnieszka Grzelak wykorzystała już pełen zestaw niezwykłych przygód i niespodzianek we wcześniejszych częściach *Blasku Corredo*, to czeka was miłe zaskoczenie.

Cena det. 35 zł

ISBN 978-83-7033-953-1



9 788370 339531 >

www.wdrodze.pl

Patronat medialny:



dominikanie.pl



granice.pl
wszystko o literaturze



Poleca:

